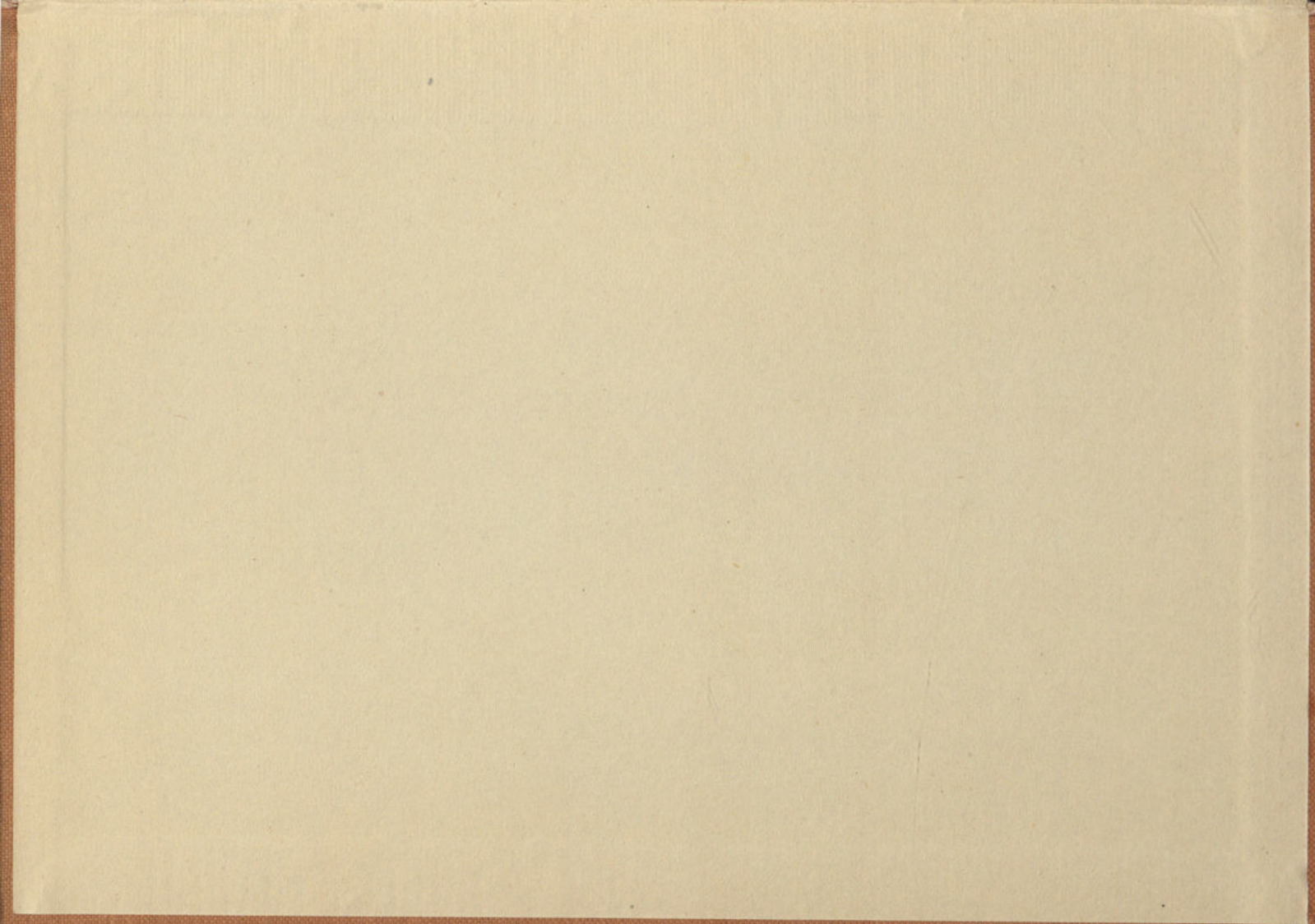


Kolberg

—◆◆◆— 21 —◆◆◆—



II 720.950

O S K A R

Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE



OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

REEDYCJA

Monografie etnograficzne wydane za życia autora

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Łęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie, cz. I

*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (4 t.)

Chełmskie (2 t.)

*

Ziemia Dobrzyńska

Monografie etnograficzne wydane pośmiertnie

Przemyskie

Śląsk

Wołyń

Tarnów-Rzeszów

II 720.950

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG



WYDAWCA
WARSZAWA

O S K A R K O L B E R G

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM 21



POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE
WROCLAW - POZNAŃ

O S K A R K O L B E R G

RADOMSKIE

CZĘŚĆ II



POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE
LUDOWA SPOŁDZIELNIA WYDAWNICZA

WYDANO POD OPIEKĄ NAUKOWĄ POLSKIEJ AKADEMII NAUK
Z FUNDUSZU KOMITETU OBCHODU TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001007908116



II 720.950



K O M I T E T R E D A K C Y J N Y

Julian Krzyżanowski – przewodniczący, Józef Burszta – redaktor naczelny,
członkowie: Kazimiera Zawistowicz-Adamska, Jan Czekanowski, Stefan Dybow-
ski, Józef Gajek, Czesław Hernas, Helena Kapeluś, Tadeusz Ochlewski, Anna
Kutrzeba-Pojnarowa, Maria Znamierowska-Prüfferowa, Kazimierz Rusinek, Ma-
rian Sobieski, Maria Turczynowiczowa, Stanisław Wilczek, Bogdan Zakrzewski

1964 eo 4167/1
S

LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłówia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.

PRZEDSTAWIŁ

OSKAR KOLBERG

Członek kor. Akademii umiejętności w Krakowie oraz Towarzystw naukowych w Paryżu, Petersburgu, Lizbonie i muzycznego we Lwowie.

Serya XXI.

RADOMSKIE.

Część druga

wydana z pomocą Akademii Umiejętności w Krakowie.



KRAKÓW,

W DRUKARNI UNIwersytetu Jagiellońskiego

pod zarządkiem Anatola Maryana Kosterkiewicza.

1888.

WSeryi niniejszej podajemy pieśni i tańce, a w następstwie tradycje, wierzenia i baśni sandomierskiego ludu, zebrane przez nas w gubernii Radomskiej w latach 1846, 1847, 1854, 1859, — dopełniając takowe szczegółami, jakie nam uprzejmi znajomi różnemi czasy ustnie i listownie udzielić raczyli.

Jakkolwiek text i muzyka podanych tu pieśni i tańców ukazuje warianty mniej lub więcej udatne ogłoszonych już w poprzednich Seryach, wszelako warianty te tyle tu odsłaniają rysów i zwrotów nowych, że skierować na nie uwagę badaczy, nie sądzimy być rzeczą zbyteczną. Główny wątek do podobnych uwag następuje tu muzyka. Otóż melodye te, osobliwie wokalne, cechuje w ogóle wybitniejsza tutaj niż w Wielkopolsce i Mazowszu prostota faktury, nie dochodząca jednak nigdy do ubóstwa i bezbarwności, więc nie pozbawiająca nuty téj ni powabu ni giętkości, jak tego dowodzą np. nra 91. 100. 102. 104. 105. 111. 132. 189. 195. 208. 225. Że tylko na poparciu rzeczonéj prostoty wspomnimy o powtarzaniu wielokrotném tegoż samego tematu lub taktu, jak np. w nrach 8. 22. 37. 88. 223. 346, — a co dostrzegamy i w melodyach zebranych w Kieleckiem (ob. *Lud*, Ser. XIX). Rytm Krakowiaka, osobliwie bieganego, w południowych gubernii Radomskiej powiatach, równie występuje zamasyście jak w Kieleckiem i Krakowskiem. Obok niego, podobnie jak we wszystkich Polski dzielnicach, krzewi się bujnie ruchliwszy tu nieco niż gdzieindziej Obertas i upowszech-

niony (mianowicie po dworach i miastach) Mazur, nie bez charakterystycznych odmian i miejscowych odcieni. Tonalność pewnych melodyj, zwłaszcza obrzędowych, ukazuje znamiona starożytności o jakich mówiliśmy w Seryi II na str. 10, gdzieśmy nadto rzucili i pogląd na ich ukształtowanie. W dumach i pieśniach poważniejszego zakroju, panuje nierzadko stara owa tonalność, której istotę wskazują do pewnego stopnia przytoczone tamże na str. 14 tonacye staro-kościelne, a świadczą o tém niniejszego zbioru nra 78. 114. 118. 181. 294; po części i nra 21. 63. 117. 138. 139. 190.¹⁾ — Pieśni pasterskie, mianowicie na str. 78 i 122 zamieszczone, dają nader ciekawe,

¹⁾ Nadmieniamy, że w Seryi I *Ludu* (Pieśni, 1857) następujące zamieściliśmy dumy z Radomskiego: nr. 1. k (od Kozienic); — 3. u (od Kozienic, Starawieś); — 3. y (od Słupi, Baszowice); — 3. z (od Opatowa); — 3. aa (od Iłży); — 3. bb (od Przedborza); — 5. w (od Kielc); — 5. x (od Końskich); — 5. rr (od Radomia, Jedlnia); — 5. ss (od Kozienic, Nowawieś); 5. tt (od Gniewoszowa); — 5. ww (od Łągowa, Paprocice); — 5. xx (od Słupi, Baszowice); — 6. m (od Radomia); — 7. s (od Przysuchy); — 7. u (od Drzewicy); — 7. aa (od Zwolenia, Policzna); — 8. cc (od Sieciechowa); — 8. dd (od Janowca); — 8. ff (od Słupi, Baszowice); — 9. b (od Radomia); — 10. c (od Przysuchy); — 10. i (od Ciepłowa); — 12. f (od Przysuchy); — 12. bb (od Kozienic, Kuźmy); — 14. q (od Łysejgóry, Bieliny); — 14. z (od Radomia, Prędocinek); — 14. aa (od Sieciechowa, Brzeźnica); — 14. bb (od Kozienic, Kuźmy); — 15. a (od Przysuchy); — 15. b (od Słupi, Baszowice); — 15. m (od Kazanowa); — 15. n (od Głowaczowa); — 15. o (od Gniewoszowa); — 18. c (od Szydłowca, Chlewiska); — 18. p (od Jedlińska); — 18. q (od Gniewoszowa); — 20. h (od Zwolenia); — 22. o (od Kozienic, Starawieś); — 24. b (od Radomia, Odechów); — 25. l (od Jedlińska); — 27. a (od Zwolenia, Czarnylas); — 27. b (od Janowca); — 35. b (od Zwolenia, Czarnylas); — 35. c (od Kozienic, Majdan); — 35. d (od Słupi, Baszowice); — 36. t (od Jedlińska); — 38. k (od Kozienic, Ryczywoła); — 39. b (od Końskich, Błaszaków); — 41. c (od Rakowa); — 3. ee (od Kozienic, Majdan, str. 300); — 13. i (od Ryczywoła, str. 304).

bo przypominające niekiedy ową starą tonalność warianty, znanych już takichże tego rodzaju utworów z innych Seryj.

W przypisach do Seryi XX, zamieściliśmy sporą liczbę podań i tradycyj w Sandomierskiem pozyskanych, a wykazawszy mytyczny ich pierwiastek, wspomnieliśmy o potrzebie głębszych nad nimi studyów. Jakkolwiek nasiąkły one wyobrażeniami w późniejszych, chrześcijańskich czasach nabiegłemi, lub pod tychże wpływem przekształceniu uległy, tyle jednakże zachowały jeszcze cech poganizmu, że skrzętny badacz, nader pouczający z nich dla siebie materyał wydobyć i korzystnie zużytkować będzie w możności.

I dzisiaj jeszcze stary ów Świat nadzmysłowy w oczach większości nie utracił swój dodatniej lub ujemnej siły działania na sprawę ludu codzienne. Widma i mary nie zblały jeszcze do tyła, ani czary nie zużyły się tu do tego stopnia, aby nie zdołały dorzucić zasobnego a cennego do mitologicznych prac wątku; — lubo przyznać należy, że i tu jak gdzieindziej, poczynają już one ustępować innym, nowożytnym i bardziej utylitarnym na świat poglądom.

Toż samo dałoby się powiedzieć i o powieściach (baśniach) których pewną podajemy tu liczbę. Posiadają one równie jak i podania, niemały zasób cennych dla badacza przeszłości szczegółów, jakkolwiek i na nie zgubny swój wpływ wywarło piętno czasu, jak i zmiana stosunków ekonomicznych.

We wstępie do Seryi poprzedzającej napomknęliśmy i o mowie tutejszego ludu, dając jój próbki na str. 301. St. Ciszewski w czasopiśmie *Wisła* (Warsz. 1888, str. 170) wspomina o tak zwaném podważczaniu i mazureniu u ludu, zachęcając — jak to słuszna — do gruntownych nad temi jak i innemi ludowej mowy właściwościami studyów. — W Kieleckiem zaś mowa wy-

rażna ludu (o której wspominamy w Seryi XIX) nie koniecznie jeszcze wyłącza z niej prowincjonalizm t. j. podważenie i mazurzenie. Czystość mowy téj w Lubelskiem nie jest też bezwzględna (Serya XVII, str. V) i stosuje się przeważnie do pewnych okolic (wskazanych częściowo przez Tańską i E. Chłopickiego) na pograniczu etnograficzném lechickiego i ruskiego plemienia. Niema bowiem wątpliwości, że do zacierania się tych jak i innych ludu właściwości, przyczyniają się ustawicznie szkoły, dwory i miasta.

O. K.

PIEŚNI

I. Zabici

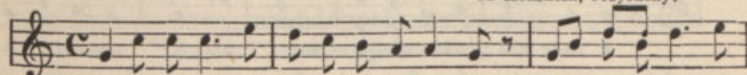
PIEŚNI I TAŃCE.

PIEŚNI.

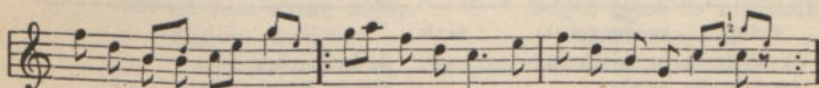
1. Zaloty.

1.

od Końskich, Przysuchy.



Jecha-li su-mno a-pu-ta-cy z woj-ny, je-cha - li su-mno



de-pu-ta-cy z woj-ny, su - ka-li so-bie kwate-ry spokoj-ny.

1. Jechali sumno aputacy z wojny,
sukali sobie kwatery spokojny.
2. A jak znaleźli kwatere spokojną,
to się pytali o dziewczynę strojną.
3. Sama matula po nią pobiegała,
zeby córusia do dom przybieżała,
oj zeby przysła, gości powitała.
4. Idzie córusia, idzie nie idący,
i wita gości, wita witający.
5. Oj kłaniam, kłaniam, mościa panno śmiele,
cóż to ty tu mas w ogródku za ziele?
6. Sukałby wasan konika z uzdecką,
a nie tu mego ziółka w ogródecku.
7. Kiedyć mnie bierzes od ojca, od matki,
a to mnie dajes wselakie dostatki.
8. Zeby-ć ja miała w fasce mąkę, kasę,
toby ja miała na kolku okrasę.
9. Zeby-ć ja miała pięć panien stołowych,
to-by ja miała dziesięć pokojowych.

10. Zeby-ć ony mieli śrebne, złote guzy,
to-by mi chodzili jadamaśni sładzy.
11. Oj jak-ci ją ta do ślubu wieziono,
to-ć jadamaskiem dróżkę wyścielono.
12. Oj jak-ci ją ta od ślubu wieziono,
to-ć w kotły bito, w sałamany grano.
13. Oj pomalušku, nie tak bardzo wiele,
bo wytrząśnicie z moji główki ziele.
14. Oj wyleciały ćtery rumianecki,
oj podjęły je zarnowskie dziewecki.
15. Oj oddajta-z mi moje piękne ziele,
boć mi się ono zda na drugą niedzielę.

Grywana miejscami jako marsz weselny. Ob. *Lud.* Ser. XVI. nr. 405. — Ser. XVIII. nr. 216.

Mazowsze II. nr. 3. — III. nr. 237.

2. ¹⁾

od Radomia (Gołębiów).

A siedmiu ja siedmiu kawa - lerów mia - la, a wszystkim ja
siedmiu po - da - run - ki da - la.

1. A siedmiu ja, siedmiu kawalerów miała;
a wszystkim ja siedmiu podarunki dała.
2. Jednemu ja dała bolącą na rękę;
a drugiemu dała fébrę i gorącą.
3. A trzeciemu dała zimno i trzęsienie;
a czwartemu dała na zęby bolenie.
4. A piątemu dała — nikt o tém nie wiedział —
przez siedem miesięcy u doktora siedział.
5. A sóstemu dała złoty pierścionecek,
a siódmemu dała rękę i wianecek.

Lud. Ser. VI. nr. 205. — Ser. XVIII. nr. 217.

3.

od Sieciechowa (Bąkowiec).

A miała ci ja mia - la da ćte - rech za - lo - tni - ków.

¹⁾ Pierwsze trzy takty akcentują niektórzy w ten sposób, iż stanowią one dwa takty w tempie $\frac{3}{4}$.

1. A miała-ć ja miała
czterech zalotników,
żaden mi nie kupił
krakowskich trzewików.
2. A kupił mi jeden
na zielonych paskach
com je w tydzień zdarła
na mazurskich piaskach.

Wójcicki Pieśni I. p. T. II. — *Lud*, Ser. VI. nr. 233. — Ser. XVI. nr. 403. 404.

4.

od Kozienic, Ryczywoła.



1. Wyjrzyj, wyjrzyj mat-ko mo-ja, pod zie - lo - ny bór, -



cy - li jedzie, cy nie jedzie ko - cha - ne - cek mój.

2. Pościelcie-z mu moja matko
kobielec przez próg,
niechże sobie nie powala
złocistych ostróg itd.

On:

8. Dziękuję ci moja matko
za taką powieść,
coś mi dała swego noza,
kapłona podjąć.
9. Jescebym ci matko moja
nie tak dziękował,
zebym jesse do niedziółki
nocki nocował.

Lud, Ser. XVI. nr. 407. — *Masowisz* II nr. 6. — *Nuta Masowisz* III nr. 246.

5. 1)

od Radoszyc.

1. Kupiłem ci kozę,
nie chciałaś jej dojąć,
wolałaś się selmo
po francuzku strojąc.
2. A taki strój nosić
trzeba przystojności.
Tyś taka przystojna,
kieby krowa dojna.
3. Nogi jak stempory,
cyce kieby wory,
nos jakby u słoniu
zęby jak u konia.
4. Ręce jakby grabie,
twarz jako na żabie.
Oczy nie zwierciadła,
bodaj'eś po polsku
trzysta djabłów zjadła!

Masowisz II nr. 6-8. — III nr. 240.

Nuta ob. *Lud*, Ser. VI. nr. 377, z tą różnicą, że tutaj pierwszy takt każdej części, zamiast czterech nut raz wiązanych ma dwie ćwierciowe.

1) K. W. Wojcicki: *Pieśni ludu*, I. 179, przytacza pieśń podobną:

1. Panienska od Szlaska,
u trzewika wstążka,
złote zausznicie,
jedwabne spódnice.
Na szyji korale,
a zęby jak szynale.
2. Głowa jak niedźwiedzia,
oczy jak u śledzia.
Nogi jak stępory,
piersi gdyby wory.
Ręce jako grabie,
twarz podobna żabie.



1. Ra-no, ra-no, ra-niu - sień-ko, de-scyk po - ra-nia, Ra-no, rano
Kasia, Ka-sia, Ka-si - ne - cka woł-ki wy-gie-nia. i t. d.

2. Wygnała ich za ogrody, brząka klucami, —
coraz poraz na Jasieńka
mrugnie ockami.
3. Wygnała ich za ogrody,
idzie do domu,
zastąpił jej grzeeny Jasio
na wronym koniu.

Lud, Ser. XVI nr. 408. — *Masowsse II nr. 12. 20.*

Nuta ob. nr. 6.

7.

od Kozienic.

1. I wyjechał Jasio rano,
jesce nie był dzień, —
i napotkał grzecną Kasię,
óna piele len. itd.

Masowsse II nr. 21.



Oj le-cie, lecie słońce gorą-ce, pasła dziewczyna wołki na łą-ce.

- | | |
|--|---|
| <p>1. Oj lecie, lecie
słońce gorące,
pasła dziewczyna
wołki na łące.</p> <p>2. Przysed-ci do nij
ubogi ślachcic,
i zaczął-ci ji
ciołáski strasyć.</p> <p>3. Ubogi ślachcic,
nie stras mi wolków,
uwiję-ć wiánek,
z drobnych fijałków.</p> <p>4. Choćbyś uwiała
i z majeronu,
(v. z rozmaryjonu)
zajmáj dziewczyno
wołki do domu.</p> | <p>5. Nie będe zajmáć,
bo zimna rosa.
Zdyjm-ze trzewicki,
to cię przeniesę.</p> <p>6. Zdjęmę trzewicki,
toć pójdę sama,
boć-by mówili,
zem twoja dama.</p> <p>7. Oj lecie, lecie
na małej nocy,
wypas-em konia,
ino go ocy.</p> <p>8. Ino go ocy,
ino go grzywa;
nikt mu nie winien
ino dziewczyna ¹⁾
(v. tyś ci mu krzywa).</p> |
|--|---|

¹⁾ Winna, iż nie dopilnowała, ażeby dobrze był spasiony

9. Ozeniłem się
na poly z płacem,
chciałem się ukłaść
a nima na cém.
10. Ozeniłem się,
bo piękna dama;
wiązkę grochowin
i Percyję (porcyję) siana.
11. Ozeniłem się
niby z niewiastą,
ja na nią spor-żę,
óna graniastą.
12. Jakie zasoby,
takie przedsoby,
jesce-m nie widział
takiěj osoby!

(ostatnia strofa ob. *Lud*, Ser. XIII nr. 160 a).

Obacz: *Lud*, Ser. XVIII nr 218. 219. — *Masowe* II nr. 28. — III nr. 259.

Przy weselu.

Nuta ob. nr. 10. (Iecz w A dur).

1. Pytała się Kasia
nadobnego Jasia:
co będziewa robiła?
Jest na polu siano:
Kasieńku kochana,
to będziewa grabiła.
2. Pytała się Kasia
nadobnego Jasia:
siła Jasiu bydła mas?
Tylko jedno ciele,
w kiesonce mu ścielę,
taki ze mnie gospodarz.

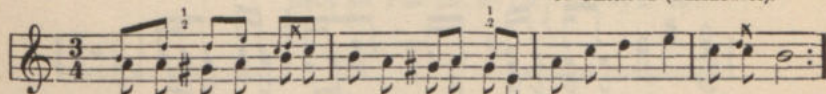
9.

od Solca (Kłudzie).

3. Pytała się Kasia
nadobnego Jasia:
siła trzody chlewněj mas?
Tylko jedno prosię,
w kiesonce je niosę,
taki ze mnie gospodarz.
4. Pytała się Kasia
nadobnego Jasia:
siła Jasiu gęsi mas?
Tylko jedną gąskę,
dziewkom na przekąskę,
taki ze mnie gospodarz.

10.

od Ćmielowa (Buszkowice).



1. Na wy-so-kiej górze tam Ja-sieńko orze, je-sce ón dziś nie śniadał.
Ma-ry-siu ko - chanie, zanieś mu śniadanie, a-le z nim nie gadaj.

2. Postawiła garki,
zacęna z nim gadki:
wiele Jasiu koni mas?
Mam to jedno żrybię,
po polu je zywię,
taki ze mnie gospodarz.

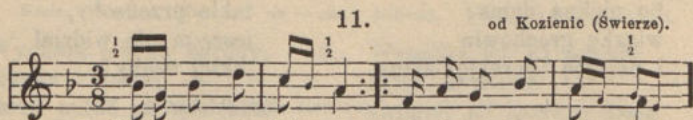
W tenże sposób:

3. Postawiła garki i t. d.
Mam tam jedno ciele,
za piecem mu ścielę,
taki ze mnie gospodarz.
4. Jednego barana
zanieś do pana i t. d.
5. Jednego kacora,
zanieś do dwora i t. d.

6. Jednego koguta
uwiążę u buta i t. d.

7. Wiele sukman? i t. d.
Mam ta dwa gałgany,
trzeci uwerpany i t. d.

Mawowse II nr. 30. — III nr. 267.



1. Skowrone — cek śpie—wa, sto—i pan—na w okie — necku,
dzień się rozwi — dnie—wa; go—ści się spo — dzie—wa.

2. Nie po dużej chwili
jedzie Jasio miły;
jesce jesce jest dalecko,
juz capecki chyli.

3. Przyjechał-ci bliżej
skłonił się jój niżej,
zdejmął złoty pierścień z palca
podarował-ci jój.

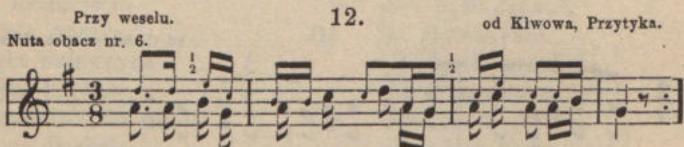
4. A ona mu za to
jedwabną chusteczkę,
zrobić, wysyć obiecała,
podarować miała. itd.

Lud, Ser. VI nr. 302.

8. Posłał-ci cwartego
w carnym aksamicie:
kłaniam, kłaniam mościa panno,
sam jegomość idzie.

9. A niech sam pan idzie,
łozę juz usłane,
srybłem, złotem nakrywane,
łzami nakrapiane.

Lud, Ser. IV nr. 162. — XII nr. 281. — Mawowse II nr. 37. 174. 176. — III nr. 337



1. Jedzie Jasio od To — runia carny wąsik ma,
siedzi panna na przed—mieściu, dobre piwko ma.

2. Do mnie, do mnie, mój Jasieniu,
dobre piwko mám, —
łykom-bykom za pieniązki ¹⁾
tobie darmo dám.

3. Stępnał Jasio na podłogę,
wykręcił nogę:
Niesczęśliwe zawołanie!
chodzić nie mogę.

4. Pościel-ze mi Kasinecku
w nowój komorze,
powiédz przytém grzeczne słów-
toć to pomoze. ²⁾ [ko,
5. A mam-ci ja pierzynieckę
z drobnego puchu,
by się ogień w nóżkę nie wdał
z wielkiego ducha.

¹⁾ Łykami szlachta i lud nazywali mieszczan.

²⁾ Niektórzy odmieniają dodając (w okolicy Bodzętyna) na nutę obacz:
Lud, Ser. II, nr. 168:

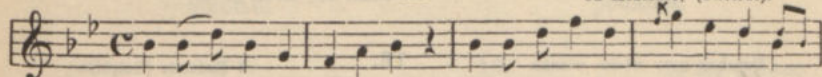
4. Pościel-ze mi

6. Nie zawadzi mojej nóżce
ogień z pierzyny,
abym ja się dobrze wyspał
kole jedynój.

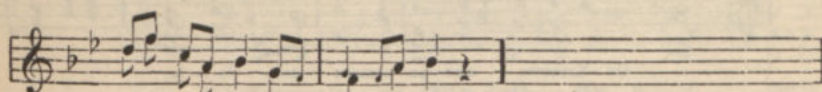
Lud, Ser. XII nr. 56. — Masowszc II nr. 44. — IŹ nr. 270.

13.

od Kozienic. (Świerze).



1. By-la ba-bu-la sta-ru-la, by-la ba-bu-la ej ciuch, bej ciuch,



dylu, dylu, dylu, sta-ru-la.

- | | |
|--|--|
| 2. Miała synka Marcinka,
miała synka ej ciuch i t. d. | 6. Płacicie wy panny, a płacicie,
płacicie i t. d. |
| 3. Na wojenkę go oddała,
na wojenkę i t. d. | 7. bo to młodzieniec jak wieniec,
bo to i t. d. |
| 4. Na wojence go zabili,
na wojence go i t. d. | 8. Bo to młodzieniec nie wdowiec,
bo to i t. d. |
| 5. Zieloną rutką przykryli,
zieloną i t. d. | 9. zielona ruta, jałowiec,
zielona ruta ej ciuch, bejciuch,
dylu, dylu, dylu — jałowiec. |

Masowszc II nr. 53-56. — Nuta Lud, Ser. II nr. 148.

Na tęż nutę śpiewają: Gorzała lipka i jawór,
gdzieżeś się Jasiu zabawił?

Obacz Ser. I str. 343, nr. 110. — Ser. VI nr. 247.

Lud, Ser. II nr. 146.

14.

od Ostrowca (Gromadzice).

Zielona ruta — jałowiec,
lepszy kawaler niz wdowiec,
bo u wdowca dzieci som,
a kawaler sobie sám.

Lud, Ser. VI nr. 217. 219. 246. Nuta Lud, Ser. XII nr. 45. — Masowszc II nr. 57.

III nr. 273. — (podobna: *Lud, Ser. I nr. 13 h*).

- | | |
|---|--|
| 4. Pościel-ze mi miętkie łożo
w nowój komorze,
położ-ze się ty kole mnie,
to mi pomoże. | 6. Nie bój-ze się chorój nogi
ani spuehliny,
położę ja chorą nogę
wedle pierzyny. |
| 5. Posłać ci się nie odrzekam,
a kłaść nie mogę,
boby ci się ogień przydał
w koślawą nogę. | 7. Nie bój-ze się moja panno
ból od ognia,
toć uściskam, ucałuję
do białego dnia. |

15.

od Slecichowa.

1. A kiedy mnie na wojence
zabiją, zabiją,
zieloną mnie muraweką
przykryją, przykryją.
2. Będą nade mną wrony, kruki
krakały, krakały,
będą-ci mnie ślicne panny
płakały, płakały.

Lud, Serya VI nr. 219. — Ser. XII nr. 61. *Masowszc* II nr. 51.

Nuta: Ser. XVIII nr. 49.

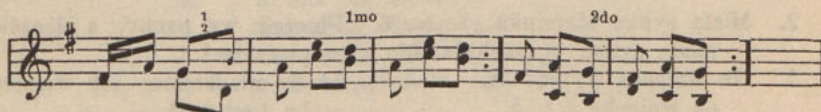
Druchny przy wiciu wianka.

16.

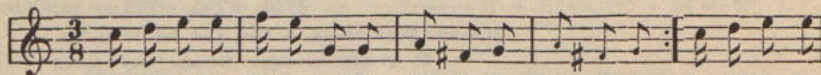
od Radomia (Gołębiów).



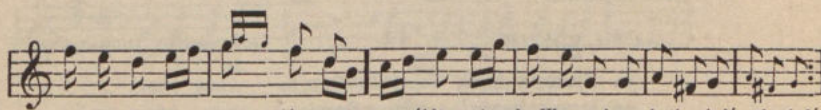
Od Krakowa czar-na chmura desc le-je,
a gdzie ja się nie-bo-ra-cek po-dzie-ję?

Lud, Ser. II nr. 150. — Ser. XX nr. 308. — *Masowszc* I str. 178. nr. 62. 101.Nuta: *Masowszc* II nr. 306.17. ¹⁾

od Opoczna (Kunice).



Od Siera-dza chmura i-dzie, dese le-je, dese le-je, A pójdę ja
a gdzie ja się niebo-ra-cek po-dzie-ję, po-dzieję.

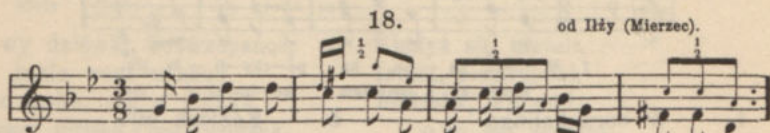


do Barto-sa, a idź prec, a pójdę ja do Wawrzuka, w kątku siedź, w k. siedź.

1. Od Sieradza chmura idzie,
dese leje,
a gdzie ja sie nieboracek
podzieję?
2. A pójdę ja do Bartosa:
idź-ze prec!
a pójdę ja do Wawrzuka:
w kątku siedź!
3. A pójdę ja do Kostyry,
nie chcą mnie,
a pójdę ja do Pawlika,
przyjmą mnie.
4. A pójdę ja do Pawlika,
do sadku:
przyjmij ze mnie moja Antoś,
mój kwiatku!

¹⁾ Takty 3ci i 9ty niektórzy powtarzają, jak to wyrażają małe nuty, gdy inni je opuszczają.

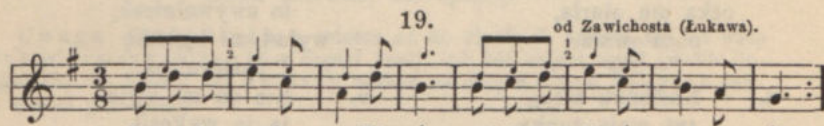
5. Przyjmij-ze mnie moja Antoś 7. Nie byłem tu moja Antoś,
 łaskawie, ino raz,
 pościel-ze mi seć podusek a juz ci mi podusecki
 na ławie. wymawias.
 6. A do domu, mój Jasienku, 8. Da bo mnie te podusecki
 do domu! kostują,
 nie wycieraj podusecek da bo mi się posewecki
 nikomu. podkują.



1. Z wieco—re — cka ciemna nocka, desc le — je, descle—je,
 a gdzie ja się sie—rot—ka, a gdzie ja się po—dziej?

2. Przenocuj mnie moja Kasiu 3. Przynieś-ze mi poduseckę,
 tak prawie, tak prawie, albo dwie, albo dwie,
 ani zimno, ni gorąco, połóz-ze się, Kasienku,
 na ławie, na ławie. połóz-ze się kole mnie.

Lud, Serya VI nr. 219. 220. — Nuta; Ser. XII nr. 140.



1. Se—ro—ka woda na Wi — śle, powiedz mi Maryś swe my — śli.

1. Seroka woda na Wiśle, — 5. I nóżka w nóżkę stąpali,
 powiedz mi Maryś swe myśli. i rączka w rączkę klaskali;
 A cy mi wcoraj, cy mi dziś, i ocka w ocka patrzyli
 musis Marysiu moją być. az im się ustka zlepily.
 2. Dla pana tu nic po takiój, 6. Przywędrowali w ciemny las:
 tylko księżnicki bogatěj; A którez (bis) nocleg nasz!
 bo u księżnicki pokoje, Tu któz to nas tu obudzi?
 a ja sierota jak stoję. nas oboje młodych ludzi.
 3. Zebyś ty była sierota, 7. Będzie tu leciał ptasecek,
 nie miałabyś wianka ze złota; będzie tu śpiewał dzioncecek.
 aleś ty panna nad panny, Wstawaj Marysiu, bo juz cas,
 wędruj Marysiu wraz z nami. budzą się ludzie, budzi las.
 4. A jak ja będę wędrować, 8. A wy ptaskowie nie krzyćcie,
 będą sie ludzie dziwować. mego lubego nie budźcie;
 A jak się ludzie dziwiają, bom go niedawno uspiła,
 kawaler z panną wędrują. nie radabym go budziła.
 9. A cy ty myślis (dziewcze) że ja śpie,
 a ja twe myśli próbuje. Lud, Ser. XII nr. 235.

Poczém żartobliwie dodają:

Nie widziałeś mojej Łucki? —
Pod stodołą siedzi w kucki;
odziała się w prześcirałto,
pytała się: cy ij ładno?

Nuta ob. *Mawowsze* III nr. 273.

20.

od Kozlenic (Mołody).



1. W bo—ru ka—lin—ka po—chy—li—ła się.
Kasiń—ka z Jasińkiem po—lu—bi—li się.

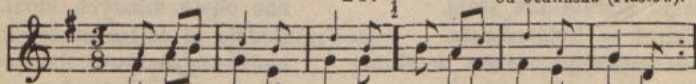
- | | |
|--|---|
| <p>1. W boru kalinka
pochyliła się, —
Kasienka z Jasińkiem
polubili się.</p> <p>2. Pojechał Jasio
na polowanie,
zostawił Kasienkę
kiej malowanie.</p> <p>3. Kasienka wstała,
gdyby nie spała,
ocka mu otarła,
pocałowała.</p> <p>4. Kasienku moja,
tyś moja żonka,
napój mi konika,
mego kaścanka.</p> | <p>5. Kónicek pije,
nózkami bije,
odsuń się Kasienku,
bo cię zabije.</p> <p>6. A niech-ze bije,
niechaj zabije,
niech-ze mój Jasińko
z inną nie zyje.</p> <p>7. A mój kónicek,
to swywolnicek,
wyjad mi łacénkę
i pasternicek.</p> <p>8. Nie ón mi wyjad,
ja ją wykosił,
pamiętaj Kasienko
o co'm cię prosił.</p> |
|--|---|

9. Ja ciebie prosil
o (złoty) pierścionecek,
a tyś mi uwiła
z ruty wiánecek.

Lud, Ser. XII nr. 127.

21.

od Jedlińska (Piastów).



Śpiewaj — ze slo — wi — ku, w zie — lo — nym ga — ji — ku,
da po — wróćce mi się piérwszy za — lo — tui — ku.

Lud, Ser. XII nr. 70.

Część pierwsza.

22.

od Zwolenia (Tczów). Część



A wy dziewki roztrze—pań—ce, ja—kie wa—se wia—no? Kiedyś sie

druga. Część trzecia.

ma-tu-li o to nie za-py-tał. 6. Po co ześ se wą-sy odą,
kiedy ciebie nie spodo-bam

1. A wy dziewczki, roztrzepańce, jakie wase wiano?
2. Sito maku, róg z tabaką, korzec grusek, róg podusek, takie wase wiano.
3. Cemu-ześ mnie tabacarzu, tytoniarzu, kurzyłyku, fajcarzu, basalyku, za fartusek chytał?
4. Kiedyś się matuli, tatula, siostrzycki, braciśka, wujenki o to nie zapytał.
5. On do mnie gorzałecą, ja do niego wodą, ja z niego: hi, ha, ha, ha, on wąsiska odą.
6. Po co ześ se wąsy odą, kiedy ciebie nie spodobam. — Jak'em odą, tak i spuszę, ciebie dziewczko, nie opuszę.

Uwaga. Każdy dłuższy wiersz aż do strofy 6, śpiewa się na nutę dwóch pierwszych taktów części trzeciej, lub też części 2giej (wedle ilości zgłosek). — Każdy zaś krótszy wiersz na nutę dwóch drugich taktów części pierwszej.

2. Chęć ożenku.

23. a) od Zwolenia (Czarnylas).

Powiędz mi Ma-ry-siu, powiędz mi je-dy-no, kto u ciebie przebywał kie - dy mnie nie by - lo.

1. Powiędz mi Marysiu, powiędz mi jedyno, kto u ciebie przebywał? kiedy mnie nie było.
2. Chleborak w karty grał, brat jego przebierał (na fujarce), a ten mały potrębasek ze mną się rozmawiał.

3. Powiedz mi Marysiu,
powiedz mi jedyno,
ka-z óni sypiali?
kiedy mnie nie było.
4. Chleborak na piecu,
jego brat przy piecu,
a ten mały potrębasek
ze mną na łóżecku.
5. Powiedz mi Marysiu,
cém się odzieżali?
6. Chleborak skórzyną,
jego brat płachciną,
a ten mały potrębasek
ze mną pod pierzyną.
7. Powiedz mi Marysiu,
cóz ta(m) óni jadali?
8. Chleborak kacynę,
brat jego gęsinę,
a ten mały potrębasek
ze mną kaploninę.
9. Powiedz mi Marysiu,
cóz ta óni pijali?
10. Chleborak piwecko,
brat jego winecko,
a ten mały potrębasek
ze mną gorzalinę.
11. Powiedz mi Marysiu,
po cém (czemu) ci płacili?
12. Chleborak trzy grose,
brat jego trzy złote,
a ten mały potrębasek
trzy czerwone złote.
13. Powiedz mi Marysiu,
powiedz mi jedyno:
jak ztąd oni wysli,
kiedy mnie nie było.
14. Chleborak się skłonił,
jego brat cąpkę zdjął,
a ten mały potrębasek
ej rzyć na mnie wypiął.

Małowski II nr. 71. — III nr. 279. — Lud, Ser. III str. 224.

23. b)

od Skaryszewa (Odechów).

1. Powiedz mi dziewczyno, kto u ciebie przebywał,
powiedz mi jedyna, kiedy mnie nie było?
Leworak nieborak, jego brat, jego brat, —
i ten mały potrębasek, trzech było, trzech było.
2. Powiedz mi dziewczyno, powiedz mi jedyna,
co u ciebie robili, kiedy mnie nie było?
Leworak w karty grał, brat jego przebierał,
a ten mały potrębasek ze mną se wojował.

(dalej jak nr. 23a).

Nuta nr. 23a, z tą tylko różnicą, że w takcie 4 i 8 zamiast c, h, a bierze się: c, a, g; druga zaś część zamiast w A mol, idzie w G dur.

Przy oczepinach. 24. od Wąchocka.

Mo - ja córuś ja - dą tutaj gościę. A moja
Mu - rawięc

cór - u, cóz tu bę - dą je - dli, a mój naj - mi - lejsy kurzę - cinę.
kapu - stę a Kudła pietru - skę,

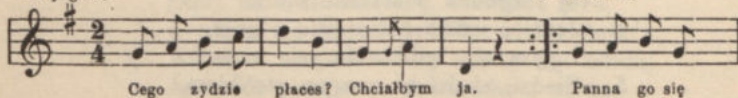
1. Moja córka, jadą tutaj goście.
Moja matka, proście-z ich też, proście.
A moja córka,
cóz tu będą jedli?
Murawiec kapustę,
a Kudła pietruskę,
a mój najmilejsy kurzącinę.
2. Moja córka, jadą tutaj goście.
A moja córka,
cém-ze się odzieją?
Murawiec guńcyną,
a Kudła worcyną,
mój najmilszy ze mną pod pierzyną.

Lud, Ser. XII nr. 82.

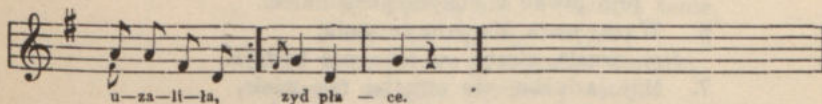
Przy grze.

25.

od Radomia.



Cego zydzie places? Chcialbym ja. Panna go się



u-za-ła, zyd pla - ce.

1. Cego zydzie places?
Chcial-bym ja.
Do pokoju panny
właz-bym ja.
Panna go się uzaliła,
do pokoju go wpuściła,
zyd place.
2. Cego zydzie places?
Chcial-bym ja.
Z panienką pomówić
rad-bym ja.
Panna go się uzaliła,
z zydkiem słówko pomówiła,
zyd place.
3. Cego zydzie places?
Chcialbym ja.
Na kanapkę panny
siad-bym ja.
Panna go się uzaliła,
na kanapkę posadziła,
zyd place.
4. Cego zydzie places?
Chcial-bym ja.
Do łózeczka z panną
rad-bym ja.
Panna go się uzaliła,
z zydeckiem się położyła,
zyd place.
5. Cego zydzie places?
Chcial-bym ja.
Panienkę psitulic
rad-bym ja.
Panna go się uzaliła,
zydka do się przytulila,
zyd skace.

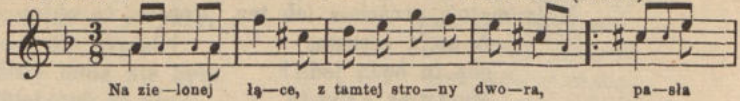
Manuscript I str. 86, nr. 18, — III nr. 445.



Obacz nr. 1. 6.

26.

od Kozienic (Swierze).



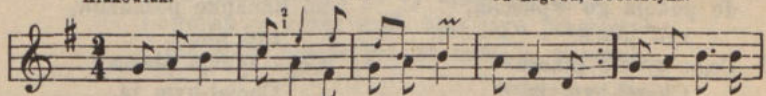
1. Na zielonej łące, z tamtej strony dwora,
paśla, paśla Marysienka pawia.
2. Zacięna-ci go w te skrzydła niechcący,
poleciał pawik do boru krzycący.
3. Chodziła, chodziła po zielonej łące,
oj i zgubiła pozłacane klucze.
4. Jedzie, jedzie Jasiniecko z pola,
i pyta się: gdzie Marysia moja?
5. Siedzi, siedzi za nowym stolikiem,
i pije piwko z małym pacholikiem.
6. Wara, wara Marysiu ze stoła,
oj strzelę, strzelę w tego psa hultaja.
7. Mój Jasięku, nie strzelaj tak wiele,
bo wyleci z mego wianka ziele.
8. Oj ziele, ziele, dużo kosztowało,
ćtery woły, pięć krów z obory wyгнаło.

Lud, Ser. III nr. 31. 32. — *Masowskie* II nr. 68. — III nr. 276.

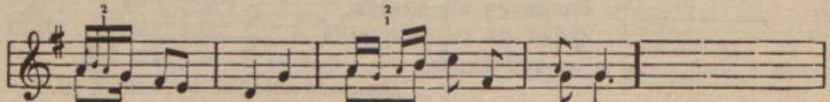
Krakowiak.

27.

od Łagowa, Bodzentyna.



chciałbym też w Warszawie posu — kać se zo — ny.



1. Krakowiaczek ci ja z oddalanej strony,
 chciałbym też w Warszawie posukać se żony.
 Bo to na wsi zwykle niezgrabne kochanki,
 a ja Krakowiaczek chciałbym Warszawianki.
 Ale to to tu w Warszawie
 dobry żonki nie dostanie;
 (lub: ale tu są takie kraje,
 że takich nie dostaje),
 same umizgantki *(v. alegantki),* same fenfaronki,
 a ja Krakowiaczek nie chcę takij żonki.
2. Do południa sypiać, do zmroku się stroić,
 wieczór różnych gości nakarmić i poić.
 A gdy gości niema w domu,
 to wizyty robić komu;
 i tak się wysadzać w stroju i urodzie,
 prześliczne mi wdzięki, zalecać się modzie! ¹⁾
(lub: na bale ucześnieć, teatralne łoża,
a cóz to za zbytki, mój ty wielki Boże!).
3. Każda o tém mówi czy stara, czy młoda,
 że to tu panuje ta powszechnie moda:
 by się trzymać w wielkim tonie,
 mieć karete, cugi, konie;
 a na te to modne przepychy, dostatki,
 wyliczyć majątku chociażby ostatki.
 Wszystkie moje prace i wszystkie dobytki
 dla takowej żony poszłyby na zbytki.
4. Już tu z Krakowskiego wyjechać myślałem,
 lecz przypadkiem piękną blondynkę poznałem.
 W skromnym mieszka dworku, i oddana pracy,
 w którym nowj mody nie lubią wieśniacy.
 Wezmę, wezmę tę blondynę,
 wprowadzę ją w dom, w drużynę.
 Chociaż bez Warszawy, dzięki Boże Tobie,
 dostał Krakowiaczek dobrej żonki sobie.

Lud., Ser. XVIII nr. 354. — Maxowice II nr. 75.

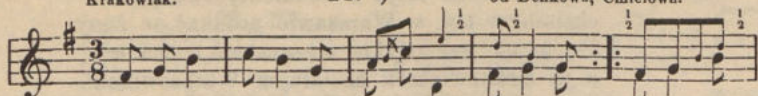
¹⁾ Inni odmieniają:

Do południa wyspać, po południu strojić,
 pięknie gości przyjąć, najeść i napojić.
 A jak gości nima w domu,
 to wizytę oddać komu.
 I tak nockę spędzić z wieczora do rana,
 skoro do południa: śpij pani kochana!
 A ja człowiek z poćwiwością,
 trzymam capkę przed jejmością,
 słucham co mnie zgani,
 bo jest moja pani.

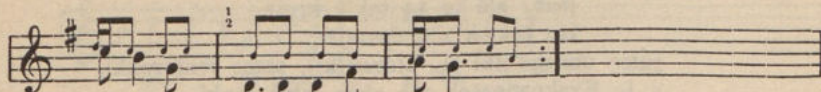
Krakowiak.

28. ¹⁾

od Denkowa, Ómielowa.



U-wa-żaj - cie chłopcy jak się ma - cie żenić, Boć to potem
bo po ślu - bie nie czas żoneczkę o-ce-nić. uwa - żaj -



trudno zmienić, ni odprzedać, ni odmienić,
cie chłopcy jak się ma-cie żenić.

1. Uważajcie chłopcy,
jak się macie żenić,
bo po ślubie nie czas
żoneczkę ocenić.
- (v. Uważajcie chłopcy,
idzie świat na nice,
panny biorą spodnie,
a dają spódnice).
- Trudno-ć potem pozbyć, zmienić,
ni odprzedać, ni odmienić,
uważajcie chłopcy,
jak się macie żenić.
2. Kramarczanki nie chcę,
w świecie wychowana,
chodzi po odpustach
jak żyd obszarpana.
A z mężem się ciągle bije
i gorzałę dobrze pije,
choć szkaplirze nosi,
Pana Boga prosi.
3. Szewcekiej córki nie chcę,
bo prześmierdła smołą,
jak siędę koło niej,
to obelgnę wkóło.
Dratwisko się za nią wali,
ona myśli, że jest pani;
a to te szewczyńska
wielgie pijaczyska.
4. Garczarczanki nie chcę,
w górę by patrzała,
zrana do wieczora
w łóżku by leżała.
- Pięknieby się ubierała,
pieniążki od męża brała;
przyjdzie do szynkarki:
daj pani gorzałki!
5. I szynkarki nie chcę,
bo-by mnie zniszczyła,
jeszcze w łóżku leży
jużby kawę piła.
Tańcować się nauczyła,
jamajkę (rum) by ciągle piła;
a ja przez pieniądzezy,
przyszedbym do nędzy.
6. Pokojówki nie chcę,
boć to fremużnica,
roboty nie weźnie,
patrzy na ślacheica.
Nie jeść chleba, nie pić wody,
potrzebować swęj wygody,
stoić u zwierciadła —
kilk-aś katów zjadła!
7. Ślachcianki też nie chcę,
bo-ć bywają goście,
panowie i księża
i inni po kweście.
A ja byłbym uplakany,
podpierałbym mury, ściany,
zęby musiał ścinać,
by jęj nie rozgniwać.
8. I wdowy-ć też nie chcę,
bo nie sama żyje,
boć są pasierbięta,
gorsze niż szczenięta.

¹⁾ Nuta jest przeróbką obertasowej melodi w Seryi II *Ludu* nr. 240.

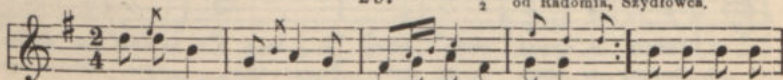
Boć się trzeba z niemi swarzyć,
od małego ich obdarzyć;
jak dorosną dzieci,
to ojczym wyleci.

9. Bogatej téż nie chcę,
boć-by wymawiała:
coź'eś miał, jak'eś brał,
ja ci wszystko dała.

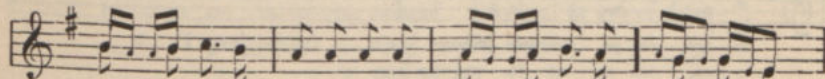
Za nic-ci mi konie, woły,
i folwarki, ule, pszczoły;
coź mi po folwarku,
mieć kłopot na karku.

Lud, Ser. II nr. 170. — Ser. VI nr. 271. 615. — Ser. XIX nr. 357.
Mawowsee III nr. 281.

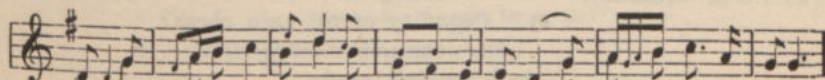
29.

 $\frac{1}{2}$ od Radomia, Szydłowa.

1 Krakowia — cek jestem nie z da—lekiéj strony, A—le tu—taj
właśnie tu przyje—chał sukacć so—bie zo—ny.



o — by—ca—ja na które ja nie przystaję, nie chcę ja



ta—kiéj zo—ny la—da—jakiéj nie chcę ja ta—kiéj zo — ny la—da—jakiéj.

2. Juz ja się wybrałem (w drogę)
juz wyjeżdzać miałem,
ale sobie tutaj
blondynkę urząłem.

Weznę sobie tę dziewczynę,
i wywiezę za krajinę,
dzięki Tobie Panie,
zonki se dostanę.

Nuta ob. nr. 32.

30.

od Denkowa (Szewna).

Przy weselu, po oczepinach (tańcując wkoto).

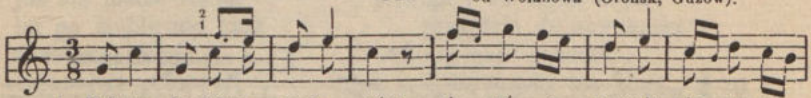
1. A dziwną[:] dziwną ja matulę mám,
a czemu óna mnie nie wyrozumie,
cego ja u nij nié mam.

2. A córko [:] córko, cegoz ode mnie chcesz?
krówceki młode — stoją gotowe,
cemu se ich nie bierzes?

(W ten sposób śpiewają dalej, zmieniając tylko przedmioty da-
tku: koniki młode, stoją gotowe; — mas świni troje, stoją gotowe; —
mas skrzynie nowa, stoi gotowa; — korale nowe, wiszą gotowe; —
gorsetek nowy, wisi gotowy: — kapotka nowa, wisi gotowa; — chu-
stecka nowa, wisi gotowa; — trzewicki nowe, leżą gotowe; — poń-
coski nowe, wiszą gotowe. — Wreszcie: Jest Jasio młody, trza mu
(v. dla twej) wygody, toć sobie go ty bierzes).

Mazowsze II nr. 83. — III nr. 286. 287.

31. od Wolanowa (Orońsk, Guzów).



1. Dziwną ja, dziwną matkę mam, oj coć o — na mnie nie wy-ro-
2. Ce-goz ty córuś ce-go chcesz, chustecka nowa, śli-cna go-



- zu-mię, ce-go ja nie mam.
to-wa, idź-ze se ją weź.

(Dalej w ten sposób: 3) kosulka, 4) fartusek, 5) trzewi-
cki i t. d. wreszcie):

11. Cegoz ty córuś, cego chcesz?
Jasieniek młody,
ślicnej urody,
idź-ze se go weź!

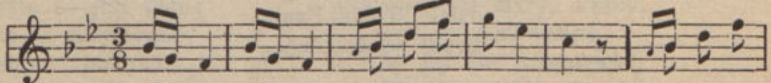
Córka odpowiada mówiąc:

Dopiero-ś się matko, dorozumiała,
cego ja chciała.

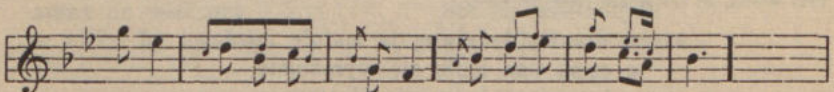
Text jak nr. 31.

32.

od Głowaczowa (Brzoza).



1. Dziwną, dziwną, dziwną ja matkę mam, co ó-na



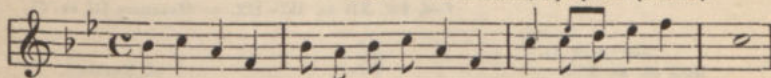
- mie też nie wro — zumi, ce-go ja po-trze — bam.

7. Córúś, córúś,
cego ode mnie chcesz?
Kawaler młody
stoi u wody,
a idź go sobie weź!

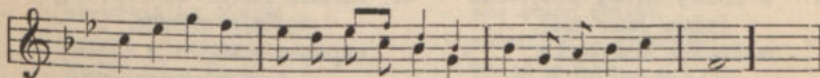
8. Mądra, mądra,
mądra ja matkę mám.
Bo óna mnie też
wyrozumiała
oj czego ja potrzebám.

Pieśni w związku z weselnymi.

33. od Kozienic, Ryczywoła (Świerze).



1. Oj już nam się nas wrony ko-ni-cek roz-bu-jał rozbu - jał,



kie-dy na nim na-do-bny Jasieńko wy-wi-jał wy-wi - jał.

2. I przyjechał do swój matki dworu
w podwórze,
i uchylił cérwonej capecki
ku górze.

dalej obacz: *Manusze III nr. 294.*

6. Dziękuję ci moja pani matko
za twoje wysługi,
starajze się o nową kolibkę
za miesiąc, za drugi.

7. Dobrze było moji pani matce
wino wypijać,
a mnie kazać z wielkimi panami
nockę spać.

8. Dziękuję ci moja pani matko
za twoje wysługi,
starajze się o nowy powijak
za miesiąc, za drugi.

(dalej w ten sposób: pieluski, capeckę i t. p.)

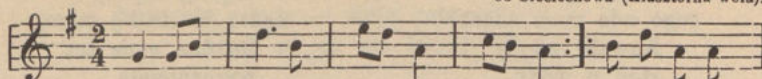
9. Dobrze było moji pani matce
kurczątką zjadać,
a mnie kazać z wielkimi panami
nockę spać.

(dalej w ten sposób: gąsecki, kołace).

Manusze II nr. 86. — III nr. 75. 294.

34.

od Sieciechowa (Klasztorna-wola).



1. Tam w o - gródku wąż sie wi - je, Przyjeźdź, przyjeźdź
ach dla Bo-ga mąż mnie bi - je.



pa-nie oj-cie, po-ra-tujże mnie.

2. Ojciec jedzie w nowe wrota,
capka na nim scerozłota:
bijze zięciu, bijze dobrze [:]
bo selma była,
chłopem gardziła.
3. Brat jedzie w nowe wrota,
pałas przy nim lśni od złota.
Nie bijze mi swagrze siostry,
mam ja na cię pałas ostry,
zetnę ci syją.

Lud, Ser. XII nr. 157-163. — *Masowsse* III nr. 69.

Nuta ob. nr. 36 a.

35.

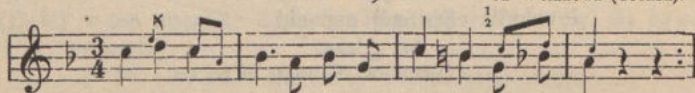
od Kozienic.

1. Z tamtęj strony jeziorecka
jedzie Jasio mój,
malowane siodelecko,
z podkówkami koń.
2. Strusie piórko za capeką,
perłowy wieniec,
napatrzcie się moi ludzie,
piękny młodzieniec.

Masowsse III nr. 247.

36. a)

od Wolanowa (Orońsk).



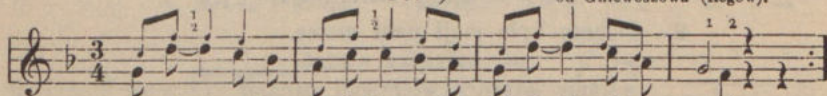
Da ty ptasku słowi-ja-sku wy - so - ko la - tas,

1. Da ty ptasku s(t)owijasku
wysoko latas,
powiedz-ze mi nowineckę
gdzie sie obracas?
2. Powiem ja ci nowineckę
nie bardzo dobrą,
a ze twoją kochaneckę
do ślubu wiodą.
3. Jednemu sie serce kraje,
okrutnie mu zal,
drugi płace, lamentuje:
nie będe ji miał!
4. Trzeci mówi: mój koń wrony,
będe na nim gnał,
jeźlić mi ją Bóg naznacył
będe-ć ja ją miał.

Lud, Ser. XII nr. 132. — *Masowsse* III nr. 312.

36. b)

od Gniewoszowa (Regów).

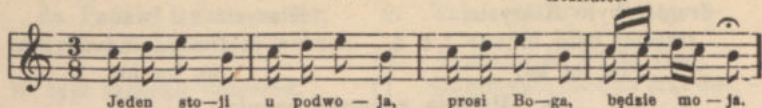


A ty pta-sku suowi-ja - sku wy-so-ko la - tas,
powiedz - ze mi nowi - ne-ckę ja-ką ta sły - chać?

Lud, Ser. XII nr. 132.

37.

Kozienice.



Masowszc I nr. 108. 167.

38.

od Ryczywola.

1. Wyjechał w pole,
krzyknoł na konie
i wywija chusteczką:
podaj mnie rękę,
na dobrą nockę,
dziewczyno kochanecko.
2. Bodaj-ze ciebie,
bodaj-ze i mnie,
bodaj-ze nas oboje,
my się kochali,
my się lubili,
nie wiedzieli ojcowie.

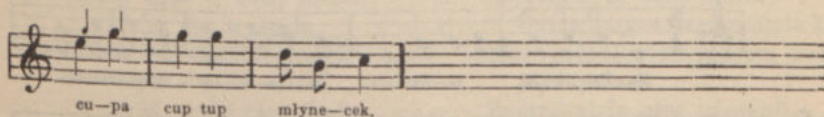
3. Próżno'm się trądził,
cas sobie dłużył,
i podarunki'm kupował;
bodaj-ze tego
Bóg ciężko skarał,
kto ci będzie ślubował.
4. Przed twoim dworem
biję ja cołem,
za moje ciężkie wzdychanie,
tyś taka pysna,
cemu's nie wysła
hej Marysiu kochanie!

Lud, Serya XVI nr. 387. 425 (nuta).

Masowszc II nr. 91. 97. — Nuta tamże nr. 99.

39.

od Końskich (Błaszaków).



1. Pod Krakowem młynecek [:]
pod Krakowem ludwer zierdum
wala cupa cup cup młynecek.
2. W tym młynecku trzy córy —
w tym młynecku ludwer i t. d.

3. Jedną było Marysia,
drugiej było Klarysia,
trzeciej było ludwer i t. d.
ha ha ha.
4. Marysia posła za pana,
Klarysia za Iwana,
a ta trzecia ludwer i t. d.
ha ha ha.
5. Marysia z panem panuje,
Klara z Iwanem pracuje,
a ta trzecia ludwer i t. d.
ha ha ha.

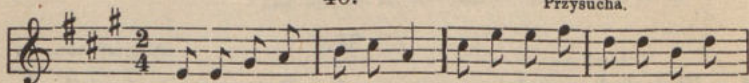
Inni:

4. Klara wzięna ślalcica,
Maryś wzięna forysia,
a ta trzecia i t. d.
5. Klara z panem panuje,
Marysia forysia wojuje,
(lub: Maryś po forysiu jeździ)
a ta trzecia i t. d.

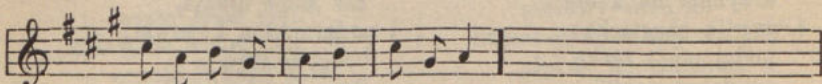
Masowsze II nr. 104.

40.

Przysucha.



Pod Krakowem mlyne-czek, pod Krakowem liczber naczber,



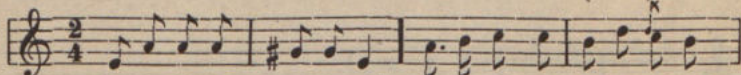
wachtler cuber lup cup mlynceczek.

1. Pod Krakowem mlynceczek,
w tym mlynceczku nikogo.
2. Tylko jedna panienska
wyglądała z okienka.
3. I ujrzała żeglarka —
co żegluje do morza.
4. I żegluję i tonię —
woła: panno, ratuj mnie!
5. A jakże cię ratować —
będą ludzie śkalować.
6. A bieda mnie za tę mać —
Co mnie nie chce za mąż dać.
7. A teraz mnie wydaje —
skoro pasik nie staje.
8. Opasz-ze się wstążeczką —
będziesz jesse dzieweczką.
9. Opasz-ze się i modrą,
będziesz jesse nadobną.

Masowsze II nr. 102.

41.

od Wolanowa (Orońsk)



Na Po-do-lu sa-de-cek, na Po-do-lu lacher, nacher



sam pan cuber sam pan sa - decek.

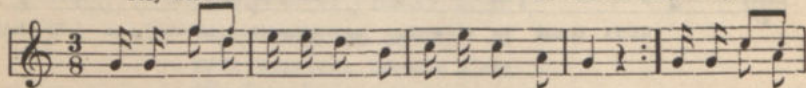
- | | |
|---|--|
| 1. Na Podolu sadecek,
na Podolu lacher nacber,
sam pan cuber sam pan sadecek. | 8. Jak go wicher zawionał, —
9. Tak zeglarcyk utonął, — |
| 2. W tym sadecku domecek,
w tym sadecku lacher i t. d. | 10. A płacze ja na tę mać, —
11. Co mnie nie chce za mąż dać, — |
| 3. W tym domecku nikogoj, — | 12. Teraz-ci mnie wydaje, —
13. Sukienecki nie staje, — |
| 4. Tylko jedna panienka, — | 14. Nadstaw-ze ją stążecką, — |
| 5. Co wygląda z okienka, — | 15. Jesce będzies dziewecką, — |
| 6. I ur-żała zeglarza, — | 16. Choć nadstawię i dwiema, — |
| 7. Co zegluję do morza, — | 17. Juz nie taka'm jak była. |

Nuta ob. Lud, Ser. II nr. 180. — Ser. XII nr. 197.

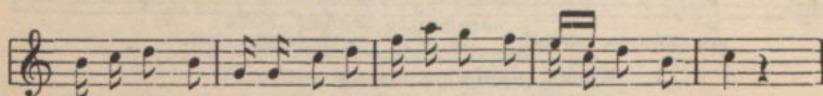
Przy weselu.

42.

od Głowaczowa (Brzoza).



Po co-żeś mnie matko mo-ja za mąż wy-da — ja. W gospodarstwie



trzeba ro-bić, mało kiedy pięknie chodzić, niewo-la mo-ja.

- | | |
|---|---|
| 1. Po co ześ mnie, matko moja,
za mąż wydała,
kiedy ja się w gospodarstwie
nie rozpoznała.
W gospodarstwie trzeba robić,
małokiedy pięknie chodzić,
niewola moja! | 4. Lepij było matuleńce,
kie'm się strojiła;
wielakiedy (często) po wsi, po
pięknie chodziła. [dom,
Teraz robić, robić, robić,
małokiedy pięknie chodzić,
niewola moja! |
| 2. Mówiłam ja swojej matce:
nie nęcić go tu;
sobie narobis frasunku,
a mnie kłopotu.
A matka go tu nęciła,
kłopotu mi narobiła,
niewola moja! | 5. Lepij było matuleńce
słuchać dudeckę,
kiej gędzili za okienkiem
gdyby ptasecki.
A teraz mnie serce mgleje,
patrzeć na to, co się dzieje,
niewola moja! |
| 3. Lepij było u swęj matki,
kie'm się wyspała;
kie'm się najadła, napila,
wsyćko'm to miała.
A teraz mnie rano budzą,
główeckę mi moją trudzą,
niewola moja! | 6. Zaprzęgajcie ętery konie,
toccie karace (wytaczajcie ka-
niech ja jadę, niech ja ujrzę [roce)
jego pałace.
Zaprzęgajcie cém nápręcój,
niech nie smucę serca więcój
mojój matuli. |

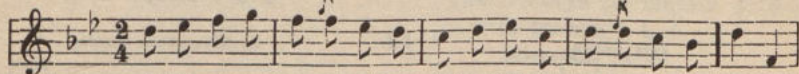
Niektórzy dodają:

7. Oj da ciesy się i ciesy 8. Kiej się stéram, kiedy umrę
moja rodzina, w ciężkiej załości,
oj myśli ze na tym świecie pochowajcie moje ciało,
będzie ja żyła. i moje kości.
A ciescie się choćby długo, Napiscie mi takie słowa,
mnie na tym świecie niedługo, ze tu leży białogłowa
umrę dla tego. z ciężkiej niewoli.

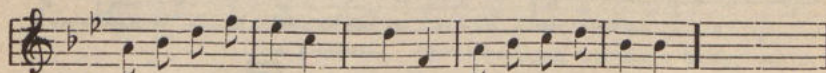
Lud, Ser. XX nr. 291. — *Mazowsze* II nr. 112. — III nr. 71. 104

43.

od Kozienic (Starawieś).



Kacka płynie po ol-synie, twój wianeczek marnie ginie, Nie łżéj



psie hulta—ju, nie łżéj, bo mój wianek dobrze leży.

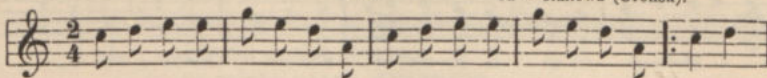
1. Kacka płynie po olsynie —
twój wianeczek marnie ginie. —
— Nie łżéj, psie hultaju, nie łżéj,
bo mój wianek dobrze leży.
2. Kiedy bédzies na śpiewodzie (swobodzie),
puść-ze piórko po tój wodzie;
jeśli piórko pójdzie do dna,
toś wianeczka jesse godna.
dalej ob. *Lud*, Ser. II nr. 176.
6. Chodzi konik po podwórzcu,
a lzy mu się z oczu kurzą:
powiédz koniku najmilsy,
cyli Jasio niéma insyj?
7. Chodzi konik, nóżką grzebie:
niéma Kasiu, tylko ciebie;
chodzi konik, nóżką winie:
juz twój wianek marnie ginie.
8. Bodaj ja była skonąta,
niźlim ciebie oglądała;
bodaj-ze ja była znikła,
niźlim do ciebie przywykła.
9. Moje dziewce nie cknij sobie,
gorzój-ci mnie niźli tobie;
gorzój-ci mnie z twym wianeczkiem
niźli tobie z dzieciąteckiem.

10. Dziś dziecię mas, jutro nié mas,
wychowawsy do ludzi das;
a ja pokutować musę
wziąwszy raz wianek na dusę.

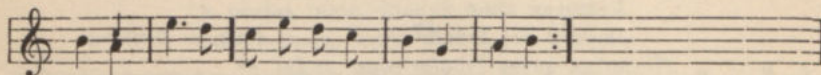
Mazowsze II nr. 121.

44.

od Wolanowa (Orońsk).



1. Biezy konik po dę—binie, twój wianeczek marnie gi—nie. Nie łzój

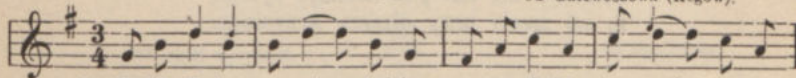


Jasiu, nie łzój, mój wiane—cek dobrze le—zy.

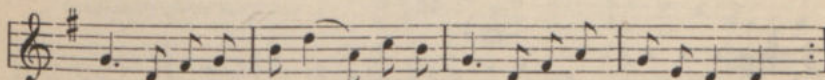
1. Biezy konik po dębinie, —
twój wianeczek marnie ginie —
Nie łzyj Jasiu, nie łzyj,
mój wianeczek dobrze leży.
2. Panno, panno, panienecko,
gdzieś podziała dzieciątecko? —
Wrzuciłam go w bystrą wodę,
sama idę na świebodę.
3. Jeśli chceś być na świebodzie,
puść ten kamyk po tój wodzie;
zeżli kamyk będzie pływał,
będzie Jasio u cię bywał.
4. Dziewcyzna się domyśliła,
ze msu (mchu) kamień utoczyła:
Pływaj kamień, pływaj, pływaj,
a ty Jasiu u mnie bywaj!

45.

od Gniewoszowa (Regów).



1. Chodzi Kasia po sie — bodzie, pusca wianki po tój wodzie.

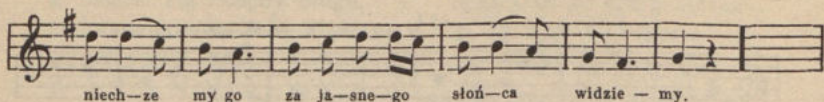
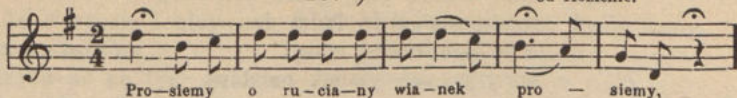


Je — śli wianek pójdzie do dna, Ka — sia je — sce wianka godna.

2. Chodzi Kasia po tój łące,
niesie dzieciątko na ręce.
Płakała, lamentowała:
bodaj'em cię była nie znała!

46. ¹⁾

od Koźnic.

Nuta ob. *Lud*, Ser. XX nr. 267. 293. 315.

47.

od Radomia (Gołębiów).



1. A z ponie-działku na święto, na święto, Oj za-ję-to furmano-wi konie,
furmanowi konie za-ję-to za-ję-to, i nie wiedział która drózka po nie.

2. O drózkę się nie pytał,
do Torunia się przymykał.
Do Torunia, do sławnego miasta,
gdzie dziewczyna wrone konie pała.

3. Chodziła sobie nad wodą
i cieszyła się swiebodą.
Oj cóż to tam za swieboda była!
juz koniki w polu pogubiła.

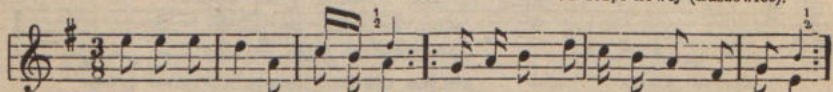
4. Chodziła sobie po moście,
i kłaniała się staroście. —
Powiem ja ci dziewczyno nowinę:
będzies miała w Krakowie dziewczynę.

5. Nie frasuj się dziewczyno,
dam sto złotych na wino (wiano).
Choćbyś mi dał psie hultaju tysiąc,
to mi musis przy oltarzu przysiądz.

Masowce II nr. 128.

48.

od Słupi nowój (Baszowice).



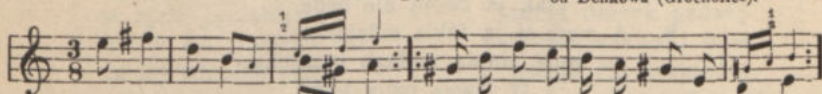
1. A z ponie - działku na święto, Jak za-ję-to tak za-ję - to konie,
Ja-sio-wi konie za-ję-to. nie wiado-mo którą dro-gą po nie.

¹⁾ Śpiewana podczas wesela przed pieśnią nr. 315. w Seryi XX.

2. Ty się o drogę nie pytaj,
ku dworowi się pomykaj.
A od dworu do samego miasta,
tam-ci Kasia koni stado pasła.
3. I stała na moście,
kłaniała się starości:
Witam, witam panie starostowie,
co tam słyhać w tym nowym Krakowie?
4. Słyseli tamój nowinę,
ze miała panna dziewczynę.
Bodajś Jasiu tą drogą nie wrócił,
a pocies mnie, kiedyś mnie zasmucił.
(albo: Bodaj tobie diabeł łeb ukręcił,
jakeś mnie młodej serce zasmęcił).

49.

od Denkowa (Grocholice).



Z po-nie-działku na święto A za-ję-to fur-ma-no-wi konie,
fur-ma - nowi za-ję-to nie wiado-mo która dróka po nie.

5. A słychałem tam nowinę,
ze będzie miała dziewczynę.
A cóż to tam była za nowina,
wolała-bym, zebym miała syna.

dalej obacz *Marosze* II nr. 123, 126 a.

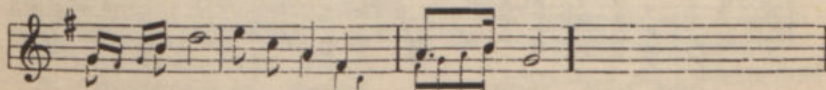
Życzliwość. Wymówka.

50.

od Ryczywoła.



Zwi - nę ja się w dzikiego kacora, tak ja two - ją
po - le - cę ja w głębo-kie jeziora;



nie bę-dę, twoji wo-li nie spełnić.

Nuta ob. Ser. I, str. 98.

1. Zwinę ja się w dzikiego kacora (v. gąsiora)
i polecę w głębokie jeziora,
tak ja twoją nie będę.
2. A mam-ci ja takowego strzelca,
co potrafi w kacorowe serca, —
a ty musis moją być.
3. Zwinę ja się w tę dziką indykę
i polecę na daleką rzekę
tak ja twoją nie będę.
4. A mam-ci ja takowego strzelca i t. d.
5. Zwinę ja się w dzikiego gołębia
i polecę do lasu na dęba,
tak ja twoją nie będę.
6. A mam-ci ja takowego strzelca i t. d.
7. Zwinę ja się w maluśkiego ptaska
i polecę do ciemnego laska,
tak ja twoją nie będę.
8. A mam-ci ja takie sidelecka
co mnie złapią małego ptasecka,
a ty musis moją być.
9. Będę prosić Wsechmocnego Boga
co mnie wezną j-anieli do nieba,
tak ja twoją nie będę.
10. A mam-ci ja te jedwabne śnury,
co mnie wezną j-anieli do góry,
i tam musis moją być.

Lud, Ser. XII nr. 193 — *Mazowsze* II nr. 131. — III nr. 321.

51.

od Drzewicy (Libiszów).

1. Cztery la-ta wiernie słu-żył gospo-da - rzo - wi,
rano wstawał sieczkę kra-jał, toć on sam po - wi.

Mazowsze II nr. 140.

52.

od Sienna, Sołca.

Cztery la-ta wiernie słu-żył gospo-da - rzo - wi ma-tu - lu,
sieczkę rzezał, nie wie-ce-rzał, niech ón sam po - wi, ma-tu - lu,

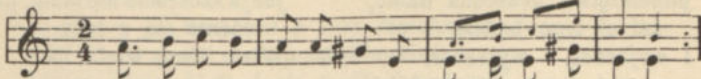
Skrzypce.



gospo-da-rzo — wi,
niech on sam po — wi.

53.

od Końskich (Błaszaków).



1. Dajże mi Bo-że za — pomnąć, ko-go ja ko — chała,
bo ja wielgiój niescy — rości od nie-go do — znała

- | | |
|---|---|
| <p>2. Bo ta w każdym kawalerze
chytróść niepojęta,
kiedy z panną konwersuje,
mowa jego święta.</p> <p>3. Jak ją do tańca pojmuje,
w rącki ją całuje,
i choćby mu trucizny dał,
za jój zdrowie pije.</p> | <p>4. I odjechał i odjechał,
zaczął desczyk kropić;
pozycane sukienki miał,
musiał ich przewrócić.</p> <p>5. I odjechał i odjechał,
zaczął desczyk padać;
pozycane sukienki miał,
musiał ich poskładać.</p> |
|---|---|

Masowskie II nr. 144.

Nuta ob. nr. 53.

54.

od Zwolenia.

- | | |
|--|---|
| <p>1. Daj mi Boże zaprzestać
kogo ja kochała,
bo ja wielkiej nieszczyrości
po nim doznawała.</p> <p>2. Doznawałam, doznawałam,
i jeszcze doznaję;
skarż go Boże na honorze,
więcej mu nie łaję.</p> <p>3. Skarż go Boże na honorze,
na majątku jego,
żeby żadna grzecna panna
nie poszła za niego.</p> <p>4. Bo która jest grzecna panna
to wszystko zrozumie,
wszystkie złości, nieszczyrości
co kawaler umie.</p> <p>5. Bo kawaler, bo kawaler —
płochóść niepojęta —
jak się pannie komenduje,
mowa jego święta.</p> <p>6. A kiedy ją w taniec bierze,
w rękę ją całuje;
i gdyby mu żółci dała —
za jój zdrowie pije.</p> | <p>7. Idzie w taniec, idzie w taniec,
i szepce jój zbliśka;
leje piwko we sklenicę,
za rączkęta ściska.</p> <p>8. Idź kpie durniu, idź kpie durniu
i wielki niestatku,
wszystkieś panny poobjeżdżał,
do mnie na ostatku.</p> <p>9. Idź kpie dalej, a nie szalój,
nie bywaj tu u mnie;
nie powiadaj, nie osławiaj
żeś się kochał we mnie.</p> <p>10. Tyś się we mnie już zakochał,
ja w tobie ni kaska;
lepsza u mnie i w respekcie
u trzewiczka wstążka.</p> <p>11. A kata-ś tam wstążkę miała,
tylko kawał łyka —
coś niēm nogę owiązała,
nie miałaś trzewika.</p> <p>12. Wiązałam ja kpie i durniu —
trzewiki wstążkami,
odrzekłam się konwersować
z takimi durniami.</p> |
|--|---|

13. A wyjeżdżaj, a wyjeżdżaj 16. I te żółte co miał buty,
z podwóreczka mego, co się niemi stycił,
bo ja się to tu spodziewam to i te nie jego były,
kogo godniejszego. tylko se pożyczyl.
14. Jak-ci ja ztąd wyjadę, 17. I wyjechał, i wyjechał
inszy nie przyjedzie; do przewozu drogą:
popamiętasz grzeczna damo, już ja szczęścia nié mam, panno,
żał ci tego będzie. ożenić się z tobą.
15. I wyjechał, i wyjechał, 18. Wielu liści, wielu liści
zaczął deszcz pokrapiać; pod jaworem zgnije,
miał sukienki pożyczane, tyła złości, nieszczyrości
musiał ich przewracać. w każdym dworzaninie.
19. Wielu kwiatu, wielu kwiatu
kwitnie na kalinie,
tyła cnotki i ochotki
w każdziutkiéj dziewczynie.

Lud, Serya XVI nr. 441.

55. od Kozienic (Świerze).



Ćte-ry kunie Ja-sio miał hej, ćte-ry ku-nie Jasio miał

wszystkie ćte-ry kować dał, wszystkie ćte-ry kować dał.

Masowsse III nr. 327. — Nuta: tamże nr. 325.

56. od Skaryszowa (Odechów).



Cte-ry kó-nie Ja-sio miał, ćte-ry kó-nie Ja-sio miał, wszystkie ćte-ry

kować dał, wszystkie ćte-ry kować dał.

Nuta ob. nr. 14.

57.

1. Pojmij mnie Jasiu, pojmij mnie, 3. I ćtery krowy do mlika,
da ci matula pierzynę. wypasę Jasia jak byka.
2. Ctery podusek puchowych 4. I ćtery konie do cugu,
i sto talarów gotowych. siadaj Jasiénku do ślubu.

Masowsse II nr. 161. — Nuta: Masowsse II nr. 57.

58.

od Przysuchy.

A bieda mi z tym Jasińkiem, Ce-go Ja-siu łazis wedle komórecki
co mi ła-zi pod okienkiem. cy ci za-pa-chniały po-du-secki.

1. A bieda mi z tym Jasińkiem
co mi łązi pod okienkiem.
Cego Jasiu łazis wedle komórecki,
cy ci zapachniały moje podusecki,
cy ci zapachniały podusecki?
2. Ni do Boga — ni do ludzi,
co ja usnę, to mnie budzi.
— Nie tak podusecki — jako biała ściana,
nie tak biała ściana — jak ty Juliś sama,
nie tak biała ściana — jak ty sama.

59.

od Zwolenia, Sieciechowa.

A—ni ro-cek, a—ni dwa, a—ni pu ro—ku. A—leś ty mną
kocha—łem cię Ma—rysiu jak żronkę w o—ku. serceś mi za—
(żrenicę)

wzgardzi—ła
smu—ci—ła, Ma—ry—siu mo—ja.

1. Ani rocek, ani dwa,
ani półroku,
kochałem cię Marysiu
jak rdzonkę w oku.
Aleś ty mną wzgardziła,
serce moje zasmuciła,
dziewcyno moja.
2. A jak ja ciebie ujrzę
w święto w kościele,
raz na ołtarz nie spojrzę,
na ciebie wiele.
Inni mówią pacierze,
mnie do ciebie chęć bierze
dziewcyno moja.
3. Ale ty odemnie stronis,
dla-Boga, cego?
słówka do mnie nie przemówis,
nie wiem dlaczego.
Cy ja jaki kalika,
cy nimam zupanika,
cemu mnie nie chcesz?
4. A mam-ci ja zupanik
z podpućwiękami (z podszew-
buty dziechieciem smarowane [ką]
z podkówcekiemi.
Nowe wiechcie wysłałem,
by się tobie spodobałem,
cemu mnie nie chcesz?

5. Mam capekę na głowie
samo-lisiastą,
w ćtery rogi graniastą,
suknem podsytą.
Mam kalitkę u pasa,
kuta cwieckiem (ćwiekami) nasa,
cemu mnie nie chcesz?
6. Wstążka u syji cerwona
i pas krępowy,
w kieseni gros na piwo
zawdy gotowy.
I chustecka do nosa,
sielągami dwa grosa,
a ty mnie nie chcesz!

Lud., Ser. IV nr. 151. — XVI nr. 447. — *Mazowsze* II nr. 157. 158.

Nuta ob. *Lud.*, Ser. II nr. 153.

Nuta ob. *Mazowsze* II nr. 171.

1. Dziewcyno sokole,
wróć pieniądze moje,
coś mi ich zabrała
na cisowym stole.
2. Zabrała pieniądze
w bieluchny fartusek,
zapłakała ocka
spójrzała na brzusek.
3. Stało mi się stało,
co mi się miało stać,
ćtery łokcie wstążki
nie może mnie obstać.
4. Przedtem mi obstało
i jesce zostało,
Najświętsza Panienko
cóż mi się to stało!
5. Jadałam, pijałam
w tój nowój kumorzce,
stawała sznurówka,
teraz stać nié może.
6. Kupze mi mój Jasiu,
kup zieloną wstęgę,
będę ja się śnurowała
da cieniuchną będę.
7. Choćbyś ty się śnurowała
i nadśnurowała,
juz nie będziesz taką cienką
jakąś wprzód bywała.

Lud., Ser. XII nr. 287. — *Mazowsze* II nr. 176.

Nuta: *Lud.* (Pieśni) Ser. I str. 401, nr. 305. — *J. Lipiński*: P. I. W. str. 73.

Zeg. Pauli: P. I. p. w Gal. str. 114. — *Wójcicki*: P. I. I str. 250.

61. od Zwolonia (Sucha).

Między o - grody są bystre wody,
sa - ma dziew - cyna zbiera ja - gody.

Mazowsze II nr. 27. 173.

62. od Magnuszewa (Wileża-wola).

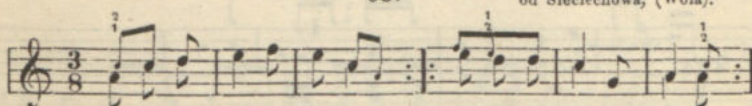
1. Po - jechał Ja - sie - cko w po - le na jaz - de - cko,
i na - potkał grzecną pan - nę, my - ślał ze ser - de - cko.

2. Kłaniam, mością panno,
gdzie panna wędrujes?
Na jagody, grzeczny panie,
gdzie waspan polujes.
3. Trza jagody zbierać,
nie trzeba się spiesyć,
pojadę ja za waspanną,
aby się uciesyć.
4. I pojechał za nią,
óna mu się skryła;
przykryła ją listeckami
zielona olsyna.
5. I pojechał za nią,
sukał ją i nalaz;
i uściskał, ucałował,
umiłował zaraz.
6. Za stolikiem siadła,
drobne rybki jadła,
jako na niéj kosulecka,
tak i sama zbladła?
7. Od cego-żeś zbladła,
od zdrojowój wody.
Nie było-to panno chodzić
z Jasiem na jagody.

Maxowsee II nr. 177.

63.

od Sieciechowa, (Wola).



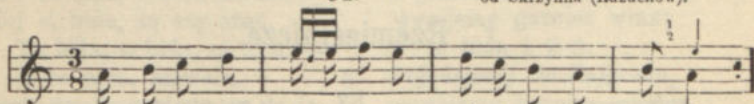
Naści pu — kor — ca ow — sa,
zmów na pań — skiego chłopca.

Ka — tu por — wa — neś z owsem,
nie ga — da — lam ja z chłopcem.

Maxowsee II nr. 185.

64.

od Skrzynna (Rdzuchów).



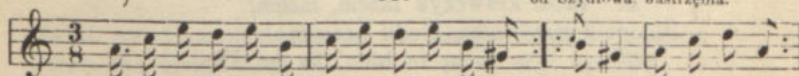
A pamię — tas ty hul — ta — ju coś mi o — bie — co — wał,
tam w stodo — le na sia — necku kiejs ze mną zar — to — wał.



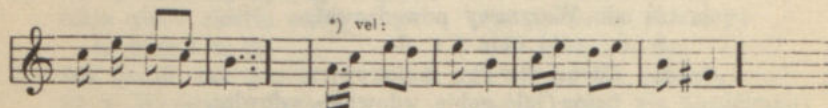
Maxowsee II nr. 188.

65.

od Szydłowa Jastrzębia.



1. A mój mocny Bo — ze, co ja u — cy — ni — la, Za cyr — wo — ny złoty
dy ja swój wian — cek marnie u — tra — ci — la. pozby — lam się cnoty



Ach mój mocny Boże, i t. d.

niewdzięczniko — wi.

Lud, Ser. XXI.

2. Naucylały ja cię
jak-ci byś ty zwiędła, —
ze cię scenna suka
w nóżeczkę ujadła:
— Ujadła mnie w nogę,
i w brzusek niebogę,
teraz nie mogę.

Maxowszc II nr. 187.

66.

Końskie.

Nieseę-sli — we te po-ko-je oj — ze je je jej,
gdzie nas by — ło i — no dwo-je oj Ty Bo-ze mój!

Bywa tak na całym świecie oj ta dy — na da,
gdzie jest dwoje tam i trze — cie, dziewczyna mo — ja.

Manowszc II nr. 190.

Rzemieślnicze.

Pieśń fabryczna.

67.

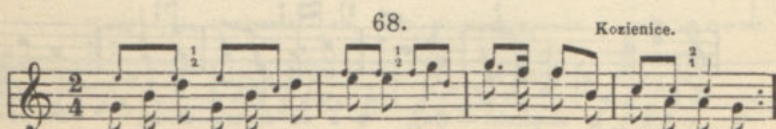
od Końskich (Browary, Kościeliska).

O-że-nił się pan majstrowicz, pojón sobie wdowicz wdowicz,
to bi-da, to bi-da ha ha ha, to bi-da nie-wo — la mo-ja.

1. Idzie krawczyk lasem, lasem,
i przymiéra głodu czasem;
to bida, to bida, ha ha ha,
to bida, niewola moja.
2. Nogi mydłem wysmarował,
do Warszawy powędrował,
to bida i t. d.
3. Ożenił się pan majstrowicz,
pojón (jął) sobie wdowicz, wdowicz,
to bida i t. d.

4. Pojón sobie żonę z dziećmi:
szukaj, pracuj, daj mi, leć mi;
to bida i t. d.
5. Jedno mówi: mamó, mamó!
drugie mówi: tato, tato!
to bida i t. d.
6. Jedno woła: chleba, chleba!
drugie woła: i mnie trzeba!
to bida i t. d.
7. Trzeba z ojca portki złupić,
trzeba dzieciom chleba kupić;
to bida i t. d.
8. Matko, matko, dziatki twoje,
zdyjm (v. zruć) spódnicę, kup za swoje;
to bida i t. d.

Mazowsze II nr. 193—196.



W boru li-pa w bo-ru ko - rzeń, kiej ci bi-da to się o-żeń,
to bi-da to bi-da ej to to, ej to bi-da nie - wo-la.

- | | |
|---|---|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. W boru lipa, w boru korzeń —
kiej ci bida, to się ożeń.
To bida, to bida, ej to to —
ej to bida, niewola. 2. Pojón żonkę w siódmym lecie,
ta mu izby nie zamiecie;
to bida i t. d. 3. Pojón żonkę z dwójgiem dzieci,
ludzie mówią: będzie trzecie;
to bida i t. d. | <ol style="list-style-type: none"> 4. Pojedziemy do Lublina,
wypijemy garniec wina;
to bida i t. d. 5. Pojedziemy do Rajgrodu,
zarobiemy garniec miodu;
to bida i t. d. 6. Pojedziemy do Krakowa,
wszędzie bida jednakowa;
to bida i t. d. |
|---|---|

Lud, Ser. IV nr. 248. — Mazowsze II nr. 194. 280.

Nuta ob. nr. 67.

69.

od Szydłowca.

- | | |
|---|---|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. Matka wstała raniusienko,
ubrała się bielusienko;
to bida i t. d. 2. Wstajcie, wstajcie, syny moje,
idźta gonić siostrę swoją;
to bida i t. d. 3. Jak gonili, tak gonili,
aż w Warszawie dogonili;
to bida i t. d. | <ol style="list-style-type: none"> 4. A jak-że ją dogonili,
ręce, nogi opalili;
to bida i t. d. 5. Ona siedzi na ulicy,
pije piwko ze śklenicy;
to bida i t. d. 6. Polaki ją nie poznali,
czapki przed nią pozdójmali;
to bida i t. d. |
|---|---|

7. Za królowę poczytali,
i ukłony poskładali;
to bida i t. d.

8. Ona siedzi za stolikiem,
pije piwko z pacholikiem;
to bida i t. d.

Lud, Ser. I, str. 241. nr. 25.

Niektórzy dodają:

9. I chodziła do pisarzy,
nasuwała kałamarzy;
to bida i t. d.

10. Uczyła się czytać, pisać,
żeby miała co kołysać;
to bida i t. d.

Lud, Ser. VI nr. 862.

Igraszka. Swawola.

70. od Jedlińska, Białobrzeg.

A we—dle ol — syny, a we—dle brze—zi—ny, Daj mi
pasła paste — recka, gdyby wiewio — recka. niech tę

*) *) vel:

pokój kiej cię prozę,
trzodę swo — ją spłosę.

1) c, a, a, c lub d, c, a, c.

1. A wedle olsyny,
a wedle brzeziny,
pasła pasterecka
gdyby wiewiórecka.
Pastuz za nią bieży,
za rękę ją chyta:
dokąd moja panno?
on się jój tak pyta. —
Daj mi pokój, kiej cię prozę,
niech tę trzodę swoją spłosę.

2. A nie dam ci, nie dam
ztałd spłoszyć twój trzody,
az mi das, az mi das
gębusienki wprzody.
Cóż ci z mojej gęby przyjdzie,
od murawki (v. lawendy) ktoś tam
[idzie.

3. Na tamtego nie dbam,
a na ciebie pragnę,
jak mi gęby nie das,
to ci wianek skradnę.
(lub: Niech idzie, niech idzie —
bo-ć ja tego pragnę,
ja ci z twoji główki
wianeczek ukradnę).
Cóż ci winien ten mój wieniec,
z-obalis mi z mlékem skopiec.

4. Skopca nie zobalę,
ale samą ciebie;
ona gwałtu krzyczy,
tylko nóżką grzebie.
Ach mój Boże, mocny Boże!
na murawce-z moje łozel!

5. Broni się dziewczyna,
nie staje jęj siły,
az jęj się ręczęta
z kupki ozłączyły.
Ach mój Boze, mocny Boze!
na murawce-z moje łoze!

6. A widzisz, panienko,
jak w tém łozu miło;
a ja téj swawoli
nie jestem przycyną.

A któz, a któz, jako nie ty?
będe wołać: gwałtu rety!

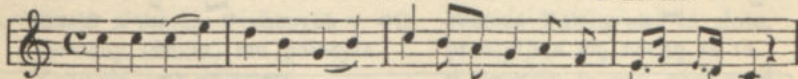
7. (Gwałtu! — nie pomoze
boć to moja siła;
ja-ć o to nie prosił,
samaś mnie prosiła).

8. Jeśli o to chodzi,
zagram na fujarce;
juz nie będe płacił
w Krakowie synkarce.

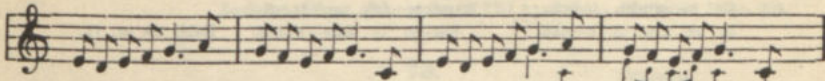
Lud, Ser. IV nr. 182. — Ser. XII nr. 334. — *Małomste* II nr. 198.

71.

od Radomia.



Wolsy — nie, w krzewi — nie, sta—ła się przygo—da dziew — cy—nie.



Co ja winien temu nieszczęściu twojemu kiejś ze mną gada—ła, toś wianka nie miała.

1. W olsynie,
w krzewinie,
stała się przygoda
(jednej) dziewczynie.
Co ja winien temu
nieszczęściu twojemu,
kiejś ze mną gadała,
toś wianka nie miała.

2. Oj był, był
na głowie,
widzieli go wszyscy
panowie. —
Cyś wianka nie miała,
cyś go nie nosiła,
a ne-ści-ze i gros,
by to prawda była.

3. Oj gros, gros,
mało-ć to,
pójde ja do pana
skarzyć się o to. —
I grosa ci nie dam,
pana się nie boję,
choć'em sługa jego
zawse przed nim stoję. —

4. Będę łkać
i płakać,
choćby całą nocke
u drzwi pańskich stać.
A drogi nas panie,
rozsądź pan tę sprawę,
kaz barana zabić,
wesele wyprawić. —

5. Jesce co?
wesele,
ja za swoje grose,
mám takich wiele.
A ne-ści trzy grose,
zaspokój się, prosię;
pójdzies ze mną wszędy,
jesce mi das gęby.

6. Jesce by?
dać gęby;
ja za swój wianeczek
dam w zęby. —
I trzech grosy nie dam,
i o ciebie nie dbam;
pana się nie boję,
o ciebie nie stoję.

7. Obacys,
zapłacis,
i karę otrzymas,
i kredyt stracis. —
Kredyt ja naprawię,
i cépek ci sprawię,
barana zbijemy,
wesele sprawiemy.

8. Tak bym ja
tez chciała,
bym ciebie mój Jasiu
za męża miała. —
I ja bym tez tak chciał
bym ja tu szczęście miał,
i bym cię Marysiu
za swą żonę dostał.

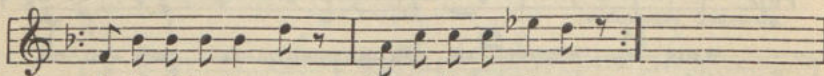
Maxowsze II nr. 201.

72.

od Końskich (Błaszaków).



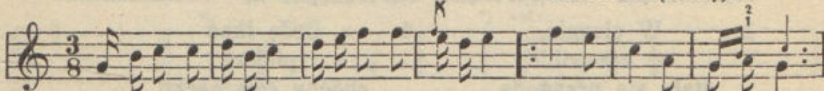
W ol-sy-nie, w krzewinie, sta-ła się przygo-da jed-nęj dzie-wcy-nie.



Co ja winien te-mu niesze-cze-ściu two-je-mu,
co ci pla-ce o-czko, mo-ja ty dzie-wecko. Dalej jak nr. 71.

73.

od Kozienic (Kuźmy).



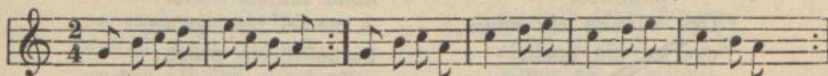
1. U méj matki na polu, dwoje stał je kąkołu. A któż go nam o-pie-je,
ce-la — decki nie wie-le.

2. Pójdę ja go sama plić,
a ty Jasiu za mną przyjdź.
Ale ze mną nie igraj,
aby nas kto nie zdybał.
3. Choćby zdybał i ociec,
to ón nima nam co rzec (powie-
Choćby matka zdybała, [dziec].
sama rada igrała.

Maxowsze II nr. 202.

74.

od Końskich (Błaszaków).

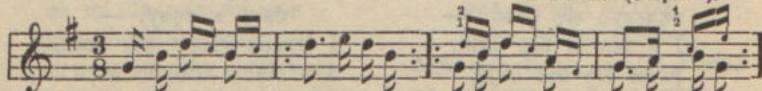


Ką-pała się Kasia w morzu, ta dra ta dra da dana da dana da dana.
pa-sła koni-ki we zbozu,

Lud, Ser. XVIII nr. 203. — Ser. II nr. 159.

75.

od Radomia (Gołębiów).



Ką-pała się Kasia w morzu, pa-sła ko-ni — ki we zbozu.
Jechał Jasiu — ko z Radomia, zabrał ko — ni - ki do domu.

Nuta ob. nr. 74 (lecz w takcie $\frac{3}{8}$).

76.

od Białobrzeg.

Kapała się Kasia w morzu
 pasła koniki we zbożu.
 Jechał Jasio ze Zwolenia,
 zajął koniki z jęcienia.

77.

od Kosienic (Starawies).



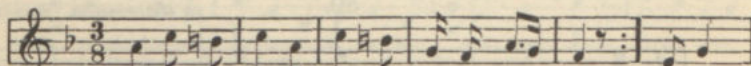
1. Kapa — ła się Kasia w morzu, o — sta — wi — ła konie w zbożu,
 Jechał Ja — si — nek z kościo — ła, zajął ko — ni — ki ze dwora.

2. Kasia z morza wyskoczyła,
 czerwony (dukat) mu położyła.
 Położyła trzy talary:
 oddaj konie, oddaj stary!
3. Weż-ze Kasiu, weż to złoto,
 prześpijma się nockę za to.
 A przyjdę ja nad wieczorem,
 miéjze komórkę otworem.

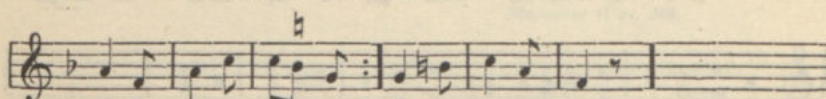
Lud. Ser. IV nr. 189. — Ser. XVIII nr. 289. — *Maxowskie* II nr. 204.

78.

Kościelne.



Mam ci ja Jasiu swiej ro — li sta — ję, tylko
 na niej się zboże buj — ne u — da — je, da nam



u — pra — wy po — trze — ba, do — brze nam bę — dzie,
 Pan Bóg wszystko z nie — ba,

1. Mam-ci ja Jasiu swój roli staję,
 na niej się zboże bujne udaje.
 Tylko uprawy potrzeba,
 da nam Pan Bóg wszystko z nieba,
 dobrze nam będzie.
2. Mam ja też Kasiu bydłatek troje,
 pójdzie jedno wprzód, a za nim dwoje.
 I płuzek też tam będzie,
 wszystko się do kupy zejdzie,
 dobrze nam będzie.
3. Mam ja też Jasiu łączkę zieloną,
 na niej traweczkę niepokoszoną.
 Tylko koszenia potrzeba,
 da nam Pan Bog wszystko z nieba,
 dobrze nam będzie.

4. Mam ja też Kasiu kosisko spore,
jak łączkę potną, to zaraz zgorę.
Kosi, kosi, wedle kosy
pójdzie pokos na pokosy,
aż kosa przyśnie.

Lud, Ser. VI nr. 492.

79.

od Kozienic (Nowawieś).



2. A pan o nij nie wiedział, [:]
nie wiedział, nie wiedział,
jaz mu służka powiedział.[:]

ob. Mazowsze II nr. 209 b.

80.

od Gniewoszowa (Bronowice).



2. Dość mi panie, co ja mám,
swoji Kasi ja nie dám.

Kasia woła: powyrka (drąga od wody),
pofassuję (wytlukę) tego worka.

81.

od Iłży, Wąchocka.



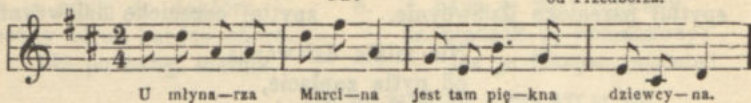
2. Zebyś ty był dobry pán,
nie sukálbyś cudzych zon.

3. Chowałbyś se słuzecki,
wodziliby-ć dziéwecki.

Lud, Ser. XVI nr. 460. Mazowsze II nr. 208. — III nr. 367.

82.

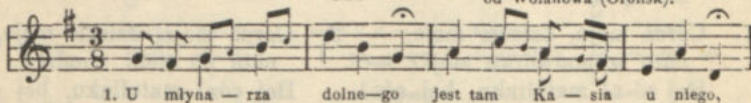
od Przedborza.



Wójcicki P. I, str. 60.

83.

od Wolanowa (Orońsk).



2. Nie stawcie mnie do skrzyni,
bo mnie zmielą dla świni.

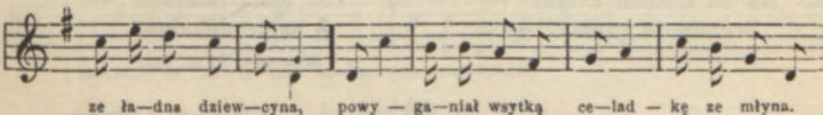
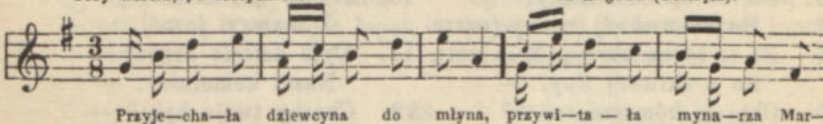
— A co to to za worek,
co się tocy na wérek?

Mazowsze II nr. 208.

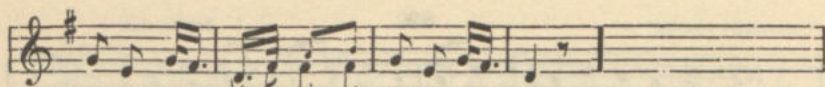
Przy weselu, po oczepinach.

84.

od Łagowa (Ocieszki).



2. Zeby miała, zeby miała na—raz,
to—bym ja ji tu spytłował zaraz.
Ale mám ja ji pytlować,
trzeba nockę zanocować.



U Inum by — ła ma-tu-lu u Inum by — ła.

7. A ja pójdę do doktora,
boś ty córuś bardzo chora. —
Idź po babę, matulu.
8. A baba ci przyjechałszy,
za brzusek ją pomacałszy:
już je Kaepier, matulu!

Lud, Ser. VI nr. 319. — Ser. XVI nr. 466.

Mazowsze II nr. 211.



87. od Sienna (Rzeczniów).

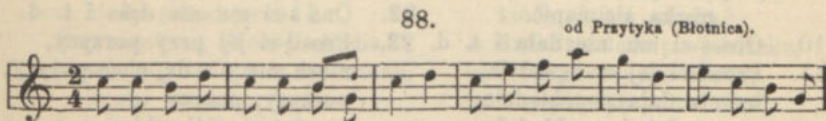
Córuś mo-ja ma kot o — cy bystre? Oj kot,
serce mo-je i pa-zu-ry o — stre? na-ro-bił mi



ma-tu-łiń-ku kot, kot,
w komó-rec-ce łopot.

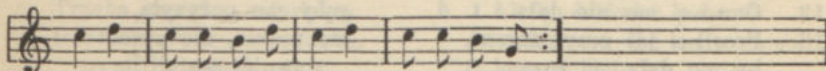
1. Córúś moja, serce moje,
ma kot ocy bystre?
Matulińku dobrodzijko,
i pazury ostre.
Oj kot, matulińku, kot, kot,
narobił mi w komórecce łopot.
2. Córúś moja, serce moje,
ma ten kotek usy?
Matulińku dobrodzijko,
i ogon ma kusy.
Oj kot, matulińku, kot, kot,
narobił mi w komórecce łopot.

Mazowsze II nr. 210.



88. od Przytyka (Błotnica).

A chodzi-ła, a chodzi-ła po le — sie, po le — sie, po le — sie, po le — sie,



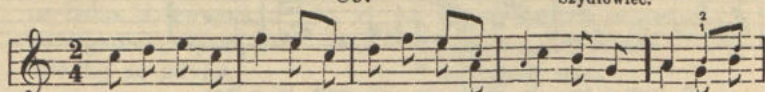
su-ka — ła cie-lę-cia, su-ka — ła cie-lę-cia.

A chodziła po lesie,
sukała cielęcica,
i wstąpiła do dworu
nalazła dziecięcica.

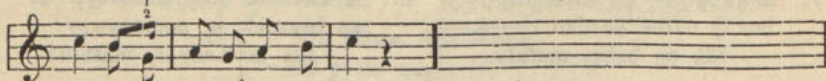
Lud, Serya II nr. 177. 322. — Mazowsze II nr. 211.

89.

Szydłowiec.



1. Prosił-ci ją na ławie, by mu da-ła ła-skawie, ła-skawie



na ławie tro-seeka u-siąść.

- | | |
|---|--|
| 2. Ona-ś-ci mu nie dała, matuli się bojała, bojała, bojała — swoji matuli. | 14. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. |
| 3. Prosił-ci jój w kąciku, by mu dała po cichu, w kąciku, po cichu — słówko pogadać. | 15. Prosił-ci jój przy grusy, by mu dała co z dusy, przy grusy, co z dusy — gruseckę urwać. |
| 4. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. | 16. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. |
| 5. Prosił-ci jój na górze, by mu dała po śnurze, na górze, przy śnurze — formę wykrajać. | 17. Prosił-ci jój przy wiśni, by mu dała co z myśli, przy wiśni, co z myśli — wisienkę ścisnąć. |
| 6. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. | 18. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. |
| 7. Prosił-ci jój w anklirzu, by mu dała na pirzu, — anklirzu, na pirzu — główkę położyć. | 19. Prosił-ci jój przy śliwie, by mu dała szczęśliwie, przy śliwie, szczęśliwie — śliweckę podjąć. |
| 8. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. | 20. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. |
| 9. Prosił-ci jój w piwnicy, by mu dała przy świcy, w piwnicy, przy świcy — piwka się napić. | 21. Prosił-ci jój przy angryście, by mu dała co nareście, przy angryście, co nareście — angrystek urwać. |
| 10. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. | 22. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. |
| 11. Prosił-ci jój w ogrodzie, by mu dała po chłodzie, w ogrodzie, po chłodzie — słówko pomówić. | 23. Prosił-ci jój przy porzycy, niech mu nie da, choć pożyczcy, porzycy, pożyczcy — toć ón jój odda. |
| 12. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. | 24. Ona-ś-ci mu życzyła, gęby mu pożyczcyła, nie pytała, nie pytała swojej matuli ¹⁾ . |
| 13. Prosił-ci jój przy jabłoni, by mu dała, co rozumi, | |

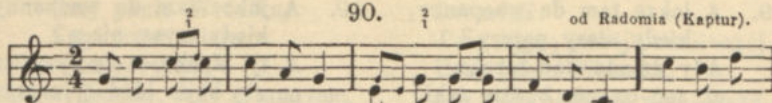
Lud, Ser. IV nr. 196 (str. 44 i 104). — *Mazowsze* III nr. 371.

¹⁾ Tak kończą pieśń tę mężczyźni. Kobiety zaś w ten sposób:

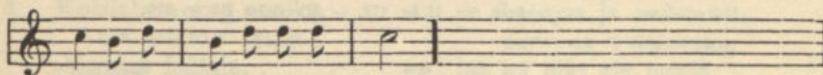
- | | |
|--|---|
| 23. Prosił-ci jój przy porzycy, by mu dała co do rzęcy, porzycy, do rzęcy — porzécckę urwać. | 24. Ona-ś-ci mu nie dała, matuli się bojała, bojała, bojała swoji matuli. |
|--|---|

90.

od Radomia (Kaptur).



1. Prosił—ci ją w o—grodzie, by mu da—ła po chłodzie, wo—grodzie

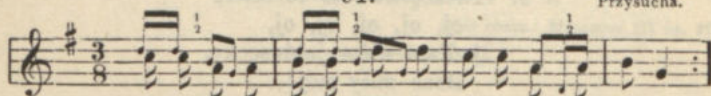


po chłodzie ma—kówkę ur — wać.

2. A óna mu nie dała,
bo się matki bojała,
w ogrodzie, po chłodzie
makówkę urwać.
3. Prosił—ci ji w piwnicy,
by mu dała w ciemnicy,
w piwnicy, w ciemnicy —
świeczkę zapalić.
4. A óna mu nie dała,
bo się matki bojała,
w piwnicy, w ciemnicy —
świeczkę zapalić.

91.

Przysucha.



A jak—ze tam do wac—pan—ny kiedy wro—ta skrzypią.

Trzeba masła nie za—ło — wać,

trzeba wrota na—sma—ro — wać, bywaj wa—san u mnie.

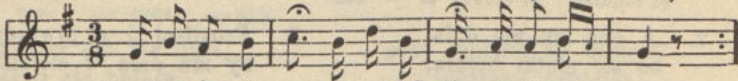
1. A jakze tam do wacpanny,
kiedy wrota skrzypią?
Trzeba masła nie załować,
trzeba wrota nasmarować,
bywaj wasan u mnie.
2. A jakze tam do wacpanny,
kiedy piesek sceka?
Dać pieskowi skórkę chleba,
piesek pójdzie gdzie mu trzeba,
bywaj wasan u mnie.
3. A jakze tam do wacpanny,
kiedy kacki wrzescą?
Trzeba zawołać safarki,
trzeba kackom dać tataraki,
bywaj wasan u mnie.
4. A jakze tam do wacpanny,
kiedy kury gdać?
Zagnać kury do stodoły,
będą jadły owies goły,
bywaj wasan u mnie.
5. A jakze tam do wacpanny,
kiedy gęsi gągają?
Zagnać gęsi na grzebiją,
będą pić, niech się opiją,
bywaj wasan u mnie.
6. A jakze tam do wacpanny,
kiedy dzieci płaczą?
A dać dzieciom po jabłusku,
będą ony spać na łózku,
(v. rozejdą się pomaluśku),
bywaj wasan u mnie.
7. A jakze tam do wacpanny,
kiedy dziewczka patrzy?
Ady dziewczce dać na wieniec,
to ona pójdzie na taniec,
bywaj wasan u mnie.
8. A jakze tam do wacpanny,
kiedy stara patrzy?
Ady staréj dać na cępiec,
to óna pójdzie spać za piec,
bywaj wasan u mnie.

9. A jakże tam do wacpanny,
kiedy stary patrzy?
Ady dziadu dać tabaki,
ej, toć on nie będzie taki!
bywaj wasan u mnie.
10. A jakże tam do wacpanny,
kiedy mysy piszą?
A ty Maćku, a ty łysy,
co się bojisz biédnej mysy,
nie bywaj-ze u mnie.

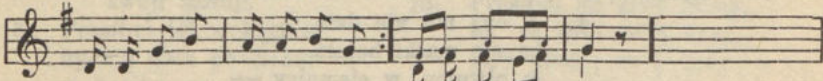
Lud, Ser. II nr. 178. — Mazowsze III nr. 370.

92.

od Skaryszewa, Wierzbicy.



1. Niescę-śli-wy ten ga-ne-cek oj oj oj oj oj!
u-tra-ci - łam swój wiane-cek Bo-że mi-ły mój.



By-ło go mar - nie nie tracić, dziewucho mo - ja.
by-ło se ka - zać za-płacić,

2. Niescęśliwe to łózecko,
oj, oj, oj, oj, oj,
zjadłam niēm jabłusecko,
Boże miły mój!
— Było jabko smakowite,
bedzie dziecko rezolutne,
dziewucho moja.

Mazowsze II nr. 189. — Lud, Ser. XVIII nr. 265.

93.

od Kozienic, Ryczywoła (Świerze).



Pamię-tajze hul-ta-ju coś mi o-bie - co - wał, tritum



trady rytum, ta-dy ry-dy ry-dy ra-dy rytum tum.

Ona śpiewa:

1. Pamiętajze hultaju,
coś mi obiecował
w stodole na sianku
coś ci ta nocował.

On mówi:

Com ci obiecował selmo?
Graj panie Wesółku,
a niech ona płacze:

tritum tady rytum,
tady rydy rydy, tady rytum, tum.

Ona śpiewa:

2. Powiedziałeś psie hultaju:
ozenię się z tobą,
a teraz mi nie kazes
słówka gadać z sobą.

On mówi:

To ty gadaj sama! —

Graj panie Wesołku,
a ty masz talara:
tritum tady rytum,
tady rydy rydy, tady rytum, tum.

Ona śpiewa:

3. Wolalabym swą cnotkę,
niz talarów tysiąc;
obiecałeś hultaju
przy oltarzu przysiądz.

On mówi:

Przysięgnę innszj pocziwszj.
Graj panie Wesołku,
a ty sobie nadstaw wstążeczką.

Ona śpiewa:

4. A choćbym ja nadstawiła
cerwoną wstążeczką,
juz mi nikt nie powie:
dzień dobry dziéwecko!

Lud, Ser. XVI nr. 455.

Nuta ob. nr. 21 lub 48.

94.

od Radomia, Ilży.

1. Dołkiem dziewcyno, dołkiem, 2. Kokosę jarzębiatą
a co mas pod podółkiem? i trochę cubkowatą.

Lud, Ser. II nr. 179. — Ser. XX nr. 112. — Masowisz II nr. 184

Nuta ob. nr. 21.

95.

Magnuszew.

Pod borem na murawce
paśa dziewcyna owce. i t. d.

dalej obacz: *Masowisz III nr. 373.*

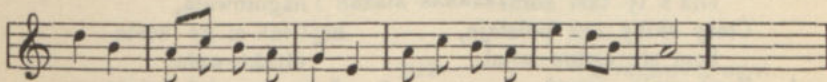
Smutek. Starość.

96.

od Ryczywoła (Kłoda).



Z tamtj strony je-zio - ra, sto-ji jawór zie-lo - ny, na ja -



worze na tym zie - lonym trzej ptaskowie śpie-wa - ją.

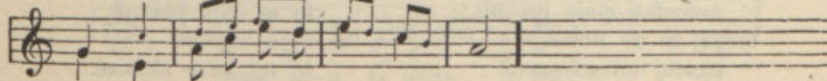
Lud, Ser. VI nr. 328. — Masowisz II nr. 215.

97.

od Wołanowa (Orońsk).



1. Z tamtj strony je - zio - ra a na tój lip-ce na tój zie -
sto-ji lip-ka zie - lo - na,



lo - nój trzej ptaskowie śpie-wa - ją.

2. Ty sucha lescyna,
ta marna dziewczyna.
Oj marna, marna ja sieroteczka
przez swojego wianeczka.

Małżeństwo.

Weselna. Nuta ob. nr. 14 lub 48.

98.

od Zwolenia (Czarnylas).

1. Na piecu orał, żyto siał,
ona płakała, on się śmiał.
2. A nie płacz, nie płacz kobito,
dobra-ć to rola na żyto.

Lud, Ser. XVI nr. 488. — Mazowsze II nr. 226.

99.

od Kozienic (Starawies).

1. Gęś pierze w je — zierze na li-powój de-sce, Dyna dyna
chłop orze w u — gorze, żo-na pi-je wmieście.

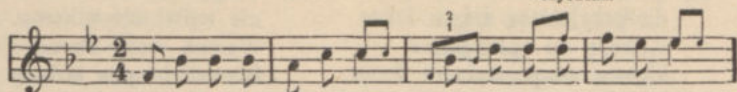
rum, rum, rum, dy-lu, dy-lu, bum, bum, bum.

2. Idzie zona z miasta
wyspiwujący,
idzie chłop z ugoru
popłakujący. Dyna i t. d.
3. Mężu mój, mężu mój!
siła-ś ty tam zorał?
Ćtery skiby bez półstaja,
bom sie ciebie bojał.
4. Zono moja, zono!
siła-ś tam napila?
Trzy talary — jeden mały,
bom się nie bawiła.
5. I wzięna kijaska,
pocęna go platać,
i nauczyła go
jak wolmi nawracać,
6. Zono moja, zono!
prześtań mnie juz bić;
biegaj-ze do domu,
ugotuj mi co zryć.
7. Ugotowała mu
pu-miski soporu,
i jesce dodała
kija do rosolu.
8. W serwatce mu kasy
nagotowała,
hej! tak-ci go wiele
utraktowała.
9. I co się miał najeść,
to się nachłapał,
posed do sómsiada,
tam się napłakał.
10. A kumie mój, kumie!
zła zona u mnie. —
Nie mów tego kumie,
jesce gorsa u mnie.
11. Bo twoja wybije,
to ci daje płakać;
a moja wybije,
to mi kaze skakać.

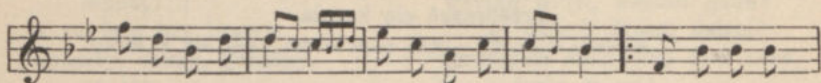
Mazowsze II nr. 232. — III nr. 378.

100.

Przysucha.



1. Posła zo-na do młyna, a ty mężu siedź doma,
3. Powra-ca zo - na ze młyna, pa-trzy a ko - ko-sy nima,



pił-nuj-ze ko - ko - sy, niech kania nie spło-sy. 2. Niesęc-śli-wa
chy-ci-la go za włosy, tak to patrzą koko-sy. u - de-rzyła

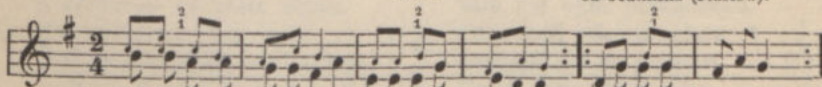


ka - nia u - derzy-ła zra - na.
z gó-ry, roz-pło-sy-ła ku - ry

4. A on jęj się modli
stojący na grobli:
nie bij-ze mnie moja zono,
będe na cię dobry.
5. Sąsiad idzie do sąsiada:
złać to u mnie kumie baba!
chciałbym się poradzić,
co z tą babą robić?
6. Sto złotych mi przepiła,
jesce mnie się nabiła;
i śpiewać kazała,
sama tańcowała.
7. Mój drogi sąsiedzie,
cy to tak u ciebie?
— A mój drogi kumie,
jesce gorzy u mnie.
8. Dwieście złotych przepiła,
jesce mnie się nabiła;
i nie dała płakać,
i kazała skakać.

101.

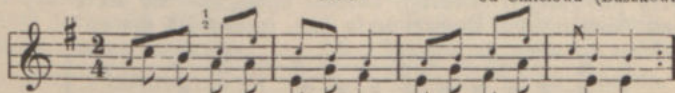
od Jedlińska (Piastów).



Z tamtęj strony jezio-ra kania wodę pi-je, Posła ona do młyna,
nie - szczęśliwa godzi-na zona męża bi-je. a ty mężu siedź doma.

102.

od Ćmielowa (Buszkowice).



Posła zo-na da taniec, ty mężu wdo - mu siedź.
pilnuj-ze mi ko-ko-sy, niech kania nie spłoty.

2. O nieszczęśliwa kania,
da przyleciała zrana.
Kokosę mi sponyła,
kacora mi porwała.

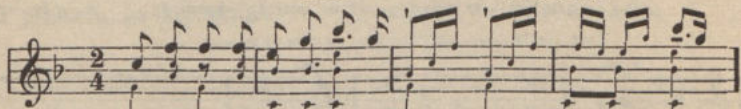
3. Przysła zona do domu,
nie mówi nie nikomu.
Wzięna męża za usy:
tak-żeś to pas kokosy.

4. Oj kumie ty, mój kumie,
to-ć jesce gorzy u mnie.
Oj płakać mi nie dała,
przeprasać się kazała.

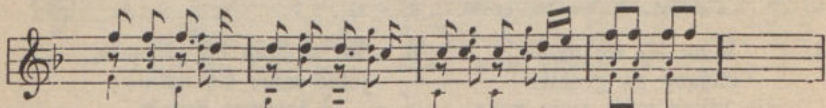
Masosze II nr. 231. — Nuta, tamże nr. 343, i *Lud*, Ser. VI nr. 417.

103.

od Radomia.



1. Przysed sąsiad do sąsia-da, swoją nędzę o-po-wiada,



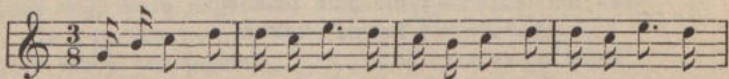
bieda, bieda z młodą żo-ną wszystko chłopcy płoty łomią.

2. Co zagrodzę, to rozgrodzą,
wszystko do nię chłopcy chodzą;
tylko brzęczą szabelkami,
roztrącają ostrogami.

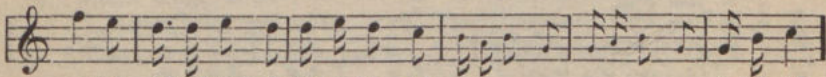
3. Robią między nami kłopot,
to-ć podetnę siekierką płot.
Bodaj oni kark złomali,
jak się płotek na nich zwali.

104. ¹⁾

od Ilży (Seredzice).

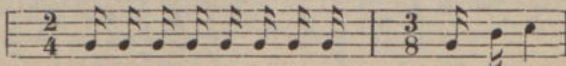


1. Idzie Ma-ciek prosto dro-gą, Kaśka za nim fakt majt no-gą,



Maćku stój, Maćku stój, nie o-mi-jaj domek mój.
a wzięwszy se w podarunku (dla) jego-mości gasio-ra.

¹⁾ Przy pierwszej (i czwartej) zwrotce opuszczają się takty 8my i 9ty — przy 3ciej (i 5tej), zamiast taktu 9go, śpiewa się żywo:



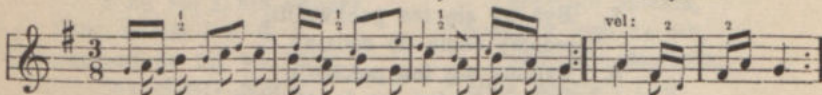
bę-karty, selmy, gał-ga-ny, za ta-tą,
selma klempa, mo-je dzieci pod progiem.

2. Maciek idzie nie gadając,
idzie żywo pośpieszając
do dwora [:],
a wzięwszy se w podarunku
jegomości gąsiora.
3. Kasica się ozgniewała,
oknem dzieci wyrzucała
łopatą: [:]
a za tatą psy bestyje,
bękarty, selmy, gałgany,
za tatą.
4. Maciek ze dwora powrócił,
dzieci z błota powyłóczył,
a to co? [:]
moja Kaśka psia bestyja
ladaco!
5. Wziął Maciek Kaśkę za rękę,
zadał ci jój gorzką mękę
batogiem;
niech nie leża, psia bestyja,
selma, klempa, moje dzieci
pod progiem.
6. Kaśka posła do sąsiada,
wsytko widzi, wsytko gada:
oj dzieci, dzieci, dzieci!
zerznął-ci mnie owo dwa razy,
a teraz trzeci!
7. Radziłbym Maćka przeprosić,
zeby przestał bała nosić
za pasem;
zeby nie garbował skóry
tymcasem.
8. Kaśka do domu przybieży,
Maciek na pościeli leży —
oj tuż goście:
a już-ci się mój miły Maciusiu
przeproście!

Manowce II nr. 230.

105. a)

Przysucha.



1. O—je—nił się Jąś na Śląsku ej tu tu duru, ej tu tu duru.
pojąn so—bie szejne majne ej tu tu duru.
(cf. meine Schöne?)

2. Szejne majne nie chce robić,
tylko sobie pięknie chodzić.
3. Przedaj Jasiu swoje żrebce,
a spraw-ze mi złote cępce.
4. Przedaj Jasiu i te woły,
spraw mi kozuch królikowy.
5. Przedaj Jasiu i te świnię,
kup mi korale na syję.
6. Przedaj Jasiu te płuzyce,
kup mi ponsu na spódnice.
7. A kiej my się ogarnęli,
jedźmy teraz do rodziny.
8. Rodzina im nie chwaliła,
jéno jesse poganila.
9. Jedźmyz teraz do domecku,
nie mas-ci tam porządecku.
10. Nié mas-ci tam drew, łucywa,
przy cém-ze się ugrzejewa).
11. Przyjechali do zamecku,
tam nie było porządecku.
12. Odjechali od zamecku,
przyjechali do lasecku.
13. Uciał Jasio ćtery kije,
szejne majne dobrze bije:
14. Przedaj-ze tu złote cępce,
odkup-ze mi moje żrebce.
15. Przedaj kozuch królikowy,
odkup-ze mi moje woły.
16. Przedaj-ze pons na spódnice,
odkup-ze mi te płuzyce.
17. Przedaj-ze koral na syję,
odkup-ze mi moje świnię.

Nuta ob. nr. 105 a.

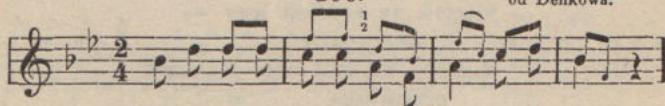
105. b)

od Wyśmierzyc.

1. Ozenił się Jasinecek,
pojął sobie strojną majnę.
2. Strojna majna nie chce robić,
nie chce robić, ładnie chodzić.
3. Sprzedaj Jasiu swoje byki,
kup mi do usu kulcyki.
4. Sprzedaj Jasiu swoje krowy,
kup mi gorset drylichowy.
5. Sprzedaj Jasiu swoje świnię,
kup mi korale na syję.
6. Kiedywa się ustrojili,
jedźwa teraz do rodziny.
7. Rodzina nam nie chwaliła:
złe-ś-ta Jasiu, porobiła.
8. Pójdź-wa teraz do bucywa,
przywieziewa drew, lacywa.
9. A jak-ci tu pod górcekę,
strojna majna ciągnąć nie chce.
10. Uciał Jasienieki trzy kije,
strojną majnę bije, bije.
11. Cekaj Jasiu, spocę sobie —
spocę sobie, powiem tobie.
12. Sprzedaj do usu kulcyki,
wykup-ze nam nase byki.
13. Sprzedaj gorset drylichowy,
wykup-ze nam nase krowy.
14. Sprzedaj korale na syję,
wykup-ze nam nase świnię.

106.

od Denkowa.



1. O—ze—nił się Ja—sinie—cko hej tu tu drum,
pojąn so—bie strojne majne hej tu tu drum.

Dalej jak nr. 105. Po strofie 6tej:

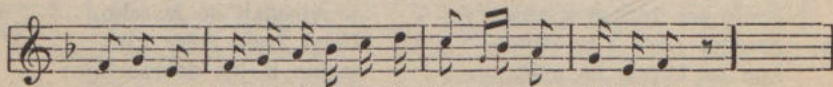
7. Byś-my się tez pochwalili,
jedźmy sobie do rodziny.
8. Byś-my się tez pokazali,
jedźmy se tez we świat dalij.

107.

od Skaryszowa (Odechów).



1. Przy—jechał ci w niedzie—lę, o—na kro—wy do—ji; Otóż mas,
zwa—li—ła go skopkiem wleb, a on je—sce sto—ji.



o—tóż mas, jak mnie nie przeprosis, złą zon—kę będziesz miał.

2. Przyjechał w poniedziałek;
ona chusty warzy.
Zwaliła go kijem w łeb,
a on się z nią swarzy.
Otóż mas, otóż mas!
jak mnie nie przeprosis,
złą zonkę będziesz miał.
3. Przyjechał-ci we wtorek;
ona chusty pierze.
Zwaliła go kijanką,
on się do niej bierze.
Otóż mas, otóż mas!
jak mnie nie przeprosis,
złą zonkę będziesz miał.

4. Przyjechał ci we środe (środe), 6. Przyjechał ci i w piątek
a ona chleb piece. zebry go oblekla.
Zwalila go kosiorem, Zlapala go zaraz za leb,
z niego krewka ciece. izbę nim zamietla.
Otóz mas, otóz mas! i t. d. Otóz mas, otóz mas! i t. d.
5. Przyjechał ci we czwartek, 7. Przyjechał ci w sobotę
zebry go umyla. z barylečką wina:
Ta zlapala ukropu, napatrzcie się wszycy ludzie
leb mu oparzyła. jak'em męża wywicyła.
Otóz mas, otóz mas! i t. d. *Mazowiec II nr. 237. — Lud, XII nr. 447.*

Nuta ob. nr. 107.

108.

od Opatowa.

1. Przysed do nij w poniedzialek, 4. Przysed do nij we czwartek,
a ona chleb piece, ona je magluje,
jak mu dała w leb łopata, jak mu dała maglownicą,
mało się nie wściece. ón się jēj dziwuje.
Otóz widzisz, otóz mas, Otóz widzisz i t. d.
2. Przysed do nij we wtorek, 5. Przysed do nij w piątek
óna chusty warzy, zebry go umyla,
jak mu dała w leb kamieniem, nawarzyła garnek wody,
a ón się z nią swarzy. leb mu oparzyła.
Otóz widzisz i t. d.
3. Przysed do nij we środe, 6. Przysed do nij w sobotę
óna chusty pierze, zebry go oblekla,
jak mu dała w leb kijanką, pocapiła jego za leb,
ón się za leb bierze. izbę nim zamietla.
Otóz widzisz i t. d.
7. Przysed do nij w niedzialek
z barylečką wina:
wiwat, wivat mojej zonce
jak mnie wywicyła!

Otóz widzisz, zono mas,
bom ja cię rozgniewał,
przepraszam cię, przepraszam cię,
więcej się spodziewaj.

Dworska. Nuta ob. nr. 5 lub 37.

109.

Radom.

1. Gdzieżeś bywał kawalerze 3. Poszła babula do stawu,
kiedy panny brali; obmyła się wodą,
wszystkie panny za mąż poszły, i oblekla piękne suknie,
tobie babę dali. i czyni się młodą.
2. Ręce jeji gdyby grabie, 4. Przyszła babula do lustra,
twarz podobna żabie; zagrzaiało jēj w uchu;
oczy jeji jak u śledzia, tak babuli pięknie w sukni
leb jak u niedźwiedzia. jak psu na łańcuchu.

5. Gdy ja spojrzę na babułę,
na jój twarz zmarszczoną:
ach diable ty! ach przekłęty
z taką piękną żoną.
6. Dobra woda łabędziowi,
a koniowi trawa;
dobra panna młodzieńcowi
a staremu baba.

Nuta : ob. *Lud*, Ser. I nr. 16 c.

Nuta ob. nr. 10.

110.

od Sieciechowa.

1. Wstawaj niewiasto,
wstawaj ospała,
oj jużeś się wyspała;
idź do obory,
wydój te krowy,
oj coś ich tu nagnała.
2. A wezmę sierpik
na prawą rękę,
pójdę do ludzi robić;
już ci tu nie będę
matulu moja,
oj i więcej przeszkodzić.
3. Zaprzęgaj konie,
zaprzęgaj wronie,
oj jeźdź do ludzi po nie;
po swe kochanie,
co go nie staje,
oj po kochaną żonę.

Masowski II nr. 239.

111.

od Sienna, Tarłowa.

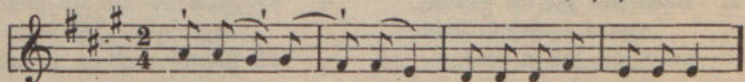


1. Bodaj to nikt do — bry na świekrą-mać nie sed,
bo świekra-mać gor — sa niz ko — lą — y o — set.
2. Bo kolący oset
w ogródku zagrodzi,
a świekrą-matule
nigdy nie złagodzi.
3. Bo kolący oset
trzewickiem przedepce,
a świekry-matuli
nigdy nie przesepce.
4. Bo kolący oset
trzewickiem schodzi,
a świekry-matuli
nigdy nie dogodzi.
5. Bo kolący oset
siekać posieka,
a świekry-matuli
nigdy nie przesceka.
6. „Wstawaj-ze niewiasto,
co będziesz wylegać,
są-ć posazne krowy,
trzeba je wydojć“.

Lud, Ser. XII nr. 150—154.

112.

od Radomia, Ryczywoła.



1. Chciała pa-ni pi-wa pić, nie miał ij kto u-to-czyć.



2. I wyskoczył pan z łóżka,
jakby był pani służka.
3. I do piwnicy skoczył
pani piwa utoczył.
4. Pan z piwnicy powraca,
żołnierz od pani wraca.
5. I pyta się pan pani:
z kim gadała wacpani?
6. Ja do świecy gadała
że się świecić nie chciała.
7. I pyta się pan pani:
co za mόνdur na ścianie?
8. Jechał żołnierz z Lublina,
napił miodu i wina.
9. I niemiał czém zapłacić,
musiał mόνdur zastawić.
10. I pyta się pan pani:
co za żołnierz za drzwiami?
11. Jechał żołnierz ubogi,
połamał mu koń nogi.
12. Trzebaby go obdarzyć,
na drogę go wyprowadzić.
13. Naści żołnierz dukata,
ruszaj sobie do kata.
14. I wziął żołnierz patrontaś,
poszed na wieś kury kraść.
15. I ze schodów poskoczył,
i faszeczkę przewrócił.
16. I wpad żołnierz w pomyje,
oj tam ci się obmyje.
17. Idzie bez sień kulajac,
bez podwórza skakajac.
18. Idzie żołnierz bez tę wieś,
wyśpiewuje taką pieśń:
19. Czterym noce z panią spał,
jeszcze mi pan dukat dał.
20. Pani w oknie stojąca,
na żołnierza wołała:
21. Ruszaj sobie, nie śpiewaj,
co ci pan dał, to trzymaj.
22. Bo jak cię pan usłyszy,
to cię kijem wysuszy.
23. Ja się pana nie boję,
na placu mu dostoję.
24. I na pole wywinął:
a przecie ja nie zginął!
(v. chwala Bogu, nie zginął!)

Matowskie II nr. 241.

113.

od Zwolenia (Tęzów).



2. Z zdroju wody dodano,
po doktora posłano.
3. Bywaj, bywaj doktorze,
niema pana we dworze.
4. Nadsed kulas z Lublina,
kazał sobie dać wina.
5. Niemiał go cém zapłacić,
musiał suknią zastawić.

6. Wisi suknia na grzędzie,
gotowa wojna będzie.
7. Co to siedzi pod stołem,
zdaje mi się sokołem?
8. A to Łazarz ubogi,
co skalił na nogi.
9. Posed pan, kija suka;
Łazarz z pod stołu zmyka.
10. Wysed na dwór i krzyknął,
siad na konia i świsnął.

D U M Y.

114.

od Opatowa (Ptkanów).

The musical notation is written on two staves. The first staff begins with a treble clef, a 3/8 time signature, and a key signature of one flat (B-flat). It contains the first line of the melody with lyrics: "Carna ro-la nie o - rana, prory-jer-num proktornum". A first ending bracket is marked with a *) above the first measure. The second staff continues the melody with lyrics: "preku-ra-tum doktornum kamień biały." followed by "Carna ro-la nie o - rana, na téj ro-li kamień biały." This section includes a tempo change marked "*) vel:" and a second ending bracket marked with a 2) above the final measure.

- | | |
|--|--|
| 1. Carna rola nie orana,
na téj roli kamień biały. | 10. A jedzie brat od Wiślice:
siostruś moja, pić mi się chce. |
| 2. Na kamieniu panna siedzi,
wije wianki z macierzanki. | 11. Skoczy siostra do piwnice,
i wyniesła pół sklenice. |
| 3. Przysed-ci do niej słusacek,
prosi się o jój wiánecek. | 12. Moja siostruś pij-ze do mnie,
bo się serce lęka we mnie. |
| 4. Ja-bym tobie i dwa dała,
bym się brata nie bojała. | 13. Mój bracisku, już ja piła,
tylko'm dla cie zostawiła. |
| 5. Otruj brata rodzzonego,
bedzies miała mnie samego. | 14. A brat pije, z konia leci:
Pamiętaj siostruś o (me) dzieci! |
| 6. A cém-ze ja otruę miała,
kiem takiego ziółka nie zbierała. | 15. Będę o nich pamiętała,
ze świniami jeść dawała. |
| 7. Idź do sadu wiśniowego,
ukop węża zielonego. | 16. Osetek jém będę słała,
pokrzywkami odziewała. |
| 8. Gotuj-ze go pod patyną,
j-aze na nim krople spłyną. | 17. Siedzi słusak na warstacie
i śpiewa se o jój bracie. |
| 9. I wlij-ze go do sklenice,
wynieś-ze go do piwnice. | 18. Strułaś brata rodzzonego,
otrulabyś mnie samego. |

19. Ni ja brata ni słusaka,
posła by ja za zebraaka.

20. Bo-ć by zebraak torbę nosił,
miała-by ja chleba dosić.

Lud, Ser. XVI nr. 475. — Mazowiec II nr. 245.

od Wolanowa (Orońsk).

115.



1. Na po-do-lu biały kamień, na po-do-lu su-ry-ja-n-tum
brantum pre-gu-ratum docho-ry-ja bla-ty kamień. Dalej jak nr. 114.



7. Idź do sadu wiśniowego,
ukop ziółka wężowego.

8. Namoc-ze go w carném piwie,
niech postoji choć godzinę.

116.

od Kozłenice (Molendy).



Pod Kra-kowem carna ro-la, pod Kra-kowem sie-rektum
re-ktum pieko-ra-tum doktum carna ro-la.



1. Pod Krakowem carna rola,
na téj roli karcema stoi.

2. A w téj karcmie Krakowianka,
zbierała kwiatki do wianka.

3. Przysed do nij Krakowieniec,
Krakowianka, daj mi wieniec.

7. Idź do sadu wiśniowego,
łapaj węza zielonego.

8. Posiekaj go w drobne zuski (kawałki),
wypuść z niego carnéj juski.

117.

od Radomia (Gołębiów).



W do-le ka-lin-ka sto-ja-la, w do-le ka-linka
sto-ja-la, drobne ja-gódkki ra-dza-la.



Lud, Serya I nr. 208. 217. 223.

118.

od Szydłowca (Orońsk).

A u mojej matki, tamój przede wrot - ki, wyro - sto wy -

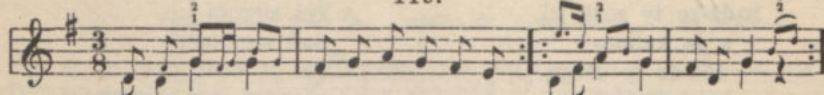
rosło dwa ró-zowe kwiat - ki, o - ba o - ba cérwo - ne.

1. A u moji matki, tamój przede wrotki,
wyrosło, wyrosło, dwa różowe kwiatki,
oba oba cérwone.
2. Krakowskie pachole na wojnę jechało,
i oba i oba kwiateczki zerwało,
oba oba cérwone.
3. I dogoniło ich w Krakowie (v. na lipowym) moście:
wróćcie się panowie, u Hanusi goście,
u Hanusi nadobnej.
4. Wyrziała Hanusia okienkiem na pole,
ur-ziąła, ur-ziąła krakowskie pachole,
oj krakowskie pachole.
5. Podaj-ze mi chłopce, a te moje buty,
a pójdę ja, pójdę z chłopem do roboty,
az mi męża gniew minie.
6. Nie wtedy Hanusiu do roboty chodzą
kiedy krawcykowie ze dwora wychodzą,
oj niewiasty uwodzą.
7. A mój panie śwagrze, niedługo-ć tu byli,
tylko mój Hanusi gorsecik (sukienkę) skrojili,
oj i zaraz odeśli.
8. A mój panie śwagrze, pocekaj-ze jesce,
az ja swój Hanusi odrachuję dwieście,
swój Hanusi nadobnej.
9. A mój panie śwagrze, posłuż-ze mi także,
nakręć-ze mi wici na dwadzieścia piędzi
mój Hanusi nadobnej.
10. Jak się Hanusienka o tém dowiedziała,
do swoji rodziny listy rozpisala,
azeby się zjechała.
11. Zacém rodzinecka z podola przygrzmiła,
już-ci Hanusienka krewką podpłynęła,
hej Hanusia nadobna.

12. Lezy Hanusienka kieby cébuleńka,
 płacą ci ją ludzie, płace rodzinienka,
 Hanusienki nadobnej.
13. Lezy Hanusienka kieby rózy kwiatek,
 płace rodzinienka, płace cały światek
 Hanusienki nadobnej. ¹⁾

Lud, Ser. I str. 103. 112. nr. 7. — Ser. XVI nr. 484. — *Masowce* II nr. 243 b.
 Nuta, pod względem tonalności odpowiada nucie w Seryi XVI nr. 469.

119. od Jedlińska (Piastów).



Wy-jechał pan z chartami na po-le, zeby dworu pilno-wał
 o-sta-wił przy dworze maleńkie pachole, zeby dworu pilnował.

120.

od Sienna, Solca.

1. Oj w nowém mieście [:] na błoniu [:],
 wywija Jasio [:] na koniu [:].
 2. Kasińka na nim [:] chodziła [:],
 za nim dzieciątko [:] wodziła [:].
 3. I puściła go [:] za wodą [:],
 sama się scyci [:] z urodą [:].
 4. Płyn-ze dzieciątko [:] do młyna [:],
 da do młynarza [:] Marcina [:].
 5. Siedzi młynarczyk [:] na podzie [:],
 płynie dzieciątko [:] po wodzie [:]. i t. d.
-
10. Porąbceiz wy mnie [:] w drobny mak [:],
 Kasi wójtówny [:] będzie znak [:].
 11. I rozsiejcie mnie [:] na polu [:],
 narośnie ze mnie [:] kąkołu [:].
 12. Będą dziewczyny [:] zbierały [:],
 i o wójtownie [:] śpiewały [:] — ²⁾.

Lud, Ser. I str. 153 nr. 12 f. — Nuta tamże.

¹⁾ Niektórzy autorowie zdarzenie to odnoszą do Ludgardy żony Przemysława, inni do Ludmiły żony Ziemowita księcia na Mazowszu. Zdradę wrzekomą téj ostatniej opisuje Kozłowski w: *Dziejach Mazowsza* str. 131, a Czacki słyszał, iż nucono pieśń o tém w okolicach Rawy. — Wspomnienie wszakże w niniejszej pieśni o szwagrze, zdaje się wskazywać, jakoby ją niekiedy śpiewano i przy weselu także, w podobny sposób jak n. p. pieśń: „O dla-Boga mąż mnie bije“, i jój warianty. (Obacz: *Lud*, Ser. XVI, nr. 429).

²⁾ Niektórzy zakończają w ten sposób:

Narąbce na mnie kupę drew,
 niechaj się spali moja krew.
 Porośnie na mnie rosicka (v. rózycka),
 będzie mnie płakać siostrzycka.

1. Wezmę ja kontus — wezmę ja zupan,
sablę przypasę —
pójdę do dziewczyny — pójdę do jedyny
tam się uciesę.
-
2. Idź-ze ty górą [:]
a ja doliną —
bądź-ze ty różą [:]
a ja kaliną.
3. — Idź-ze ty drogą [:]
a ja gościeniec —
bądź-ze ty panią [:]
a ja młodzieńcem.
4. Bądź-ze ty panią [:]
przy dużym dworze —
ja będę księdzem [:]
w wielgim kłaśtorze.
5. Będą-ć się kłaniać [:]
wieldzy panowie, —
a mnie się będą [:]
serafinowie.
6. Będą myśleli [:]
żeś ty jest pani —
a tyś sierota [:]
nad sierotami.
7. Jak-ci ja będę [:]
pierwszą mśę odprawiał —
będę ja tobie [:]
hej błogosławił.
8. Jak-ci ja będę [:]
kielicha podnosił —
będę za ciebie [:]
Pana Boga prosił.
9. Jak-ci ja będę [:]
kazanie pedał (powiadał) —
ciebie dziewczyno [:]
będę wysławiał.
10. Jak-ci pomrzemy — z wielgiej miłości
kazemy kości —
w jeden grób złożyć — malmurem pokryć
na wiek wiečności.
11. A kto ta przejdzie — albo przejedzie
przeczyta sobie:
Kasia z Jasieńkiem — w cystości zyli
leżą w tym grobie.

Lud, Ser. I (1857 r.) nr. 1. Nuta tamże.



1. Oj zeby ja se była
u mamuni dłuzy,
a to-by m se chodziła
kieby kwiatek rózy.
2. Oj a teraz ja chodzę
kiej biała leluja,
a wyjdę na polecko,
wiatrek mną powiuwa.

3. Oj powiuwaj, powiuwaj 4. Oj myśli, moje myśli,
wietrze południowy, na có-żeście wyśli, —
da wywiuwaj, wywiuwaj da wyśliście na pole,
myśli z mojej głowy. na niescęście moje.

Lud, Ser. III str. 261, nr. 25.

123.

od Denkowa, Ostrowca.

Wdowa dom fondu—je, żołnierz się dzi—wu—je. Bo ja wdowa
sfra—sowana siedm lat po mę—zu.

1. Wdowa dom fonduje,
żołnierz się dziwuje.
— Nie dziwuj się, żołnierzu,
nie dziwuj się rycerzu,
bo ja wdowa sturbowana
siedem lat po mężu.
2. Pozwól mi wdowusiu
na podwórko zajechać. —
Nie pozwolę rycerzu,
bo ja wdowa sturbowana
siedem lat po mężu.
3. Pozwól mi wdowusiu
mojim koniom obrok dać. —
Nie pozwolę i t. d.
4. Pozwól-ze mi wdowusiu
mnie samemu objad dać. —
Nie pozwolę i t. d.
5. Pozwól mi wdowusiu
mnie poduskę położyć.
Nie pozwolę i t. d.
6. Siedem lat juz minęło
jak mój mąż wojuje;
sama nie wiem, sturbowana,
cy zginął, cy żyje.
7. Jezeli mój mąż żyje,
to mu dopomóż, Panie!
a jak zginął, jak zginął,
wiecne daj spoczywanie.
8. Usiad sobie żołnierz,
siedzi w rogu stoła,
puścił piercień, puścił złoty,
puścił do okoła.
9. Pani piercień złapała,
na podpisy sporzała:
A dla-Boga! złoty piercień,
toć to pana mego!

Lud, Ser. I str. 237.

124.

od Opatowa (Grocholice).

A w Kra — kowie na li — powie, ach Bo — ze mój! Pi—ją pi—ją
grzecną pannę
na — pi—ja — ją rom ta ta ta dia da—na,
na — mawia — ją, rom ta ta ta dia da—na.

1. A w Krakowie na lipowie,
ach Boże mój!
piją, piją krawcykowie,
ach Boże mój!
Piją, piją, napijają,
grzeczną pannę namawiają.

dalej ob. *Lud*, Ser. I, str. 241-2.

4. Przybieżeli do miasteczka,
chodzi sobie ślachcianceka.
Chodzi óna po rynecku,
nosi dziecię w podolecku.
5. A witaj-ze, siostruś nasa,
gdzieś podziała śwagra Stasia?
— Siedzi on tam za stolikiem,
pije piwko z pułkownikiem.
6. A witaj-ze, śwagrze młody,
napijes się krwi jak wody.
— Nie w takiej ja wojnie bywał,
krwie jak wody ja nie pijał.
7. A wszycko to siostra winna,
co dzieciątko źle powiła.
Nie powiła po bozemu,
oddała się nieślubnemu.

Lud (Pieśni) Ser. I str. 241-252. — Ser. XVI nr. 476.

Waryant.

125.

od Końskich (Browary).

A w Warszawie na u-li-cy,
pili piw-ko pa-cho - li-cy.

1. A w Warszawie na ulicy
pili piwko pacholicy.
2. Piją, piją, zapijają,
grzeczną pannę zamawiają.
3. Matka wstała raniusieńko,
ubrała się bielusieńko.
I po pokojach chodziła,
syny swoje pobudziła. i t. d.

126.

Skrzynno.

1. A gdzie to tam jedziesz, Pietrusień-ku pa-nie? Do Warsa-wy
2. Nie jedź Pietrusi, nie jedź, bo cię tam za - bi - ją. Po-ja-dę, po-

na bankie-cik Kasień-ku ko-cha-nie.
ja-dę Ka-siu, bo mam o-ka-zy - ją (interes).

Dalej obacz : *Lud*, Ser. I str. 266. nr. 35 c. d. — *Mazowsze* II nr. 252.

Zabawa. Pijatyka.

127. od Zwolenia, Kazanowa.



O jużem się przypatrzył w Zwoleniu u fa-ry,
jak Zwolen - skie panny da-ją na o-fia-ry.

1. Oj juzem się napatrzył
w Zwoleniu u fary,
jak Zwoleńskie panny
dają na ochfiary.
2. Oj juzem się napatrzył
cém te panny będą,
do kościoła z książeczkami
a do karemy z gębą.
3. Oj juzem się napatrzył
w cém się panny ćwicą,
do kościoła z książeczkami
a do karemy z p.....
4. Oj ni óna pacierza,
ni óna koronki,
tylko się wymykać
do którój synkárki.
5. Oj przysły do synkárki:
daj kwartę gorzałki;
nie długo się bawcie
i drugą postawcie.
6. Oj posła matka w rynek
pytać się synkarki:
cy tu moja córka
nie piła gorzałki?
7. Oj nie piła tu sama,
piło ich tu ćtéry,
tylko jeden garniec
wódki wytrąbiły.
8. Oj przyszła matka do dom,
bierze się do kija:
A moja ty matulu
nie będzies mnie biła.
9. Oj było mnie matulu,
z maleńkiego bijać,
da zebym nie umiała,
gorzałeckie pijać.
10. Oj a teraz mnie chłopcy
gorzalinę dadzą,
i jescé mnie, matulu,
do dom odprowadzą.

Lud, Serya II nr. 189. Ser. XII nr. 470.

Nuta ob. nr. 126.

128.

Ryczywól.

1. Oj da miałem ja
da cztery woły,
oj poszły mi ony
wszystkie z obory.
2. Poszed-ci mi jeden
na gorzałkę z miodem,
poszed-ci mi drugi
na szynkarskie długi.
3. Poszed-ci mi trzeci
na żonę, na dzieci,
poszed-ci mi czwarty
na miski, na garki.

Zbiór Wiadomości do Antropologii, T. VI, Ziemia Dobrzyńska nr. 101.

129.

od Sienna, Solca.

- | | |
|---|--|
| <p>1. Za górami,
za lasami,
tańcowała Maryjanna
z hułanami.</p> <p>2. Tańcowała
i płakała:
cego-z ja się nieszczęśliwa
docekała!</p> <p>3. Nie będzie mnie
matka biła,
bom sto złotych na ułanach
zarobiła.</p> <p>4. I trzewicki
z bandażami,
z krakoskimi śmuklérskimi
wysyciami.</p> <p>5. Idzie ojciec,
idzie i mać,
i wołają Maryjanny
do domu spać.</p> | <p>6. Nie pójdę ja,
idźcie sami,
niech-ze ja se potańcuję
z hułanami.</p> <p>7. Nie pójdę ja,
bo się boję,
opiłam się z hułanami,
ledwie stoję.</p> <p>8. My Maryjannie
dopomożem,
postawimy dla niej karcemę
przed obozem.</p> <p>9. U Maryjanny
będziem bywać,
gorzalinę, miodowinę
będziem pijać.</p> <p>10. A jak z wojny
powróciemy,
gorzalinę, miodowinę
zapłaciami.</p> |
|---|--|

Lud, Ser. XII nr. 494. — *Masowsce* I str. 86, nr. 17.Nuta (tamże), podobna w Seryi IV nr. 202. 247. — *Masowsce* II nr. 278.

Wojna. Wojsko.

Nuta ob. *Lud*, Ser. VI nr. 350.

130.

od Wołanowa (Orońsk).

- | | |
|---|--|
| <p>1. Idzie żołnierz borem lasem,
przymierając głodu casem.</p> <p>2. Suknia na nim nie blakuje,
wiatr dziurami podmucha.</p> <p>3. W kotły, bębny zabębniłi,
na wojenkę iść kazali.</p> <p>4. Oj da i ja bym był na nij,
mój konicek nie siodłany.</p> <p>5. Starsa siostró, konia siodłaj,
a ty młodsa, lejce mi podaj!</p> <p>6. Starsa siostra usłysała,
konika mi obsiodła.</p> <p>7. Młodsa siostra usłysała,
o braciska zapłakała.</p> | <p>8. Wysed rocek i pó-tora,
idzie wojsko z gory, z pola.</p> <p>9. Starsa siostra wyleciała,
o braciska zapytała.</p> <p>10. Witam, pytam, mospanowie,
cy daleko brat na wojnie?</p> <p>11. Niedaleko w scyrém polu,
trzyma główkę na kamieniu.
a nóżeczkę we strzemiesiu.</p> <p>12. Lepij w domu w polu orać,
niz na wojnie gwałtu! wołać.</p> <p>13. Jeden woła: wody, wody!
drugi woła: dobij, dobij!</p> |
|---|--|

14. Konik jego wedle niego, 16. Teraz nimam garstki siecki,
leży, leży, zakuje go. stoję we krwi po kostecki.
15. Kiedym ja go woził harno, 17. Teraz nimam kłaka siana,
tom ja jadał gołe ziarno. stoję we krwi po kolana.
18. Teraz nimam garstki słomy,
mnie samego jedzą wrony.

Lud, Ser. II str. 156. 257. — *Masowe* II nr. 269.

Nuta ob. Lud, Ser. I str. 131, nr. 8 dd.

131. od Iliży, Sienna.

1. W po—lu wieża mu—rowa—na, w po—lu wieża mu—rowa—na,
sreblem, zlotem po—bi—ja—na, sreblem, zlotem pobi—ja—na.

2. A w tój wieży
sam król leży. [:]
Leży, leży, nie choruje,
więcej wojska potrzebuje.
3. Idzie żołnierz borem lasem i t. d.

Daléj jak nr. 130

132. od Zwolenia (Czarnylas).

1. Oj, tęschnica mnie wzięna, sama nie wiem kę—dy,
zebym zo—ba — cy — la te pu—ła—skie dę—by.

2. Oj! tęschnica mnie wzięna, 6. Nie płac, Jaguś, nie płac
sama nie wiem kędy, Jasia niebyłego;
zebym zobaczyła jedzie nas tu dwieście
te Puła(w)skie dęby. wybierz se tkórego.
3. Zebym zobaczyła 7. Choćby mi stanęło
aby wierzchołcecek, tysiąc chłopów w rzędzie,
toby ja wiedziała to mój kochaneczek
gdzie mój kochaneczek. najpiękniejszy będzie.
4. A mój kochaneczek 8. Choćby was tu było
po Litwie bonuje, jak na polu owiec,
kupił mi trzewicki, niéma i nie będzie.
pońcoski cerwune. moim dzieciom ojciec.
5. Dałabym sto złotych, 9. Choćby was tu było
dałabym i dwieście, jak w polu kamienia,
aby mi kochanka niéma i nie będzie
z Warszawy przywieźcie. mego pociesenia.

Lud, Ser. XXI.

133.

od Sieciechowa, Kozienic.

W zielo-nym ga - ji - ku ptasę-ta śpie-wa - ją, a mego

Jasień - ka na wojnę wo - la-ją.

Pod Sieciechowem śpiewają tę pieśń na nutę wierzchnią oznaczoną nrem 1, pod Kozienicami (Świerze) na nutę dolną oznaczoną nrem 2.

1. W zielonym gajiku
ptasęta śpiewają,
a mego Jasienka
na wojnę wołają.

Daliej obacz *Lud*, Ser. XII nr. 498.

- | | |
|---|--|
| <ol style="list-style-type: none"> 12. Choćby was tu było
jak na boru drzewa;
nie będzie, nie będzie
jakiego mi trzeba. 13. Choćby was tu było
jak na boru liści;
nie będzie, nie będzie
jak mój Jaś najmiłszy. 14. Choćby was tu było
jako w korcu maku,
zaden już nie będzie
jak mój Jaś do smaku. | <ol style="list-style-type: none"> 15. Choćby was tu było
jak na morzu piany,
nie będzie, nie będzie
jak mój Jaś kochany. 16. Choćby was tu było
jak na morzu trzeiny,
juz se nie dobiore
do swoji pierzyny. 17. Choćby was tu było
jak na grusce grusek,
juz se nie dobiore
do swoich podusek. |
|---|--|

Nuta: *Mazurek* II nr. 271. albo *Lud*, Ser. VI nr. 342.

Nuta ob. nr. 133.

134.

od Klwowa (Rdzuchów). 1847.

- | | |
|--|--|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. Jedni będą płakać,
a drudzy żałować;
a ty biedny chłopak
muis maszyrować. 2. Dali ci płasc sary
i cerwony kołnierz;
kładąc ci mówili:
tyś cysarski żołnierz. 3. Dali ci płasc sary
z cerwonym kołnierzem,
juz-ci ty ostałeś
cysarskim żołnierzem. | <ol style="list-style-type: none"> 4. Dali ci kociołek
i pokrywę na to;
a ty biedny chłopak
kładzies zycie za to. 5. Dali ci kociołek
z odrobiną soli,
nie dali ci płakać
żołnierz do woli. 6. Juz na apel grają,
kazą maszyrować;
muis biędny chłopak
na śmierć się gotować. |
|--|--|

135.

od Sieciechowa (Mozolice) 1854.

1. Na wojenkę od-jeżdża-jąc, swoją matkę porzu-ca-jąc.

Mo-ja matka sta-rzu-sieńka płą-ce po mnie bidniu-sień-ka.

2. A ja jadę, nie zwrócę się,
kędy legnę rozplaczę się.
Ach mój Boże litościwy,
jak ja żołnierz nieszczśliwy!

3. Na wojenkę odjeżdżając,
swego ojca porzucając.
A mój ojciec starzusięki,
płace po mnie bidniusieńki.
4. A ja jadę, nie zwrócę się,
kędy legnę, rozplaczę się.
Ach mój Boże litościwy,
jak ja żołnierz nieszczśliwy!

Nuta ob. *Masowosc* Il nr. 261.

136.

od Kozienic (w r. 1847).

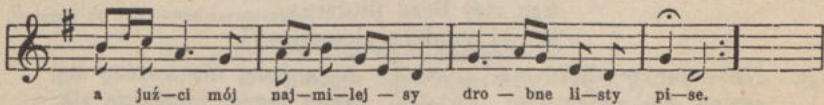
1. I wyjechał Jasiętko
od kościoła na mroku,
(v. z wieczora na przymroku)
i przypinał sobie
sabelkę do boku,
oj do boku lewego.
2. Jak-ci se sable przypion,
obejrzał sie na swój dóm.
Serdecnie zapłakał,
i ciężko se wzdychnón,
az koń pod nim wyróżnón.
3. O moja pani matko,
cyli wy mnie nie znacie.
Na mym koniu wronym,
i przed wasym domem
co-é mnie nie przywitacie.
4. Oj da synu, mój synu,
a co cię to nimam znać?
A jak cię łapali
i w dyby kowali
i do Radomia wzięli.
5. A witaj-ze, a witaj,
a mój ty miły synu;
a któz ci to taki[:]
niedoli był przyczyną.
6. A był-ci mi przyczyną
ten to kozienicki pan.
Jak-ci mnie łapali,
w dyby okówali,
jesce do mnie wartę dał.
7. Oj dał-ci do mnie wartę
od wieczora do rana.
Jak-ci Pan Bóg dzień dał[:]
juz mnie wiezą do brony (bramy).
(v. 7. I dali do mnie wartę
od rana do wieczora.
8. Przywieźli mnie do brony,
zawołali: tarabán!
wiezie wam rekruta[:]
ten to kozienicki pán
9. Przyjechali przed Radom,
zawołali: taradom!
(v. Przyjechali przed Radom,
uderzyli w barabon:
A otwórzecie wrota,
wiezie wam rekruta[:]
pan kozienicki, ej pan sám.)

10. A moja matuleńko,
o mnie wy też nie płaccio,
mojej kochanece,
mojej najmilejszy
zalu nie dodawajcie.

11. A moja kochanecka
będzie płakać, narzekać;
a mnie sturbowanemu,
a mnie przesmutnemu [:]
ciężko listu przeczytać.

137.

od Kozienic (Molendy). 1847.



2. Albo mi pis, albo nie pis,
nie będę cytała,
bo ja ciebie, psie-hultaju
scyrze nie kochała.

3. A wysli te rekruciki,
juz są za mostami,
tatuleńko z matuleńką
zaléwa się łzami.

6. Przyleciała kukawienka
padła na krzaceńku,
a ón wysed i zapłakał —
ni z domu słówienka!

4. A wysli te rekruciki
za cérwone morze,
i juz do tych rekrucików
dojść tam nikt nie moze.

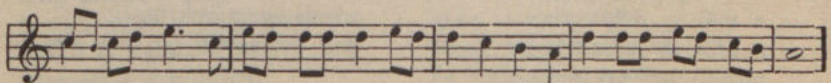
7. Kukawienko moja mała
gdzie-żeś ty bywała?
cyś do mojej matuleńki
listów nie oddała?

5. Wyglądała z okienecka
cy leci ptasienka,
cy nie leci, cy nie niesie
z Kozienic listienka.

8. Oj oddałam, oj cytałam,
byłam w cytadeli, —
tatuleńko z matuleńką
ledwo nie pomgleli.

138.

od Opatowa (Ptkanów). 1854.



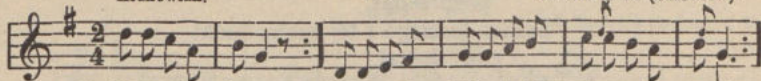
5. Stolarz skrzynią tocy,
Kasiunia wyskocy,
na wojence dalecko.

Lud, Ser. I str. 270. — *Masowsce* III nr. 419.

Krakowiak.

143.

od Końskich (Błaszaków).

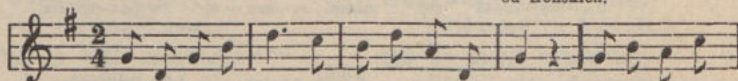


1. Jedzie ułan lasem, piechur za nim bokiem bokiem potrząsa tło — mokiem.
pokrzykuje czasem; Nuta ob. *Lud*, Ser. VI nr. 745.

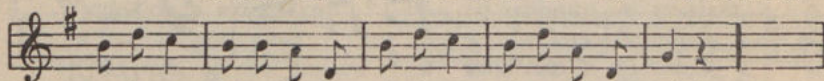
- | | |
|---|---|
| <p>2. Jedzie ułan lasem
podkówki mu dzwonia,
piechur za nim bokiem
ze skórą baranią (lederwerk).</p> <p>3. Jedzie ułan lasem,
ostroggi mu brzęczą,
piechur za nim bokiem
ze skórą cielęcą.</p> <p>4. Jedzie ułan lasem
na kawałku mięsa,
piechur za nim bokiem
i uszami trząsa.</p> | <p>5. Kamasze na nogach,
tornister ze skóry,
jakże was też kochać
obrzydłe piechury.</p> <p>6. Jedzie ułan, jedzie,
konik pod nim miota —
lepszy wąs ułana
niż cała piechota.</p> <p>7. Nauczył się ułan
co ma teraz czynić:
z ładnymi się bawić,
z bogatymi żenić.</p> |
|---|---|

144.

od Końskich.



Po-jedzie-my na ług, na ług na ło-wy, na ług, na ług,



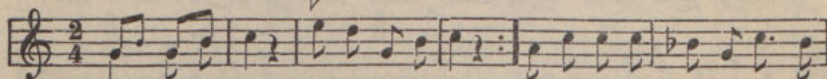
na ło-wy hej w gajli-cek zie-lony towa-rzy-siu mój!

Masowsce II nr. 290.

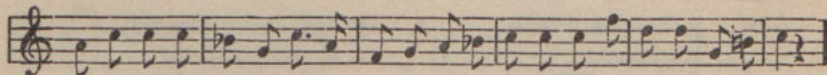
Rody. Stany.

145.

od Przysuchy, Gowarczowa.



1. Był tu Ma-zur bardzo bo-ga-ty, Ko-su-li-na dry-licho-wa,
świecą się na nim prześli-cne sa-ty



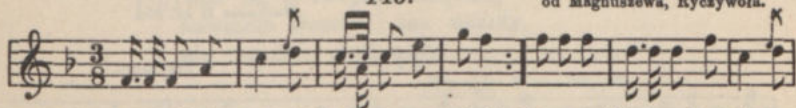
właśnie gdyby muśli-no-wa dratwa-mi sy-ta a-le co, dratwami sy-ta.

2. Jedna u swacki, druga u pracki,
a trzecia w wannie, a czwarta na mnie.
Trzecia w wannie, czwarta na mnie,
piąta z kąta, w oknie moknie,
szósta w schowaniu — ale co!
3. Miał-ci ón kontus pstro nakropiony,
śnurek do niego kośćowno dany.
Śklanne guzy z pętlcami,
z okrutnemi łapicami,
rękawy długie — ale co!
4. Miał-ci i zupan, co był od święta,
co w nim dziad, pradziad pasał cieleńta.
Co ich tylko w domu dysy,
pojadły go scury, mysy,
koty popsuly — ale co!

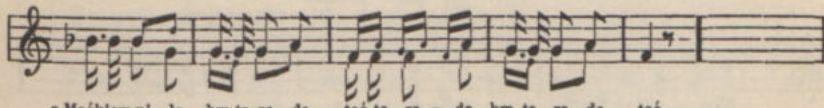
Manusc II nr. 291.

145.

od Magnuszewa, Ryczywoła.



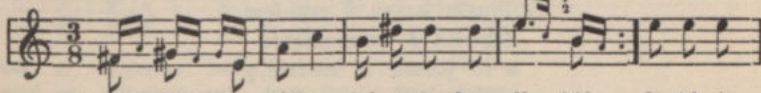
A w jednéj wios—cy—nie był tam stary Maciek, Oj wspomnié było miło jak się
znałego na — zwiska i znany pi — jacek.



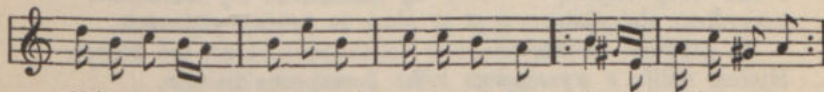
z Mackiem pi—ło, hm ta ra—da toć ta ra — da hm ta ra—da toć.

146.

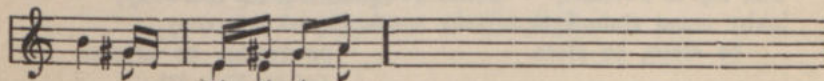
od Hły, Skaryszewa.



1. Da w jednym za—gródku był tam je—den Ma—ciek, Oj jak się
ła—dnego na — zwiska a wielgi pi — ja — cek.



z Mackiem pi—ło, oj spomnąć to to mi—ło, jak to z Mackiem było,
oj spo—mnąćgo mi—ło,



rom ta, rom ta ra—da.

2. Idzie Maciek bez wieś,
pałeczka za pasem,
i zaśpiewa sobie:
dana, dana! casem.
Oj kto mu się nawinie,
da od pałeczki zginie. [:]
3. Umar Maciek, umar,
juz pono nie wstanie;
odpuść-ze mu grzechy
wszystkie, miły Panie!
Oj jak-to z Maćkiem było,
da kiej go spomnąć miło. [:]
4. Karemarki się wadzą,
na rolę się sadzą;
Maciusio nie zyje,
karcemie nie poradzą.
Dla Boga! co się dzieje,
piwecko wietrzeje!
5. Juz Maciusia wieżą
w marmułowyj trumnie,
wysły synkarecki:
wstań-ze Maciuś do mnie!
Oj płacmy, płacmy Maćka,
sławnego pijacka!
6. Przyprawdzili go
na rsiodeck wioski,
i poschodziły się
wszystkie z wsi kumoski.
Oj płacmy, płacmy Maćka,
sławnego pijacka.
7. Przyprawdzili go
naprzeciw dzwonnicy, —
podarował pannom
obie nogawicy.
Oj panny go załują,
w ręce go całują.

Masowiszce II nr. 254.

147.

Przysucha.



1. Dobrze by—ło przed la—ty, pi—ja—ło się za braty i gros był
(v. za katy)



w kale—cie, sa—mi o tém dobrze wiećcie oć do—brze, oć dobrze.

2. Oj dobrze to bywało,
za troje się jadało.
Tłusta kasza z makiem,
kapusta z siemieniem;
a to jeszcze w niedzielę
i rzepaki i kisiele
za troje, za troje.
3. I żuk wody stojąco,
korzydłem się pijało,
na zdrowie, na zdrowie.
4. Miałem deliją z wyszewką,
zółty kolniérz z podszewką.
Tak się to świeciło,
jakby samo złoto było,
bo złoto, bo złoto.
5. Haftek do nij szesnaście,
a za groszy piętnaście,
toć dobrze, toć dobrze.
6. I czapecka lisiasta,
na trzy rogi graniasta.
Śnurek u nij czerwony,
koštorem mierzony,
po groszu, po groszu.

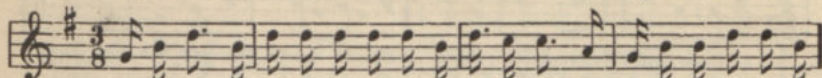
Lud, Ser. VI nr. 373.

Rzemiosło.

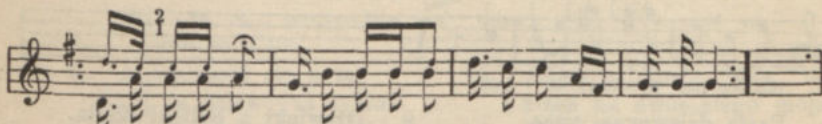
Wędrowną płócienników.

148.

Szydłowiec.



1. A kiedy ja w swoją podróż i—dę, nie u—wa—żam choć w największą bidę.



Zawszem we—so—ly i tak we—so—ly, nie u—ważam choć go—ly.

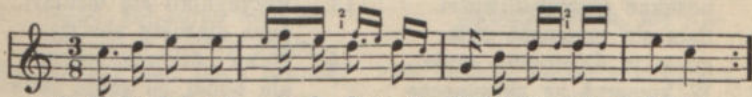
2. A gdy przyjdę do jakiego miasta
i pytam się o swojego majstra,
zawszem wesoly i tak wesoly,
nie uważam choć goły.

Masowe II nr. 195. 298.

Pieśń górników.

149.

od Białaczowa.



1. Chodzi—łem tam ko—ło dwo—ra trzy panny sto—ja—ły,
ja im da—wał piękne pozdrowienie, o—ne mi nie dzięki—wały.



Jakże ci dziękować mam, kiedy się na ciebie gniewam,
wzięłaś mi mój wianeczek teraz go już nimam.

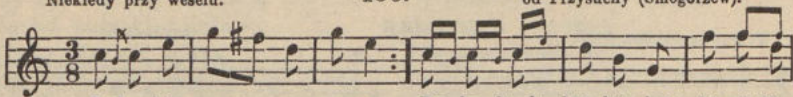
2. Ja ci wianeczka nie brałem,
samaś mi go dała —
wzięłaś ci mnie za tę prawą rączkę,
prowadziłaś mnie do siana.
Naści dukat, naści szeląg
za ten nocleg twój;
ażebys nie powiedziała,
że ja jestem zdrajca twój.

Pasterstwo.

Niekiedy przy weselu.

150.

od Przysuchy (Smogorzew).



Paśła dziew — cy — na owce Dy — lu dy — lu bom bom bom tra ra ra
pod gajem na mu — rawce.



rom rom rom dy — lu dy — lu bom.

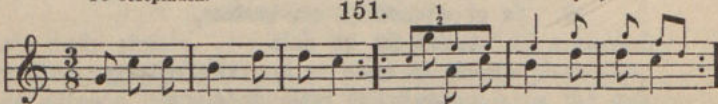
- | | |
|---|--|
| 1. Paśła dziewczyna owce
pod gajem na murawce. | 9. Drzwicki z bylicki miała,
słomką je zasuwiała: |
| 2. Przysed do niej Wołosyn,
owiecki ji popołył. | 10. Sam się jegomość dobył,
krzyku, wrzasku narobił. |
| 3. Pamiętaj Wołosynie,
jak mi owiecka zginie. | 11. Zetnij-ze Jasiu lipkę
dziewęciciu na kolibkę. |
| 4. Nie zginęna mi zadna,
tylko maluśka carna. | 12. Nie będę lipki ścinał,
bom się tu nie przycyniał. |
| 5. Pójdę ja do jegomości
posukać sprawiedliwości. | 13. Przycyniali się drudzy,
pana starosty słudzy. |
| 6. Sam się jegomość pyta,
gdzie ta dziewczyna sypia. | 14. Naści półkorca maku,
nie podaj po sobie znaku. |
| 7. W komorze na skrzynecce
na białej poduszecce. | 15. Porwan tam licho i mak,
kiej po mnie niedobry znak. |
| 8. W komorze pod okienkiem,
zasuwa się drewnikiem. | 16. Naści owcę z jagnięciem,
będzies się żywić z dziecięciem. |
| 17. Porwana licho owca,
dziecięciu trzeba ojca. | |

Lud, Ser. VI nr. 309. — Ser. XII nr. 347. — *Masowsse* II nr. 322.

Po oczepinach.

151.

od Ryczywoła.



1. Podskocz wo — lo — ski synie, A nie zgi — nie ci żadna,
jak mi o — wiecka zginie. tylko ma — lu — śka carna.

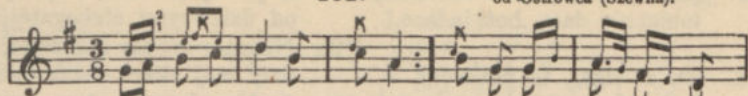
2. Pośła do jegomości,
ząda sprawiedliwości.
Sam się jegomość pyta,
gdzie ta dziewczyna sypia.

Lud, Ser. XVI nr. 458. — *Masowsse* II nr. 184. 322. — III nr. 373.

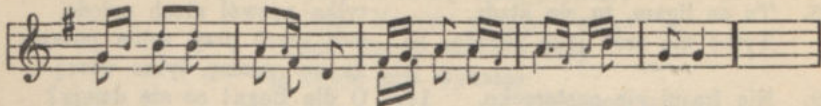
Nuta ob. Lud, Ser. VI nr. 313. 559.

152.

od Ostrowca (Szewna).



1. Pa-sła dziew-cy-na owce Tyr, tyr, tyr, rom, rom, rom,
pod borem na mu - rawce.



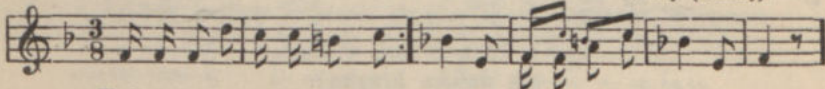
ta, ra, ra, bom, bom, bom, pod borem na mu - raw-ce.

Daléj jak nr. 150.

- | | |
|--|--|
| 6. A jegomość się pyta:
kaj ta dziewczyna sypia? | 15. Naści pół-korca owsa,
z-zeń na dworskiego mopsa. |
| 7. W owcarni pod okienkiem,
zasuwa się drewnikiem. | 16. Porwał-tam Bogu owies,
jegomość-ci to nie pies. |
| 8. Drzwicky z belicki miała,
słomką je zasuwiała. | 17. Naści pół-korca gryki,
z-zeńze na pańskie byki. |
| 9. Głupi dworzanie byli,
co się tam nie dobyli. | 18. Porwał-tam Bogu i gryk,
jegomość-ci to nie byk. |
| 10. Jegomość taki nie był,
do Kasiuni się dobył. | 19. Naści pół-korca zyta,
to z-zeńze na stangryta. |
| 11. Naści pół-korca manny,
idź sobie między panny. | 20. Porwał-tam Bogu zyto,
jegomość-ci to, nie kto. |
| 12. Porwał tam Bogu manna,
już-ci ja nie jest panna. | 21. Naści krowę z cielęciami,
idź do matki z dziecięciami. |
| 13. Naści pół-korca maku,
nie daj po sobie znaku. | 22. Porwał-ta Bogu krowa,
dziecięciami boli głowa. |
| 14. Porwał tam Bogu i mak,
już jest dobry u mnie znak. | 23. Naści świnię z prosięciem,
idź do matki z dziecięciami. |
| 24. Porwał-tam Bogu świnię,
zrobiłam ja wstyd rodzinie.
Tyr, tyr, tyr, i t. d. | |

153.

od Itzy (Błasiny).



W ol-synie ja wołki pa-sła, w ol-sy-nie woł-synie, w ol-sy - nie.
w ol-synie mnie nocka za-sła,

- | | |
|---|---|
| 1. W olsynie ja wołki paśla,
w olsynie mnie nocka zaśla. | 3. Zeby mi kto wołki nalaz,
dałabym mu buzi zaraz. |
| 2. W olsynie'm ich pogubiła,
sukający tak mówiła: | 4. Albo dała, lub nie dała,
alebym mu obiecała. |

5. Dałabym mu, bo wiem za co, 11. A jakiej-ze chcesz zapłaty
tobie nie dam, boś ladaco. 12. Niémam srybła ani złota,
cały mój skarb jedna cnota.
6. Tu se ligaj, tu pokładaj, 13. Srebla złota nie trza tracić.
tylko do mnie nic nie gadaj. 14. Nauc-ze mnie, cém mam płacić?
7. Bo mi matka zakazała, 15. Juz ja ciebie słuchać będę,
zebym do cię nie gadała. 16. Tylko pozwól niech usiędę,
8. Tu se ligam, tu się kładę. 17. mój skarb przy sobie położę.
Tylko nie zrób jaką zdradę. 18. Ja nie wezmę, tylko włożę.
9. Nie frasuj się pasterecko, 19. O dla Boga! co się dzieje?
są tam wołki za górecką. 20. skarb mi opadli złodzieje.
10. Ale to nie dosyć na tém, 21. Trudno bronić skarbu tego,
trzeba mnie zapłacić za tem? 22. co kazdy ma klucz do niego.

Lud, Ser. IV nr. 205. — Ser. VI nr. 322. — Ser. XVIII nr. 273. 326.

154.

od Bodzętyna.



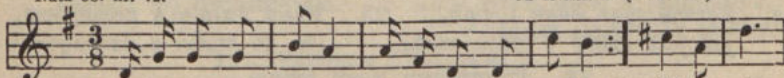
1. Wolsy—nie ja woł—ki pa—sła, wolsy—nie mnie nocka za—sła,
w olsy—nie ich po—gu—bi—ła, bom se Ja—sia po—lu—bi—ła.

2. Pójdź mi Jasiu trawkę zadaj,
ino do mnie nic nie gadaj.
Jesce trawka nie zadana,
juz dziewcyzna obgadana.

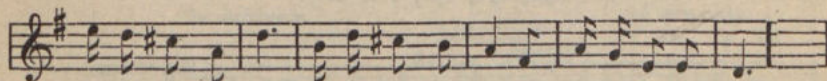
Nuta ob. nr. 72.

155.

od Końskich (Błaszaków).



1. Z pola by—de — lecko do dom woł—ki moje; Pójdźwa ta,
już ci mi bra — ku—je cie—lą—te — cek dwoje.



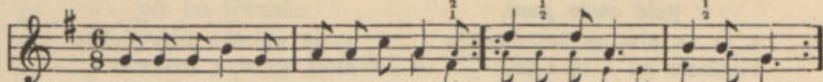
dziewcy—no mo — ja po—su—ka — my krówek cie—lą—tek dwoj—ga

2. A któz-to tam w lesie
tak daleko krzyka?
pewno mój Jasienio
do mnie się przymyka.
Ucieka,
kryje się w krzaki,
a daje za sobą
różne poślaki.

Masowski II nr. 912.

156.

od Solca (Przedmieście).



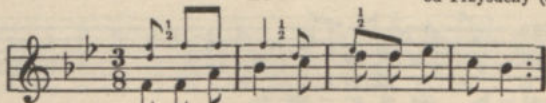
1. Wzięła bębenek i skrzywo-wi-sko, Tak gra-ła. śpie-wa-ła,
pogna-ła gę-si na źe-ro-wi-sko. słuchać muzy-ki lu - biała.

2. Przysło ta do niej małe pachole:
w domu Marysiu są gęsi twoje.
Chodź Maryś, chodź zaraz,
ja twoje gęsi wynalaz.

Manusze II nr. 324.

157.

od Przysuchy (Smogorzew).



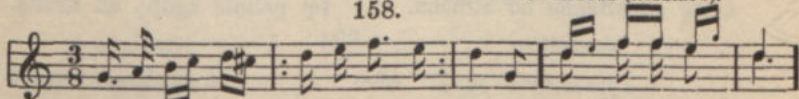
Na-sa Ma - ry-na ro-bo-tna by-ła,
wzięna ką - dziołkę po wsi oho-dzi-ła.

1. Nasa Maryna robotna była,
wzięna kądziółkę, po wsi chodziła.
Nasa Maryna przedzie i mota,
nasój Maryny cała robota.
2. Wzięna bębenek i skrzypowisko,
pognała kacki na grochowisko.
W bębenek biła, — skrzypce zgubiła,
obejrzała się — juz kacek nima.
3. Idzie do domu popłakujący,
spotkała Stacha kacki goniący.
Poczekaj Stachu, tych kacek nie gón,
bo ja ci za to gębulki nie dóm.

Manusze II nr. 324.

158.

od Klwowa (Rdsuchów).



1. Nie wy-ga - niaj ow-ca-rec - ku o-wiec o - wiec na ro - sę,



bom chu-stec-ki nie u-sy - ła, cóż ci po-nto - sę, hę, hę,
bom wia-nec-ka nie u-wi - ła, cóż ci po-nto - sę.

2. Owcarek się ulakomił,
owiecki wygnał.
A gnaj, a gnaj kochanecku,
zjés ty kata owcarecku,
nim mnie będziesz miał.

3. W pole owcarek owce gnał,
w pole owce gnał,
a ja za nim ze śniadaniem
i sukam go i tu i tu,
nie wiem kaj się dział.
4. Odezwił mi się owcarku
odezwił mi się,
moja główka niestaloną,
moja główka rozżaloną,
rozwali mi się.

Masowsse II nr. 317.

159.

od Sieciechowa, Gniewoszowa.

Nie wygie — naj ow — ca — rec — ku owiec na ro — sę. Bom ci wianka
i chuste — cki

nie u — wi — ła, cóz ci po — nie — sę.
nie u — sy — ła,

Lud, Ser. XVI nr. 506. — Masowsse II nr. 316.

160.

od Wierzbicy (Rzeczków).

1. Nie roz — ganiaj pa — sterc — ko była po le — sie po le — sie,

O bo jak ci je — dno zgi — nie, to cię po — wie — sę, po — wie — sę.

2. Przyleciała zasapana,
ratuj mnie Stachu da Stachu.
Wilk mi wołki porozganiał,
umrę od strachu od strachu.
3. Stach pas wołki ponad rzeką
z dziewczyną lubą da lubą:
Oj zebym ja mógł wynaleźć,
tój pannie zgubę da zgubę.

161.

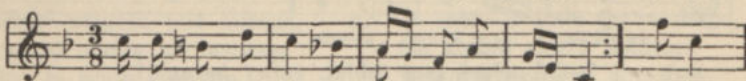
od Sieciechowa (Garbatka).

W sieni o — ba — rek o — ba — rek w sieni o — ba — rek o — ba — rek, (klocek)
ża — den mi się nie u — dał tyl — ko owca — rek.

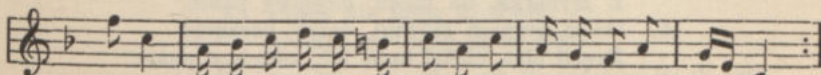
Lud, Serya XVI nr. 508. — Masowsse II nr. 314.

R ó ż n e.

162. od Przysuchy i góry Sto- Krzyckiej.



1. By—ła ba—bu — leń—ka ro—du bo—ga — te — go, Fik mik,
mia—ła ko—zio — lec—ka bardzo rozpu — stne—go.



fik mik, szwady ry—dy ry—dy mach ciach ciach bardzo bo—ga — te — go.

- | | |
|---|--|
| <p>2. A ten koziołeczek
był bardzo kłusty (tłusty),
wyjadł on babuli
ogródek kapusty.
Fik mik i t. d.</p> <p>3. Wzięła babuleńka
kijaska małego,
zaczęła wyganiać
koziołka swojego.
Fik mik i t. d.</p> <p>4. I wyгнаła go
na krzyżowe drogi;
zjedli go wilcy,
ostawili rogi.
Fik mik i t. d.</p> | <p>5. W jednym różynku
piwecko warzyła,
w drugim różynku
słoninę smarzyła.
Fik mik i t. d.</p> <p>6. A jédzcie, pijeie
moi mili goście;
za mego koziołka
Pana Boga proście.
Fik mik i t. d.</p> <p>7. Niech ci go babo
wilcy Boga proszą,
niech ci go babo
po polu roznoszą.
Fik mik i t. d.</p> |
|---|--|

Masowsce II nr. 330.

Nuta nr. 162.

163.

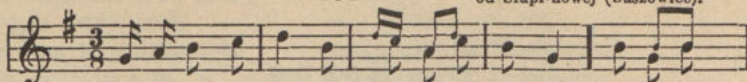
od Staszowa.

- | | |
|--|---|
| <p>1. Była babulińka
rodu bogatego,
miała koziołeczka
bardzo rozkośnego.
Fik mik i t. d.</p> <p>2. A ten koziołeczek
był bardzo rozpustny,
wyżarł babulińce
zagonek kapusty.
Fik mik i t. d.</p> | <p>3. Tego koziołeczka
wilcy babie zjedli,
jéno babulińce
zostawili rożki.
Fik mik i t. d.</p> <p>4. Z jednego rożka
tabakę wachała,
z drugiego rożka
ludzi częstowała.
Fik mik i t. d.</p> |
|--|---|

Masowsce II nr. 330. — Lud, Ser. IV. nr. 256—7. — Ser. XII. nr. 586—7.
Ser. XVI nr. 510. — A. Petrow: Lud ziemi Dobrzyńskiej str. 94, nr. 125.

164.

od Słupi-nowej (Baszowice).



1. A gdzieś to by-wał czarny ba - ra - nie? We młynie,



we młynie, mo - ści-wy pa - nie.

2. A cóżes tam robiuł, carny baranie?
Pszenickę pytlował, mościwy panie.
3. A ka-żes tam spał, carny baranie?
Z mynarką, na łózk, mościwy panie.
4. Co ci mynarz mówiuł, carny baranie?
Kręcił bicz, chciał mnie bić, mościwy panie.
5. Jakżeś uciekał, carny baranie?
Hic, hic, hic, hic, hic, hic, mościwy panie.
6. Pono mi ty umrzes, carny baranie?
Jak umrę, to w trumnę, mościwy panie.
7. Cém-ze ci zadzwonia, carny baranie?
Motyką i gracą, mościwy panie.

ob. Lud, Ser. II nr. 181. — *Masowsse* II nr. 349.

Nuta ob. nr. 164.

165.

od Ostrowca (Szewna).

- | | |
|---|---|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. A gdzie-żes bywał
panie Sewerysiu?
W Warszawie na prawie
serdusko Marysiu. 2. A có-żes ta robił
panie Sewerysiu?
Pił, hulał, w karty grał
serdusko Marysiu. 3. A z kim-żes tam hulał p. S.
Z Warszawiankami, kochankami. 4. A có-żes ta pijał p. S.
Piwecko, winecko s. M. 5. A có-żes ta jadał p. S.
Gęsinę, kurzynę
i różną zwierzynę. | <ol style="list-style-type: none"> 6. A pono-ś mi chory
panie Sewerysiu?
Oj chorym, niemogę
serdusko Marysiu. 7. A pono-ć mi umrzes p. S.
Oj umrę, oj zamrę s. M. 8. A jak-ze cię płakać p. S.
Li, li, li, — ha, ha, ha s. M. 9. A jak-ze ci dzwonić p. S.
Bim, bim, bim, — bom (3) s. M. 10. Jaka-ć trumnę robić p. S.
Zamykaną, otwieraną s. M. 11. A ka-ze cię chować p. S.
W gajicku, w dołecku
(v. złobecku) s. M. |
|---|---|

Masowsse II nr. 350. (Nuta, tamże nr. 164).

Nuta ob. nr. 164.

166.

od Kozienc (Starawieś).

1. Trzewicek mi się zdar,
tańcować nie mogę,
pójdę do sewcyka,
wystawię mu nogę.
2. Sewcyku, sewcyku,
wielgi rzemieśniku,
spraw-ze mi trzewiki
z wołowego ryku.

3. Trzewicki ci sprawię
z ryku wołowego,
ty mnie sabłę utoc
z jedwabiu cienkiego.

4. Ja sabłę utocę
z jedwabiu cienkiego,
a ty mi nią zabij
chana tatarskiego.

Manusze II nr. 332.

167.

od Kozienic (Molendy).

1. Siedzi zając pod miedzą,
gajowi o nim nie wiedzą.
Boć to scują i polują,
i zająca wyganiają,
ciuch go w las.

2. Ja sobie w lesie jak w domu,
nie zrobię skody nikomu.
Tylko w ogródek dopadam,
po listku kapusty zjadam,
nie jak wół.

3. Prosa nie lubię ni owsa,
grochu nie minę choć rosa.

Lud, Ser. IV nr. 265. — Ser. VI nr. 406. (Nuta także nr. 406 lub 499).

168.

od Kozienic.

1. Pscoły się roją w ogrodzie,
gęsi gęgają na wodzie.
Stoji krowa przed sienią,
pani-matko, dój-ze ją [:] i t. d.

Słowa i nuta do pieśni ob. *Lud, Ser. IV, nr. 340.*

169. a)

Kozienice.

1. Ctéry mile za Warszawą,
ozenił się wróbel z sową.
Wsystkich wróblów zaprosili,
a o sowach zabacyli.

2. Jak się sowa dowiedziała,
na wesele przyleciała.
Pojan-ci ją wróbel w taniec,
udepnan ją w mały palec.

Lud, Ser. II nr. 182.

169. b)

od Bodzętyna (Tarczek).

1. Zenili się z dawnych lat
ptastwa bardzo wiele.
A pan orzeł jako król
sprawił im wesele.

2. Kura piwo tocyła,
a kogut roznosił;
kogo tylko napotkał,
to na piwo prosił.

3. Muska (v. mucha) mackę sieje,
bródka ji się chwije,
komor dzieżkę misi,
bo musi, bo musi.

4. A gąsecka bieluska
do pieca chléb muska,
a gąsiorek siodłaty
popycha łopaty.

5. Kacka placki piekła,
sroka pomagala;
aze sobie w celuściach
plecy uwalala.

Manusze II nr. 333. — Nuta: ob. Lud, Ser. VI nr. 563.

170.

Kozienice.

1. Co tam w bo—ru ru—nęto i tak bardzo stuknę—ło? Az tu komar
z dębu spad, wybił so—bie w karku gnat, w karku gnat.

2. Nie trzeba tu doktora
tylko księdza z klastora.
Nie trzeba tu aptyki,
tylko rydla, motyki,
co ducha.

Masowszc II nr. 343.

Nuta nr. 172.

171. ¹⁾

od Wolanowa (Orońsk).

1. Siwa kobyлина
na przełazy wysła,
dała z tylca ogień,
zajęna się Wisła.
2. Wisła się zajęna,
ryby wygorzały,
opalone scupaki
do boru leciały.
3. Jechał chłop ze młyna,
scupaki pozbierał;
kijanką się opasał,
workiem się podpierał.
4. Na piecu studnia była,
brał wodę cerpakiem,
łapał ryby widłami,
wierał mak przetakiem.

Lud, Ser. VI nr. 412.

172.

od Głowaczowa.

A gdzie to ten kusy Jan, o—pa—sał się kijan—ką,
co cho — dził z toporem, podpierał się wo—rem.

Masowszc II nr. 338.

Pieśń śpiewana w czasie Zapust.

173.

od Jedlińska (Wsola).

A gdzie to ten kusy Janek co chodził z to—porkiem?
Dalej chłopcy, dalej ży—wo, palcie fajkę, pijcie piwo.

¹⁾ Na tęż nutę śpiewają także:

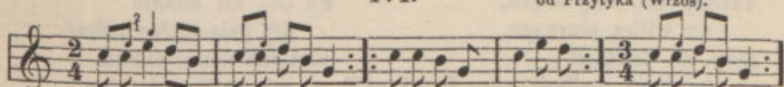
1. Kiedy buło psied laty,
buło ptastwa wiele,
a zydoski pan Jezus
sprawił im wesiele.
Aj waj mir!

1. A gdzie to ten kusy Janek,
co chodził z toporkiem,
kijanką się opasywał,
podpierał się workiem?
Dalej chłopcy, dalej żywo,
palcie fajkę, pijcie piwo.
2. Wielkie dziwy porobili,
baba jaje niesie,
a gdzież jój tu pościelemy
na murawie w lesie?
Dalej chłopcy i t. d.
3. Jechał chłop z lasu
i napotkał śledzia,
upadła mu igła w morze,
ukłuła niedźwiedzia.
Dalej chłopcy i t. d.
4. Koza nogę wywinęna,
piesek nóżkę złamał,
kot sie najad suchój colki ¹⁾
o kęs ze nie skonał.
Dalej chłopcy i t. d.
5. Zląk sie zając, bieg bez smętarz,
obalił dzwonnice,
kazał mu ksiądz grzywnę płacić,
marmułową świecę.
Dalej chłopcy i t. d.
6. Stodoła się rozigrała,
zająca gonila,
a izba się roześmiała,
oknem wyskoczyła.
Dalej chłopcy i t. d.
7. Siekierka się ocieliła
za piecem na grzędzie,
łyse ciele porodziła,
pono księdzem będzie.
Dalej chłopcy i t. d.
8. Oj przysięgam Panu Bogu,
że widziałem księdza w brogu;
jak odprawiał nabożeństwo,
j-az się siano w brogu trzęsło.
Dalej chłopcy, dalej żywo,
palcie fajkę, pijcie piwo.

Lud, Ser. XII nr. 600. — *Masowisc* II nr. 336.

174.

od Przytyka (Wrzos).

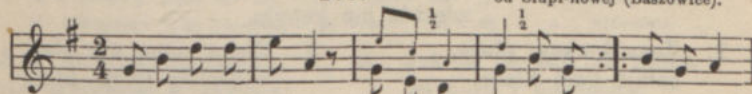


1. A pójdę ja rano do lasa, tąpór baber achmider,
uwiążę se topór u pasa; kudry śidry kuchmider, tąpór u pasa.
2. Narąbię ja chrustu drobnego, 4. A pójdę ja w taniec do koła,
upletę ja ogródek z niego. wiankiem potrząsnę u cola.
3. Nasieję w nim ziółka różnego, 5. Będą-ci mnie chłopcy cęstować
uwiążę se wianeczek z niego. zeby im wianek darować,
tąpór baber achmider i t. d.

Masowisc II nr. 341.

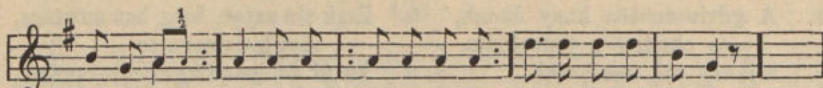
175.

od Siupi-nowój (Baszowice).



1. Wysed ci chłop wysed za stodo — łą zra-na, Ko-ła-tał
zastał ci tam zastał, z ko-źącicia ko-ła-na.

¹⁾ colka = owoc gruszki dzikiej; gdy opadnie lub zgnije, zowią go ułę-galką, ułężalką.



ma—mi ciuciu, hopta—sa o—ber—ta—sa, sztyndy ryndy da—na.
 ma—zu—ra, wywi—ja—sa,
 midzia—ra, (*madsjara?*) wykřeta—sa,

1. Wysed chłop, wysed
za stodołę zrana,
zastał-ci tam, zastał
z koźlęcia kolana.
Kołał mami-ciuciu,
mazura, midziara,
hoptasa, obertasa,
wywijasa, wykřetasa,
sztyndy ryndy dana.
2. Przysed chłop do domu,
siad se w rogu stoła,
capcysko o ziemię,
kurzy mu się z coła.
Kołał mami-ciuciu i t. d.
3. Moja gospodyni,
powiem ci nowinę,
adyć nam wilecy zjedli
ostatnią kozinę.
4. Trzeba iść, mój mężu,
do wilka starszego,
zeby ón zapłacił
koźlęcia małego.
5. A jakże ich poznać?
kiej wsyscy jednacy,
który brzydko pożry (spojrzy),
ten koźle zapłaci.
6. A chłop idzie drogą,
spotyka się z niemi.
Wilcy sobie radzą:
gospodarza zjemy.
7. Na zielonyj ziemi
wilcy se mówili:
tego chłopą zjemy
i to w jedny chwili.
8. A chłop jak usłysy,
ucuł wielgą trwogę,
skoccy na chojaka
j-az se otrznął nogę.
9. Przysed chłop do domu,
siad se w rogu stoła,
rznął capką o ziemię,
kurzy mu się z coła.
10. Przysed chłop do domu,
zaczął babę buchać (bić):
Po coś mi kazała
těj psia-juchy sukać.
Kołał mami-ciuciu,
mazura, midziara,
hoptasa, obertasa,
wywijasa, wykřetasa,
sztyndy ryndy dana.

ob. *Mazowsse* II nr. 346.

Nuta ob. nr. 150.

176.

od Końskich (Błaszaków).

1. Jechał chłop do młyna,
zdechła mu kobyła.
Wio, wio, wio, tr, tr, tr,
zdechła mu kobyła.
2. Zona krzycy, płace,
żałuje swój klace.
Wio, wio i t. d.
3. Cicho zono, nie płac,
wróci się twoja klac.
Wio, wio i t. d.

Mazowsse II nr. 317.

Kołyska.

Andante.

177.

Przysucha.

Lulaj—że mi lu—laj car—ne o — cka stu—laj. Jak mi stulis
ocka, śpij—ze do pół — nocka.

178.

Skrzynno.

Uśnij Kazlu uśnij, i śpij do pół—no — cka, śpijze mi śpij.
carne oc—ka ścisnij;

Pieśni Dziadowskie.

179.

Przysucha.

A w niedzielę z po—ra — nia Na — pot — kał ją młodzie — niec,
sła dziewczyna z ka—za—nia. py — tał jój się o wie—niec.

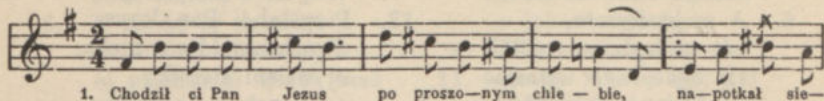
1. A w niedzielę z porania,
sła dziewczyna z kazania;
napotkał ją młodzieniec,
pytał się jój o wieniec.
2. Aboś to ty młodzieniec,
tylkoś z piekła podziemiec.
I tys—ci nie dziewczeka,
trojgu dziatkom matecka.
3. Jak ją porwał tak niesie,
po boru i po lesie.
Jak ją porwał tak i niós,
że aż szumiał bór i las.
4. Lasy, bory szumiały,
wierzchołki się łomały.
Jak gałązki spadały,
tak nogi pod nią drżały.

7. I tyś panno dziatki miała, 9. A jak-ci się spowiadała,
 żadnego-ś nie wychowała. siedem godzin ziemia drżała.
 8. U jeziora tam pięcioro, 10. Obrazy się pozsuwały,
 w pustym lesie tam seścioro. świeće z wosku obleciały.

Lud, Ser. IV nr. 267. — Ser. XII nr. 613. — Ser. XIX nr. 658. — Ser. XX str. 101, nr. 37.

181.

Kozienice.



1. Chodził ci Pan Jezus po proszo-nym chle - bie, na-potkał sie-



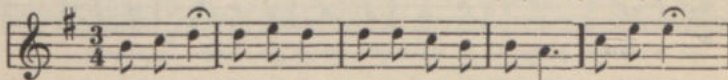
rot - ką co w piaseczku grzebie.

- | | |
|---|--|
| <p>2. Czego-ż ty sierotko
 w tym piaseczku szukasz? —
 Ojca, matki szukam,
 po świecie się błąkam.</p> <p>3. Widzisz-że sierotko
 kościół murowany,
 a w tym-to kościele
 twoja matka leży.</p> <p>4. A ułom-że sobie
 gałązeczkę, ze dwie,
 pochrośnij, pochrośnij
 po matczynym grobie. —</p> | <p>5. A któż tam chrobocze
 po mojim grobiku? —
 Ja-to, ja, mateczko,
 twoje dzieciąteczko.</p> <p>6. Puść-że mnie do siebie,
 bo mi źle bez ciebie. —
 Idź-że ty sierotko
 do świekry, macierze,
 niech-że ona tobie
 koszulkę upierze.</p> <p>7. A jak-ci mi pierze,
 to mnie za łeb bierze,
 a jak mnie obłoczy,
 po progach mnie włóczy.</p> |
|---|--|

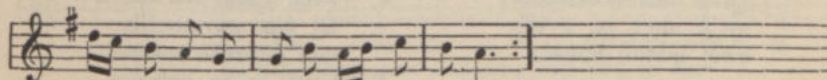
Lud, Ser. XVII nr. 14. — Ser. XIX nr. 446. — *Manowce* II nr. 355. — III nr. 564.

182.

od Ryczywoła (Świerze).



1. Chodził ci Pan Jezus po proszonym chlebie, na-pot-kał



sie-rot-kę w piaseczku se grzebie.

- | | |
|---|--|
| <p>2. Czego się sieroto
 po tym świecie błąkasz?
 oj da pono ty pono
 ojca matki szukasz.</p> | <p>3. Widzisz-że sieroto
 ten jawór zielony?
 oj pod tym-ci jaworem
 twoja matka leży.</p> |
|---|--|

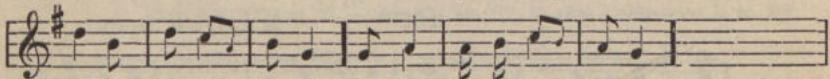
4. Ułom gałazeczkę,
ułom-że i ze dwie,
oj pochłaśnij, pochłaśnij
po matczynym grobie.
5. A któż to tam dudni
po mojej mogile? —
Ja matuniu sierotka,
weźcie mnie do siebie.
6. A moja sieroto,
cóż tu będziesz robić? —
Oj będę rano wstawać
na kwiateczki chodzić.
7. A moja sierotko
cóż tu będziesz jadła? —
To matulu co i wy,
te drobne kamiki.
8. A moja sieroto
cóż tu będziesz piła? —
To matulu co i wy,
Bożą łaską żyła.
9. Idź-że ty sieroto
do swojego ojca,
oj niech on nie żałuje
ubogiemu grosza.
10. Idź-że ty sieroto
do swojej macierze,
a niech ona ci jeść da,
koszulkę upierze.
11. Jak-ci mi jeść daje,
to mnie przódy łaje,
oj jak mnie obłoczy,
po progach mnie włoczy.
12. O jak-ci mnie myje,
nakręca mi szyję,
a jak-ci mnie czesze,
leczą-że mnie plesze.
13. Przysłał-ci Pan Jezus
dwóch aniołów z nieba,
oj wzięni sierotkę
prościuchno do nieba.
14. Przysłał-ci Pan Jezus
dwóch czartów z piekła,
oj wzięni macochę
by się w ogniu piekła.
15. Daj-że mi się Boże
na tamten świat wrócić,
oj wiedziałabym teraz
sieroty obłuczyć.
16. Ładno-bym je myła
i letko czesała,
oj żeby ja się była
piekła spodziewała.
17. Oj nigdy-bym sieroty
na świecie nie biła,
nóżki-bym umyła
i brud ten wypła.

183.

od Sieciechowa (Klasztorna-Wola).



1. Oj szed Pan Jezus dro — gą, święty Piotr ścieżką,



i na — potka — li się z u — bo — gą sie-ro — te — cką.

2. Oj pytają jój się:
gdzie idzies dziecino?
— A idę-ć ja, a idę
swój matuli sukac.
3. Ty matuli nie znajdziesz
i sama kaj zajdziesz?
A widzisz-ze dziecino
da klasztor murowany.
4. Oj tamoj jest mogiła
twój matki kochanej.
Oj tam na mogile,
tam latorość rośnie.
5. Urwij-ze se gałazkę,
urwij-ze se ze dwie,
a umiataj, umiataj
po matczynym grobie,
oj az ci się do ciebie
oj matula odezwie.

6. A któż tam stuka, puka
po mojej mogile? —
Oj ja-ć to, ja matulu
puśćcie mnie do siebie.
7. A cóż tu będziesz jadła,
cóż tu będziesz piła? —
Oj korzonecki gryzła,
bozą manną żyła.
8. A idź-ze ty dziecino
do młodej macierze,
oj niechże ci młoda mać
kosulkę upierze.
9. O jak-ci mi ją pierze,
lecą z niej pazdzierze,
a jak mnie w nią obtócy,
po ziemi mnie włócy.
10. A jak-ci mnie myje,
po głowie mnie bije,
a jak-ci mnie cese,
po głowie mam plese,
a jak-ci zaplata,
izbę mną zamiata. —
11. Azeby mi się Bóg dał
do matuli dostać,
oj nóżkibym umyła
i brudbym ten wypila.

Nuta ob. *Mauwisse* III nr. 557.

184.

od Przysuchy (Pomyków).

O Jezu — sie zmiłuj się nie bierz mi ma-tu—sie, oj bo ja sie-ro-

tecka po-térać się mu — sę.

1. O Jezusie, zmiłuj się,
nie bierz mi matusie;
oj bo ja sieroteczka
poterać się musę.
2. Oj da Boże, mój Boże,
nie brać mi ji było,
oj bo kazdyj sierocie
bez matki niemilo.
3. Oj ciężko kamieniowi
na drodze leżący —
oj da ciężyż jescie mnie
sierotką będący.
4. Bo jak kto idzie drogą,
trąci kamień nogą —
oj tak ci to i we mnie
sierotkę ubogą.

Pieśń nabożna: O męce Pańskléj.

185.

Radom.

Je-zu Chryste Panie mi-ły, Baranku bardzo cierpli — wy,

wzniosłeś na krzyż rę — ce swo — je, za nie-sprawiedli-wość mo-je.

Ka. Keller: *Zbiór pieśni nabożnych* (Pelplin 1871) str. 243.

Pieśń postna.

186.

Staszów.

Jezu Chry-ste Panie mi — ły, Baran-ku bar-dzo cierpli — wy



Wzniosłeś, wzniosłeś na krzyż rę—ce swoje,
za nie — za nie — sprawiedli—wość moje.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny* (Kraków 1838) str. 73.

187.

od Wąchocka, Opatowa.

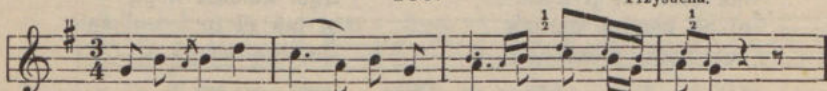
- | | |
|---|--|
| 1. Najświętsza Panna Gidelska,
nasza królowa niebieska. | 10. Zesłał Pan Bóg służewnice,
przed swoje święte oblice. |
| 2. Wołamy wszyscy do ciebie,
jak do królowej na niebie. | 11. Żeby świecę zaświciła,
na skrzyni ją postawiła. |
| 3. Kędy twój obraz z kamienia,
dał się chłopu do widzenia. | 12. Jasność wielga uderzyła,
sama się skrzynia otworzyła. |
| 4. Orał chłop parą bydłętą,
i wyorał obraz święty. | 13. Do plebana obznajmiajcie,
więcej tego nie chowajcie. |
| 5. Te bydłęta przez rozumu,
pokłoniły się pu niemu. | 14. Pleban temu pofolgował,
Panu Bogu podziękował. |
| 6. A pu temu-ć obrazowi
padły m(n)isko pu dołowi. | 15. Bożą-mękę kazał stawić,
gdzie się obraz racył zjawić. |
| 7. A chłop nie obznajomiwszy,
sk(ch)ował do skrzynie zawinaw- | 16. Bożą-mękę i z klastorem,
z dominikantowym dozorem. |
| 8. Zesłał Pan Bóg nań chorobę, [sy. 17.
na jego wszystką osobę (domowni- | Ślepi, chromi, utrapieni,
od téj Panny uzdrowieni. |
| 9. Ze tak wszyscy zachorzezi, [ków). 18.
radzić sobie nie umieli. | Boć ta Panna jest pociesna,
i nam wszystkim pozyteczna. |

Lud, Ser. VI nr. 455. — Nuta tamże str. 527. — Ser. XVII nr. 22.

Ks. Keller: *Zbiór pieśni nabożnych* (Pelplin, 1871) str. 613.

188.

Przysucha.



Jaśnie nam się ko — ro — na w kra — ju o — świe — ci — ła,
śliczna Panna Stu — dzianna, Bo — że! przemó — wi — ła.

- | | |
|--|--|
| 1. Jaśnie nam się korona
w kraju oświeciła,
śliczna Panna Studzienna:
Boże! przemówiła. | 4. Przenajświętsza Panienko,
cém-ze go fundować?
ani śrybła, ani złota,
cém go umalować? |
| 2. I ulubiła-ć sobie
mularza jednego,
co ón na śmierć chorował
tak casu długiego. | 5. Nie turbuj się mularzu,
dodam co potrzeba;
jak mi klastór sfundujes,
weznę cię do nieba. |
| 3. Wstań mularzu, nie choruj!
uzdrowi cię głos mój,
na téj Panińskiej górze
sfundujes mi klastór. | 6. Idź mularzu do urzędnika,
rządce dworu tego,
niech mi więcej nie kopca
obrazu mojego. |

7. Przysed mularz do dworu,
wiary mu nie dają;
jesce słowa nie przerzek,
juz się martwym staje. ¹⁾
8. Skoro-ci się spostrzegli,
wołać na mularza,
niech-ze się więcy powróci
do tego obrazu.
9. Przysed mularz przed obraz,
upad na kolana:
Przenajświętsa Panno
ozdrów-ze mnie sama.
10. Przenajświętsa Panna
sama uzdrowiła,
boć mularza Wojciecha
do nieba przyjęła.

Lud, Ser. XX str. 15 (Stuzdianna). — K. Kozłowski: *Lud* w Czerniechowie, 1867, str. 251.
Ks. Keller: *Zbiór pieśni nabożnych* (Pelplin, 1871) str. 599.

189. od Stupi-nowej, Bodzętyna.

1. A w Krako-wie na u-li-cy, siedzi tam smok w kamieni - cy.

2. Wszystkich ludzi po-wyja - dał, i-no jednę panny nie-chal.

3. A ta panna rano wstaje,
codzień chwałę Bogu daje.

4. Święty Jerzy dobył strzały,
strzelił-ci mu prosto w garło,
aż na drugą stronę padło.

5. Moja panno, dajże paszka (pasa),
wprowadziem w pole robaczka.

6. Wprowadziemy na rsiód pola:
cóż ty teraz panno moja?
(gdzie ty wolisz, panno moja).

7. Czy do ojca do matki wracać,
czyli w niebie świętą ostać? —

8. Wolę w niebie świętą ostać,
niż do ojca, matki wracać.

9. Jak ci w niebo wstępowała,
ojca, matki zapłakała.

10. Dajże panno prawą rękę,
postawimy Bożą-mękę.

11. Będą tam ludzie bywali,
z aniołami ciebie wychwalali.

190. ²⁾ od Opatowa (Małice).

A w Krakowie na u-li-cy siedzi tam smok w kamie-ni-cy.

Lud, Serya XIX nr. 444. — *Masowisz* III nr. 561.

191. od Bodzętyna, góry Św. Katarzyny.
Pieśń albo wiersz o Św. Katarzynie męczennicy Aleksandryjskiej.

1. Witaj o Panno i męczennico,
wdzięczna Chrystusa oblubienico,
przedziwna Katarzyno!
nadziejo i sprawczynio
wszech pociech naszych!

¹⁾ W znaczeniu: bezsilny, zdrętwiały.

²⁾ Niektórzy śpiewają to, przyspieszając początek, więc biorąc w taktie pierwszym sześć raz-wiazanych: *g, g, h, c, (es), d, h* — przez co dostaje się następnemu taktowi tylko: *c, g*. Toż samo tyczy się i drugiej części.

2. Tyś nawróciła Porfiryjusza,
do katolickiej wiary Chrystusa,
Augustę cesarzową,
cudowną swą namową,
i filozofów.
3. Zkąd rozgniewany złośnik wierutny,
Maxymin cesarz tyran okrutny,
kazał twe purpurowe
katować lilijowe
panieńskie ciało.
4. Potem za wiarę i honor Boski,
skazał cię tyran pod miecz katowski,
którym gdy głowa ścięta,
natychmiast dusza święta
do nieba wzięta!
5. Góra Synai o jak szczęśliwa,
gdzie ciało twoje święte spoczywa,
biczami usieczone,
okrutnie umęczone,
od Maxymina.
6. Gdzie Pan Bóg prawo dał Mojżeszowi,
tam ciału twemu ku spoczynkowi,
grób święci aniołowie,
niebiescy oni duchowie
wygotowali.
7. Zkąd wielki zaszczyt dla Arabii,
nie mniejszy dla nas, gdy relikwii
twój świętej, w twój świątyni,
cześć dajem na pustyni
pod Borzęcinem.
8. Na której niegdyś pańską hojnością,
wystawił kościół swą nakładnością,
z kamieni murowany,
w rycerstwie zawołany
żołnierz pan Wacław.¹⁾
9. A potem klasztor z dormitarzami,
chór, zakrystyją i z potrzebami,
krakowski ze swój łaski
fundował Jan Rzeszowski,
biskup i książę.²⁾

¹⁾ Wacław Nieborski r. 1423 przywiozłszy z góry Synai z Palestyny relikwije ś. Katarzyny, zbudował kamienny kociołek i w wielkim ołtarzu stawił posąg tej świętej z drzewa cyprysowego. Opodal kościoła były szczątki dawnej bałwochwalnicy z modrzewia.

²⁾ Jan Rzeszowski herbu Półkozic, biskup krakowski, książę Siewierski, przybudował r. 1480 klasztor dla OO. Bernardynów. W r. 1482 Bernardyni zburzywszy szczątki bałwochwalnicy, kaplicę z nich postawili przy klasztorze. (*Lud*, Ser. XX str. 276).

10. Wkrótce ten klasztor ognia pożarem ¹⁾
przy dniach świątecznych oraz z kościołem
w perzynę obrócony,
sam obraz nieskażony
cnój Katarzyny.
11. Przy którym ludzie w tém korzystają,
gdy tu łask Boskich wszelkich doznają,
którzy się do przyczyny
udają Katarzyny,
na téj pustyni.
12. Doznał tu łaski niezwyknięty,
monarcha wielki, który dwa trony,
już szwedzki już i polski,
posiadał z łaski Boskiej,
Władysław czwarty. ²⁾

192.

od Opatowa.

1. Ziemia nie rodzi, jak przedtém rodziła,
cy ją kto przeklą, cy się wyplenila.
 2. Ni mnie kto przeklą, ni'm się wyplenila,
jak mi Bóg przykazał, tak będe cynila.
 3. Tylko stary lud — brzydził się grzechami,
a teraz dziatki — licą tysiącami.
-
10. Ojciec u syna — wspomżenia prosi,
syn-ci na niego — srogi gniew podnosi.
 11. Sed do drugiego, — ten drugi chlib kraje,
serdecnie wzdycha, — ojcu go nie daje.
 12. Sed do trzeciego, — trzeci go psem scuje,
woła na cwartego, — niech go (dziada) nie nocuje.
 13. Sed do piątego, — stanął se na progu:
takie-z to te dziatki! — daj ich Panu Bogu!
 14. Zesłał-ci Pan Jezus — dwóch aniołów z nieba,
wzięni ojca, matkę, — wzięni ich do nieba.
 15. Jak-ci óne przyńdą, — te najświętze gody,
poprosi syn ojca — o kropelkę wody.
 16. Choć-bym ja ci synu — spuścił całe morze,
wiedz-ze o tém pewno, — już ci nie pomoze!

Nuta: *Lud*, Ser. VI nr. 441. — Ser. XVII nr. 19. — *Manowse* II nr. 356.

¹⁾ W Zielone-świętki r. 1534 pożar zniszczył kościół z klasztorem; jeden tylko posąg cyprysowy ś. Katarzyny ocalał. W r. 1539 wszakże odbudowany, poświęcony był przez biskupa krakowskiego Gamrata.

²⁾ Władysław IV mając lat 12 gdy przez Borzęcin do Warszawy przejeżdżał, ozdrowiony tu z gorączki i maligny, dał później r. 1633 wotum i antepedium złotem tkane.

Po za kościołem ś. Katarzyny, pod samą górą Łysicą w lesie, jest

Lament dziadów Radomskich.

(Zapiska z r. 1850).

193.



1. Nie by—to szczęścia jak dziadom przed la—ty hę, a teraz dziadów
bo choć w łachmanach zbiera—li du—ka—ty hę,



go—nią po u—li—cy z ra—tu—sza grzeszni — cy.

1. Niebyło szczęścia jak dziadom przed laty;
bo choć w łachmanach, zbierali dukaty.
A teraz dziadów gonią po ulicy
z ratusza grzesznicy.
2. Oj ten okrutnik, co ślepy na oko,
nie widzi, że Bóg jest nad nim wysoko, —
choć niby ślepy, gdy dziada spostrzeże,
do kozy bierze.
3. Tu w policyjnym inspektora biurze,
liczą dziadowi jałmużnę na skórze;
a gdy Jarzębski dziadula wychlasta,
pędzą go z miasta.
4. Taki to zwyczaj w Radomiu nastaje;
dziś gdzie dziad pójdzie, to go każdy łaje:
idź sobie dziadu do Dobroczynności,
jeść zupę z kości.
5. Każą polewkę jeść z kości dziadowi,
bo N. N. najpierw mięso z kotła łowi.
A kiedy zupie zbywa na okrasie,
czém się dziad spasię?
6. Co to jest bieda, czy panowie wiedzą?
sami gdy mięso do kości objedzą,
wyssane gnaty dają na ofiarę
na zęby stare.
7. Już się świat dla nas do góry przewraca,
dziad teraz grosza nawet nie pomaca;
a pomsta nasza komitet przeklina
i jego opiekuna.

kapliczka murowana, przy której obfite i donośne źródło. W r. 1641 bracia laicy wystawili tu kościółek ś. Franciszka który niszczał.
(obacz: *Marceli Rostkowski* w Bibliotece Warszawskiej 1847 za miesiąc Sierpień). — Czasop. Warsz. Kłosy zr. 1888 nr. 1178.

8. Dawniej dziad wódki kwaterkę wychylił
i lepiej zdrowie jak zupą posilił.
Teraz panowie w komitecie radzą,
a wódki nie dadzą.
9. Dawniej i księża dziadków pożywili,
gdy nie tak wino i herbatę pili.
Teraz gdy księża gospodynią mają,
o nas nie dbają.
10. Dawniej dziadulek zwiedzając odpusty,
miał długą brodę i worek nie pusty.
Teraz zaś dziadom żebrać nie pozwolą
i brody gołą.
11. Dawniej bywało, dziad na odpust spieszył,
nieraz też było, że pod krzakiem zgrzeszył.
A teraz chociaż niekiedy i łaknie,
to mu sił zbraknie.
12. Te heretyki żandary przeklęte,
nie znają jak to uczy pismo święte;
ledwie gdzie dziada na drodze zobaczą,
puścić nie raczą.
13. Wójci, burmistrze odszczepieńce wiary,
dziad ich nie minie żeby nie wziął kary;
łapią, chwytają, w powrozy obwiążą,
w kożę z nim dążą.
14. Dawniej przywiązał dziad iża (jeża) do kija,
by nie szczekała na niego bestyja (pies);
pies teraz dziada nie pozna zdaleka
i nań zaszceka.
15. Dziady i żydzi, nieszczęśliwa liga,
na ich los biedny aż się serce wzdryga;
już sobie nigdy nie obmyślą rady
żydzi i dziady.
16. Kiedy kto dawał za dusz wypominek,
byśmy zmówili wieczny odpoczynek,
ledwie dziad pierwsze słowo modłów głosi,
już inny prosi.
17. Niech teraz wszystkie dziad zwiedzi kościoły —
to wróci do dom tak, jak wyszedł goły.
Nikogo pieśnią pobożną nie wzruszy
przy zmarłej duszy.
18. Dawniej dziad krzywy chodził po chałupach,
przez litość nad nim dali jeść w skorupach.
A teraz dziada wyprostują srodze,
batem na podłodze.

19. Jest tutaj w mieście stary wielki sknera,
choć kawaler, biednych lichwą zdziera;
dziadom nie daje, Bóg go za to skarże
choć stawia ołtarze.
20. Mamy tysięczne i z panów przykłady, —
ci możnych proszą gorzej jak my dziady;
bo im potrzeba na bale, ubiory
mieć worek spory.
21. Niejeden z panów przehula pensyję,
i z cudzej potem jak my łaski żyje.
Jest i dość panów ubranych do mody
a z kąd dochody?
22. Jak się otworzą kościoła podwoje
panie się wleką modne mając stroje,
książkę kosztowną choć ma która w ręce
nie o Bożej-męce.
23. W kościele teraz jak w jakim ogrodzie,
siadają państwo bo im dobrze w chłodzie,
tam się witają, o marnościach radzą,
nam nie nie dadzą.
24. Gdy się zaczyna boskich słów kazanie,
patrz czy w kościele kto z młodych zostanie;
wszystko około dziadulków ucieka
choć dziad kaleka.
25. A choć dziś dziadom brakuje na chlebie,
dziad za to każdy będzie prosto w niebie;
nasza zaś zémsta tam panów powlecze
gdzie diabeł piecze.

T A Ń C E.

(w tempie $\frac{2}{4}$).


Krakowiaki, Polki i t. p.

194.

od Ostrowca (Szewna). 1860 r.



- | | |
|--|--|
| 1. Hej! Sandomierska ziemia,
kto chce o nią wiedzieć,
zeszłaby godzina
chciawszy opowiedzieć. | 7. Hej! Dziewiątle, Dziewków,
[Dziurów,
Przewłoka i Przepiórów.
Dmosice i Drygalce,
Ociesęki, Styrnalce. |
| 2. Sienna-Wulka, Grabowiec,
Ćmielów, Denków, Ostrowiec, | 8. Dwiekozy i Trzykozy,
Koźniany i Śniekozy. |
| 3. Hej! Dobrodzice, Pielaszów,
Sadłowice i Lisów.
Malice, Niemienice,
Buszko-Słaboszewice. | 9. Hej! Świątniki i Konary,
Wszechświęte i Świniary.
I Łupicha, Obrazów,
i Kraśnik i Niekrasów. |
| 4. Międzygórz, Klęczanów,
Gołębice i Zdanów.
Kumów i Uzarzów,
Lipnik i Ożarów. | 10. Świnia-krzywda i Wszachów,
Chotcza, Garbacz, Gierlachów,
Jabrzędna i Niekurza
i Nietuja i Struża. |
| 5. Hej! Krzyn i Pęcín i Ptkanów,
Mściów, Trzcianka, Chrapanów, | 11. Hej! Małe-jadło, Wielkawieś,
Nowe-młyny, Starawieś,
Zdzieca, Bilcza, Chwałki,
Wieprzki i Niedziałki. |
| 6. Kąty, Kępy, Kichary,
Nowy Linów i stary.
Nowe-dębno, Stary-młyn,
Klin, Kłoda i Daromin. | 12. Beradz, Zbijów, Pipała,
Zbeludka duża, mała,
Szewna, Świrna, Świętomarz,
Jałowesy i Doraz. |

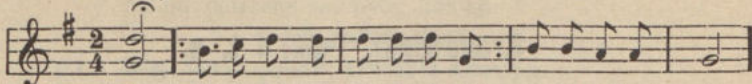
1) Niektórzy śpiewają tę piosnkę w tempie Mazura  i t. d.

13. Hej! Więzownica, Czajkowa,
Sucha-wola, Bukowa.
I Osiek miasteczko,
bywaj zdrowa dziewczeczko!

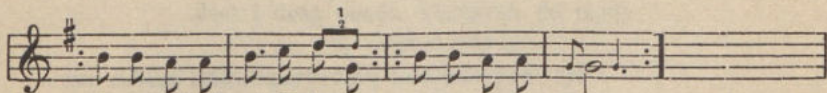
Krakowiak kulligowy.

195.

od Klimontowa. 1854 r.



Hej! Patrza chłopcy co tu lu-da, to ja-kieś cu - da.

Co tu dziewczek od Krakowa,
od Sienia-wy, od Pińczowa, wszystko dziewczki cyste.

1. Patrza chłopcy, co tu luda,
a to mere jakieś cuda,
to jakieś cuda.
Co tu dziewczek od Krakowa,
od Sieniawy, od Pińczowa;
dyć Jadwiga i Maryna,
Kaśka, Baśka, Hanka, Franka,
wsyćkie dziewczki cyste,
i to ojcowiste.
2. Co tu chłopców z drugiej strony,
Kuba, Franek, Bartek, Janek,
i Jantek starsy.
Stach, Ignacy, Bonifacy,
a wsyćcy nie jacy-tacy,
chłopcy gdyby sosny,
od trzydziestej wiosny.
3. Jak dziewczęta postrojone,
ślicnie ozdobione.
Z materyi ich spódnicki,
nie patoroene trzewicki;
jak migocą srybne blaszki,
co błyscydeł, to nie fraszki,
moja ty, moja!
4. Jak im ładnie w tych gorsytach,
nie widziałem i w Słownikach;
5. To-ć tu i ekonom głuchy,
ma dorosłe dwie dziewczuchy,
mają-ci tam i we dworze,
niech im Pan Bóg dopomoze,
by-ć się wydały.
Schowajta się Warszawianki,
górz nase Krakowianki! —
nie trzeba się lenić,
trza Jantka ożenić.
6. Bo téz nas Jantek psia-wiara,
cy go ożoneła mara!
Przecie-ć Jantek nie z tych casów,
bo ón pamięta i Sasów,
a gdy sobie zbacy tróske,
to przypómni i Kościuskę.
Pręciusienko będzie panem,
weźnie dzieweże, i to z wianem.
Śpies się Jantku łapie (przed-
bo-ć ci insy złapie! [ko],

Nuta ob. Lud, Ser. XIX nr. 8.

196.

Radom, Lublin. 1842 r.

1. A jeśli mnie moja Maryś
moja ślicna, moje złoto
nie chce scyrze kochać,

to ja pójdę do ułanów
ślicnych pięknych [:],
a ty będziesz ślochać.

2. Uważ-ze sobie zawcasu,
jak ci radzę tak ci żyć
i poradź matuli,
bo jak nas wszystkich wybiera,
któż ciębie przytuli.
3. Kto przytuli, pocałuje
i u żyda pocęstuje,
kupi wódki za dwa dudki,
kupi pierścionecek
dawny kochanecek.
4. Uważ-ze sobie zawcasu,
ułoż w głowie, jak cię kocham,
[jak ci żyć
jak'em cłek poćciwy,
bo jak ja będę sierżantem
i kapralem i felfelem
to ci będą dziwy.
5. A jesce się gorzy zdziwis
jak zobacys mundur cysty
przeżrocysty
z białnem granatowy
i kaśkiecik nowy.
6. U bućików będą brzęcące,
na kółceckach się obracać
przecyste ostrogi.
A na głowie pióro białne
i cęrwone wysociuchne
kiej lenienie rogi.
A jak z-ocys na koniku,
ślicny mundur z guzickami,
na ramionach będą błysęcy
przeżrocyste śluchy (epaulet-
To ty wtencas rzeces mała: (tes)
skoda zem ich nie kochała,
kiedy takie zuchy.

197.

od Waśniowa, Kunowa.



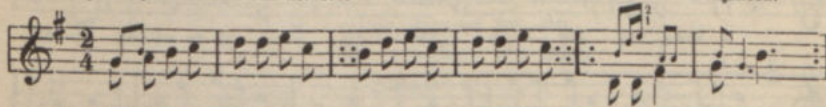
1. A—bo to ja ja—ki cudzy, bu—rocha wełnia—na u niej kolnie—rzycek,
ta—ki dobry jak i drudzzy, śnurkiem wy—sywa—na, nkiej by ję—zycek.
2. I porteyaska te skórzane,
trochę smołą napuscane,
i spęcyskiem smarowane,
zeby cärne były;
zeby się dziewcyny
wedle chłopców wiły.
3. I torbecka na rzemieniu,
powiesona na ramieniu,
chleba bochen na niěj,
i słonina przy niěj;
spërka i kiełbasa,
paciorki u pasa, —
to—ć pociecha nasa.

Lud, Ser. VI nr. 623. — Ser. XIX nr. 3.

Parodya miejska Krakowiaka nr. 197.

198.

Wąchock.

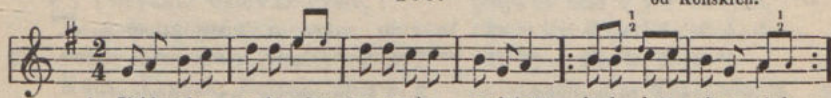


1. O jakże cię moja miła,
ma kochana, milusienka,
takusienka, ślicnusienska,
okrągłuchna, tłuscusienka,
bielusienka, raźnusienska,
ściskam, całuję
kochać obiecuję.
2. A kiedy ja idę jadę,
idę jadę, idę jadę,
do ciebie sypię się,
cołgam się. skradam się,
przychodzę, zachodzę,
odchodzę, dochodzę
a tyś się skryła.

- A bodajżeś ty niegrzeczna,
ty niemowna, ty niedobra
i ty taka i owaka,
nigdy nie śniła.
3. A wsakżeś mi to nie sama,
bo z tatusiem i matusią,
i stryjaskiem, i stryjenką,
i tą ciotką, i pociotkiem,
i braciskiem, i siostrzycką,
i pobratkiem, i posiostrą,
i dziadusiem, i babusią
to obiecała —
4. ze ty moją małżonką,
przytuloską, zabawioską,
kręcioską, wiercioską, —
a ja twoim małżonkiem,
przytuloskiem, zabawioskiem,
kręcioskiem, wiercioskiem, —
ześ ty być miała.
5. A ty widzę i gniewas się,
i odymas, i dąsas się,
- grymasis, dziwasis,
toć mię to truże.
Więc ja ciebie dziewucho
i w ocuchny, i ślipuchny,
buziacek, pysacek,
i gdzie tyło chcesz,
mile całuję.
6. A kiedy nam na wiosnę, na lato
słowicek zaśpiewa,
kukulka zakuka,
dudek zaduda —
toć ja tobie dziewucho
grać będę na flecie,
piscatce, fujarce,
lireckach, dudeckach,
płając, skakając,
śpiewając, tańcząc
toć nam się uda.
7. Potem sobie pójdziewa
do boru, do lasa,
w krzewinę, nad wodę,
tam się znajdziewa.

199.

od Końskich.



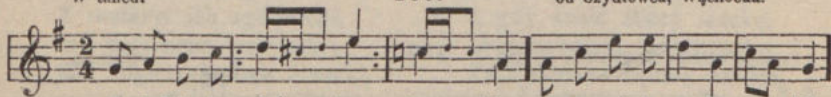
1. Siekierceka za dwa złote, toporzysko za dukat; ja do lasa nie po-jadę
boby mi ją kto ukrad.

2. Ja do lasa nie pojedę,
ścinął drzewa nie będę,
bo tam w lesie je gajowy,
siekiercecki pozbędę.

W tańcu.

200.

od Szydłowca, Wąchocka.

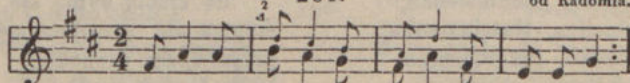


A bodaj cię Jaś — ku bo — daj i — no mi tu rękę po — daj.



201.

od Radomia.



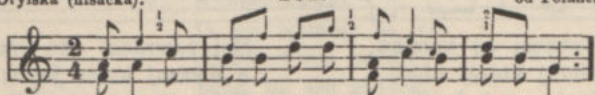
1. Powiedzcie ta — tu — lu co wy do mnie macie,
że za mnie Maryn — ki wydać się wzbraniacie.

2. Przeciem parobeczek młody a nie krzywy,
na Krakowskiej ziemi nie rosną pokrzywy.
3. Zem dobry gospodarz, świadczą me zagrody,
a jezeli mam wady, darujcie, bom młody.
4. Ale-ć się poprawię, gdy nas Pan Bóg złączy,
a ma miłość ku wam nigdy się nie skończy.
5. Wszakże na ambonie nasz ksiądz pleban mówi,
że miłość wzajemną Pan Bóg błogosławi.

Melodya, porównaj *Lud*, Ser. II nr. 222. 224. — Ser. VI nr. 703. 775.

Wójcicki: P. I. T. II str. ostatnia.

Orylska (flisacka), 202. od Połańca.

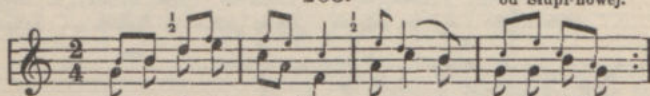


1. Oj napij — wa się kumie na — plj — wa, na — pljwa,
oj je — śli nie gorzał — ki to pi — wa, to pi — wa.

2. Oj napijwa się kumie,
kiedyśwa się zesa,
oj będzie naju, będzie
bystra woda niesła.

Lud, Ser. II nr. 285.

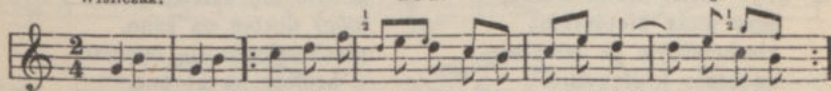
203. od Słupi-nowej.



Po — sta na gó — rec — kę za — wo — ła — ła kacek,
pójdź Jasiu do mnie tu u — pie — kę ci placek.

Wiółczak.

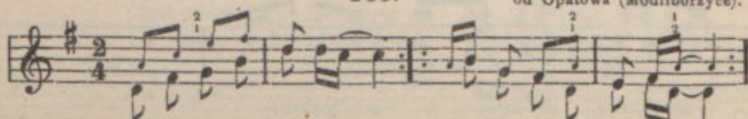
204. od Łągowa.



1. Oj wiela — by to wiela, mo — ja pan — no wiela,
da ze — byś — my się bi — li o cię co nie — dzieła.

2. Da wielaby to, wiela,
moja panno na cię,
da zebyśmy się mieli
pozabijać o cię.

205. od Opatowa (Modliborzyce).



Panienki się chlubią A chłopcy się śmieją,
że chłopcy ich lu — bią. że zwodzić u — mieją.

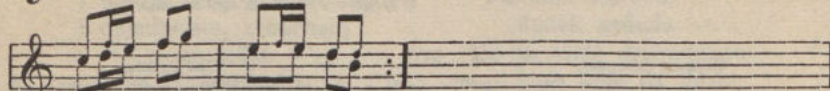
Stopniczak.

206.

od Radoszyc.



1. Hola wraz, hola wraz, dalej chłopcy do że-laz;
podkówkami ognia krzescie, niech zabrząknie kó-lek dwieście.



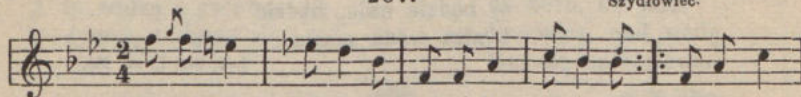
2. Hej zawracaj od komina,
a spozieraj której nima.
Którój nima między nami,
to ta posła z żołnierzami.

3. Hej zawracaj ode drzwi,
a uwazaj która je(st).
Nima Kaški, nima Baški,
adyć twoja Zoška je.

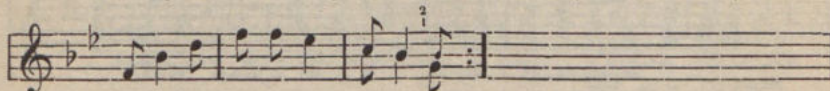
Lud, Ser. XIX nr. 23

207.

Szydłowiec.



1. A czy cię dziewczyno odma-ło - wał malarz, 2. Zebym ja
gdzie u Bo - ga oj-ca takiéj far - by znalaz. cobym na



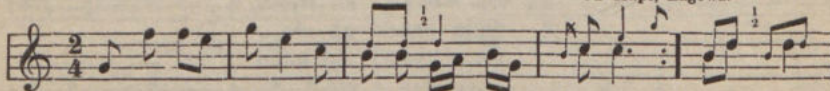
był malarz tobym cię malo-wał,
cię spojrział tobym cię ca-łował.

3. Tyś biała, blond włosy,
oczy masz niebieskie;
niechciałbym je mieniać
na berło królewskie.

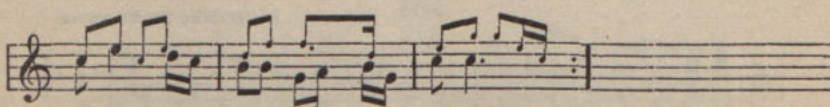
4. Zebym cię dziewczyno
mógł dostać na żonę,
niechciałbym się mieniać
z królem na koronę.

208.

od Słupi, Łagowa.



Kra-kowia - cek ci ja z od-da-ło - néj strony, a-le to tu
przy-je-cha - łem tu-taj poszu-kać se żo-ny; to i bez



o-by - czaje, na które ja nie przystaję.
malzo - ny mogę być zba - wiony.

Lud, Ser. XVIII nr. 354. — Nuta ob. Lud, Ser. VI nr. 633.

209.

od Sieciechowa (Bąkowiec).

1. Koni-ki ka-li-ki i ja sam zka-li-cał,
i ta ko - chanec-ka com się jój za-li-cał.

2. Koniki kaliki
ja ich wołam: ce, ce,
chciałem się ożenić,
pono mi się zwlece.

Taniec starościn przy weselu.

210.

od Szydłowca (Orońsk).

Nuta ob. *Lud*, Ser. XVIII nr. 35. 82.

Taniec weselny.

211.

od Wąchocka (Mierzec).

212.

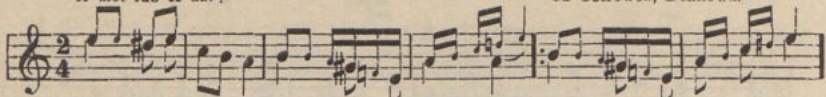
od Przytyka.

Tam da-le-ko za gó-ra-mi jak to wilk tań - cu - je,
a pewno ón zonki niéma, bo się nie fra - su - je.

A mol lub A dur.

213.

od Ostrowca, Denkowa.



A nie chodźże do téj, do którój ja cho — dzę, bo cię tak po — wie — sę

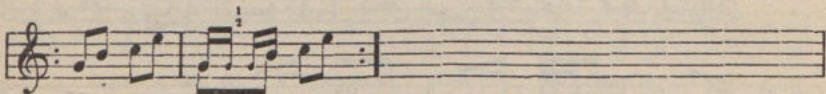


Ja — ko psa przy drodze.

Stopniczak.

214.

od Łagowa (Ocieski).

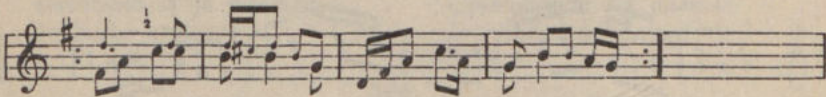
*Lud, Ser. VI nr. 759. — Ser. XIX nr. 34.*

215.

od Przysuchy (Skrzyńsko).



1. A — w polu grusa w polu da nie ma na niej gru — sek,
 a — listec — ki o — pały da wierchole — cek u — sech,



2. A — listeczki opadły, da!
 tylko jeden ostał, —
 a — proś dziewczyno Boga, da!
 zebym ci się dostał.

Flisak.

216.

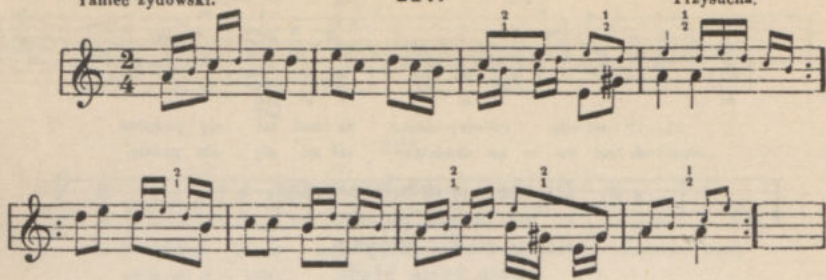
od Żarnowa, Przedborza.

*Lud, Ser. XIII nr. 428.*

Taniec żydowski.

217.

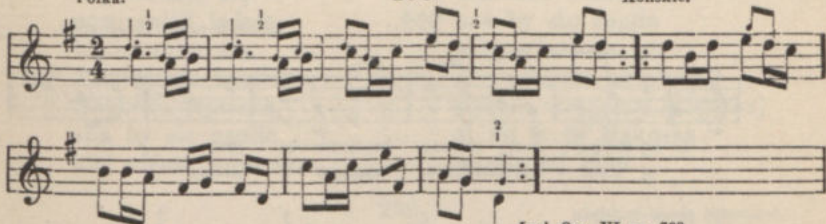
Przysucha.



Polka.

218.

Kościelne.



Lud, Ser. VI nr. 739.

219.

od Przysuchy.



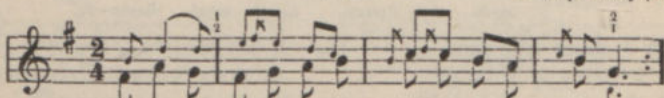
1. Śniło mi się w nocy, śni-ło mi się we dnie,
 że mnie nie chcą chłopcy. że mnie je — den weźmie.

2. Kochałam jednego
 co się nazwał stały,
 to też z nim miłości
 cały tydzień trwały.

3. Kochałam drugiego
 chłopca przystojnego.
 Już teraz nie będę
 kochała żadnego.

220.

od Stupi-nowej (Chybyce).



1. Mo — je Baszo-wi-ce na górcie sto — ficie,
 co ja na was pojźre, to mnie we-se — licie.

2. Moje Baszowice
 barz mi sie świecicie,
 oj pono wy mnie, pono
 zalu narobicie.

Nuta ob. Lud, Ser. VI, nr. 703. 709.

221.

od Słupnowej (Baszowice).



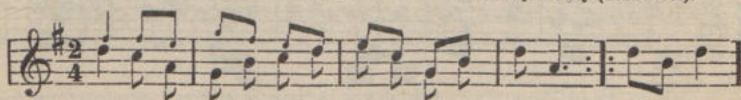
1. Oj mo—ja ro—dzi—necko da choć mi się podobas
co mi du — zo skodzisz; toć mi się nie godzisz.

2. Oj choć ja kónie zaprząg,
toć ja nie pojedę, —
da, u ciebie Marysiu
swoje życie kładę.

Nuta ob. *Lud*, Ser. VI str. 745.

222.

od Słupnowej (Baszowice).



1. Oj chłopcy moi chłopcy, basowskie—go pana,
oj wzięli — ście dziewczynie wianeczek u siano.



2. Oj Jasiu, mój ty Jasiu,
mały poganisiu, —
oj wzięś mi wianeczek,
nie czekałś casu.

223.

od Skaryszewa.



1. W Krakowie na wale tań—cowa—li gó—ra—le,
i Kuba i Skwara i Si—drygi Barba—ra.

2. Oj i sama Sidryga,
i z Sidrygą Kumiga.
I Kumiga z Jadwigą,
stary Brynda z Rzepigą.

3. A ja góral z Zurawy,
co mam kozuch dziurawy.
Trzebaby się zabawić,
i ten kozuch naprawić.

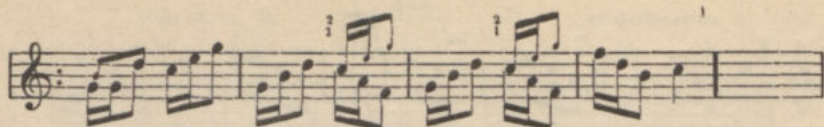
Lud, Ser. XIII nr. 402.

Kozak.

224.

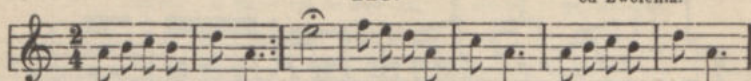
od Opoczna (Libiszew).





225.

od Zwolenia.



1. Powiedzieli ludzie hej mnie się od fra-sunku główka zawró-ci-ta.
ze ja sie u - piła;

2. Da idę ja idę,
idę, turbuję się —
powiedzieli ludzie:
idzie, upiła się.

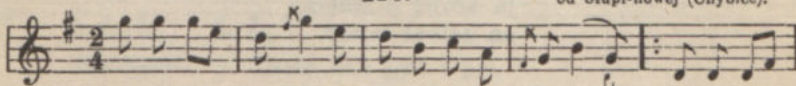
3. Powiedzieli ludzie:
Makoska pijaczka,
ona by się napiła
kiej niéma trojaczka.

4. Powiedzieli ludzie:
Makoska ladaco,
ona by się napiła
żeby miała za co.

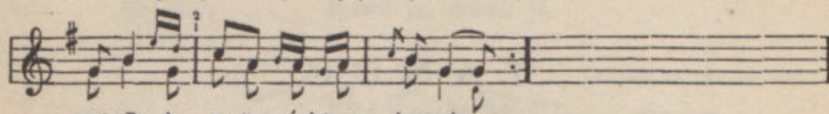
5. Daj ci Boże zdrowie
wysoki stragarzu (kielichu)
oj bo to ta Makoska
wypije od razu.

226.

od Stupl-nowój (Chybiec).



Śpiewajcie pta-szyny śpiewaj i ty czy-żu, prowadź-że



mnie Bo-że po tym świętym krzy-żu.

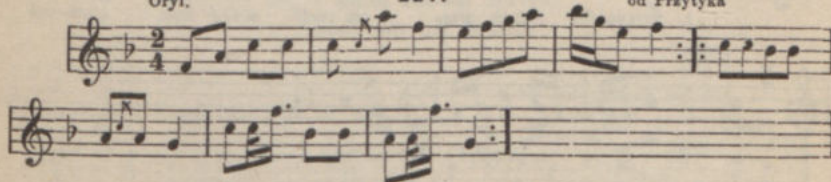
2. Od świętego Krzyża
kiedy wola Twoja,
zaprowadź mnie Boże
gdzie rodzina moja. [:]

3. Oczka moje, oczka,
próżno spoglądacie,
już pod świętym Krzyżem
kochania nie macie.

Oryl.

227.

od Przytyka



Polka.

228.

Radom.





Oryl.

229.

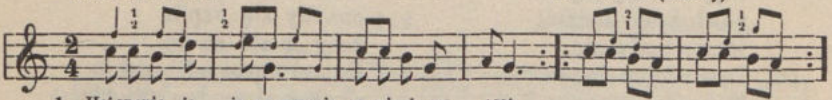
od Sieciechowa.



Nuta ob. nr. 131.

230.

od Kozienta (Kuźmy).



1. Hej sporzę ja ja na czerzenie, sporzę ja na oset.
na brata nie sporzę bo do mądrój poszed.

2. Hej on do mądryj poszed
i bardzo do staryj,
ja krowę sprzedała,
on zabrał talary.

T A Ń C E.

(w tempie $\frac{3}{4}$ i $\frac{3}{8}$).

231.

od Denkowa (Szewna).



1. Skrzypecku dobrze gras, nie swoje stróny mas, bywa—leś



na Ru—si, u—kradłeś ko—mu—si.

2. Skrzypecku, graj-ze mi,
dziewcyno, daj-ze mi
czerwone jabłusko,
co go mas w kieseni.

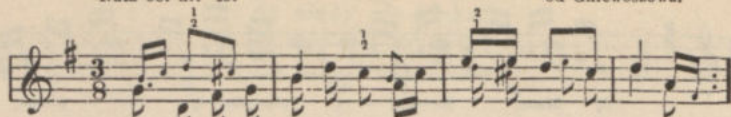
3. Czerwone jabłusko
przepasane na krzyz,
cego-z ci mój Jasiu
krzywo na mnie patrzysz?

Text ob. Lud, Ser. VI nr. 724.

Nuta ob. nr. 45.

232.

od Gniewoszowa.



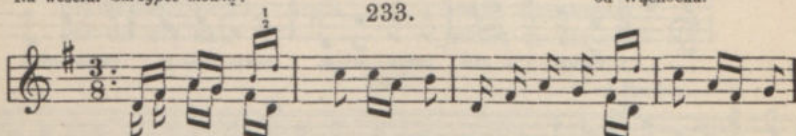
1. Ko-ni-ki u rzeki wólki u je - ziora,
zajmij je Ma - rys do dwo-ra, nie ce - kaj wie-cora.

2. Koniki kaliki
i ja sam nie mogę,
oj i ta kochanecka
co do niej jadę w drogę.

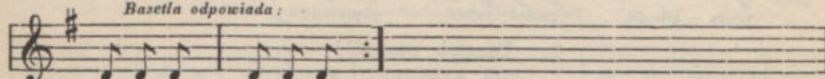
Na weselu. *Skrzypce mówią:*

233.

od Wąchocka.



1. Będziemy je - dli pi - li, będzie-my się we - se - li - li.

Basetla odpowiada:

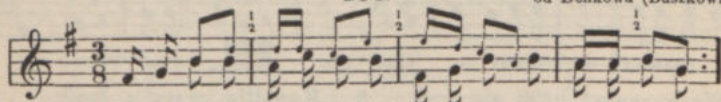
Jak Bóg da, Jak Bóg da.

Skrzypce: 2. Mało dali jeść i pić,
trzeba będzie do dom iść.

Basetla: Mówił ja, mówił ja.

234.

od Denkowa (Buszkowice)

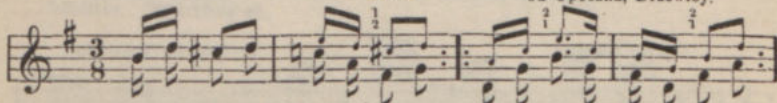


1. Wianek poblad, wianek poblad, a i ja tez sama zbladła,
oj wianek zblad od szezog-l, da i mnie ro - bo - ta zjadła.

2. Oj wianek zblad od szezogi¹⁾
bom go nie przykryła,
da, i mnie robota zjadła,
bom się nie leniła.

235.

od Opoczna, Drzewicy.

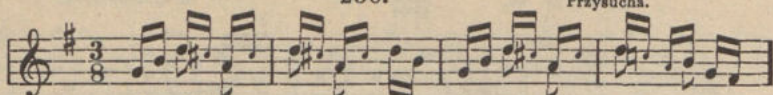


Cyś ty Jasiu cyś ty głupi, karcma sto - jł na gościeńcu,
cyś ty chłopce bez rozu - mu, ty głupi i - dzies do domu.

¹⁾ szezoga = słońce jarzące wśród zgęszczonej mgły.

236.

Przysucha.



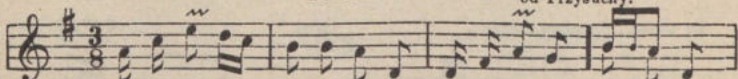
Oj Mazur Ma-zur - ce nie-cno - tę wy - płatał,



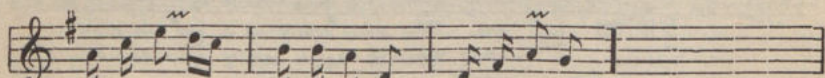
z przo - du jupkę obciął, a z ty - tu zała - tał.

237.

od Przysuchy.



1. Descyk i - dzie pokra-pu-je, pokra-pu-je, panna jedzie

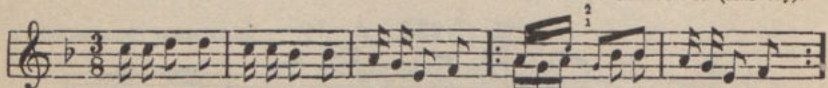


popła - ku-je, panna jedzie popła - ku-je.

2. Descyk nie lój,
nie pokrapuj, [:]
panno nie jedź
nie popłakuj. [:]

238.

od Gowarczowa (Machory).



1. Z karomy i - dę pijany ja, pijany ja, wa - ra z drogi kanał - ja!

2. Wara, wara! bo'm się upił, 3. Kanałija, wara z drogi,
by'm ci skóry nie wytupił. podetnę ci zaraz nogi.

239.

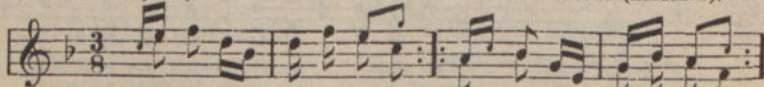
od Gowarczowa (Machory).

1. Sumiała le - scyna kiedym przez nią jechał, oj pła - ka - ła dziewczyna
da kiedym ją zaniechał.

Przy kołyse.

240.

od Klwowa (Rdzuchów).



1. Oj husiej moja husiej, a jak cię u - ko - ły - sę,
da niech cię u - ko - ły - sę, da to cię o - dejść musę.

2. Oj spały dzieci, spały,
da nigdy nie płakały;
oj śpij-ze i ty Władziu,
da más-ci cas niemały.

241.

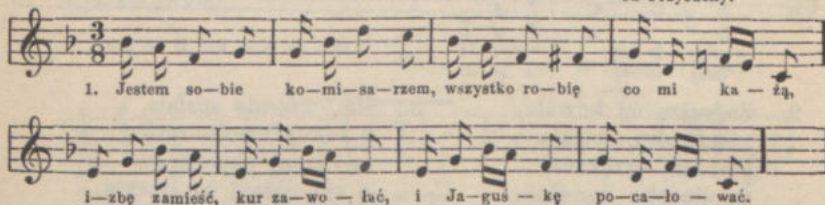
od Ryczywoła, Kozienic.



1. W mojim ogródecku
ziółko jako gaj, —
przeredziłbym cię, Anuś,
ale mi cię zal.
2. Inne se przeredzaj,
a mnie pokój daj,
bo ja sieroteczka,
jak-ze ci nie zal?

242.

od Przysuchy.

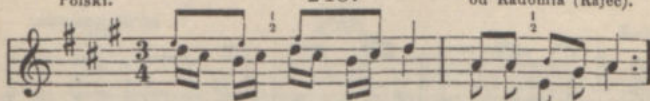


2. Przede wroty leży kamień,
a Jaguśka siedzi na niem.
Na mnie patrzy, uśmiecha się,
a pocałować nie da się.

Polski.

243.

od Radomia (Rajec).



2. I wziąłem za nią
tak wiele wiana:
dwie wiązki słomy,
a trzecią siana.
3. Słoma dla bydła,
siano dla koni; —
tak to wianują
księża plebani.

244.

od Denkowa.



1. Nie pójdę, nie pójdę
po wodę do stoku,
bo tam są parobki,
dostanę uroku.
2. Nie pójdę, nie pójdę
po woły w olsynę,
już się rozwinęła,
to zginę, to zginę.
3. Nie sprzedam, nie sprzedam
jałowecki łysój, —
a ciolacka sprzedam,
bo mu rady nie dam.

Lud, Ser. IX nr. 61.

Kowal (taniec).

245.

od Sieciechowa (Bąkowiec).



Text ob. Lud, Ser. II nr. 240.

2. Zagrajze mi kowála,
kowáleyka, susfála,
sećkaca, brzękaca,
smolipyska kowála.
3. Hej! kowale susfale,
a sewcy smoli-dratwa,
młynarze popielarze,
a zaś chłopci to ślachta.

Mazur-Kowal.

246.

od Janowca.



247.

od Głowaczowa.



1. Oj — ze mo — ja matu—lu, Zapi—li—czek ci já,
a dajze mi có—reckę, nie bę—de jój bi — jał.

2. Oj nie będe jój bijał,
będe ją sanował,
oj wezmę ją na rącki,
będe ją piastował.

Szybki Obertas

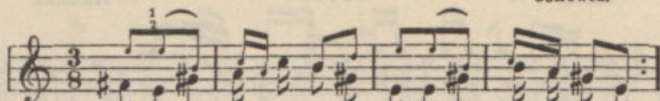
248.

od Głowaczowa.



249.

Ostrowca.



Bo — daj cię Bóg skarał, bo — daj cię zasmucił.

1. Bodaj cię Bóg skarał,
bodaj cię zasmucił,
za mnie sierotecę,
coś mnie zbałamucił.
2. Bodaj cię Bóg skarał
z pomyślenia mego,
boć ja nie ządała
kochania twojego.

250.

1. Darmo moja, darmo,
nie będziesz mnie miała,
darmo-ś swoje lisko
wystaflowała.
2. Darmo moja, darmo,
nie twoje-ć to ziarno,
tylko plewy twoje,
co lecą na pole.

251.

od Przytyka (Wrzos).



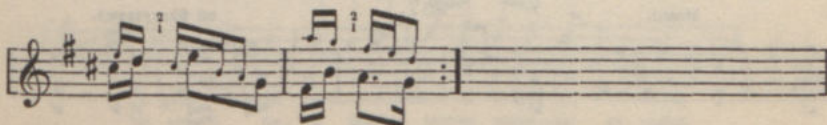
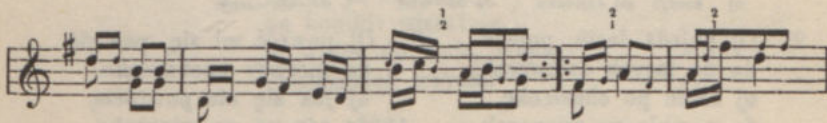
1. Nie sa—ma, nie sa—ma, Chłopcy mi to—ma—li
ka — li — nę, to—ma—ła. ja im przy — niza—ła.

2. Fartusek z jabłusek,
zápasecka z grusek, —
spodziewas się u mnie
dziesiąci podusek.
3. Z dziesiąci do pięci,
od pięci do jednéj,
wyśpis się Jasieniu
na płachcinie zgrzebnej.

Mazur.

252.

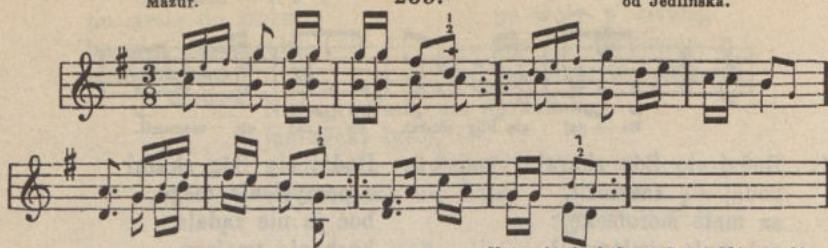
Radom.



Mazur.

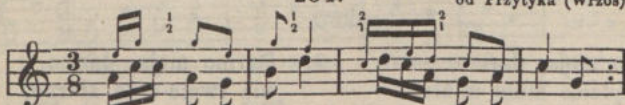
253.

od Jedlińska.

Nuta ob. *Lud*, Serya I str. 324, nr. 50.

254.

od Przytyka (Wrzos).



1. Cygan ci ja cygan, moja matko cygan.
jesce ja się jesce twojej córce przydam.

2. Cyganecka przysła,
cygana nie widać:
z kim-ze moja córka,
z kim-ze będzie igrać.

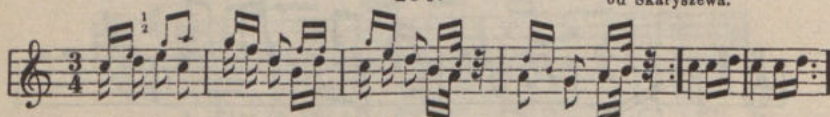
255.

od Skaryszewa, Kazanowa.



256.

od Skaryszewa.



1. Oj dany moje dany, da nie po — mo-gą gany,
oj kiedyś mi Jasiuńku da da—wno o — bie—cany.

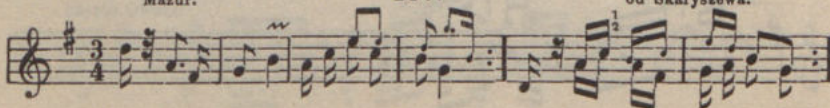
2. Oj pojedź Jasiu, pojedź
da do inych dziewecek,
oj sobie po chusteckę,
da a mnie po wianecek.

3. Oj powróć mi się, powróć
da pierwszy kochanecku,
oj jak się nie powrócis,
da cóz mi po wianecku.

Mazur.

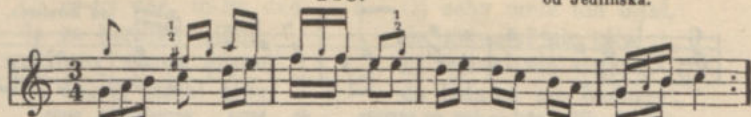
257.

od Skaryszewa.

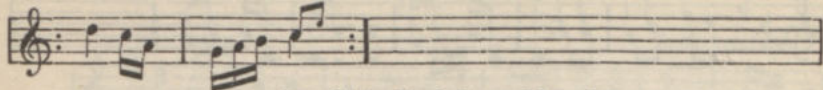


258.

od Jedlińska.



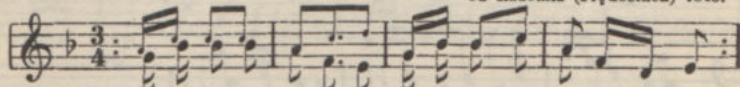
1. Oj bądź do - bra dziewczyno, bądź do - bra, bądź dobra,
da boć to po - nie - wierka u lu - dzi nie dobra.



2. Oj bądź dobry, chłopaku,
bądź dobry, bądź dobry;
da boć to wyrobecek
u ludzi nie-dobry.

259.

od Radomia (Prędocinek) 1843.

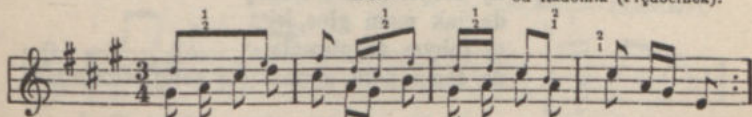


Oj trzy ra - zy mnie brali, da trzy ra - zy'm u - cie - kał,
az - ci mnie też w Suchedniowie kara - bi - nek do - ce - kał.



260.

od Radomia (Prędocinek).



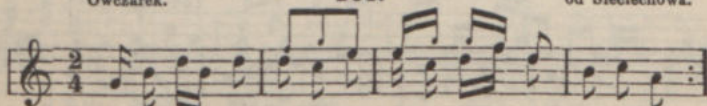
1. Jak - ci ja za - wo - lam na wo - lo - szki ksobie!
a mo - ja ty dziewcy - no u - wa - zaj - ze sobie.

2. Jak-ci ja zawołam
na koniki: wista! —
oj wyjdą do mnie, wyjdą
Prędocianek trzysta.

Owczarek.

261.

od Sieciechowa.



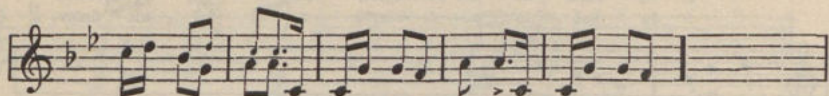
A gdzie to ten co mnie chciał, co mi chust - kę o - biegał.
A sto - ji ón za lasem, trzyma chust - kę za pasem.

262.

od Zwolenia.

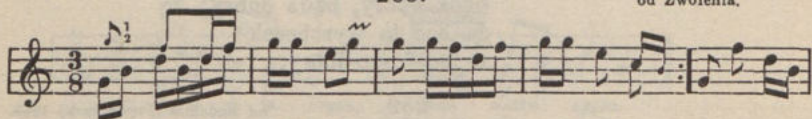


Oj chodzi — łem po gumnie, da sama przysła do mnie.



263.

od Zwolenia.



264.

od Skaryszewa, Kazanowa.



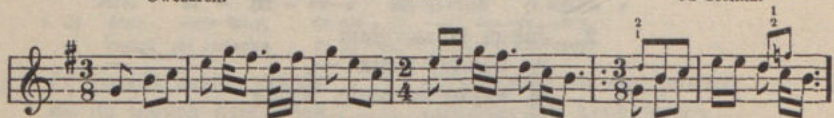
1. Ej zebym miała nut—kę da jak nie mam, jak nie mám,
da tobym zaśpiewa—ła da tutej — szym dziewczynom.

2. Ej zebym miała nutkę
da jak mam głos, [:]
oj tobym zaśpiewała
da temu polu nieraz. (v. całej wiosce)

Owczarek.

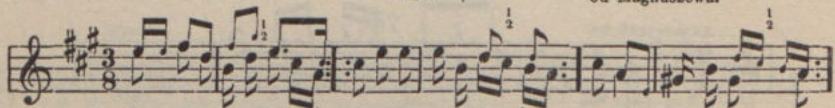
265.

od Sienna.



266.

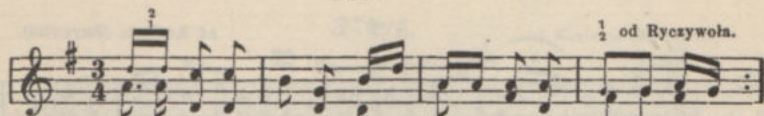
od Magnuszewa.



1. Oj coby dać, toby dać, oj zebymozna dostać,
da za be—culkę wina, da dobrej matki sy—na.

2. Oj co-by dać, to-by dać
da za becułkę miodu,
oj zeby można dostać
da dobrej matki rodu.
3. Oj zeby mnie nie bijał,
da gorzałki nie pijał;
oj fajeczki nie kurzył,
da lada-co nie bzdurzył,
oj w garki nie zagładał,
da cudzego nie ządał.

267.

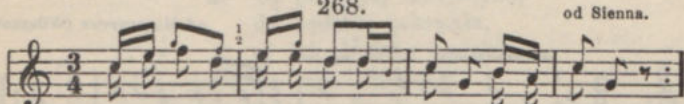
 $\frac{1}{2}$ od Rycywoła.

Oj sto—ja—ła w o—gro—dzie po ko—ła—na we wodzie,
wygłą — dała Jasię — ka, z której strony on je—dzie.



268.

od Sienna.

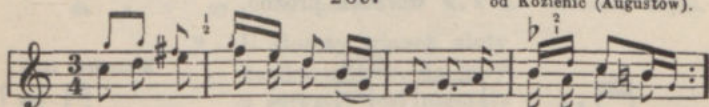


1. Oj i pocies — ze mnie Boze, zasmu—cone ser—ce,
da i ko—go ja kocha—ła powróć Bo—ze je—sce.

2. Oj powróć Boze, powróć
kochanecku piérsy —
da bo jak się nie powrócis
nie będzie już insy.
3. Oj pojedź Jasiu, pojedź,
nie będę ci bronić —
oj tylko będę słuchać,
jak ci będą dzwonić.

269.

od Kozienic (Augustów).

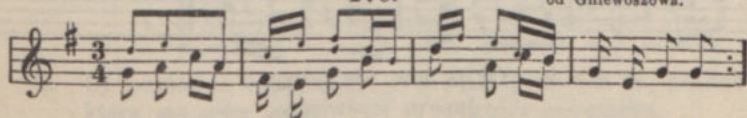


1. Oj ro—dzi — necko mo—ja da cy ja ciebie nimam,
oj co się po téj wsi—nie da marnie ponie—wieram.

2. Oj jak ci ja se pójdę,
da pójdę, powędruję,
oj swojej rodzinieccie
da pięknie podziękuję.
3. Oj jak ci ja se pójdę
da kędy mnie nie znają, —
oj choćbym niechciał płakać,
da same łzy padają.

270.

od Gniewoszowa.



Oj Jasię — ku nie cuduj, da ko—li — beckę buduj,
oj z ci—so — we—go drzewa, da bo Ma — ry—si trzeba.
(v. dzie — cięciu)

271. od Zwolenia.

A je-ze — li mnie kochas, Tę — dy dróżka koło płota,
da pójdzie mi dróżkę pokaz. suchu — sieńko, niema błota.

272. od Kozienic (Starawieś).

Zarżeli kónie zar — że — li, kiedy dziewczynę ujrzeli.

- Zarżeli chłopcy, zarżeli,
kiedy dziewczynę ujrzeli.
Nie rzyćcie chłopcy, nie rzyćcie,
popasę was na życie.
- Jak się chłopcy najedli,
do olszyny pobiegli, —
w olszynie się napili,
do domu się pogzili.

273. od Magnuszewa (Wilczkowice).

1. Ej wcoraj się ozenił a dzisiaj się skrzywił,
oj już się za — fra — sował cém ją będzie zwił.

- Ej wcoraj się ozenił
widzi mu się równo —
oj zajrzy do worecka,
a w worecku próżno.

274. Kozienice. 1852.

1. Wsę — dy śpią, wsędy śpią a u rząd — cy świecą,
oj do — brze tam, dobrze tam, do ro — bo — ty ówi — cą.

2. Oj ja tam nie pójde,
juze'm wyćwiconą, —
a która tam pójdzie [:],
będzie umartwiona.

275.

Kozienice.



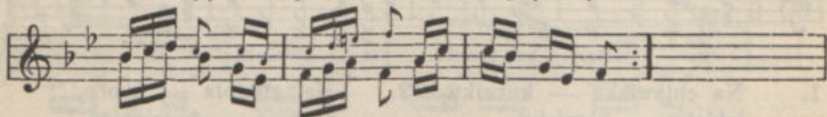
Oj dzisiaj się za-bawię, dziś mo-ja go - dzina,
 oj dziś niech się u-cieszę,
 oj bo ju - tro już pójdę na su - cze - go syna.

276.

od Kozienic (Nowawies).



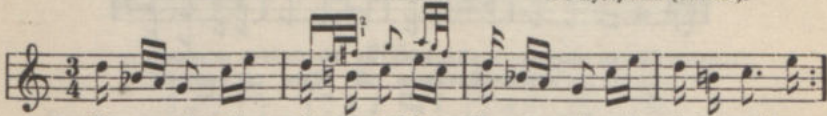
1. Oj pamiętaj dziewczyno, da będzie ci tego żal,
 oj jak ci mój koni-cek do in - nój będzie ryżal.



2. Oj pamiętaj dziewczyno,
 da będziesz załowała,
 oj jak-ci mnie będzie
 da inna sanowała.

277.

od Ryczywoła (Świerze).

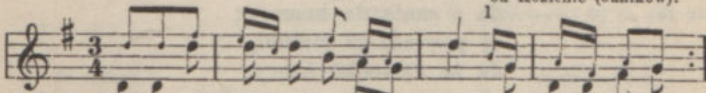


1. Sie-ro - cie graj - cie da grajcie, sie - ro - cie graj - cie da grajcie,
 da a i wy oj - cowit - ki da za drzwiami stójcie, stójcie.

2. U sieroty wianek złoty
 każdemu miły, da miły,
 u ojcy jest nieczysty
 nawpół ogniły, ogniły.

278.

od Kozienic (Janików).



1. Oj sie-ro - ta się ze - ni, roz - ple-ci - ny w sieni,
 oj we-se - le w stodo - le, sie - ro - ty o - bo - je.

2. Oj poznać-ci to, poznać
 która ma ojca, mac,
 oj idzie do kościoła,
 z paradą do-koła.

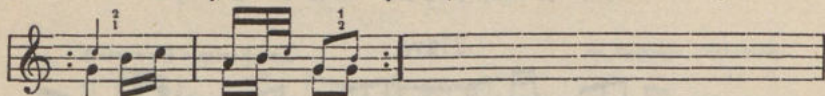
3. Oj poznać-ci to, poznać
 która sierotekę,
 oj idzie do kościoła
 z jedną druchenecką.

279.

od Kozienic (Janików).



Fy — ta się matka có — ry, cy tańcował z tobą który?
Dyć tańcował odrzykiecka, od ko — mi — na do zapiecka.



280.

od Kozienic.



Na chlewi — ku kurniku, iz — bi — sku kle — pi — sku,

1. Na chlewisku — kurniku, 2. Hej stodoła — obora,
 izbisku — klepisku komora — kamienica,
nie umiał mnie wycłować oj pójde ja za Jasienka
da sam dostał po pysku. da kieby za ślacheica.

281.

od Głowaczowa.



Oj dziewcy — no z Kamieńca da nie chođ — ze za miemca,
oj bo mie — mie swargoce, da urwie ci warko — ce.

282.

od Głowaczowa.



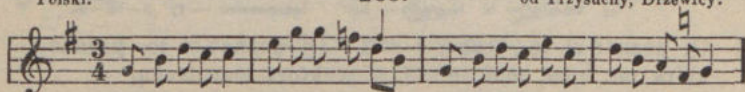
1. Oj puść ko — nia do koni da kochanec — ko moja,
oj puść konia do koni da a mnie do pokoja.

2. Oj puść konia do koni,
da a mnie do komory;
oj powiedz — że matuni,
da że Jasienko chory.

Polski.

283.

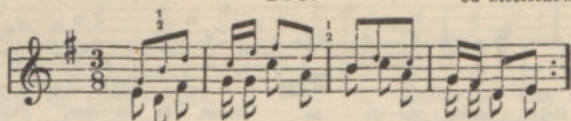
od Przysuchy, Drzewicy.



Moja dziewcy no daj mi gębi — ny, przywiożę ja tobie furę dębyny.
Furę dębyny, półtora klo — ca, jedno do komina, drugie do plec.

284.

od Sieciechowa, 1854.

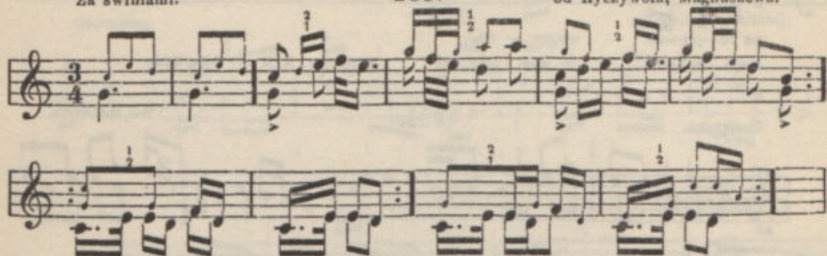


Oj paro — bečku družba a gdzie ko — nik i uz — da?
Toć w sieni pode drzwiami, da kaci ich nie wzięni.

Za świniami.

285.

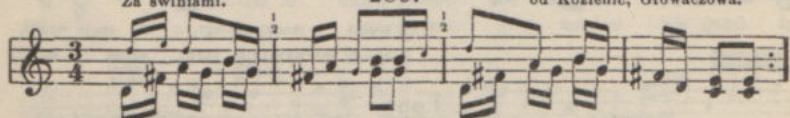
od Ryczywoła, Magnuszewa.

Nuta ob. *Lud*, Ser I, str. 325, nr. 52, 335.

Za świniami.

286.

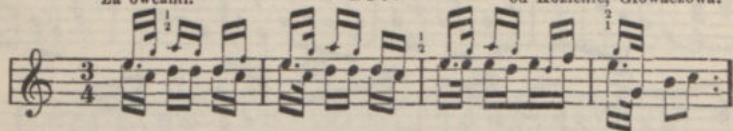
od Kozienic, Głowaczowa.



Za owcami.

287.

od Kozienic, Głowaczowa.



Za wołami.

288.

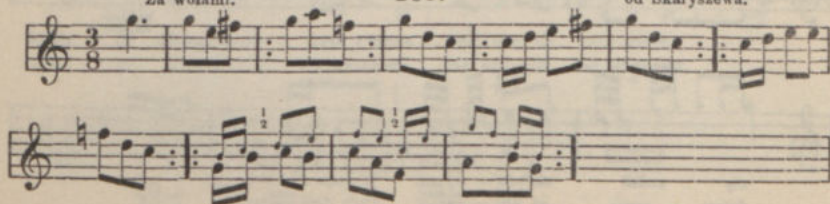
od Gniewoszowa.

*Lud*, Ser. XIX nr. 216. — *Manowisz* III nr. 440. 474.

Za wołami.

289.

od Skaryszewa.



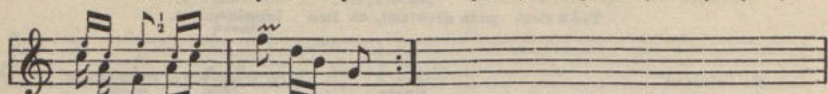
Pasterska.

290.

od Jedlińska (Piastów).



Hej! wołki mo-je za lasem, za la-sem, Jak za-cną
mam fu-ja-rec-kę za pasem, za pa-sem, bę-dą się



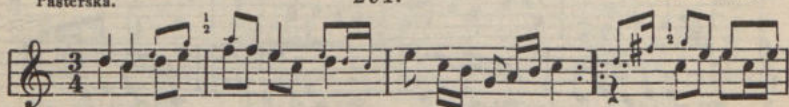
na fu-jar-ce wygry - wać,
moje woł-ki do dom brać.

Lud, Ser. XIX nr. 215. 216.

Pasterska.

291.

od Radomia.

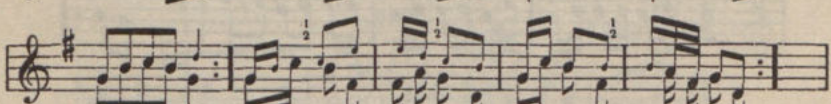
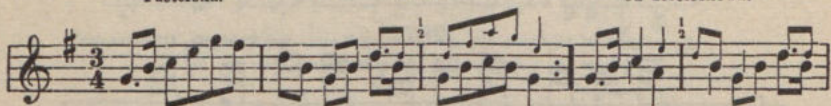


Oj wołki moje woł-ki, da moje wołki,
zora-ły mi wszystkie górki, zorzą i dołki.

Pasterska.

292.

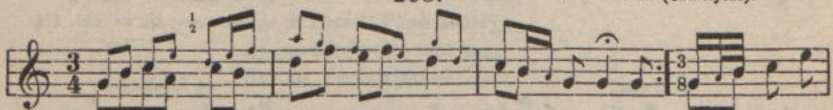
od Sieciechowa.



Ga-da-ła mi fujarec-ka oj gada-ła da gadała,
a te-raz ga-dać przestała da bo mi się popsowała.

293.

od Zwolenia (Czarnylas).



się zieleni zie-lo - ny ja - wo - rze,
dziew - cynie co słu - zy przy dwo - rze.

1 Oj zieleni
oj biada



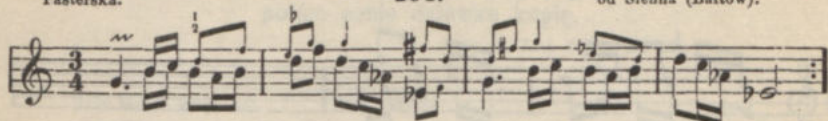
2. Nie do ciebie jadę,
zielony jaworze,
tylko do dzieweyny
co służy przy dworze.

3. Zalno mi cię, zalno (żal)
moje dziewce, zalno,
bo cię nie widziały
moje ocy dawno.

Pasterska.

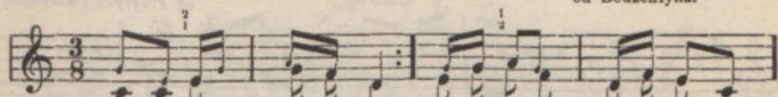
294.

od Sienna (Baltów).



295.

od Bodsentyňa.

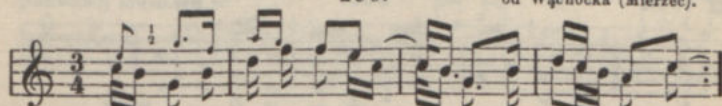


O—ble—cał mi ksiądz klełbas, Jak o—ble—cał tak mu—si dać,
a ja jemu woły paść. bo się księdzu nie godzi łąć.



296.

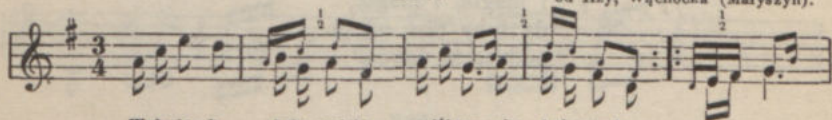
od Wąchocka (Mierzec).



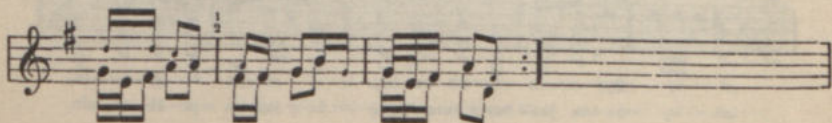
Oj kumo moja kumo da powlédz — ze kumo—wi,
oj niech się nie za—le — ca da me—mu far—tuško—wi.

297.

od Ilży, Wąchocka (Małyszyn).



Wylecia—ła baba z nieba, co jój tam nie było trzeba;
jak lecia—ła tak wrzescała, jak upa—dła tak nie wstała.



Mazur. 298. od Przytyka (Wrzos).

finc.

299. od Przytyka (Bukowno).

1. Dziwują się ludzie, dziwują pa—nowie,
da ze ja nie no—sę wianeczka na głowie.

2. Nie nosę na głowie,
nosę go w kieseni, —
oj boję się chłopaków,
by mi go nie wzięni.

300. od Szydłowca (Chlewiska).

1. Oj trzeba by jój trzeba w sieni sadza — wecki,
da to—by o—na miała bia—le po—du—se—cki.

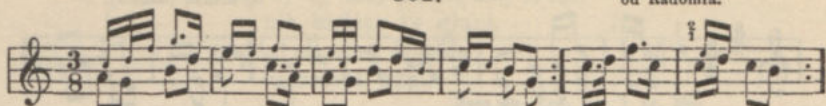
2. Oj trzebaby jój trzeba
i magle, i magle,
da toby ona miała
podusecki ładne.

301. od Szydłowca.

Oj cosnek i cę—bu—ła oj ra—bin i bó—żni—ca,
da na je—dnym korze—niu, da w jedném po—ło—ze—niu.

302.

od Radomia.



1. Da ja nie wiem po co jadę, cy po dziewczkę, cy po babę.
Jak po babę, z tala—rami, jak po dziewczkę, z powrozami.

2. Hej na babie ja nie stracę,
bo ją sprzedam, kupię klacę.
A z téj klacy skórę złupię,
potém sobie dziewczkę kupię.

Nuta ob. *Lud*, Ser. II nr. 283.

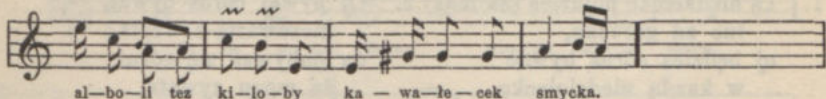
Przy szopce kołędowej.

303.

Iliś.



1. O Je-zu-sku ma-lu-śki kie-by rę-ka-wi-cka.

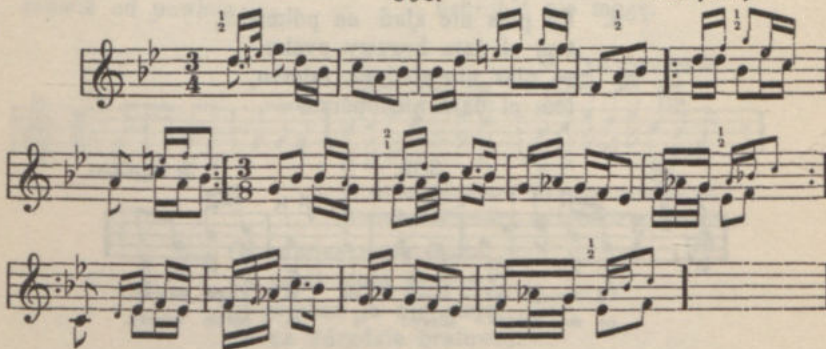


al-bo-li tez ki-lo-by ka-wa-le-cek smycka.

2. O Jezusku małuśki,
poprosę ja ciebie,
kazę w piecu napalić,
będzie ci jak w niebie.

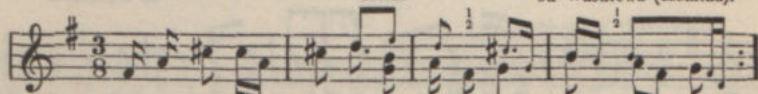
304.

od Przysuchy.



305.

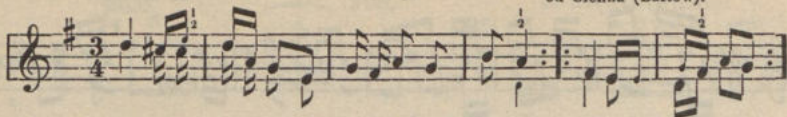
od Waśniowa (Momińa).



Oj nie bę-de ja pi-wa z dwora - kami pi-la,
da a - ni go - rza-le-cki, bobym się o - pi-la.

306.

od Sienna (Bałtów).



1. Oj przewieź-ze mnie przewieź przez wieś na sko-rupie,
da a ja ci zapła-cę na piecu w cha-lu-pie.
2. Oj kole dworskich okien jaskółeczka krąży,
da dziewczucha Józefka do Józefa dąży.
3. Oj niżli będzie chłopiec to ja jego ociec,
da niżli dziewczycy, to sprawa ślacheicy.

Nuta ob. *Lud*, Ser. II nr. 270.

307.

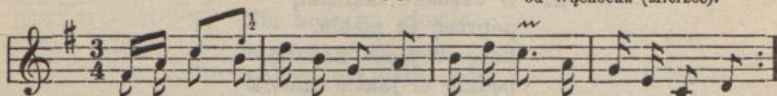
od Klwowa (Ulów).



- Oj nie - da - lecko pójdzies i - no za gó - re - ckę,
1. Oj niedalecko pójdzies (za mąż) 2. Oj bywaj córuś bywaj,
ino za górceckę, niezawarte-ć wrota;
oj będzie córuś bywać da nabywas się córuś
w każdą niedziółeczkę. za mego żywota.

308.

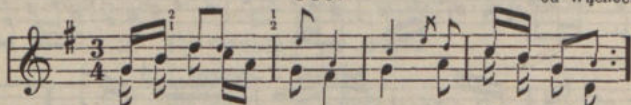
od Wąchocka (Mierzec).



1. Oj-ze oj-ze nie do-pie-ro sa-nować mnie panną by-ło.
A-dyć ja cię sa-nowa - ła, co pies nie zjad, tom ci da-ła.
2. Co pies nie zjad na półmisku,
tom ci dała krzywy pysku -
co pies nie zjad na talérzu,
tom ci dała niedopérzu.

309.

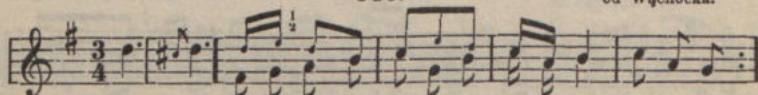
od Wąchocka.



Oj mo-ja ma - tu - ła na ta - kiego wa - zy,
co ma konle zdrowe i ca - luśkie wo - zy.

310.

od Wąchocka.



1. Ku, ku, oj ku-ku-łec - ka ku-ka w zielo-nój pasmu-dze,
da o-bie-cał mi mój pan we-se-le w za-śludze.

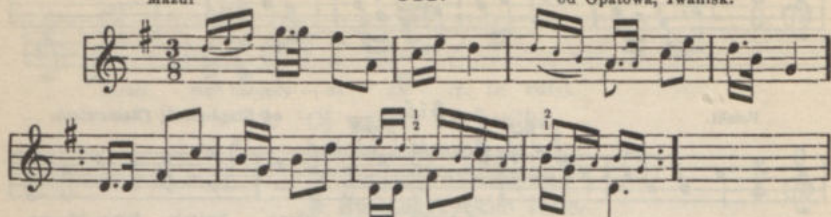
2. Oj oj oj mój panie, mój drogi,
nie bądźże ty głupi,
któż za taką wystugę
kawalera kupi.

Nuta ob. *Lud*, Ser. I. nr. 300.

Mazur

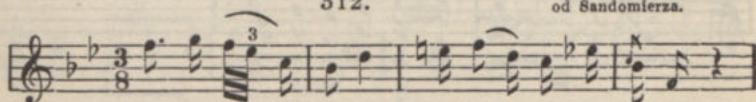
311.

od Opatowa, Iwanisk.

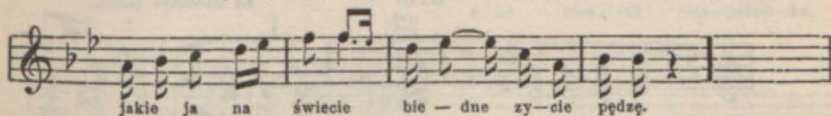


312.

od Sandomierza.



1. Oj Bo — ze mój Boze, wi — dzis mo — ją nędzę,



jakie ja na świecie bie — dne zy — cie pędzę.

2. Ach szkoda mnie, szkoda,
szkoda mego życia —
bom ja nieszczęśliwa
prawie od powicia.
3. Bo wszystkie nieszczęścia
wiedzą do mnie drogę —
nigdzie się przed nimi
uchronić nie mogę.

313.

od Wachocka (Bugaj).

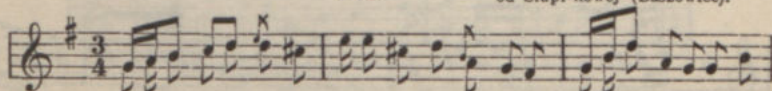


1. Oj zabijże mnie descu, da zabijże mnie gradzie,
oj niechże ja nie stoję da bratowój na zdradzie.

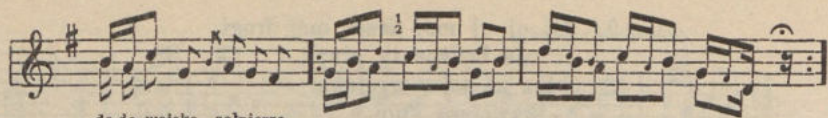
2. Oj zabijże mnie descu,
da zabij mnie gradowy,
oj niechże ja nie stoję,
da na zdradzie bratowój.

314.

od Słupi-nowój (Baszowice).



1. A kochajże mnie kochaj, da moja panno scerze, oj póki mnie nie wezną



da do wojska żołnierze.

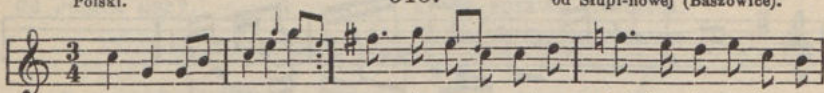
Obertas suwany.



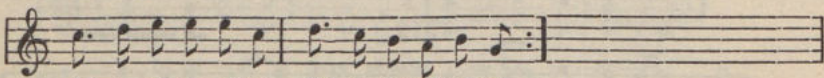
Polski.

315.

od Słupnowej (Baszowice).



Z tamtej strony młyna kwitnie jarzę-bi-na,



jak-ze się nie kochać kiej la-dna dziewczyna.

316.

od Radoszyc (Lipa).



1. Oj pi-ła-by ja pi-ła, a-le zim - nój wo-dy,
by gorza-lec-ka by-ła; skoda - by mnie by-ła.



2. Szkodaby mnie była
nie po-ladajaka;
gdyby ja umarła —
nie byłaby taka.

Mazur.

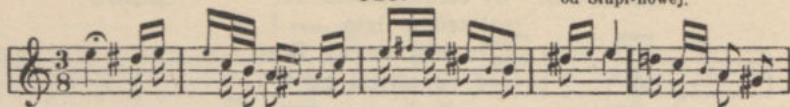
317.

od Kunowa.



318.

od Słupi-nowój.



1. Oj rozbi — jącie chmu-ry świętokrzyż-kie gó-ry, zeby mi się
(v. skały)



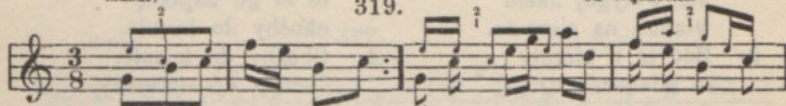
dostał ztąd chłopcy — na któ — ry. (v. stały).

2. Oj wsiądę na konika
któren letko niesie;
oj dogonię dziewczynę
w Świętokrzyzkim lesie.

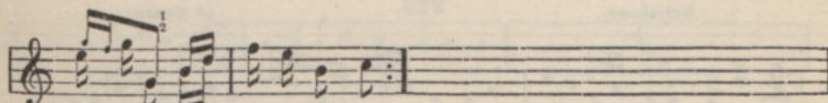
Mazur.

319.

od Wąchocka.



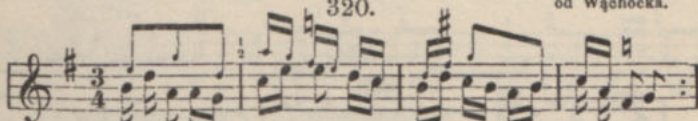
Idzie chmu-ra od wiatra-ka,
a bo dwo-rak psia-polew-ka,



nie chodź Maryś za dwora — ka,
gdzie poje—dzie, wszędy dziewczka.
(v. kę—dy jedzie)

320.

od Wąchocka.



1. Oj mój ty mo — eny Bo — ze da cóz ja ucyni — ła,
oj ka'm z Ja — siem gadała da trawka wyginęła.

2. Oj mój ty mocny Boze,
da pocies-ze mnie jesece;
oj ka'm z Jasiem gadała
da zazielen to miesce.

321.

od Waśniowa.



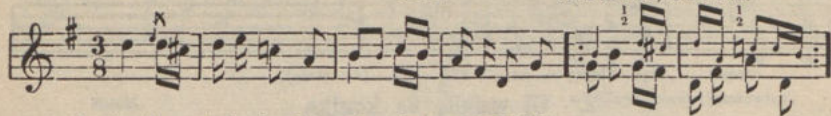
1. Oj a mój mocny Bo-że co ja lu-dziom krzywa,
oj co o mnie gada — ją ca-lu-teń-kie źniwa.

(Niektórzy śpiewają to w tempie Krakowiaka (3/4).)

2. Oj caluteńkie żniwa,
caluteńkie lato —
oj a mój mocny Boże
cóż odpowiem na to?

322.

od Denkowa, Ćmielowa.



1. Ku—ku — łecka ku—ka w le — sie na wykrocie,
oj nie wy—łygaj wianka da Jasiu na siero—cie.

1. Kukulecka kuka,
w lesie na wykrocie, ¹⁾
nie wyłygaj Jasiu
wianka na sierocie.
2. Boć to u sieroty
to wianeczek drogi,
ty go nie zapłacis
boś Jasiu ubogi.
3. Powiedz mi dziewczyno
co wianek kostuje,
to ci go zapłacę
choćby do kosule.
4. Choćby do kosule,
choćby do sukmany,
to ci go zapłacę
twój wianek ruciany.

Kolyskowa.

323.

od Sienna.



- Lu — laj — ze mi lu — laj bodaj — ześ mi spa — lo,
jutro jak naj — ra — niój w po — le gąski gna — lo.

324.

od Opoczna, Drzewicy.



1. Żle o — rzes pa — ro — be — cku, źle o — rzes, źle orzes,



- nie będzie tam ta — ta — rec — ka ni o — wies, ni owies.

2. Groch będzie, gospodarzu,
groch będzie, [:]
nie duża nas celadecka,
toć zbędzie. [:]

1) Wykrot = miejsce na suchém drzewie między gałęziami które wiatr powyrывał.

Owczarek.

325.

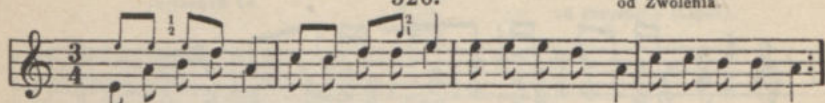
od Janowca.



Ow-ca-re-cek pa-sie ow-cę, owca-rec - ka ro-bi co chce.
 ow-ca-re-cek za ow - ca-mi, owca-rec - ka w domu pa-ni.

326.

od Zwolenia.

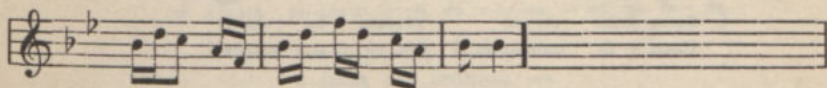
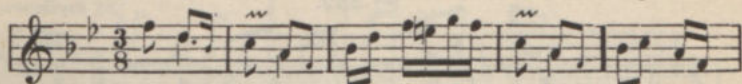


1. Dajże mi panno swojej gę-bi-ny, za-wiożę to - bie fu-rę dę-bi-ny.
 2. Furę dę-bi-ny półto-ra kłoca, jeden do komi-na drugi do pieca.

Mazur.

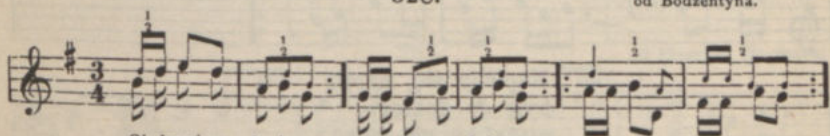
327.

od Białobrzeg.



328.

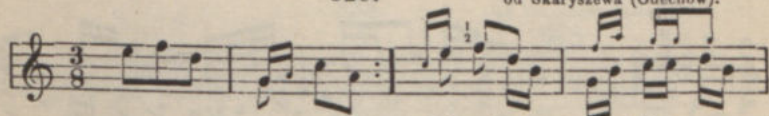
od Bodzentyna.



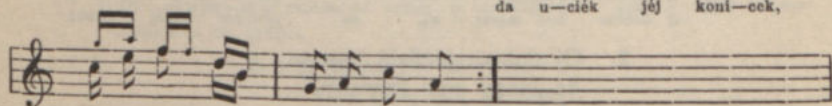
Oj dynać mo-ja dyna oj takiego ładnego,
 da ma matu - la syna; datrzy grosie za niego.

329.

od Skaryszewa (Odechów).



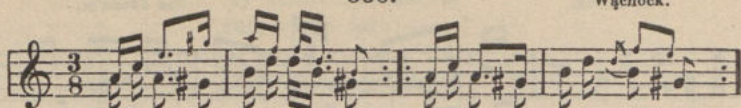
Oj pla-ka - la dziewcy-na,
 da u-cięk jój koni-cek,



a cóż nie miała płakać,
 a nie mo - gła go złapać.

330.

Wąchock.



A za cóz ja szczęścia nimam. Pościele se zytne ździebło,
bo na go-lój ławce sy-piam, będziemy się szczęście wiedło.

331.

od Radoszyc.



Ej i po bo - ru cho - dzi - ła da i bo - ró - wecki jądła,
oj i chciała być ru - mia - ną, da o - na go - rzój zbladła.

332.

od Szydłowca.



1. Gorza - lecko zło - ta trusecku ko - chany,
kojarz - że małżeństwa, rozlą - czaj - że panny.



2. Napićby się, napić,
byle co dobrego,
niezał - by pokochać,
byle co godnego.

333.

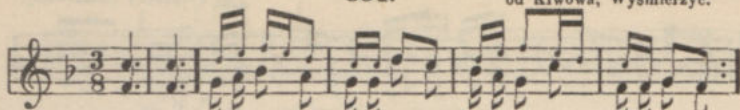


1. Oj dobrze jeździć wo - zem, da je - sce lepiej sanna,
oj dobrze być mężat - ką, da je - sce lepiej panna.

2. Oj dobrze jeździć wozem,
da kiedy wóz kowany,
oj lepiej być za mężem,
da kiedy mąż kochany.

334.

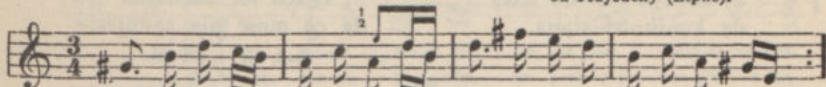
od Klwowa, Wyśmierzyc.



Oj tańco — — walibyśwa da a — le mała iz — ba,
 a trzeba — by piec wynosić, to i będzie izby do — syć,
 (v. rozwalić) (można szaléc).

335.

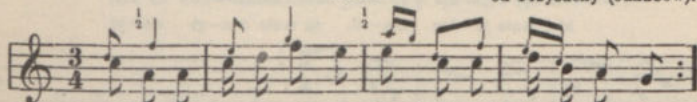
od Przysuchy (Lipno).



Mój Jasię — ko z la — sa jedzie, ma — lo — wa — ne drewna wie — zie.
 Zru — ci on mi ga — lą — zeczkę, u — pie — rę mu ko — szule — czkę.

336.

od Przysuchy (Jakubów).

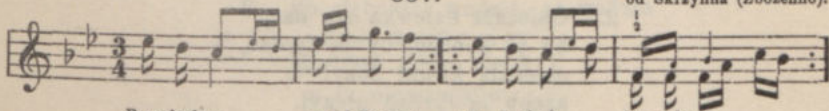


1. Do — bra noc ci Maryś z ko — ni — kami ja — dę,
 oj a tyś so — bie za — sta da z in — se — mi na ra — dę.

2. Jesce ja się Jasiu,
 z tobą nie jednała —
 oj wolno mi pogadać,
 da z kim ja będę chciała.

337.

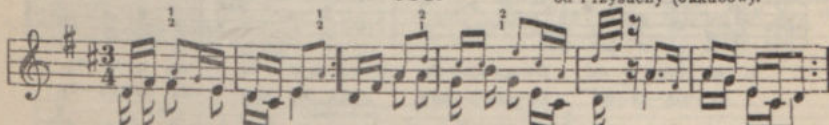
od Skrzynna (Zbożenno).



Przysięgam przed Bogiem, nie kochać je — dnego,
 klęktam przed oł — tarzem, tyl — ko wszystkich, tylko wszystkich razem.

338.

od Przysuchy (Jakubów).

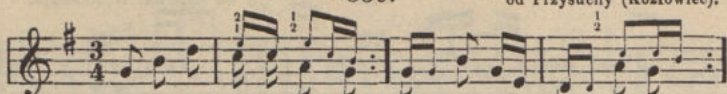


1. Oj chociaż — ci ja chociaż oj byłam ja za Mackiem, gospo — dyni do — bra.
 malusiń — ka drobna,

2. A teraz jak'em posła
 za drugiego za psa,
 da już — ci ja niedobra
 gospodyni wasa.

339.

od Przysuchy (Kozłowiec).



1. Oj dobra noc ci dobra oj już-ci mi do ciebie
da Kasiu najmi-lej-sa da dróż-ka osta-tniejsza.

2. Oj dana, moja dana,
da cóż'eś mi za dama,
oj kiedyś mi nie dała
da konikowi siana.

3. Oj siana's mu nie dała,
da obroku załujes,
oj cóżeś mi za dama
da co mnie nie sanujes.

Lud, Ser. I, nr. 213.

340.

od Przysuchy (Skrzyńsko).

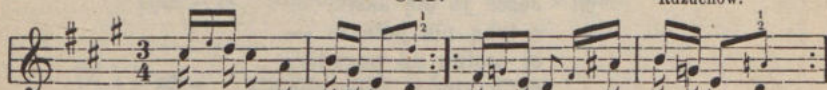


Nie nie dbam kie-dy mam dwóch kochan-ków we wsi,
kiej mnie je-den smu-ci, to mnie dru-gi cie-sy.



341.

Rdzuchów.

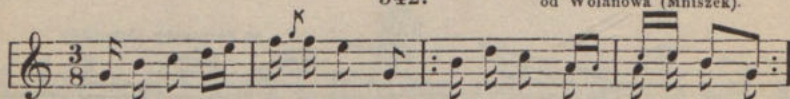


1. Dziwka mi sie spodoba-ła, so-bie klu-ski a mnie ka-sę,
dobrze mi jeść gotowa-ła, zebym by-wał u niej zaw-se.

2. Obiecała dziewczka sér dać,
by ją kochać, by ją fyrdać,¹⁾
obiecała kawał duży,
ażeby ją fyrdać dłuzyj.

342.

od Wolanowa (Mniszek).



1. A bodaj-żeś pstrąga zja-dła z two-ją u-ro-dą, u-ro-dą,
na-wią-za-laś ko-ra-li-ków, cynis się mło-dą da mło-dą.

2. Koraliiki nie pomogą,
ani zawoje, [:]
kiej nie umiēs chleba upiec
ani prząść kądziele[:].

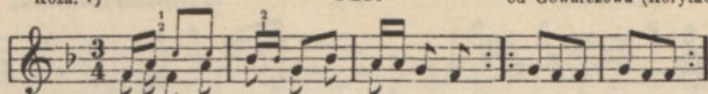
Prsygiel Ludu 1847, nr. 13. 104. — Nuta ob. Masowsze III, nr. 484.

¹⁾ fyrdać, fértać = podzuchać w tańcu.

Kozia, 1)

343.

od Gowarczowa (Korytków).



Me, me, me, me, me, me, me, me, me.

344.

od Przysuchy.

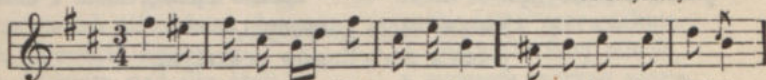


1. Ma - tuś mo - ja ma - tuś, da nie daj mnie za wo - dę,
oj bo ja nie ry - be - cka, da prze - pły - nąć nie mo - gę.

2. Matusz moja, matusz,
da nie daj mnie za góry,
oj bo ja nie ptaszyna
da nie podlecę pióry (piórkami).

345.

od Przysuchy.



1. Po głę - bokięj wo - dzie, po wodzie, pływa - ją la - będzie,



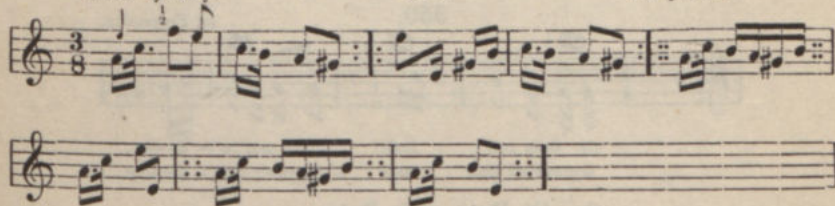
a my choć się poko - cha - my, wesa - la nie bę - dzie.

2. Po głębokięj wodzie - po wodzie
płynie kaczor siwy —
jaki-taki sobie wesół,
a ja nieszczęśliwy.

Taniec wyrwany.

346.

od Opoczna.



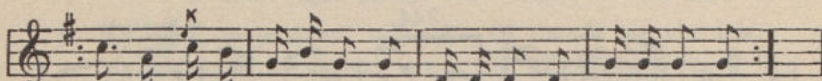
1) Piosnka grywana i śpiewana („me, me, me) w Zapusty, gdy chłopcy chodzą po wsi i prowadzą na powrózku jednego z pośród siebie chodzącego na czworakach i przebranego za kozę (ma narzuconą na siebie derkę).

347.

od Przysuchy (Borkowice).



Dziewki grajka po-są-dzi-ły, że im kaczkę po-gl-nę-ły.



A bo-daj mi smyczek u-pad, je-że-lim ci kaczkę u-krad.

348.

od Przysuchy (Smogorzew).



1. Jestem so-bie Małgo-rza-ta, mam pieniąż-ki w każ-de la-ta.

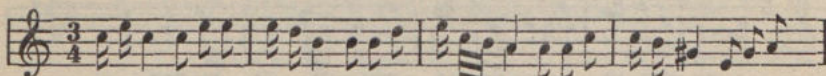
2. Jestem sobie gospodyni, pełno u mnie gęsi w sieni. 3. Mam piwniczkę, mam i dworek, mam i łączkę, mam i borek.

4. Jestem sobie gospodyni, pełno u mnie dusiów w skrzyni.

Polski.

349.

od Przysuchy (Smogorzew).

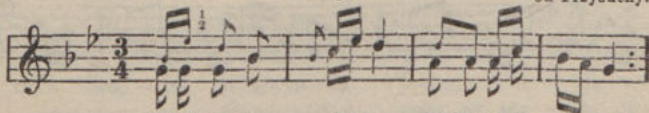


1. Dana mo-ja dana, nie pójdę za pana, i-no za takiego, jaka i ja sama.

2. Świeci miesiąc, świeci,
gwiazdy pomagają,
jeszcze moje oczki
kochania nie znają.

350.

od Przysuchy.

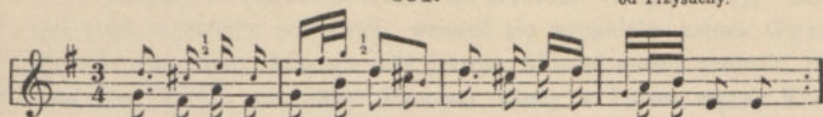


1. Oj Boże mój Boże! Boże mój jo-dy-ny,
wyprowadź mnie Boże z tu-tejszej dzie-dzi-ny.

2. Oj Boże mój, Boże,
służyłam we dworze —
żaden mi się chłopiec
podość nie może.

351.

od Przysuchy.



1. A cóż to tu po tych babach co se siedzą na tych ławach,
a - ni pi-ją, ni tańcu-ją, tyl-ko młodych podglę-du-ją.

2. A weź-że ty Maciek kija,
zapędź te baby do chliwa —
zamknij-że na goźdz żelazny,
żeby baby nie wylazły.

352.

od Białobrzeg i Wyśmierzyc.



Alboz mi to trudna zona, siedem ich mam, ósma doma.

- | | |
|--|--|
| 1. Albo-z mi to trudna zona,
siedem ich mám, ósma doma. | 4. A trzynasta jeśé gotuje,
a ćternasta przysmakuje. |
| 2. A dziewiąta krowy doji,
a dziesiąta nad nią stoi. | 5. A piętnasta izbę miecie,
a sesnasta warkoc plecie. |
| 3. Jedenasta mliko cedzi,
a dwunasta nad nią siedzi. | 6. Siedemnasta len mi piele,
osiemnasta łózko ściele. |

Text ob. *Maxowsse* II, nr. 672. 673. — Nuta ob. nr. 286, i *Lud*, Ser. I, nr. 235

PODANIA.

Powiedzieliśmy w Seryi poprzedzającej, jak obfitą jest ziemia Sandomierska w tradycye niewątpliwie spuścizną czasów pogańskich będące; a oraziw podania z późniejszej, chrześcijańskiej pochodzące epoki, do których-to ostatnich zaliczyć przed innemi trzeba głośne w dziejach kraju podanie o wskrzeszeniu Piotrowina pod Solcem (ob. *Lud*, Ser. VIII, str. 283; — Ser. XX, str. 258).

1. Jedną z najciekawszych jest tu także tradycya widocznie mitologicznej natury, zamieszczona w Seryi XX str. 261, również jak wspomniane podanie z pod Solca pochodząca, o nimfach, Wiłach wiślanych, których przewodniczka a raczej z nich najpiękniejsza dostała się najprzód w moc ducha nocy (księżycy), od którego wyzwolił ją następnie rycerz Światowid (jutrzeńka), a temu wreszcie odebrał rycerz Solemir (słońce).

2. Inna tradycya opowiada znów o dziewicy oplakującej kochanka, czy też o matce oplakującej syna (*Lud*, Serya XX, str. 257), z czego nawet nazwa grodu powstać miała (Ilża), lubo wywód ten, jak i wiele innych tego rodzaju, na grze wyrazów opartych, jest snąc wynikiem giętkiej jedynie i do antropomorfizmu skłonną ludu wyobraźni. Podania atoli w tym duchu wytworzonych i potomności przekazanych, krąży nader wielka liczba nietylko w naszym kraju, ale i daleko po za jego granicami. Do takich, o ile dotyczą naszego kraju, należy także opowieść o zamku w Ojcowie pod Krakowem, zapisana przez Klem. z Tańskich Hoffmanową (w *Listach z podróży* z r. 1827), którą tu reprodukuje:

3. **Zamek w Ojcowie.** „W początkach XII-go wieku stała tu warowna twierdza, pod zarządem wojewodów krakowskich będąca; a jej mury były świadkami łez pięknej dziewicy, słusznej kary okrutnika, a nareszcie dwojga małżonków szczęścia. Posłuchajmy tej zajmującej powieści“.

„Między odwiecznymi lasami, ku źródłom Warty i Pilicy, o kilka mil ztąd, w stronie północnej, wznosił się wspaniały zamek Ogrodzieńcem zwany, którego dziś jeszcze widzieć można szczątki (ob. *Lud*, Ser. XVIII, str. 222). Panował wtedy w Polsce mężny Krzywousty; bronił on dzielnie granic państwa, rozszerzał je nawet, i trwogę wzbudzał w postronnych. Kiedy obcy się boją, swoi mogą być bezpieczni; bez najmniejszej też obawy, z nielicznym dworem, w samotnym Ogrodzieńca zamku, mieszkała cudnej urody ale smutna dziewczyna; wszystkie kwiaty wiosny były na jej twarzy, a żałobna kryła ją zasłona. Witysławą ją zwano. Już dawno umarł jej był ojciec; ale po matce niedawno zgasłej, jeszcze łzy jej płynęły; jeszcze obca strojnym szatom, radości i szczęściu, zwlekała od dnia do dnia chwilę, w której zaślubić ją miał wybrany od jej matki, wybrany od jej serca kochanek, Piotr Szczębrzyca. Matka bowiem na łożu śmiertelném będąc, rękę swęj jedynaczki z ręką młodzieńca łączyła, i na obie własne pokładła obrączki, dzień ślubu woli zostawiając dziewczycy; a nim-by jej przy ołtarzu święty obrzęd małżeństwa przydał dozgonnego opiekuna, mianowała nim wobec domowych rodzonych brata swego (Skarbimira), a wuja tonącej we łzach Witysławy. Któżby podobny wybór mógł zganić?”

„Ale ludzić nas umieją bliskie krwi związki; często inaczej niż wszyscy krewnych naszych widzimy, i nie znamy ich wcale; i ta nieszczęsna siostra (a matka Witysławy) wcale brata swego nie знаła. Był nim ów głośny Skarbimir, wojewoda krakowski i hetman królewski; hardy, popędliwy, okrutny, długo w łaskach u króla dla swęj będący odwagi, ale już tych łask nadużywający, i już równie królowi niemiły, jak sobie i poddanym obrzydły. — Rzadko on odwiedzał siostrę w jej Ogrodzieńcu; nie dla serc takich lubie rodzinne związki; ale przed pół-rokiem, na kilkakrotne jej wzywania, zjechał na zamek z licznym orszakiem. Przedstawiła mu z dumą macierzyńską córkę nadobną, którą on dziecięciem po raz ostatni był widział; dla niej to najwięcej ona go wzywała, bo już bliską grobu się czując, polecieć ją pragnęła rodzonych wuja opiece. „Już niema ojca — mówiła — wnet i matki mieć nie będzie; wy, bracie, ojcem i matką jej bądźcie!” — Słuchał Skarbimir słów tych z przymileniem, twarzy jego niezwyčajnym, a z większém jeszcze na dziewczycę patrzył; zajęły go urocze i niewinne jej wdzięki; takich nie widział ani w stolicy, ani w Prusach, ani między Czechami, z którymi wojował.

Nie bacząc więc na pokrewieństwo tak bliskie, ani na wieku różnicę, zapalił się ku Wityśławie najgorętszą miłością. Nie wyjawiał jednak tej miłości matce bogobojnej, ani niewinnej dziewicy ją zwierzył, ubarwił ją owszem cnotliwą powłoką; lecz niecierpliwie zgonu siostry wyglądał... Nie bawił niecnota w Krakowie, tylko przy wojsku, kiedy przybył goniec z tą pożądaną dla niego wieścią; dołączona była do niej wiadomość o wyborze małżonka dla osierociałej Wityśławy i prośba od niej do opiekuna i wuja, aby raczył jaknajprędzej zjechać do Ogrodzieńca“.

„Skoro zdano Skarbimirowi w obozie sprawę o tém poselstwie, zapominając powinności hetmana, ruszył pędem strzały do zamku sieroty. Przybywa i Wityśławę nad grobem matki zastaje. Nie zważając na świętość miejsca, miłość jej występłą oświadcza, mówi o władzy i prawach swoich, a dogodzenie żądaniom jego, albo śmierć wybierać jej każe. Dziewica truchleje; jednak śmierć wybiera. Skarbimir porywa ją z rodzinnego jej zamku, wiezie do tego zamku który tu w Ojcowie pierwszy (t. j. najdawniejszy) stał na tej skale, i pod jego był strażą; nieszczęsnego zaś Szczebrzyca w kajdanach wieść każe. Używając różnych sposobów do zniewolenia Wityśławy, już w jej oczach chce śmierć zadać kochankowi, jeśli mu powolną nie będzie. Dziewica się waha“.

„Wtém niespodzianie, jak grom niebieski, wpada do zamku dzielny Krzywousty na czele zbrojnych, bo już był w gniewie na Skarbimira; zszedłszy go na tém nowém bezprawiu, gromi go, wyrzuca iż w łaskę króla ufając, więcej już sobie niżli sam król pozwala. A gdy dumny wojewoda jeszcze hardemi słowy gniew pana rozżarza, wyłupić oczy mu rozkazuje, odbiera buławę i województwo, a dla wiecznej pamięci zbrodni jego i przestępstw, na zawsze wojewodów krakowskich poniża, i czego przykładu nie było, kasztelanom daje przed nimi pierwszeństwo; — nieszczęsnych zaś kochanków bierze pod swoją opiekę“.

„Przerażona doznaniem ciosy, obrazem tak nowym dla siebie występku i zbrodni, trwożliwa Wityśława chce wstąpić do klasztoru; prośby kochanka, nalegania króla zmieniają jej zamiar. Łączy ich wiecznym węzłem Krzywousty, zamek ten nadaje, a oni, wdzięczni niebu za doznaną opiekę, stawiają w bliskości klasztor i kościół. Stał on do roku 1655; wtedy złupili go i spalili Szwedzi“.

„Nierównie krócej atoli stał zamek, świadek trwogi, szczęścia i miłości Szczebrzców. Już za Władysława Łokietka gruzami okrywał opokę; kiedy ten król nieszczęśliwy uciekać musiał przed Wacławem czeskim, w zwalonych murach jego, w jaskiniach i pieczarach tych skał, szukał nędznego schronienia. Pomny na to ojca tułactwo, godny syn jego Kazimierz Wielki, gdy osiadł na tronie polskim, tyłą zamkami kraj nasz opatrzył, i tutajszy na nowo wymurować kazał; w nim przemieszkiwał niekiedy, i nazwał go najprzód Ojciec u skały, a potem Ojców. — Prawie z pewnością twierdzićby można, że dziś stojący jest już trzecim z rzędu, i jest dziełem daleko późniejszych czasów. Lecz i ten już oddawna niszczał, a grodu Kazimierza szczątkiem jest sama tylko okrągła wieża“¹⁾.

- ¹⁾ Do tradycyji podobnego rodzaju należy i następująca także: Wład. Podlewski (Wspomnienia z podróży po Kaukazie, Warsz. 1877) powiada: „Baku jest miastem bardzo dawném; za panowania Persów znacznie się wzniosło, i nierzadko przemieszkiwali tu czas jakiś Szachowie; za owych to czasów uległo kilkokrotnym przemianom, i w części przez morze (Kaspijskie) zatopioném zostało, tak, że dziś na inném, wynioślejszém leży miejscu. — Nieopodal brzegu morskiego, widać za domami poczerńiałą od starości budowlę, kształtu okrągłego, silnie zbudowaną z kamienia ciosowego, starannie obrobionego. Nosi ona nazwę Wieży dziewiczej, a kosztować musiała wiele pracy i pieniędzy. W jakim celu ją zbudowano, nikt tego nie wie; przywiązane jednakże jest do niej podanie ludowe, że jakiś chan zakochał się w swój córce, zapragnął pojąć ją za żonę. Długo ta sprzeciwiała się woli rodzica, aż w końcu, widząc że czas podnieca tylko żądę ojca, a nie chcąc by mury w których się rodziła były świadkami zgorzienia, prosiła go, aby dla niej zbudował wieżę nad samém morzem; co gdy się stało, zeskończyła ze szczytu w spienione bałwany. Odtąd woda zaczęła się oddalać od wieży, i dziś budowla ta byłaby zasłonięta domami, gdyby nie jej wysokość górująca nad wszystkimi budynkami. Pod-ziemia komunikujące z pałacem chanów na wzgórzu (po którym wspaniałe jeszcze pozostały zwaliska), zdają się mieć związek z tém podaniem“.

Podanie to przypomina w części powieść o Wandzie (*Lud*, Ser. V, str. 10. — Ser. XVIII, str. 211. — K. Szulc: *Mythologija słowiańska*), w części zaś baśnie ludowe, jak n. p. w Seryi VIII *Ludu* str. 25 o bracie i siostrze, str. 57 o królu i córce i t. p.

Tu należą także podania o zapadłych grodach, miastach, dzwonach, o powstałych jeziorach, źródłach i t. p. w liczbie których jest i następujące:

4. O dzwonach w wodzie. Włościanin Piotr Kańczak z okolicy Waśniowa opowiadał w r. 1860 co następuje: „Juz to bardzo dawno temu, bo jesse świętej pamięci dziadek mój tak powiadali: pono wtedy wsie ino były same na całym świecie a miast i miasteczek nikaj nie było. Stał sobie kaj dziśok zytnisko Krakowiaka, kościółek drewniany, Pan Jezus ta wie odkąd. Juz nareście ściany mu całkiem popróchniały, a niktó się nie brał do naprawki, ze nie było komu, bo het tam kajsik wysli na wojnę. Tak tedy poniscał do scętu, zakil o nim tko móg spomnieć. Nareście wrócili z wojny, a Pan przyprowadził se siła ludzi (jeńców) i zaczął stawiać kościół nowy, ale juz w insym miejscu (gdzie dziś miasteczko Waśniów). A dzwony od starego kościoła przewióz do nowego. Ale ze to się lud nagnany nimóg nijako pogodzić z nasemi, tak tedy mu kazano budować se chałupy koło nowego kościoła. Kiedy widzicie, ze jak przysła niedziela, to te merchy taki rajwach robiły zawse, ze i dzwonów nie mozna było słyseć, tylo z daleka. Tak to było raz i drugi, az w trzecią niedzielę, jak mieli dzwonić na msę, tak patrzą: a dzwonów niéma na dzwonnicy, chociaz je wyraźnie było słyhać po powietrzu. Zaraz téz hurma luda pobiegnie za odgłosem, i zaśli w to samusienkie miejsce, kaj dawniej kościółek stał; ale tego kościółka juz nie było, ino się zapad w ziemię, a w tém miejscu wynik stok (źródło) cyściutkiéj wody, a w téj wodzie głośno dzwoniło, ale tych dzwonów przecie nie mozna było wydostać do dzisiejszego dnia, bo to strasna głębia¹⁾. A jesse i teraz pastuchy często podczas summy w niedzielę słyś, ze w téj wodzie huć dzwony“. — (*Lud*, Ser. XV, str. 53. — Ser. V, str. 15, dzwon PP. Norbertanek. — Ser. XX, str. 212, Wysokin).

¹⁾ Tradycya o zapadłych lub wędrujących dzwonach jest niemal powszechną. Mówią o nich u nas prawie w każdej wsi kościelnej. I tak n. p. powiadają, że ze wsi Modlnicy (*Lud*, Ser. V, str. 36) uciekły dzwony (pod ziemią) do sąsiedniego Giebułtowa, lecz później wróciły znów ztamtąd na dawne miejsce. Toż samo opowiadają i o dzwonach w Skrzywnie i Skrzyńsku. — (*Lud*, Ser. XX, str. 13).

ŚWIAT NADZMYSŁOWY.

Duchy. Strachy. Widma.

1. W Wąchocku dostrzeżono w jednym domu, jak coś za piecem o jednej i téjże saméj godzinie co wieczór rumotało, przerzuciło, ciskało czymś i t. d. Szukając tam, nigdy nie znaleziono takiego, coby naprowadzało na domysł, iż ktoś z żyjących czyni te nieporządki, bo wszystko stało na swoim miejscu. Nareszcie poradzono się jakiegoś wróża. Ten zrewidował to miejsce, kazał za piecem rozebrać mur, i uznał, że pecyna (rumowisko z gliny piecowej, kamienia, wapna i t. d.) za piecem nie jest zwyczajną, ale taką, jakiej do grobów i murów cmentarnych używają, słowem, że pochodzi ona z cmentarza, i dlatego w tym domu coś straszy.

2. W okolicach Zawichosta, Łukawy i Sobutki jest w jednéj wsi na cmentarzu stara kamienna figura świętego Marka. Deszcze znacznie już uszkodziły głowę świętego. Chłopi opowiadają, że co rok w dzień tego świętego coś przychodzi w nocy i urywa mu po kawałku głowy, a gdy po wielu latach urwie mu ono już resztę, to jest całą głowę, wtedy nastąpi koniec świata. Sądzą oni, z powodu wieści jaka się rozeszła po okolicy, że to nastąpi niechybnie już w roku 1886 (obacz: *Lud*, Serya XVIII, str. 49), ale zobaczywszy że figura św. Marka ma jeszcze znaczną część głowy na karku, są pewni, że ostateczna chwila nie jest jeszcze tak bliską jak im się to zdawało. (Obacz: *Lud*, Ser. XX, str. 271, osoba kamienna).

3. Wogóle, postać św. Marka często się objawiać zwykła mieszkańcom okolic Sandomierza i Zawichosta. Jedna włościanka opowiadała, że otworzywszy raz drzwi do komory, zobaczyła tam kłęczą-

cego i modlącego się starca z długą siwą brodą, a przed nim stały dwie zapalone świece. Przelękała się; ale starzec ją uspokoił, powiedział, że jest św. Markiem i kazał nie bać wem przyprowadzić gromadę, by takowej ważną jakąś udzielić wiadomość. Kobieta wyszła na wieś, pobudziła ze snu ludzi i zwołała ich do swęj chałupy. Że jednak zebranie tylu ludzi niemałego potrzebowało czasu, więc gdy poprzychodzili i komorę rozwarto, starca w niej już nie było, — widzenie znikło.

4. *Potępieniec*. K. W. Wojcicki (*Stare gawędy*, III. 326) mówi: „Błądzą w tych górach i ciemnych lasach (święto-krzyżkich) duchy¹⁾ i potępienicy. Zstępując przed parą dniami z pobliskiej klasztorowi góry, zaskoczeni zostaliśmy nocą. Przewodnik jednak świadomy szedł śmiało naprzód, zachęcając do pędzszego pochodu: nagle stanął, a obracając się w lewo: „Tu (rzekł cicho) najprzód się przeżegnajcie, a potem ostrożnie za mną“. — Nie zupełnie dowierając, sięgnąłem za pistolet, nie mogąc odgadnąć com słyszał. Gdyśmy zeszli na dolinę, spytałem wieśniaka, co znaczyły jego słowa. — „Widać, żeście cudzy! w tych miejscach zawsze przebywa potępieniec, a często słyszeć go można, oto i teraz, uciszcie się...“ — I położył palec na ustach, a wtém odgłos podobny do szmeru spadającego strumienia, odbił się o uszy. — „To widzita, modli się teraz, i ciężko wzdycha i płacze, bo też ciężkie jego grzechy“. — „I cóż zawinił?“ zapytałem ciekawcy. — „Oto święta nie święcił; gdy inni modlili się w kościele, to on robił, lub wzięwszy strzelbę, chodził podczas mszy świętej po lesie i strzelał zwierzyne; dla tego cierpi, i jako za żywota swego, tak i teraz uganiania się za ptakami i zwierzem, których złapać nie może. — Nie jednemu z myśliwych dał się widzieć: my sami, kiedyśmy wyszli na zające, tośmy go widzieli, jak nad głową leciał, odtąd nic zabić z swojej nie mogliśmy strzelby, i musieliśmy krakowskim targiem, zbyć za połowicę“. — (Ob. *Lud*, Ser. VII, str. 55).

¹⁾ Do pokutujących duchów, należy znane i tu jak wszędzie widmo u geometry (jeometry) który za to że za życia niesprawiedliwie wymierzał pola i łąki, chodzić po śmierci musi nocą z latarką i światłem po polu, i do skończenia świata bezustannie mawiać pacierze. — (*Lud*, Ser. XVII, str. 73, Ognik).

5. Powszechną jest tu także wiara w *Płanetniki* czyli duchy chmur deszczowych i gradowych. Działanie ich szkodliwém jest osobliwie ku wiosnie, gdy przeciągają po niebie planety (tak tu bywają nazywane pojawiające się naprzemian po chwilach ciszy — szybko po sobie następujące chmury miotające śnieg, deszcz lub grad). Duchy te lud wyobraża sobie w postaci męzkiej. Wszakże grady i deszcze sprowadzane też być mogą i za sprawą i współdziałaniem czarownic; więc w oberwanych chmurach znajdowano już-to spadłych wraz z niemi czarnych męczyzn, już baby¹⁾. (Obacz: *Lud*, Serya VII, str. 49. — Ser. XV, str. 12, nr. 2; — str. 117, nr. 69; — str. 121, nr. 6. — Ser. XVII, str. 75, 76. — *Czasopismo Wisła*, Warsz. 1887, I. str. 70).

6. *Latawiec*. „Latawcami są dzieci bez chrztu zmarłe. Niekiedy siadają one pod bożą-męką na rozstajnych drogach. Nierzadko też wysmiewają się one z litujących się nad niemi ludzi“.

„Niekiedy wraz z burzą i wichrem skazani pędzić po bagnach, trzęsawiskach, wertepach i t. p. robią przeraźliwe wrzaski które grom zagłusza. Czasami też w miejscu gdzie skonały, bardzo żałośnym głosem wołają: chrztu! — Wtedy wielką jest zasługą wysłuchać ich prośbę i udzielić im chrztu wodą i słowem bożém, dając im na imię Adam i Ewa, bo niewiadomo jakiego rodzaju (płci) był nieboszczyk, jeżeli się odżywa jeden“ (od Ożarowa, Tarłowa). *Lud*, Ser. VII, str. 60, nr. 121. — Ser. XIX, str. 197, nr. 3.

¹⁾ J. W. Wolf (*Niederländische Sagen*, Leipzig, 1843 nr. 290) mówi „Zu den Zeiten Alberts und Isabellens standen einmal zwei wallonische Kriegsleute im Felde, und die sahen auf einmal eine Wolke heranfliegen, in der sie allerhand verwirrte Stimmen hörten. — „Schiess einmal drauf!“ sprach der eine zu seinem Gesellen. „Das lass ich bleiben“ sprach der Andere, „thu du's“. — Und der that es auch wirklich, und als er kaum den Pfeil abgeschossen hatte, fiel eine nackte Frau aus der Wolke, der der Pfeil noch in der Seite stach, und die war ganz betrunken, übrigens dicken und fetten Leibes und von mittlern Alter, und hat nichts anderes gefragt, als „Freund oder Feind?“ Worüber sich die Kriegsleute sehr verwundert“. (Delrio: *Disquis. mag.* p. 708). — Obacz także: *Lud*, Ser. III, str. 101 nr. 27. — Ser. VII, str. 44 nr. 86. — Ser. XV, str. 127.

7. *Nocnica*. Jedna chora baba (w okolicy Ostrowca) utrzymywała, że o zmroku lub nocą, wchodzi do izby przez okno, zrobiwszy małą dziureczkę lub szparkę w szybie, duchy zwane Nocnice. Taka Nocnica gdy wejdzie, to chodzi po izbie; raz stanie ona w głowach nad łóżem chorego, potem idzie i jakoby chowa się za piec, to znowu stanie u boku, i smutnym wabi wzrokiem. Kiedy stanie w głowach i nie widać całkiem jój wzroku, znakiem to jest, że choroba pacyenta będzie wyleczoną; ale gdy stanie w nogach i spojrzy choremu prosto twarz w twarz, aż straszno, to wtedy śmierć jego pewna ¹⁾).

Widma.

8. Autor artykułu o Babie Chęcińskiej (obacz: *Lud*, Serya XX, str. 294) powiada (w r. 1830):

„Lud w okolicy miasta Chęcín, a nawet i w samém mieście zabobonny dotąd, wiele zatrzymał zwyczajów dawnych pogańskich; inne pomieszał ze zwyczajami chrześcian, o czém dokładniej przekonać się można przy obrzędach pogrzebowych, weselnych i w domowém pożyciu. Upiór, Strzyga, Zmora i Płaczka, te bóstwa są u nich dotąd bóstwami niepokoju“.

9. „*Płaczka*. Boginkę nazywają miejscami Płaczką; ta przez niepokój i wyrabianie psót, szczególniej niewiastom w ciąży będącym, jest sławną. W pierwszych chwilach przyjścia na świat niemowlęcia, jeśli niewiasta odbierająca je nie użyje środków zaradczych, ona odmienia niemowlę; bierze zwykle dziecię dobre, niepłacziwe, piękne, tłuste, a podrzuca złe, krzykliwe, chude, blade; — przecież z czasem wraca wzięte, ale kiedy?... Oto wtenczas, gdy to dziecko stanie się zupełnie w przymiotach podobne przyrzuczonemu. Przytém wzięte dziecię często chłoszcze, ażeby matka o tém wiedziała i płacz słyszała: odbywa się tę katownię przed domem i na śmieciach matki dziecięcia. Święconej wody nie lęka się;

¹⁾ Łączy się tu wyobrażenie śmierci z wyobrażeniem uroku: W powiastce zaś o Śmierci i doktorze (obacz: *Lud*, Ser. VIII, str. 136) widzimy jedynie działanie śmierci bez współdziałania jój wzroku; ztąd i rezultat staje się tu odmiennym, i chory umiera gdy śmierć staje mu w głowach.

sama tylko ostrożność jest lekarstwem. Niewiasty, które udają jakoby ją widywały, mówią, że to jest kobieta nadzwyczajnego wzrostu, chuda, wybladła, że ma oczy wpadnięte, ubiór prosty nieczysty, wieczorami z podwórza na podwórze (sąsiednie) przebiega. Ta to Płaczką jest ciąglą nieprzyjaciółką niemowląt, a stróżem nienawistnym niewiastom. Te zaś ubezpieczają się przeciwko jój zasadzkom, kąpiąc przed zachodem słońca niemowlę, i wodę z kąpeli o tymże czasie wylewając. Gdyby zaś słońce zaszło, a niewiasta kąpiąca dziecię wody nie wylała, w takowym razie do dnia następnego wodę pozostawiają. W piątek dzieci nie kąpią. Gdy się dziecię lęka, natenczas przelewają wosk przez starą miotłę nad wodą; wyjęty zaś (tenże) wosk z wody, okazuje co było przelęknienia się przyczyną, bo postać zwierza lub rzeczy téj uformuje się na wosku: najczęściej zaś postać Płaczką upatrują; po czém dziecię staje się spokojniejszém. — To widmo miejscami nazywają Boginką; w innych mieniają być trzy siostry, — a ztąd to przysłowie idzie: Czy cię boginki odmieniły? — (*Lud*, Serya VII, str. 45. 203, nr. 38).

10. „Zmora jest-to widmo gorsze jeszcze i nieprzyjaźniejsze człowiekowi, niż poprzedzające. Dosiada ono tak dobrze czerstwe dziewy jako i hożych młodzieńców¹⁾, a to w czasie twardego snu. Zwierzęta domowe nie są wolne od tego widma; koń gdy go zmora często dosiada, dostaje po bokach znaki, które sprawiają króciuchne nóżki owego widma. Żeby zabezpieczyć konia od tego nocnego jeźdźca, zawieszają ubitą srokę w stajni. Widziałem ten zwyczaj więcej zachowywany po stajniach majątnych obywateli, niżli pospolitego ludu. Zdaje mi się, iż temi zmorami nocnymi będą własni służący; nie można więc wierzyć, by sroka na takowe zmory mogła być dzielném lekarstwem“. (*Lud*, Ser. VII, str. 68. 218, nr. 63).

11. „Upior jest-to człowiek podług ich powieści, obdarzony podwójnym życiem, tak, iż utraciwszy jedno, drugiego używa w nocnej porze. Człowiek takowy rodzi się z zębami, całe życie

¹⁾ Opowiadają w Denkowie, iż do mężczyzny jednego mającego duże piersi, przyszła w nocy zmora, i ssła go; on zaś, poczuwszy jój bytność, zrzucił ją, wybił i odpędzając wydarł jój warkocze. Tak pokaleczona, wróciła ona do domu. Nazajutrz poznano owo widmo w pokaleczonej w ten sposób dziewczynie, która sama o tém nie wiedziała że jest zmorą i zasnąwszy chodzić musiała po wsi by ludzi dusić.

czerstwo wygląda, a częstokroć i po śmierci nie zmienia cery, i to guślarze uważają jako cechę szczególną upiórstwa. Upiór tedy w nocy niepokój, szkodę, bądź-to w rzeczach domowych, bądź to świętym obrzędom poświęconych sprawia. Środki do odjęcia mu drugiego życia są barbarzyńskie, a przecież niedawnemi czasy ich używano!... Bohomolca Upiór Ukraiński, znane dzieło, w którym wprawdzie zmniejszył przesąd, ale w zupełności wykorzenił go nie mógł¹⁾.

12. *Upiór*. — K. W. Wojcicki (*Stare gawędy*, III. 308) powiada: „Na kilka dni przed mojem przybyciem do Słupi (pod górą Łysą, czyli Święto-Krzyżką), zastrzelił się młodzieniec zakochany w jednej mieszczance: długo leżały zwłoki bez pogrzebu, bo mieszczanie nie dozwolili zakopać ich na gruncie miejskim, lękając się upiora. Po wielu trudach, w odległym i samotnym dole, pochowano trupa. Wkrótce napełnił całe miasto i poblizsze okolice trwogą, bo powstał upiorem: każdój nocy wychodził przy świetle księżycy z mogiły i napadał już to na pasących bydło, już na przechodzących. Do podziwienia! upiór ten uderzył nawet na silnego parobka i długo z nim się pasował: owoż jak mi ten sam parobek opowiadał w go-spodzie o swoim potkaniu:

„Noc była jasna, kiedym stróżę odprawując, przechodził się przy stodole. Spojrzę ku wrotom, aż te się same otwierają, i wchodzi On, co się przed tygodniem zastrzelił. Poznałem od razu, miał też czapkę i płaszcz na sobie, w którym go widziałem po śmierci. Zimny pot oblał czoło, powstały mi włosy by kije z przestרחu, a on sunie się ku mnie prosto z rozwartemi rękoma, właśnie by też na uściski serdeczne. Chciałem krzyknąć, ale język by kłoda przewracał się po zębach, chciałem zrobić krzyż Pański, aleć zlodowaciała ręka. Upiór się mknie i chwyta w poły, a wytrzeszczył ślepie, patrząc

¹⁾ W okolicy Denkowa, Ostrowca wyrażają się w ten sposób: „Są ludzie mający dwa duchy, t. j. złego i dobrego. Gdy po śmierci, ciało jego mają chować z temi duchami, to jeden z nich umiera (t. j. idzie spokojnie do krainy duchów), drugi zaś, zły, zostaje na ziemi, chodzi wraz z ciałem w nocy po wsi, stuka w okno, przeszkadza ludziom i t. d. Strzyg zaś rodzi się z zębami; chodzi on po śmierci nocą do kościoła; tu tnie zębami obrusy, obgryza świece, łamie chora-gawie. By go uczynić nieszkodliwym, idą wtedy ludzie do jego grobu, i przewracają ciało twarzą do ziemi, a wtedy trudno mu już podnieść się.

gdzieby mię ujadł. W strachu takim, przybyło mi siły, schwyciłem za kark, przygniotłem ku ziemi, a on mrucał. Miesiąc zaszedł za chmurę i tak ciemno, choć oko wykol. Aż wtem, na szczęście, kur w chałupie zapiał, nie czuję nic w garści, obejrzę się: kej upiór? — a on zniknął“. (Obacz: *Lud*, Ser. VII, str. 63. 66).

13. *Upiór*. Opowiedziane przez Wojcickiego zdarzenie zdaje się być parafrazą tego, o jakim wspomniał już poprzednio w dziełach swych Tadeusz Czacki również ze Słupi w Sandomierskiem. Mówi on, iż gdy pacholek jeden nocował we dworze w noc jasną, otwarły się nagle drzwi, i wszedł nimi samobójca, który się był zastrzelił przed tygodniem. Na pierwszy rzut oka poznał go pacholek po kudłatej czapce i po kabacie w którym go widział po śmierci. Zimny pot wystąpił mu na czoło i włosy się najeżyły, jak skoro ujrzał tę postać zbliżającą się ku niemu z otwartemi rękoma. Chciał krzyknąć, ale język mu zkołowaciał; chciał się przeżegnać, ale nie mógł rąk podnieść; tymczasem też upiór uchwycił go w poły. Strach wtedy dodał pacholce siły, iż i on także rzucił się na napastnika, i szamotać się z sobą poczęli. Kiedy księżyc skrył się za chmury, pacholek struchlał zobaczywszy straszliwie błyszczące przeciwnika oczy; w samą też porę i kur zapiał, by odegnać odeń to okropne widziadło.

14. *Upiór*. Od Tarłowa i Ożarowa następującą otrzymujemy relację: „Upiór jest to nieboszczyk, co miał dwa duchy. Strzygoń, to znowu ten, kto nie był bierzemowany. Tak jeden jako i drugi wychodzi w nocy z grobu. Łatwo ich poznać, bo i po śmierci zawsze są na twarzach rumiani. Jeżeli człowiek spotka się z którym z tych panów grobowych, wtedy musi albo skoczyć na z-orane pole, na które upiór lub strzygoń za nim nie pójdzie, bo niema prawa do ziemi uświęconej ludzką pracą; — albo trzeba dobiec do dzwonnicy i sercem dzwona trącić w dzwon, a wtedy strach rozleje się mazią“.

„By wieś przed nimi ubezpieczyć, trzeba po pierwsze: trupa wykopać i obrócić twarzą do ziemi, a wtedy już nie na świat, tylko w wnątrz ziemi zabłądzi. Po drugie: Jeżeli pierwsze działanie chwilowy tylko odniosło skutek, trzeba nieboszczykowi uciąć głowę i włożyć ją pod pachę lub między kolana, albo gdzie pod lasem poćwiertować ciało i tam zagrzebać. Niektórzy radzą przy tem przebić upiора kołkiem osikowym. Przy takich operacyach, zwykle bór strasznie szumi, i czart łamiąc gałęzie. usułuje niemi uszko-

dzień lub skaleczyć ćwiertujących umrzyka". (*Lud*, Serya XIX, str. 216, nr. 7).

15. *Upior*. W Sandomierzu obiegają dotąd jeszcze powiastki o upiorze Słupeckim, który dawniejszemi czasy miał nocą wychodzić z grobów kościoła św. Jakóba¹⁾ by straszyc ludzi w mieście i po okolicy, a obecnie chodzi on po pieczarach, lochach i podziemnymi drogami dalekie nawet odbywa pielgrzymki. Niektórzy wspominają znów o podobnież pokutującej upiorzycy Słupeckiej, która się często pokazuje w postaci czarnej mary błakającej się po kościelnym cmentarzu. (*Lud*, Ser. XIX, str. 228).

16. *Upior*. W okolicy Ostrowca (we wsi Szewna) opowiadano w r. 1850 następującą gadkę: „Razu jednego na plebanii grało wieczorem kilka osób wraz z księdzem w karty. Około godziny 11tej w nocy poczęły się im przy grze dopalać świece, a że na razie nie było innych, więc odzywa się ksiądz do dwóch z tych panów: no, to idźcie do kościoła i weźcie jedną świecę z ołtarza, a ja tam jutro albo za parę dni postawię inną. Ci dwaj wyszli tedy z plebanii (a było to już około północy), otworzyli drzwi boczne do kościoła, i wszedłszy tam, chcieli świecę zdjąć z ołtarza. Skoro atoli jeden z nich, pokłoniwszy się przed Matką Boską, sięgnął ręką po świecę, czuje nagle że coś go z tyłu zatrzymuje; obejrzy się i widzi stojącą za nim osobę w bieli, która stojąc poważnie, wskazuje im palcem na drzwi, by się zaraz ztąd wynieśli. Przełęknieni, uciekają obydwaj; ale pierwszy z nich, przeskakując przez kraty żelazne we drzwiach smętarza potknął się i upadłszy, wywichnął sobie nogę. — Drugi z tych ichmościów, officer, wróciwszy do plebanii, zastał tam list i rozkaz od pułkownika, żeby niezwłocznie, téjże jeszcze nocy stawił się w miasteczku. Więc też co tchu wsiadł on na koń, obwinął się w burkę, i wzięwszy z sobą psiaczka, jedzie przez gęsty las ku miastu. Było ciemno i padał deszcz; więc się zabłąkał, i chcąc trafić na drogę, popuścił wodze koniowi, by go ten instynktem wywiódł z lasu.

1) O Słupeckim wspomnieliśmy w Seryi XX, str. 33. 281. — *Pamiętnik Sandomierski* (Warszawa, 1829, tom I, str. 110) daje opis kościoła św. Jakóba w Sandomierzu, w którym powiada: „Na środku kościoła kamień z herbami. Na środku kamienia jest herb Rawicz, Panna na Niedźwiedziu, z napisem tym: dziedzie Słupeczy. Tu powstała cała familija Grotów, z których był Jan Grot i Krystin Grot, kasztelan krakowski, którego od Słupeczy (pod Łysą-górą) nazwano Słupecki, jako pisze Okolski we wtórym swym tomie na karcie 593“.

Wtém zabłysło światelko. Podjeżdża więc ku niemu, i widzi wśród lasu chałupkę. Wehodzi, — niema nikogo, ale palą się drewna na kominie. Usiadł tedy na ławce i poprawia łuczywa. Aż tu nagle piesek jego zaskowyczał, wreszcie pocznie ujadać. Ogląda się podróżny, lecz nie widzi nikogo. Pies zawarczał po raz drugi; pan jego znów się ogląda, — niema nic. Dopiero gdy trzeci raz pies zawarczał, rozgląda się pan lepiej po izbie, i znajduje za piecem leżące ciało umarłego, który za pierwszym psa głosem rękę spuścił, za drugim nogę zesunął z marów, za trzecim zaś warknięciem cały się podniósł i rzucił na zbliżającego się officera. A był to taki umarły, co miał dwa duchy. Ale podróżny officer, ostrzeżony już szczekaniem psa, w chwili gdy go tamten chciał pochwycić w półciała, wydobyl raptem pałasz z pochwy i utopił go w brzuchu nieboszczyka, który też przewrócił się natychmiast. Uradowany że uszedł śmierci, wsiadł też officer co prędzej na swego konia by podążyć ku miastu; i w lesie jeszcze będąc napotyka ludzi wiozących trumnę dla tego nieboszczyka, a ci — gdy im przygodę swą opowiedział, — objaśnili go, że nieboszczyk ten miał dwa duchy, i nocą wstawając kilka już trumien połamał¹⁾.

17. *Upior*. Kalendarz J. Ungra na rok 1860, (Warszawa), podaje: „Ustęp z podróży odbytej po kraju“. — „Na trakcie z Radomia do Opatowa, zostawiwszy za sobą miasto Iłżę, które z poza góry poglądało na nas ruinami zamku, i minawszy wieś rządową Błaziny, wjechaliśmy w takie piachy, iż pomimo lekkości pakunku, pomimo wykręcania batem na wszystkie strony nad parą niewielkich, lecz żwawych koników, przez rozmownego Sandomierzaka, który dwa obowiązki, t. j. furmana i tłumacza wypełniał przy mojej osobie, wolnym stępem zaczęliśmy się posuwać po drodze. — Po obu stronach traktu, smutnie wyglądało uprawne piaszczyste pole, poprzęznane licznymi miedzami, zarośnięte kozią-brodą i mrzygłodem¹⁾, tém najdobitniejszym świadectwem ubóstwa znajdującęj się próchnicy w gruncie. — Zdala, po prawej ręce dostrzedz można było wieś Seredziec, a wprost drogi czerniła się ściana gęstego sosnowego lasu tak szeroka i daleka, jak tylko okiem zasięgnąć się dało. Nigdzie ruchu, nigdzie żadnego życia. Pola nagie sterczały rzadkiem ścierniem po zżęciem zbożu. Kilka głębokich kolei, wyżłobionych cięż-

¹⁾ Tak się zowią dwa rodzaje ugorowej trawy, zwykle rosnącej na bardzo chudym gruncie.

kiemi pakownemi wozami, rysowało się na tle piaszczystego gościńca; ale wszędzie najzupelniejsza panowała cisza, jakby już ludzi zabrakło, jakby życie znudzone pustkowiem uciekło daleko w obce strony. Nie usłyszałeś bowiem ani śpiewki wieśniaczęj, smętnym lub wesołym tonem wtórującej pracy w polu, ani pisku kółek płuźnych, ani pokrzyku na wołów orzących, ani ryku bydła lub klekotu drewnianych klekotek, zawieszonych u nich na karkach; świergotanie ptaszyn nigdzie się nie odzywało, a jakby na dobitkę téj nudnej, jednostajnej ciszy, nawet wiatr nie powiewał, któryby szumem gdzieniegdzie znajdujących się sosen lub gruszek dzikich, gadał życiem do biednego wędrownika. Żwawe koniki, wyciągając szyje, posuwały się zwolna po piaszczystej drodze, a ja przypatrując się okolicy, i mimowoli ulegając smutnej barwie pod jaką mi się przedstawiła, odezwałem się głośno:

— Ach! jakże tu nudnie i smutno!

— Ej! odpowiedział mój powożący towarzysz, — tu, to fracha, bo przynajmniej ciek świat widzi, ale tam, ot w boru, co hajnok do niego dojeżdżawa, to ta będzie strasno! — i jakby na potwierdzenie słów swoich, ciężko odetchnął.

— Ale za borem, odpowiedziałem na to, może coś ładniejszego napotkamy?

— E! za borem... to znów co innego, i świat insy, i ludzie insi, i wszystko jakoś tak ładno na cęka pogląda, ze się dosyć napatrzeć nie można.

— To ty, mój Wojciechu, boru widać nie lubisz?

— Ej! za cóz bym go nie miał lubić?... ale proszę Pana, tak zawdy ino bór i bór, to ta się człowiekowi i uprzykrzy.

— A czy to on taki duży?

— Ba!... odpowiedział przeciągle, dyć to Hłyckie bory; bez pięć mil będziewa jechać, i nic człowiek innego nie ujrzy, ino kaj rzuci okiem to sosna, to świerk; piach ino się przewala po piacie, a nie uświadczy nikaj ani cęka, ani wsi, ino trzy karemy i kaplice; a jechać jesce w nocy... to tak jakoś strasno, tak dziwno, ze...

W tém miejscu umilkł, bo właśnie wjeżdżaliśmy do lasu, a obejrzawszy się do koła, westchnął, przeżegnał się i zaczął szeptać pacierze. Słońce wisało nad zachodem, rysując od każdego przedmiotu długi cień po piaszczystej drodze, a ta nieruchomość natury, ta cisza nieprzerwana obecnością żadnej żywej istoty, mimo woli jakąś

tęsznotą, pewnym rodzajem smutku, jakby żalu za przeszłością, zasępiły dusze. Wjechaliśmy nareszcie w owe straszne lasy Hłeckie, których tak lękał się mój Sandomierzak, i nie mogłem się dosyć napatrzeć ich bogactwu, które od lat tak wielu, ciągle niszczone nieogłędną ręką nas samych i naszych przodków, dziś jeszcze po kraju tak wielkie zajmują obszary, że aby tylko dobrze je zagospodarować, a nigdy nie będziemy przymuszeni frasowania się o drzewo, które i na nasze potrzeby i na handel zagraniczny, na zawsze wystarczyć zdołają. Lasy te już dawno przez rząd urządzone na stosowne podziały, należą do Leśnictwa Hłeckiego, i ciągnąc się długim i obszernym pasmem, łączą się ze sławnymi lasami Świętokrzyskimi, owym gniazdem, w podaniu jeszcze żyjącym, rabusiów i rozbójników, i suną się precz daleko aż ku podnóżom Karpat. Miał słuszość, mój szanowny Pan Wojciech, utrzymując, że zapuszczać się pod noc w tak obszerny las, to i straszno, i dziwno. Cień bowiem od jednej ściany lasu, okrywając całą drogę, zasłonił zupełnie widok słońca, które promieniami swymi przechodząc po nad lasem, w górze dzień pokazywało, chociaż my w zupełnym zmroku posuwaliśmy się po drodze.

— No Wojciechu, — odezwałem się, — poganiaj koniki, poganiaj, bo noc nas goni, a lasu jak powiadasz mamy pięć mil jeszcze przed sobą.

— Ej prozę Pana, — odpowiedział wywijając batem, — aby tylko Bóg szczęśliwie pozwolił dopchać do kaplicy, to już fracha.

Już drugi raz w rozmowie usłyszałem wzmiankę o kaplicy, dlatego powodowany ciekawością, zapytałem:

— Cóż to za kaplica, do której tak pragniesz się dostać?

— A prozę Pana, — odpowiedział skrobiąc się w głowę, — zwyczajnie kaplica i juziś, a jak człowiek wedle niej przejeżdża, to zawdy należy uchylić capki, przezegnać się i zmówić pacierz.

— No to dobrze mój Wojciechu, bo to należy do każdego co ma Boga i religię w sercu, ale powiedże mi, kto ją zbudował w takim dużym lesie, kto ję pilnuje, kto?...

— Ej! prozę Pana, albo tak zawdy było w tym lesie jak teraz? ja przecież zapamiętam, jakim był małym chłopakiem, i ojcowie wzięli mnie na jarmak do Hły, to taka była droga wążutka, że ino zaledwie wozem można nią było przejechać, a bór taki gęsty, że choćby w samo południe, to ciemno w nim było, nikój w piwnicy; i wtedy jak ciek bez niego jechał, to ino zęby od strachu dygotały,

bo mało który był we wsi z gospodarzy, co by się ze zbójem w lesie nie napotkał; jednemu zabrali pieniądze, drugiemu konie, jak miał dobre, a każdemu musieli jaką psotę zrobić. Otóż razu jednego, jeden Pan, bardzo bogaty, miał dwóch synów, już ta nie wiem jak się zwali, bo ta ci co opowiadali, to zabacyli tego dokumentnie, tylko dosyć na tem że miał dwóch synów. Kazał ich adukować, różnych przyjął do nich nauczycielów, ale ino młodszy sanował swoich ojców, ucył się jak Bóg przykazał, i patrzył przeciez na człowieka; starszy znowu pilnował ino barasków, gzów, figlów, a do książki ani go weź, ani napędź. Im bardziej śli w lata, tym było coraz gorzej, a ten bogaty Pan, chociaż się martwił, to zawdy mówił do tego starszego, że jak z ciebie nie mam nijakiej pociechy, tak później wyrosnies na wielkiego wisielca, na subienicy życie zakończys. I tak się też stało, bo razu jednego, kiedy ten bogaty Pan nie chciał zadnego dać majątku synom, bo powiadał że po śmierci zabierzecie wszystko co mi teraz służy, tak ten starszy przysnął z domu, i nikt nie wiedział co się z nim zrobiło. Nie długo, ludzie zaczęli gadać, że w tych lasach są zbójce co rozbijają, ale jedni gadali tak, drudzy owak, dosyć że trudno było w głowie pomiarkować co prawda, a co nie prawda; ale ten Pan o swoim synie nie mógł się nikaj dowiedzieć. Tak jednego razu, ten Pan umar, i cały swój majątek zapisał na młodszego; on się potem niedługo ozenił, i z różnemi towarami wyjechał het! daleko, gdzieś tam aż nad morza. Jakoś mu się wszystko dobrze powiodło, pieniędzy nabrał co niemiara, i z różnemi sługami, a każdy z bronią, wracali bez ten bór do domu. Brat jego znowu, jak uciek z domu, tak przystał do zbójców, i niedługo został ich herstem; rozbijał, napadał na ludzi, ale jakoś mu zawdy czegoś było smutno, a wszystko był gniewny na brata bez zazdrość, bo powiadał, że gdyby nie on, to by go ojciec kochał, dał mu majątek, i on by nie potrzebował po lasach nikój wilk się włóczyć. O! bo wtedy, prosię Pana, i wilki i niedźwiedzie, i różne inne zwierzęta nikój mrówki łąziły po lesie, nie tak jak dziś, ale tam ku góróm Świętokrzyskim jest ich dość.

— Ha! prosię Pana, jak się gniewa i gniewa na brata, tak mu śpiegowie donieśli, że jakiś bogaty kupiec wraca bez las z wielgiem bogactwem; zaraz gwiznął na swoją bandę; zebrali się wszyscy; powiedział każdemu co ma robić, i rusyli w las ku owemu kucpowi.

— A to był rodzony jego brat? — zapytałem.

— A ino, brat! — jechał se kupiec na koniu, a ze był nabożny, wydobyl se książkę i modlił się. Jedzie, a wsystko myśli se o domu, o zonie, o bracie co nie wiedział co się z nim dzieje, — az tu jedną razą, jak nie wylecą ze wsystkich stron zbóje, jak nie zacną strzelać, krzycyć, dalej ta jaki taki do sabel, do fuzyi, ale jak tylko piérwszy raz wystrzelili, tak zaraz kupiec spad z konia, ale i brat jego nie osiedział się na swoim, co miał go nikój kruk carnny, i jak ludzie mówili, że wart był ze sto dukatów, i jak się rozpędził i śmignął, tak każdy choćby najwyzszy chojak przeskoczył.

— Otóz widzi Pan, jak obadwa pospadali z koni, tak też z ran zaraz poumierali, a słudzy i lokaje porozbiegali się po świecie, i jak się wdowa o śmierci męża dowiedziała, tak przyjechała na to miejsce kaj zasto to niesczęście, i kazała wystawić kaplicę, ale coś bez długi czas w niéj strasyło, że kazdy omijał zdaleka, a choć casem przybliżył się, to się przeżegnał, zmówił pacierz, i uciekał co siły miał.

— A cóżto w niéj tak straszyló?

— A cóżby, ino ten zbój co mieszka tam na pokucie, i był upiorem.

— Aha! — odrzekłem na to niby zupełnie przekonany, no i cóż dalej, dlaczegóż teraz nie straszyló?

— O jaki to Pan gorącka, — odpowiedział Wojciech, — nie strasy teraz, bo jest na to przycyna, bo widzi Pan, razu jednego, juz ja tam nie pamiętam kiedy to było, ale bardzo dawno, bo mój rodzic chociaz sami starzy byli, a słyseli to w młodych latach od jednego siwiutkiego dziadka nikój gołąbek, co brodę to juz po sam pas miał. Otóz razu jednego, jakiś rycerz co wracał z wojny od grobu Jezusa Chrystusa, jechał konno bez ten las ku domowi, i w nocy zabłąkał się. Zciemniło się na piekne tak, ze co krok to musiał przystawać i patrzyć przed siebie, a ino sam był i mały psiacek przy nim. Otóz tedy jedzie i jedzie, a tu las coraz tęższy, ani mu końca, ani zadnego domowstwa, ani człowieka; tak zda mu się spojrzeć, patrzy, stoi kaplica jakaś, ot ta sama co niedługo do niéj dojedziemy. Uciesyl się niezmiernie, zapalił swe światło, konia puścił na trawę, a sam usiad na ławecce, i dalej różaniec odmawiać. A psiacek wlas se pod nogi rycerza, zwinął się w kłębek i leżał. Jedną razą, psiacek zawarcał, rycerz obejrzał się na wsystkie strony, nic nigdzie nie dopatrzył, i znowu zaczął pacierze odmawiać. E! prosę Pana, niedługo

jak pies zacnie ujadać, a wszystko pod ławką, i co się przysadzi, to znowu odskoczy; tak rycerz zaciekawiony co to znaczy, wziął lampę, zaświecił pod ławę, spojrzy, aż tu z pod podłogi sparą wygląda palec ludzki, i drażni się z psem. (*Lud.* XVII str. 88 notka nr. 2).

— Palec ludzki, i drażni się? — zawołałem z zadziwieniem.

— A jużcie palec ludzki, ale zawdy upiora. Otóż jak wygląda, i coraz się lepiej wysuwa, i drażni się z psiakiem, dalejże mój rycerz, widząc, że to nie przeliwki, umyka się ku drzwiom; psiak ciągle ujada. Rycerz spójrzy, a tam już widać całą rękę, wypad na dwór, gwiznął na konia, i jak zacnie uciekać, a upior za nim; rycerz w bok, upior za nim, i tuz tuz ino co nie złapał rycerza...

— To jakże, upior leciał za nim piechotą? — zapytałem ciekawie.

— A piechotą, — odpowiedział Wojciech, — albo to Pan nie wie, że jak upior stąpi krok jeden, to przed nim ziemi ubywa tyla kroków, ile żył lat na świecie.

— Aha! — odpowiedziałem, — ale cóż dalej?

— Ha! tak, rycerz, prozę Pana, pogania konia szkaplerzem przez samego Ojca świętego poświęcanym, i ucieka, het! ucieka, a upior za nim, a ino co nie złapał konia za ogon. Ale że to nadchodziła niedługo północ, a upior zmęczył się; bo coto, prozę Pana, tak lecieć i lecieć bez upamiętania, a jesse i skaplérz na drodze...

— Zapewne... zapewne... — potwierdziłem.

— Tak tedy przystanął, bo widział że trzeba się wracać do grobu, i zawołał: „Słuchaj bracie, mas szczęście, ale nie ty, ino ja głupi, com cię prawie z rąk swoich wypuścił; do innego spotkania, to ci tak letko nie ujdzie!“ Na rycerza az zimny pot wystąpił, zwolnił także koniowi, przezegnał się, i rychtycek wtedy kur zapiał. O! bo z upiorami to nie zarty; ale dla tego to, prozę Pana, teraz o nich nie tak słyhać, jak to dawniej bywało?

— A bo, mój kochany, upiorów jak nie było nigdy, tak też i niema.

— Albo to prawda, — odpowiedział Wojciech z niedowierzaniem, — cy to ludzie starzy nie mają swego rozumu? Oho! nigdy jaje nie będzie mędrse od kury.

W tem miejscu chciałem szeroko i obszernie wykazać niedorzeczność podobnych bajek, jak wiara we wszelkie duchy, upiory

i tajemnicze istoty, jest nawet przeciwną religii, jak człowiek, który powinien mieć rozum, obraża Pana Boga dając wiarę podobnym baśniom, jak bać się jakichś wymarzonych w głowach pustych, upiorów i duchów, niegodnym jest mężczyzny, który zawsze i wszędzie powinien śmiało stawiać czoło niebezpieczeństwu, a nie drzeć ze strachu. Ale w tej chwili kiedy wyrzekłem: — Słuchaj mój Wojciechu! — i podniosły rękę do góry dla popierania gestem uczonego dowodzenia, chciałem dalej prowadzić objaśnienia, — raptem coś chrapliwym głosem, tuż niedaleko od bryczki, w lesie się odezwało; potem szum, połączony z przykrym świstem, dał się słyszeć nad naszymi głowami, i coraz więcej słabnąc, zginął gdzieś tam nad lasem. Zimny pot całego mnie oblał, czułem jak mi włosy na głowie powstawały, i jakby mrówki po ciele chodziły; serce silniej zapukało, brakło tylko zaszczękania zębami, a mógłbym służyć za wyborny wzór nieklamanego przestraszenia. Ręka ma się rozumieć nazad odpadła, a język w ustach kołem stanął. Zląkłem się w całym znaczeniu tego słowa. Ale czego? czy upiora o którym tylko cośmy rozprawiali, czy czego innego, zupełnie nie wiedziałem, dość, że naprawdę byłem przestraszony. Lubo przestrasz ten zaledwo trwał przez kilkanaście sekund, Wojciech jednak dobrze pojął powód nagłego zerwania rozmowy, i na w pół z śmiechem odezwał się:

— Niech się Pan nie boi, to nic, to orlik leśny przeleciał na nocleg z żerowiska.

Na te słowa, od wstydu aż się zarumieniłem. Ja, niby człowiek ucywilizowany, a zatem niewierzący w podobnego rodzaju baśnie, jednak chwilowym przestraszeniem uległem ich wpływowi; on zaś ze ślepą wiarą w cały zamęt duchów i upiorów, tylko z prostym, naturalnym rozsądkiem, w jednym momencie osądził rzeczy tak, jak właściwie ja to powinienem był skutecznie. Na objaśnienie więc dane mi przez Wojciecha, milczeniem tylko odpowiedziałem, a co tenże, uważając zapewne za potwierdzenie swego domysłu, zwracając się ku mnie po małej chwili dodał:

— Pan bo zapewne myślał, że to co tak zasumiało nad nami, to był upiór tego zbója, cośwa o nim mówili?

— Ej! gdzieżbym ja mógł takie rzeczy przypuszczać? — odpowiedziałem z niejakiem zarumienieniem, — przecież ja nie wierzę...

— A proszę Pana, — odpowiedział przerywając mi Wojciech, — ludzie starzy mówią, że bywają casami takie upiory co latają

i po powietrzu; ale ja, jak zasumiało, to się zaraz zacząłem dobrze wpatrywać w górę, i dostrzegłem orlika jak zamiatał skrzydłami nikłej wiosłami.

— A jak byłby to upiór, to cóżbyś zrobił?

— Ha! tobym się przeżegnał, zmówił pacierz, i jużbym się nie bał, boby upiór nie miał do mnie takiej śmiałości.

Cóż było odpowiedzieć na takie tłumaczenie? zamilkłem więc po raz trzeci, i powiedziałem w duchu: Oj! biedny rozumie ludzki: jakże małym jesteś bez wiary, odezwałem się do mego towarzysza,

— No, ale mój Wojciechu, jeszcześ mi nie skończył historii, coż się dalej stało z tym rycerzem?

— Ha! rycerz prosił Pana, jak rycerz, choć się zrazu wylak; ale niedługo pomiarkował się, i jak wstąpił do jednego klasztoru, i opowiedział księżom wszystko, tak jeden z nich, bardzo stateczny starusek, powiedział, żeby odkopać trupa tego zbójcy, uciąć mu głowę, poświęcić, i włożyć ją między nogi na rowo zakopać, a drzwi od kaplicy, co wychodziły wprost na drogę zamurować, i od strony lasu inne wybić. A wie Pan dlaczego?

— Nic nie wiem, — odpowiedziałem.

— A to widzi Pan dlatego, żeby upiór do niej nie mógł trafić, jeżeliby znowu wylazł z grobu na straszenie ludzi po świecie. Bo jak by leciał drogą, i zapędził się do drzwi kaplicy, tak jak były dawniej, a nie znalazł ich, toby myślał że się pomylił, i poleciałby dalej. O! starzy ludzie to zawdy dawniej mędrsi byli jak teraz.

— No i jakże, — zapytałem, — czy zrobili tak jak im ten ksiądz radził?

— A ino, i od tego czasu wszystko się uspokoiło, ale wejścia do kaplicy już niema od drogi ino od lasu; a zobaczy Pan sam, bo niedługo do niej zajedziemy.

Opowiadanie Wojciecha nadzwyczaj pobudziło ciekawość obejrzenia kaplicy, o której tak cudownie fantastyczną miałem opowiedzianą historią. Chociaż przybyliśmy na miejsce, ciemność nocy, rozświetlana tylko migającymi się w górze gwiazdami, nie pozwoliła zaraz korzystać ze sposobności obejrzenia miejsca, które kiedyś miało być widownią tak szczególnych wypadków. A ponieważ było i późno i konie cokolwiek zmęczone, zgodziłem się chętnie na projekt Wojciecha zanoconia w karczynie, od której na kroków dwieście miała się znajdować owa tak ciągle po myśli mej krążąca kaplica. Na drugi dzień,

jak tylko się rozwidniło, poleciwszy ładowanie się do podróży Wojciechowi, ruszyłem z karczmy ku lasowi. Po prawej stronie szerokiego gościńca jadąc do Hły, tuż przy samej drodze, istotnie znalazłem mały, okrągły, pod dachówką, z cegły murowany budynek, mogący mieć do pięciu łokci wysokości, a obwodu w średnicy około trzech łokci. Cały był otynkowany i ubielony. Na spiczastym dachu sterczał krzyż; a małe drzwiczki od strony lasu, tak że jadąc gościńcem nie można ich było dostrzedz, prowadziły wewnątrz kaplicy. Okoliczność ta, przypomniła mi opowiadanie Wojciecha, i uszczęśliwiony, że nie jestem upiorem, i nie dałem się oszukać skasowaniem drzwi od drogi, po obejrzeniu dokładném zewnętrzną powierzchnią, wszedłem do wnętrza kapliczki. Tu ściany zastałem tak samo otynkowane, ubielone, ale bez żadnych ozdób. Wprost wejścia, na nie wielkim kamiennym postumencie, stała także z kamienia wyrobiona statua św. Weroniki, ustrojona zeszlęmi i zwiędniętymi leśnymi kwiatami, zebranymi ręką pobożnych przechodniów; zresztą zupełna pustka. Naprózno szukałem owęj szpary w podłodze, przez którą upiór, od palca zaczawszy wysuwanie, cały nareszcie wymaszerował z pod ziemi, i z taką zawziętością gonił potem zupełnie nie po rycersku uciekającego rycarza, ale nie znalazłem jęj. A może dlatego, że i podłogi już nie było, tylko posadzka z cegieł ułożona? Może to być wszystko, nie będę jednak w tak ważnej kwestyi objawiał swego zdania, zostawiając rozwiązanie wątpliwości własnej przenikliwości czytelnika, powiem tylko, że całe wnętrze kaplicy, od dołu do samej góry, było zapisane różnemi nazwiskami, datami, wierszami, zdaniami moralnemi, wspomnieniami i t. p. innemi w podobnych razach używanemi sposobami pozostawienia po sobie, w miejscu zwiedzaném, jakiejś pamiątki. Widok ten jakoś smutnie oddziałał na moją duszę. Przy głębokiej ciszy w około panującej, napisy te zdawały mi się jakby nagrobki po ludziach, którzy kiedyś miejsce to zwiedzili. A może i nie jeden z nich już został wymazany z liczby żyjących, zostawiając po sobie jedyną pamiątkę na ziemi, napis w kaplicy lasów Hłeckich.

— No jedziemy, proszę Pana, — odezwał się Wojciech — bo już cekam od pół godziny z zaprzężonemi końmi.

— Dobrze, mój Wojciechu, — odpowiedziałem, — zaraz pojedziemy, tylko mi pokaż gdzie to ta szpara, o której mi wczoraj

opowiadałeś, że przez nią upiór naprzód pokazał palec, potem rękę, a nareszcie i wylaźł?

Wojciech z całą powagą i z zupełną pewnością znalezienia swęj szpary, postąpił głębiej w kapliczkę, zaczął wodzić okiem po posadce z cegieł ułożonęj; schylił się nawet w jedno miejsce, sprobował palcem, ale widać, że nie znalazł tego czego szukał, bo poskrobawszy się w głowę, raptem zwrócił się ku mnie, i rzekł tajemniczym głosem:

— Ej, prosę Pana, zabacyłem, że wprzódy była podłoga z desek, ale jak ciało tego zbroja odkopali, co mu ucięli głowę, żeby nie strasył, tak już potem nie z desek ino z cegieł ułożyli posadzkę, i wszystkie spary zamurowali.

— I potem już nie wychodził straszyć ludzi? — zapytałem.

— Bogu dzięki, — odpowiedział z jedną zawsze powagą Wojciech, — nie słyhać ta nie takiego między ludźmi, bo, widzi Pan od casu jak św. Scepana ukamienowali, to upiory już do kamieni nie mają śmiałości, i jak się ich zamuruje, tak muszą być spokojnemi.

— Czy tak? — zapytałem zdziwiony.

— A tak, tak, — odpowiedział Wojciech, — ale jedźmy, bo i tak już późno.

I. K. Gregorowicz.

Diabeł.

1. Wyobrażenie diabła i jego działań jest tu wielorakięj natury, podobnie jak i w innych stronach Polski. Straszy on ludzi po lasach, drogach, zagrodach, chatach, — lecz wolno mu także wchodzić i we wnętrze ludzkie, i tam przebywając działać jako nieczysta, a czasami nawet jako dobroczynna siła, tak u męczyzn jak i u kobiet, i to w kilku naraz osobnikach ¹⁾.

¹⁾ Czasopismo *Nowa Reforma* (Kraków 1886, nr. 232) powiada: „Jak grube przesady i ciemnota panują jeszcze między włościanami, przekonywa zdarzenie, które opisuje *Gazeta Lubelska*. — „Paweł Nachaj, włościanin ze wsi Świdnika, spotkawszy się w Lublinie ze swym znajomym Kazimierzem Zarajczykiem z Zemborzyc, zwierzył mu się, iż nie może sobie poradzić z dyablem, który obrał sobie siedlisko w jego doczesnej powłoce. Miał on w sobie — jak opowiadał — pięciu diabłów; z tych usunęła mu pewna znachorka czterech; piąty

2. Wiedząc jednakże, że (o ile jest uważany za biesa) może on wpływać złowrogo na dobrobyt, szczęście i zdrowie człowieka, lud lęka go się niekiedy bardziej niż samego Pana Boga; więc unika drażnić go i działać mu na przekorę, gdyż pewny jest, że rozgniewany, mścić on się będzie i człowiek uledek musi w nierówniej z nim walce ¹⁾.

3. Czarczi czychają na to, by niepobożne i niemilosierne łowić dla siebie dusze. Odnosi się do tego następująca powiastka pastucha o psie i wronach: „Juz samusieńkie było południe, kiedy niedaleko stawu gdzie bydło pasalem, ciągiem strasyło. Od razu z pod mostu wyleciał pies zółty a cérwoniawe miał nogi, i zacyna rowek przeskakiwać, hyc! tam, hyc! nazad. Niedługo potem strasna ćmiara wron nadleciała, i dalej-ze koło tego psa juchtry wrony zaczęły się uwijać, a tak strasliwie się darły, że az niemilo się robiło, choć to i dzień. Nareszcie pies chlust! we wodę, i dopiero po chwili jak wysed, to znowu skakał, a psie-bestyje wrony ciągiem za nim latały i darły się, jak-zeby go chciały rozedrzyć. — Wtém usłyszałem dzwony w Waśniowie na południe, i wrony zaraz poleciały

jednak trzyma go się rozpaczliwie i „nijakiej rady“ dać mu nie może. Kazimierz wyraził gotowość zmierzenia się z owym upartym piątym dyabłem, który — jak mówił — zawsze najtrudniejszym bywa do wypędzenia, i oświadczył, iż jest w posiadaniu nader skutecznej na to recepty. Opętany przez pięciu dyabłów zaprosił przyszłego swego wybawcę na poczęstunek do szynku, gdzie recepta na wygonienie dyabła zaraz zaaplikowaną być miała. Po ukończeniu libacyi, pogromca dyabłów zabrał się do dzieła. Kazał on najpierw swemu pacjentowi zażyć łyżkę soli glauberskiej, następnie zaczął mu z całych sił wymierzać policzki. Pacjent znosił tę kurację z cierpliwością dopóki lekarz nie zakończył jej słowami: „teraz właśnie uciekł piąty“. Paweł nie posiadał się z radości, że pozbył się ostatniego dyabła, — a Kazimierz był również zadowolony, że recepta jego tak znakomite sprowadziła rezultaty“.

- ¹⁾ Chłop jeden w okolicy Zawichosta nabrawszy cegiel z rozwalonej już figury jakiegoś świętego czy też Bożej-męki, użył jej do reparacyi pieca w swojej chałupie. Ksiądz dowiedziawszy się o tém, mocno mu ten postępek zganił. Chłop jednak czynił to z przekonania, że przyczyną rozwalania się figury jest podkopujący się pod nią diabeł, więc się już nie godzi z tego samego materiału budować podobnej figury, by diabła bardziej jeszcze nie rozgniewać. (*Lud*, Serya VII, str. 59, nr. 120).

spłoszone, a pies gdziesiś przepad i tylko bardzo załośnie zaskowycał, nikiem-by go kto mocno rznął kijem. — Starzy to o tēm gadają, ze to był cłowiek, co nigdy na „anioł-pański“ pacierza nie odmawiał, i od diabłów kłął. Za to teraz corci (czarci) jego zawse gónią a ón kajndziej zawse bieżyć musi, i codzień bez kilka godzin, dopóki dzwonów na południe nie usłysz, psem bywa i tak będzie j-az do sądnego dnia“. (*Lud*, Ser. XIV, str. 148, Czerwony pies. — Ser. XV, str. 220).

4. Diabeł nietylko przemienić może złych ludzi w różne zwierzęta, ale i sam także przybiera różne postaci. Dowodem tego następująca powiastka z okolic Kunowa, gdzie przemienia on się w wilka. „A tak, — mówi sługa dworski — chodząc do masyny do dworu, raz, juz nie bacę cy we rsiode cy we cwortek, dosyć ze kiedy pośledni worek z owsem na górę wyniós'em i juz schodzę — a miałem isć doma, bo wiecór był setny (późny), zastałem śpichlryz zaparty. Co się natłukłem i nawołał, a tu nic i nic. Juz-ci karbowy despecnik rozmyśnie mnie zamknął, zebym się nastrasył. Kie juz dobrze się zamierzchło, słucham... tkoś idzie, otworzył nareście drzwi, a ja wysed'em i poznałwy karbowego, skłąłem go, — a ón ino się śmiał. Poleciałem potem do domu bez górę, a kiedym tylko-co mostek minął, słysę ze za mną ciągle coś: kłap, kłap, kłapoce, a ja na to coraz bardziej lecę i lecę. Casem mi się zdawało, ze wilk mnie goni, a znowu przed sobą zdawało mi się widzieć coś cárnego nikiem-by cłowiek z rozdartą przez krzyz kapotą, co kiej leci, jak koń podkuty kłapoce. Kiedym juz był blisko nasój chałupy, to to ino przeraźliwie bekło tak: wouha! i przestało mnie gónić. A kiedym matusi opowiedział wszycko, to óna mi mówiła, ze to złe za to mnie goniło, izem zaklął przed świętym piątkiem. A pono cort (czart) choć się cędz-kaj przemienić może, ale zawse jedno ma kopyto końskie“. (Ob. *Lud*, Ser. VIII, str. 154, o Rozynie).

5. „W Ptkanowie (pod Opatowem) była kobieta, czarownica, co miała w domu diabła, i temu diabłu zawsze gotowała kaszę w mléku, i wynosiła mu ją na górę (strych), a diabeł wychodził z kąta swego i kaszę tę zjadał. Raz tam poszła na strych jēj matka, staruszka, i zobaczywszy tę kaszę w mléku świeżo przyniesioną na belce, wzięna i zjadła ją. I złazi potēm z góry, a tu ją łabas (chwyta) ten diabeł za kark, zepknął na dół, i spadła do sieni. A pó-

źniej tak ten niecnota swoją gospodynię sprzął, zbił, tak jój oczy pokaliczył, że długi czas z domu wychodzić nie mogła“.

6. Nader ciekawe szczegóły o diablach, czarownicach, strachach i t. p. głównie z Sandomierskiego, zawiera dzieło J. M. Ossolińskiego, pod tyt. *Wieczory badeńskie* (Kraków, 1852). Powiastki te na tle rzeczywistych ludu wyobrażeń osnute i w jego duchu opowiedziane (a z których wyjątki zamieścił już *Przyjaciel Ludu* w Lesznie wychodzący z roku 1845 (rok 12ty) w nrach 13. 16. 17. 20) obejmują między innymi tytuły: Boruta albo rozmowa o nim między Jegomością, Jejmością, Plebanem i Szyprem; — Dobra dusza (Nieboszczka prosi o głos i t. d.); — Historia jednego klasztoru; — i wiele innych. A nadto są tam zacytowane i różne prezerwatywy od złych duchów, zaklinalnia ich, exorcyzmy i t. p.

Między innymi podaje Ossoliński i Historię o Łukaszu Słupeckim za Długoszem (obacz notkę na str. 150). Tu mówi on, iż gdy „Kazimierz Jagiellończyk po naszamotaniu się z Krzyżakami odpoczywał na tronie, nie było w Polsce jednego króla, ale było ich na to miejsce tysiące. Sprawdziło się owo przysłowie, że: Więcej dogryzie psiarnia kundłów niż jeden brytan. W każdej wsi nędzny chłopiec czuł przy boku pijawkę; stękał, rozpaczał, a biędę jak klepał tak klepał. Zobaczmy że i wszyscy diabli nie poprawili mu losu. Imiona drobniejszych derusów potomność strawiła; Łukasza Słupeckiego wiekuje; klnie go każdy, ktokolwiek Długosza czyta“.

Czary.

W *Pamiętniku Sandomierskim* (Warsz. 1830, tom 2, str. 96), czytamy z okolic Chęcini:

1. „Czarownice, których podług powieści ludu, mnóstwo się w tej okolicy znajduje, przyprowadzają gospodynie o szkody w nabiale, drobiu, zdrowiu i t. d. Skoro potrawa zaczarowana jest w garnku poznawają to po ogniu, i warze wody. Zabezpieczając się od czarów, obracają garnek uchem do ognia, co tak ma szkodzić owęj czarownicy, iż sama musi przyjść do domu tego, któremu psotę zrządzić usiłowała. Najczęściej jednak podejrzenie pada na tę niewiastę, która przez niewiadomość pierwsza do owego domu wejdzie“.

„Nie wszystkie wymieniam gusła, zabobony, przywidzenia, ale tylko te, które ogólnie krążą w całej Polsce, a może i Słowiań-

szczyźnie. Czy-ż te dziwactwa (— zapytuje autor) wzięły początek w wiekach Chrześcijaństwa? ... Zdaje mi się, iż są raczej zabytkiem pogańskim przodków naszych: mimo środków nieraz barbarzyńskich używanych do ich wykorzenienia przez zagorzalców, przecież się utrzymały i utrzymują“.

„Łysa Góra głośną jest dotąd w całej Polsce, jako miejsce schadzek i biesiad wszystkich czarownic i złych duchów. Czarownica udając się tu na starój miotle, wymawia: „Płot nie płot, wieś nie wieś, biesie nieś!“ Nasi dziejopisowie i podania ludu dowodzą, jako Bóstwa pogańskie miały tu świątynie, i tu cześć religijną od naszych przodków odbierały. Co to za bóstwa były, powszechnie znane całemu narodowi owczesnemu, lub niektórym tylko prowincjom? dobre czy złe? nad czém pieczę miały? jakim sposobem i kiedy im dary poświęcano? jakiego były kształtu? i t. p. — nie jest to rzecz łatwa do rozwiązania, choć jest niemałej wagi. Przodkowie nasi nie tak za nowościami ubiegali się jak my, ich następcy. Gdy przemoc z perswazyą złączona, wystawiała wielkie korzyści w przyszłości z przyjęcia chrystyanizmu, gdy bóstwa ich lżyła, szydziła z bałwanów jako bezsilnych w oparciu się następującej na nich nowości, odpowiadali tak kapłani jako i starsi ludu: „Po co obcych Bogów szukać, kiedy są swoji“. Jeśli-ć Łysa góra miała świątynie pogańskie, dla czegoż-by góry Chęcińskie nieodległe zbyt od niej, nie miały mieć podobnych lub różnych w znaczeniu? — Okolica Chęcin wystawia oku widok okazały a razem zdolny wzniecać bojaźń i uszanowanie religijne. Góry skaliste, z których jedna drugą przenosi wysokością, ogromem i kształtem odróżnia się, jednostajność barwy, ich ponurość i cichość pomiędzy niemi ciągle panująca, mogły sprawić, iż któremu z bóstw tu miejsce przeznaczono. Czas i okoliczności nie podały tego pamięci“. (Dalej opisuje autor dwa pomniki: Babę i Dziada, ob. *Lud*, Serya XX, str. 294).

2. Łysogóry słynęły oddawna sejmikami i biesiadami czarownic (ob. *Lud*, Ser. XX, str. 265), które tu zjeżdżały na miotlach przez powietrze, wysmarowawszy się poprzednio maścią ze zwłok niechrzczonych dzieci wysmażoną¹⁾. — Opisy tych biesiad podaliśmy

¹⁾ „Czarownice zabijają czarami swemi niechrzczone dzieci (gdy rodzice sądzą, że dziecko zostało zduszone); z ciała wydobytego potem

w poprzedzających Seryach naszego dzieła, dołączając zarazem i analogiczne opisy podobnychże biesiad przez kilku autorów zagranicznych skreślone. Studya szczegółowe nad tym przedmiotem wykaza, ile w podaniach naszego kraju jest naleciałości obcych, i w czém się takowe od zagranicznych różnią.

Co do szkód zrzządzanych przez czarownice w nabiale, następujące powzięliśmy wiadomości z okolic Denkowa, Ostrowca, Kunowa i t. d. które tu dosłownie, — tak jak nam z ust włościan zostały podane — powtarzamy.

3. „Jak dziewczka siądzie se pod krowę zeby ją wydojzić, to przeżegna skopek znakiem krzyża św., zeby carownica mlika nie odebrała. A jak po wydojeniu wychodzi ze skopkiem z obory, to przykrywa mliko zapaską (fartuszkim) zeby słońce na niego nie patrzyło; bo wtedy ono się zepsuje, zwarzy“.

4. „Rośnie na polu, łące, albo i w lesie, kwiatek cerwony, a kwitnie mocno-różowo (*cerise*); korzonki, łodyga (ździebło) u niego lępka nikiej ze smołą; nazywają go niektórzy g(w)ózdkiem leśnym. Jak ziele to krowa przelezie, to daje mliko cęrwone“.

5. „U carownicy nigdy mlika nie braknie, bo ona trzyma z diabłem, a ten jój we wsyćkiem dopomaga. To-téz kiedy jój mlika potrzeba, więcy niżli daje jój krowa, to stanie ona ino ze skopkiem przy słupku i doji go, a mliko zaraz cieknie jój ze słupka do skopka“.

6. „Tę tedy kobietę, której krowa daje duzo mlika, posadzają o carowanie. Więc pójdą do jój domu; biorą g(w)ózdź zelazny, nóż albo podkówkę; przynosą to do swego domu i rozpalają w ogniu w piecu (jakoby na chlib mieli go rozpalać), wyweką to z ognia, zaniosą do obory, trzymają pod swoją krową, i polewają to jój mlikiem dojąc. Reść mlika ze skopkiem przynosą do izby i wylewają w piec gdzie to zelazo się rozpalało. Więc zaraz potem przyjdzie ta kobieta posadzona, i będzie mówić: „Daj-

z trumny i ugotowanego w kotle robią maść (z części mięsnych) i za posmarowaniem się nią sztuki swe wyprawiają, przemieniają się i t. d. Części płynne zlewają we fiaszeczki, i kto się tych kropli napije (zwłaszcza gdy przytém formułki czarodziejskie nad nią zostały wyrzeczony), nabywa téj samój co i czarownice siły i zręczności w ich sztuce. (Delrio: *Disquis. mag.* l. II, quaest. 24). — J. W. Wolf: *Niederländische Sagen*, Leipzig, 1843, nr. 284. str. 693. — *Lud*, Ser. VII, str. 95. 225. 267. — Ser. XV, str. 93.

cie mi pokój, bo mnie tak język parzycie jak to zelazo grzejecie“ (*Lud*, Ser. VII, str. 89, nr. 188. 194).

7. „Jak znowu kobietom mliko się w oborze nie darzy, nie dostają go, — to sukają téj baby co im psoci. Więc uważają, która baba w wielką Niedzielę trzy razy kościoła nie obejdzie w casie procesyi; bo ta jest carownicą. Która zaś cuje się winną i boji się zeby jój nie poznali, to ta bierze się ku księdzu i chyta się za jego stulę, i ten ją dopiero ciągnie za sobą, bo sama o swojej mocy isć-by nie mogła. Stara się ona jednak o to, żeby gromada tego nie spostrzegła; bo jakby ją zobaczyli, to-by cała wieś na nią wrzescała i gadała ze to ona im mliko psuje, ze paskudnica, i nikt-by się z nią nie chciał zadawać“. — (Ob. *Lud*, Serya XIX, str. 193, Skalbmierz).

8. Pod Ostrowcem (Szewna) opowiadano: „U moi wujny przysed raz żołnierz na egzekucyją i do kobity (carownicy) co tam była woła: „daj mi mlika!“ — Ona dała, — a on to mliko przeżegnał; — a to mliko rośnie, rośnie, że jeszcze wyższe jak ta miska była, i zrobił się sam twaróg. — Ale ón mówi: „daj mi chleba!“ — Ona mu go położyła — a ón żąda masła. Postawiła mu cały garnek z masłem. On mówi: „mnie tyle nie trzeba“; — i wzion, ukrajał chleba przylipkę, wykrajał ośródkę w ty przylipce i masła włożył, przykrył tą ośródką i położył to za siostrzeń (czyli stragarz, belkę w pułapie na środku izby) — i mówi: „żeby mi tu nie tykać tego chleba j-az ja przyjdę“. — I posed do dwora. Przychodzi ze dwora i przyprowadził kogoś — i wyjmuje ten chlib z siostrzenia, — a tu nima masła, tylko końskie łajno (z przeproseniem) — i mówi do kobity: „a widzisz, jakim cię poznał coś ty za jedna!“ — Tak ta baba daje mu wódki, jeść, i co chce, aby ij tylko nie wydawał przed księdzem. A ón ją zaraz wydał. Tak ksiądz zawołał ją do siebie i zapowiedział, zeby w domu wyporzadziła, t. j. zeby poświęcić ten dom, zeby tego paskustwa więcej nie było. Ale ze óna cuła ze go má, więc nie dała księdzu ani do siebie, ani do domu przystąpić. — Ksiądz ją chciał obić; — ale jak tylko ksiądz do niej przystępował, to w niej tam rycał ten jój diabeł tak, ze az się samemu księdzu markotno zrobiło, i odsed mówiąc: „eh, niech ją tam samo jój lichu wéźnie!“

Przesady. Wierzenia.

1. Włościanie nasi, jakkolwiek nabożni, są obok tego, jak wiadomo, nader zabobonni. Mimo to, przebija u nich wśród tego nieraz filuterya i żyłka spekulacyi. Gdy chłopi jednej wsi pod Ożarowem zbierali składkę by dać proboszczowi pewną kwotę na odprawienie mszy celem uproszenia Pana Boga o deszcz w czasie posuchy, jeden z nich oświadczył, że nie potrzebuje dawać na to ani kopiejki, bo deszcz uproszony przez innych, jeżeli nadejdzie, to go ominąć nie może jako mieszkającego w samym środku wsi. — Inni znów wierzą, że nad deszczem i wodą mają także moc jacyś czarownicy (*Lud*, Ser. XX, str. 71).

2. Wedle wyobrażeń ludu, nie popełnia się grzechu, przywłaszczając sobie przedmioty do pożywienia służące z pola, lasu i rzeki, a nawet z domu i ogrodu czyjegoś. Tylko ukrasć jaje (kurze lub ptaka domowego) jest wielkim grzechem. (*Lud*, Ser. XX, str. 45).

3. Włościanie mają wstręt do składania przysięgi, nawet wówczas gdy o prawdzie zeznań swych są przekonani. Boją się jęj również i Żydzi, gdyż składać ją muszą uroczyście przed rabinem w synagodze stojąc boso, w śmiertelnej koszuli i trzymając zapaloną czarną świecę.

4. Jako ochronę od złych przygód, uroków, chorób i t. p. noszą chłopi często szkaplerze i medaliki na czerwonej wstążce pod koszulą na piersiach lub szyi. Czasami zawieszają na takich wstążkach lub tasiemkach poświęcane krzyżki mosiężne lub kamienne. Jeden żołnierz utrzymywał, że talismanowi takiemu był winien życie, bo gdy był w boju, gdzie w czasie największej zabijatyki koledzy jego padali od kuli jak muchy, on i drugi jego kamrat z takimże amuletem na piersiach ocalili¹⁾.

¹⁾ J. W. Wolf: *Niederländische Sagen*, Leipzig, 1843, nr. 278) mówi, iż za czasów panowania Hiszpanów, skazanego na rozstrzelanie majtką, uśmiercić nie można było, mimo kilkokrotnego doń strzelania, z powodu, iż miał na szyi na żółtej tasiemce zawieszony kamień z różnemi na nim figurami; dopiero po odjęciu mu tego talismanu, uśmiercono go. (*Lud*, Ser. XV, str. 116, nr. 62).

Ks. Gacki (Jedlnia, w niej kościół i t. d. Radom, 1874, str. 93) mówi:

5. „Jeszcze w r. 1840 wierzono, że bywa skuteczném „dać na przystawkę“ to jest kupić i postawić na ołtarzu świecę aby się codzien przez jaki przeciąg czasu paliła, a złodziej skończy życie wraz z dogorywającą świecą, jeżeli kradzieży nie zwróci lub nie podrzuci skrzywdzonemu.

6. Zadzwoń w nocy w kościele na złodzieja, a pewno się nie oddali za granicę (wsi), jak daleko dzwon słychać było.

7. Że niektórych ludzi oczy tak są złe, iż spojrzenie ich na człowieka sprawia boleści wewnętrzne, które nazywają urokiem.

8. Każdy krzyż przydrożny bywał przewiązany poszarpanymi dziecinnymi koszulkami, a to miało działać przeciwko powtarzającym się konwulsjom.

9. Nazwy konwulsji lub wielkiej choroby nie wymieniano, lecz gdy opowiadano o kim kto jój uległ, mówiono: „złapał go przypadek, niech śpi ziemia święta“.

10. Nie wymieniano też wyrazu „wilk“, a choć o nim mówiono, zastępował go wyraz „zwierz“.

11. Dziś w całej parafii wiedzą że „przystawka“ znaczy mściwość pogańską, że dzwoni się umarłym i na pożar ale nie na złodzieja. Wielkiej choroby po ustaniu pijaństwa nader rzadkie wypadki. Wiedzą też już, że zawieszanie na krzyżu rozdartych koszulek wcale nie pomaga, a wsi wstyd przynosi. Nie słyhać i o wilkach, gdy każdy swój dobytek na własnej kolonii pasa. Wiara w uroki i w inne zabobony powoli ustaje. Zażegnywanie, natrząsanie i leki kobiece coraz są rzadsze.

12. Dzisiaj zaliczamy do uprzedzeń, że w dni niektóre kobiety nie przędą, lecz dni te były święconymi nim Stolica Apostolska pracować w nie pozwoliła.

13. Do uprzedzeń także zaliczają nie piec chleba w Wielki Piątek, a chust nie warzyć przez całą oktawę Bożego Ciała. Jeśli jednak gospodyni sama chce bywać w te dni w kościele, tedy lepiej że się od podobnych czynności wstrzymuje, niż gdyby miała się przy nich wyręczać przez niedoświadczone córki lub służebną i na pożar swój dom albo i całą wieś narażać. Matki karmiące przybawają z dziećmi na resurekcyę, bo mówią że: gdyby które dziecko nie doczekało Komunii świętej a i na żadnej nie znajdowało się resurekcyi, tedyby po śmierci nie było godne oglądać Pana Jezusa.

Choroby i Lekarstwa.

1. Choroby wszelkie, jeśli nie są leczone domowymi środkami, lub za pomocą pielgrzymek i podróży (o ile stan chorego na to pozwala) do miejsc cudami słynących ¹⁾, leczyć zwykły wróż lub wróżka, a niekiedy i zawołany jaki owczarz. Są oni zarazem zażęgnywaczami i zaklinaczami (ob. *Lud*, Ser. XIX, str. 207) ²⁾.

2. Chłop jeden chory z Szewny (blisko Denkowa) utrzymywał, że mu owczarz coś zadał przez złość, że ón swą córkę wydał za kogo innego, a nie za jego krewniaka. Mówił tedy, że gdy go owczarz zaprosił do siebie i dał mu gorzałki, to teraz mu się zdaje, jakoby robaki chodziły po jego wnętrznościach.

3. Zadać można rozmaicie. Podłoży się coś n. p. słomkę pod próg, drzazgę (trząskę) koło komina, lub kamyk pod słupek i t. d., a zaraz wchodzi tam Złe w to miejsce, i sprowadza nieszczęście, chorobę, bydło pada lub konie, kasza śniedzieje, zboże się psuje i t. p. I trzeba znów znać sposoby, by to złe odczynić t. j. nieszkodliwem uczynić.

4. Już przy urodzeniu dziecka, zachowują mnóstwo praktyk mających ochronić dziecię nie tylko od rozlicznych chorób, ale i zabezpieczyć je przeciw urokom, czarom i t. p., a które podaliśmy już w Seryi XX *Ludu* str. 131 ³⁾.

¹⁾ Miejscami takimi są w Radomskiej gubernii: Skrzyńsko, Wielka-wola, Studzianna, Wysokie-koło (pod Sieciechowem), Słupca (Święty-Krzyż), Piękoszów, Szumsko i t. d.) — Niektórzy wędrują aż do Częstochowy, inni do Radecznicy lub dalej jeszcze.

²⁾ *Gazeta Kielecka* z d. 2 Sierpnia 1884 donosi, że w powiecie Opatowskim „u pewnego owczarza trudniącego się praktyką lekarską, wykryto kompletną kaplicę z aparatami kościelnymi i księgami do modlitwy. W kaplicy odbywały się nabożeństwa odprawiane przez owego zachora. Duchowny samozwaniec, który widocznie usiłował stworzyć nową jakąś sektę religijną(?), podobno w obecności swoich zwolenników przewracał owe księgi, chociaż czytać wcale nie umiał. Udawał, że z nich czerpie natchnienie do udzielania rad ciemnemu ludowi, za co naturalnie pobierał przyzwoite wynagrodzenie. Wszystkie te przedmioty wraz z księgami zostały przez policję skonfiskowane, a owczarz pociągnięty do odpowiedzialności sądowej“.

³⁾ W Ptkanowie (pod Opatowem) jeśli dziecka przez parę dni ochrzcić nie mogą, to kładą przy położnicy siekacz, paciorki mowne (t. j.

5. W okolicy Iłży dziedziczka pewnego majątku niosła często pomoc chorym włościanom. Gdy jój babka (akuszerka) znać dała, że położnica jedna po urodzeniu słabego dziecka mocno jest cierpiąca, pobięła do niój z winem i cynamonem by ją pokrzepić, i dowiedzieć się dokładnie o stanie jój choroby. Wszedłszy do tój chałupy, uczuła w izbie odurzający zaduch spalenizny. Gdy się o przyczynę tego zapytała, odpowiedziały jój obecne tam kumoszki, jako zdjąwszy obraz Pana Jezusa ukrzyżowanego ze ściany i położywszy go na ziemi (klepisku), w tój właśnie chwili go spaliły, a nad płomieniem wysoko w dymie trzymały chore dziecko, w przekonaniu, że ten środek je uzdrowi. Gdy dziedziczka im oznajmiła, że popełnili czyn bezbożny i że przeciwnie dziecko tym sposobem udusić byli mogli, odrzekli najspokojniej, że wielka jest moc Boża przez ogień, i dla tego obraz spalić musieli. Dziecko przyszło wprawdzie na krótki czas do przytomności, lecz w parę dni potem umarło.

6. Upowszechnionem tu, jak w całej Polsce, jest mniemanie, jakoby zarówno kobiety dorosłe jak i mężczyźni chorowali na macicę. Chłop pewien z okolicy Kozienic, upiwszy się, utrzymywał, jakoby macica jego wyrwała mu się z wsewąpiów (wnętrznosci) i skakała po stole jak żaba. Gdy zwrócono uwagę jego, że jest niepodobieństwem aby chłop posiadał macicę, odpowiedział, że gadają tak tylko panowie, ale że pewnikiem każdy ma macicę, i tak już jest od pokunów (początków) świata.

7. Na katar i chrypkę. Naparzania z palonego pierza, a mianowicie: mężczyzna kadzi nos i usta dymem z pierza kurzego, kobieta zaś z pierza koguciego. (od Sandomierza, Opatowa, Kielc, Jędrzejowa).

8. Na ból oczu, łuszczkę i uroki. Trzeba nad chorym wymachać trzykrotnie w powietrzu rękoma znak krzyża (zażegnając go) i wymówić te słowa:

służące do modlitwy), koronki; — prócz tego nóż wbijają pod łóżkiem (w głowach) w ziemię, a siekierę stawiają ostrzem w samym progu, ażeby Mamuna dziecka nie odmieniła. — Jeden chłopak miał głowę okrutną jak ćwierć, a nie mówił tylko mruczał; dawali mu ziemniaki ze skórkami (nie oskrobane) jeść za piecem. Powiedzieli, że to Odmieniec, i że trzebaby go dobrze wyćwiczyć, żeby swoje własne od Mamuny odebrać. (*Zbiór wiad. do Antropol.* Krak. t. XI, etnol. str. 4).

Święta Kasiula trzy córki miała,
jedna syła, drugą prała,

a ta trzecia z oka łuski zdémowała (od Staszowa).

(Ob. *Zbiór wiadom. do Antropol.* tom XI, etnol. str. 85. — Tom III, etnol. str. 51, 53).

9. Na krosty wrzody i liszaje. Czerpią wodę ze źródła lub zbierają rosę z trawy w piątek przed wschodem słońca, i prze-mywają tą wodą po trzykroć wszelkie na ciele wyrzuty (Ob. *Zbiór wiadom. do Antropol.* tom III, etnol. str. 46, nr. 25).

Choroby zwierząt.

10. Na robaki u bydła. „Pójdiesz przed wschodem słońca tam gdzie rośnie dziewanna, wybierzesz jeden krzew i nie łamiąc czubka, pochylasz go ku ziemi i przyciskasz kamieniem, mówiąc: „Męcy cię męcy, jak robak bydlaka dręcy.“ — Powtarza się to przez trzy dni. Po trzech dniach choroba ustaje, a wówczas wracasz do dziewanny i kamień odejmujesz, a ta uwolniona, wesoło znów czubek swój do góry nastroszy“. (od Szydłowca).

POWIEŚCI.

1.

Królowna świński-kożuszek.

od Opatowa (Grocholice).

Macocha usiłuje przez zazdrość zgubić pasierbicę. Ta, zaprowadzona do lasu, ratuje się za sprawą gołębi do dębu, gdzie ma bogate mieszkanie. Ztąd, odziana w świński kożuszek idzie do pana w służbę, paść świnię. Pan ją widuje co niedziela w kościele w bogatym stroju, lecz nie poznaje; poznawszy wreszcie po trzewiku i pierścionku, pojmuje ją za żonę.

Jedna królowa ładna miała pasierbicę jescze ładniejszą. Spojrzała w lustro i pyta się lustra: cy ja ładna? A tam w lustrze coś odpowiada: „ładnaś, ale pasierbica ładniejsza.“

A znów ta pasierbica miała swoje w dębie komnaty bogate i różne stroje..

Więc ile razy ta królowa pojechała w niedzielę do kościoła, to pasierbicy nigdy nie brała ino ji dużą zostawiła robotę — a ona się uwinęła z robotą, ustroiła i posła do kościoła.

Tak juz nie wiedziała macocha jak ji dokucyc miała, i wzięła pu-garca maku i pu-garca piasku, zmieszała to razem i kazała ji wybierać. Ona nieboga płace a wybiera — usilnie ¹⁾. Przyleciało dwóch gołąbków i pytają się, cego płace? — Ona mówi, ze i taką robotę zadali, co nijak ją zrobić. — Tak te gołąbki jak zaceni dziobać, dziub, dziub, dziub! — piasek na jedną kupkę, a mak na drugą kupkę wybrali (Ob. *Lud*, VIII, str.4 3. 45). Tak ona potem ta pasierbica wzięna smaty kościelne ²⁾, ubrała się i posła do kościoła i siadła se naprzeciwko ty królowy i modli się. Tak ta sie królowa patrzy, ze ona ji tyle roboty wydzielila, a ta przecie juz je w kościele.

¹⁾ Rysy podobne, ob. *Lud*, VIII, str. 1, 45, 57. — Ser. XIV, str. 19. 69.

²⁾ Wszelka odzież lepsza, którą lud nie używając jęj przy codziennęj pracy, bierze na siebie tylko w dnie świąteczne i do wesela, nosi nazwę szmat kościelnych.

Na drugą niedzielę tak samo jej zostawiła — i tak samo jej gołąbki wybrali — i ona prześlicznie się ubrała i znowu posła do kościoła. A macocha strasnie się dziwi, że ona jest w kościele, co się to znaczy, kiedy tyle miała roboty. Macocha przyszła do domu, patrzy, wszystko je porobione, mak osobno, piasek osobno. Nie wiedziała co jej miała zrobić, ale koniecznie chciała, żeby ją ze światu stracić.

Tak namówiła lokaja i fornała żeby ją wywieźli do lasu, tam ją zabili i żeby macosze przynieśli na pokazanie średni palec ze sygnetem i serce jej. Tak oni wyjechali w las, i im się zał stał ty królowny — więc napotkali umarłego, i urznęli mu średni palec a jej zdjęci sygnet (ona im go sama dała) i na ten palec wetchnęli — i zabili psa, wyjęni z niego serce i przywieźli ty macosze..

Tak ona, ta królowna została się w lesie pod dębem, i przylatują do niej ci dwóch gołąbków i przynieśli jej kłębek nici (a może to nie były nici) i kazali jej roztoczyć te nici z kłębka — tak się ten kłębek tocy i nici się rozwijają — i ona idzie het, het, za temi niemi. I aż się przytoczył ten kłębek do tego jej dęba — i ten dąb się roztworzył a tam prześliczne pokoje, i safy i stoły i piękności różne, i stajnie z końmi i powozy — i obrazy Matki Boskiej (a to jej dała Matka Boska). — Tak królowna uklękła przed Matką Boską i pomodliła się, że ją jeszcze od śmierci odkupiła. — I wzięna to wszystko co jej Matka i Pan Bóg odfiarował w tym dębie — i posła w służbę do jednego pana, do świni, pasać.

Ona se tam wymówiła, żeby jej zawdy ten pan w niedzielę pozwolił do kościoła iść. Ale miała to królewskie ubranie pod spodem, a na siebie nadziała taki świński kozusek. To też ją za nic nie mieli we dworze, choć ładna była bo ładna, ale miała świński kozuch na sobie. Pognęła świnię w pole i same się pasły, a kłębek nici roztoczyła do tego dęba. A tam już były konie zaprzęzone, i ubrała się w takie suknie strojne i bransolety i wsiadła w ten powóz i przyjechała do kościoła. Co się ten pan i jej obróci, to patrzy: a tu taka prześliczna; nie poznał jej. — W drugą niedzielę tak samo pognęła świnię w pole, a sama do dęba i do kościoła, a jak powrócił ten pan, to zawdy ją spotkał przy świniach, ze pasie. Przyjeżdża trzeci raz — i ona tam jest po trzeci raz taka prześliczna. Tak on nie wiedział co zrobić, ale wyszedł wprzód z kościoła żeby tę pannę złapać, jak wyjdzie. Ona skoczyła do swego powozu, on za nią co-lapie (prędko); i nigdzie jej nie dogonił, bo mu Pan Bóg tak nie dał. Do-

piero jedzie ten pan, a ona jest przy świniach i upad mu pierścionek z palca. Ona skoczyła i podniosła mu ten pierścionek i oddała, a on ją wyciął za to batem, bo się jej wstydził. Na niedzielę chwata też to samo — óna ma suknię z samego złota, a taka prześliczna sama. Ón chciał ją koniecznie zatrzymać, żeby się dowiedzieć, co to za jedna taka ładna — i wysed naprzód i kazał roztoczyć bekę smoły przed kościołem, to ją złapie; — i wysedł potem jednemi drzwiami — a ona skoczyła drugimi drzwiami i został jej trzewicek w tej smole. Tak on wzion ten trzewicek i przywióz go do domu, a ta świnię pasie tam w świńskim kozusku. Tak dopiero jedzie, i upadła mu spóźdruta z ręki; óna skoczyła i podała mu ją, a ón ją wziął i wycion ją tą spóźdrutą przez plecy.

Jak przyjechał, tak wzion ten trzewicek — i wszystkim pannom i kobitom i dziwkom het przymierzał na nogę, czy się której nie nada — ze jak się nada, to się z nią ozeni. Nikomu jednak ten trzewicek się nie nadał. — Ale mówi do niego kucharz i lokaj: jesse weźmy, spróbujmy trzewicek, przymierzmy temu nasemu świńskiemu kozuskowi. Ale ten pan powiada: „eh głupiś! gdzieby to takiemu świńskiemu kozuchowi, na jej nogę trzewik miał być prawie!“ — Ale óni: eh co tam! wielmożny panie, przymierzmy.“ Tak zawołali ją, i przymierzają, a tu akurat na jej nogę. Dopiero ten pan już wyrzekł, że się z tą żenić będzie, na której nogę się nada trzewik — tak mu nie wypada zmienić tego słowa — ale mu niby nijako. Az óna zaraz potem zruca z siebie ten świński kozusek — a tu pod nim ubranie ma na sobie prześliczne króleskie. Dopiero ón ukląk przed nią, i przeprosza ją, że jej tak dokucał i pyta się z kąd ona pochodzi? A óna powiada: „ja pochodzę z pod bacika (co ją wycion batem), Tak on porozpisywał po wszystkich krajach, czy to jest gdzie miejsce, co się bacik nazywa. Nigdzie się nie dowiedział. Tak ón się drugi raz pyta: z kąd pani pochodzisz? — A óna: „pochodzę z pod pierścionka.“ Tak on porozpisywał het listy — ale się nigdzie o zadnym pierścionku nie dowiedział.

Przecie w końcu ozenił się z tym świńskim kozuskiem. Jak się pozenili, tak ta wzięna rozsunęła ten kłębek nici, i jadą sobie oboje i przyjechali do tego dęba — a ten się oztwiera, i tam takie ślicne pokoje, takie męmble i rozmaite stroje, ze złota i srybła. Ten pan to wszystko zabrał, jako mąż i wrócił z nią do domu.

Tak ta macocha ubiera się do kościoła i patrzy się w lustro i pyta się: „Jasiu ładna ja?“ A tu jej się diabeł pokazał w lustrze

i powiada: „Ładna-ś ci ładna, ale twoja pasierbica jesce ładniejsza.“ A óna: „A cy zyje?“ — „A zyje-ś-ci, zyje, jesce za mąż posła.“ — Na te słowa macocha zemglała...

2.

Woda ożywiająca.

Kleczanów (pod Sandomierzem).

Znajduje ją najmłodszy z trzech synów, głupi. — Wskazują mu drogę do téj studni kolejno trzy staruszki w kręcących się budkach. — Pilnuje téj studni zaklęta księżniczka i karlica.

Był jeden pan. Miał trzech synów — dwóch mądrych a jednego głupiego — i bardzo ładną córkę. Ale córka ta zachorowała i umarła. By ją wskrzesić, posłał ten ojciec najstarszego syna po wodę ożywiającą, która o sto mil była ztamtąd przy pałacu jakimś w ogrodzie. Dał mu pieniędzy na drogę, konie i powóz i służbę.

Syn ujechawszy kilka mil, stanął w jednéj karczmie aby przemocować i prosił karczmarki wieczorem o kilka butelek wina. A óna mu do tego wina wlała usypiających kropli i usłała mu pościel na sofce przed dywanem przybitym na ścianie. Gdy usnął w nocy, karczmarka uchyliła ten dywanik, i wrzuciła tego śpiącego w jamę, która była tuż za dywanikiem; tam téż spadając zabił się.

Ojciec tymczasem nie mogąc się długo doczekać powrotu syna najstarszego, posłał młodszego, ażeby go odszukał, a zarazem przywiózł i onęj żywěj wody. Tego młodszego taki sam los spotkał co i starszego. Więc ojciec nie mogąc się i drugiego syna doczekać, wysłał za niemi najmłodszego, choć go miał za głupiego.

Głupi zajechał do tej samej karczmy. Karczmarka pytała się, czy ma on pragnienie i chciała mu dać swego wina; ale on jej odrzekł, że ma swoje własne, (bo przeczuwał, że w tej karczmie musiało coś niedobrego spotkać jego braci). Wypił tedy trochę swego wina, i poczęstował a nawet upoił nim szynkarkę; sam także udał pijanego. Więc nie chciał spać tam, gdzie ona mu posłała, t. j. na owem fatalnem miejscu, gdzie położyli się byli jego bracia. Ona zaś będąc pijaną, sama się na to łóżko układała. W nocy, wstaje on, zapalił świece i poszedł do niej, a widząc dywan, uchylił go i zobaczył w jamie trupy; zaraz tedy ją tam wepchnął w tę jamę i óna się zabiła, bo każdy co tam zleciał, musiał się zabić.

Rano pojechał dalej, szukać tej wody. Jak ujechał mil kilkadziesiąt od téj karczmy, spotkał przy drodze budkę, co się krę-

ciła podług wiatru na wszystkie strony. Więc on stanął naprzeciwko niej, chciał się przypatrzeć i zawołał: „Budko, budko, obróć się przodem do mnie, a chutko!“ (prędko). A budka też jakby wryta w ziemię, stanęła zaraz do niego przodem. On otworzył drzwi, wszedł tam i zastał staruszkę, co iéj już paznogcie do ziemi urosły, bo miała sto lat albo i więcej. Była jakaś niezwykła staruszka, jakąś nadziemską. Ta, jak go ujźrała, zaczęła kłąć: „eh ty taki, ty owaki, a ty psiakrew, ty bestyjo, za co ty mnie mój spokój przerywasz!“ A ón ją prosił, ażeby mu ino powiedziała, jak daleko jeszcze ztąd jest woda ożywiająca, to i zaraz odjedzie. Baba odpowiada, że o sześć mil ztąd mieszka jéj siostra starsza, która go nauczy jak ma postąpić, i pokazała mu, gdzie ma jechać dalej.

Wsiadł zatem do swojego wozu, i jak ujechał 6 mil, zobaczył taką samą budkę kręcącą się. Tak samo więc jak wprzódy, stanął i wyrzek: „Budko, budko, obróć się przodem do mnie a chutko!“ Budka stanęła, on wszedł i znowu zastał staruszkę, która już miała dwieście lat, co iéj już paznogcie na łokieć długości w ziemię wrosły. Jak go baba zobaczyła, tak również zaczęła kłąć jak tamta. Ale on iéj powiedział, że jest od tamtej przysłany i prosi ją, aby mu powiedziała, jak daleko jest woda ożywiająca. Ona jemu odrzekła, że niedaleko od niej, o mil sześć, mieszka starsza iéj siostra, która mu drogę do téj wody pokaże.

Pojechał tedy wskazaną mu drogą, i napotkał znów podobną do tamtych budkę. I gdy stanęła, wszedł do niej i widzi znowu staruszkę, co miała trzysta lat, a paznogcie iéj wrosły już w ziemię na dwa łokcie. Gdy się zabierała do kłęcia, on jéj powiada, że jest przysłany od iéj siostry młodziej, i prosi ją, ażeby mu pokazała drogę do ożywiającej wody. Tak zagadnięta odpowiada baba, że o dziesięć mil ztamtąd jest pałac, przy tym pałacu ogród, w tym ogrodzie kapliczka otoczona dzwoneczkami, a w téj kapliczce w studni jest woda ożywiająca. Ale w pałacu śpi królewna zaklęta i klucz od téj kapliczki leży u niej w nogach, a przy niej śpi i pilnuje ją karliczka. Ma więc on pójść, i ostrożnie, żeby się ta karliczka nie obudziła, ma wziąć klucze z pod nóg królewny. Jak będzie brał wodę ożywiącą, żeby przypadkiem nie ruszył dzwoneczka, bo potem zaczną wszystkie dzwonić, a królewna i karliczka się obudzą. Podziękował téj staruszce, a ona mu jeszcze na odjeźdném dała pismo, którego czytać nie kazała, jeno położyć w pałacu na stole przy królewnie.

Pojechał zatem. Jak zajechał do tego pałacu, poszedł po ciuchtku do pokoju królowny, wziął od niej ostrożnie klucz od kapliczki, położył pismo na stole, kapliczkę otworzył i naczepnąwszy wody, brał się do odjazdu. W tém koń jego ruszył kopytem, i o jeden dzwonek zawadził, a wszystkie dzwonki zaczęły dzwonić. Karliczka co pilnowała królowny wzniesła się, królowna się obudziła, zawołała swoją straż i wszyscy zaczęli go gonić. Ale on bardzo prędko uciekał na swoim koniu i dogonić go nie mogli. A karliczka, co została w domu, spojrzała w to pismo co leżało na stole i zagwizdała w srebrną piszczałkę. Na to hasło, królowna też zaraz i wszystkie wojsko wróciło się do pałacu.

A on tymczasem przyjechał do tej samej karczmy, gdzie jego bracia byli zabici, odchylił dywanik i pokropił ożywiającą wodą te trupy swoich braci. Tak oni ożyli obydwaj i już się mieli wybierać z tą wodą wszyscy do ojca. Ale w drodze, bracia dowiedziawszy się o tej wodzie, zabili najmłodszego brata a sami z wodą pojechali do ojca, — i powiedzieli, że to oni tę wodę odszukali. Ojciec też pokropił tą wodą swoją umarłą córkę i ożyła.....

(Dalszego ciągu brak).

3.

Zaklęta ¹⁾.

od Skaryszewa.

Dziewica jedna wzięta była do domu Zaklętej. — Została niemową za to, iż drzwi zakazane otworzyła. — Wypędzona do lasu, spotkała tu królewicza, a ten się z nią ożenił. — Urodziła mu niby-to kota, psa i świnię. — Miała być za to straconą, lecz wybawiła ją znów Zaklęta, gdyż lata jej pokuty skończyły się, więc miała moc dzieciom postać ludzką przywrócić.

(ob. *Lud*, Ser. VIII, str. 39. — Ser. XIV, str. 19).

Byli jedni ludzie na wyrobku na wsi — mieli sześcioro dzieci. Ni mieli z czego żyć, tylko ten człowiek miał konie i wóz, i woził drzewo do miasta. Jak jednego czasu pojechał do lasu, wpadł mu wóz z końmi w jeden dół, i biduje okropnie jakim sposobem on się wydestanie z tego dołu. Gdy się obejrzał, patrzy, a tu za nim stoi osoba biała i powiada: „no, co mi dasz, to cię wyprowadzę z dołu.“ On: „Cóż ja dam pani, kiedy nic nimám.“ — Ona: „Masz sześcioro

¹⁾ Obacz *Lud*, Serya VIII, str. 17. 20.

dzieci, a siódme ci Pan Bóg obiecał; to mi to dziecko dasz.“ — On powiada: „Dobrze.“ — Ona go wydzwignęła z dołu i dużo mu dała pieniędzy. Tak on przyjeżdża z nią do domu i te pieniądze przywiezli.

Kobita jego chora urodziła wtenczas dziecko, córeczkę. Ta pani żąda, żeby téj córeczce na imię było Salomea. Oni: „dobrze.“ Pani ta: „macie tu na edukacyją (dała im pieniądze), a za siedm lat to ja tu przyjadę po nią.“

Dziewczynka się uczyła dobrze i była piękną. Po siedmiu latach ta pani przyjechała po nią i jeszcze im naprzywoziła pieniądze i wziena te dziewczynkę z sobą. Wiezie ją przez las, a dziewczynka pyta się: „Gdzie mnie pani wiezie? — A pani: „Nie pytaj się moje dziecko; będzie ci bardzo dobrze, bo jak tylko co mieć zechcesz, to kluczami poruszysz, a wszystko będziesz miała — ino żebyś mi do żadnego pokoju nie otwierała.“ Jak przyjechali do pałacu, dziewczyna patrzy, wszystko tam takie ładne, jak nigdzie i pokój dla niéj ustrojony. Zapowiada iéj pani po kilka razy: „żeby nie otwierała do żadnego pokoju — ale tylko kluczami ruszała i brząkała, to będzie miała jeść, pić i wszystko.“ Pani jéj daje książkę i każe czytać, a nigdzie nie chodzić. A ta biała pani była taką czarnoksiężniczką.

Ona tam była przez osiemnaście lat u tyj pani, — a przez ten czas ta pani nie pokazywała iéj się na oczy — wiecznie dziewczyna sama była. W końcu iéj się sprzykrzyło i mówi do siebie: „czy to ja mam całe życie tak sama przesiedzieć?“ — Otwiera do jednego pokoju, patrzy: ślicznie umeblowane; — otwiera do drugiego, toż samo: żyrandole, obrazy; — otwiera do trzeciego: firanki ładne, ałlasy. — Ale otwiera jeszcze do jednego: a tu zastaje mnóstwo trupich głów; otwiera do innego: zastaje mnóstwo trupik rąk, nóg, kości, — otwiera jeszcze do jednego: zastaje tę samą panią wyciągnią na marach. Jak ona ją spostrzegła, tak ucieka napowrót, a ta pani się zrywa z tych marów i goni ją, i dogoniła: „Salomea, czy ty otwierała do wszystkich tych pokoi?“ — A ona przelekniona: „Nie, nie ja.“ Pani: „Powiedz prawdę, przyznaj mi się.“ Gdy ij się przyznać niechciała, tak ją tak zakłęła, że mówić przestała ta Salomea. Jak iéj mowę odebrała, tak ją zupełnie obnażyła do naga i puściła w świat. A óna, ta pani czarnoksiężnica, zabijała poprzednio te dziewice, które tam zaglądały, bo były ciekawe, i żadna z nich długo wytrzymać nie mogła.

Tak ta Salomea wyszła do lasu i schowała się ze wstydu we wilczą jamę. A tego czasu polował król; więc psy ją znalazły; zaczęły okropnie ujadać. Król myśli: czy strzelać w tę jamę, czy nie? ale trzeba się wprzód zdobyć tam i zobaczyć, co tam jest, a ostrożnie, bo może się ziemia zasypać i głęboko. A ona kiej weszła w tę jamę, wzięła sobie węgiel i trzaseczkę z drzewa i napisała na niej węglem: ja jestem niemowa. I kiedy usłyszała szczekanie psów i że się tam ludzie kręcą, tak wyrzuciła te trzaseczkę, a ludzie ją chwycili i król przeczytał te słowa i powiada: „trzeba ją ztamtąd wydostać.“ Ludzie zajrzeli i mówią: „Tam jest kobita, ale naga.“ Król powiada: „Podjedźcie tu moim powozem, to jakie ja mam rzeczy, w takie ją trza ubrać.“ Wyciągnęli ją z téj jamy, ubrali ją, wzion ją do powozu, zaprzestali polowania i przywióz ją do domu. Tu schował ją do swego pokoju i sam tam z nią żył. Więc ona mu tylko opisywała: zkąd ona jest, gdzie była i ma rodziców, i dlaczego uciekła i była w jamie. Była tam już więcej jak rok i miała z nim syna. Wtenczas on idzie do matki swoi, i mówi do niej: „to już trudno, żebym ją opuścił, już ją weznę za żonę.“ Tak matka mówi: „Niech ja ją zobaczę jak wygląda, czy ona ciebie warta, czy nie warta.“ On: „Niech będzie jak chce, ale ja jęj nie opuszczę.“ Matka przypatruje ięj się i do niego się odzywa: „A cóż to! bierzesz taką sirotę i do tego niemowę.“ A on: „Pan Bóg by mnie skarał, gdybym ją opuścił.“ I wzion ją za żonę.

Ale tego syna co ona urodziła, skradła jęj ta pani (czarnoksiężnica), a przemieniła ięj kładąc w to miejsce kota. Drugie dziecko urodziła. Znów ta czarnoksiężnica wzięła je i przemieniła w psa. Trzecie dziecko urodziła; i to zabrała czarnoksiężnica a podłożyła świnię. Ten król mówi do siebie: „Coż u Pana Boga, żeby ja same zwierzęta miał za dzieci; tu jest coś takiego w tém; trzeba się koniecznie starszych osób zaradzić.“

Wydał król bał i na radę zaprosił starszych. I pyta się ich, co ón ma robić z temi zwierzętami? Powiadają, żeby tę żonę palić, gotować, na męki brać, żeby powiedziała co o tych dzieciach; a matka jego chce ją kazać rozstrzelać. Już tedy osądzili, żeby ją w oleju gotować. Napalili drzewa, wstawili kocioł oleju — ją już wyprowadzają — ona płacze miłosiernie — a ta czarnoksiężnica krzyczy z góry z powietrza: „darujcie i zaczekajcie chwilkę czasu!“ Jak oni ten głos usłyszeli, tak zaprzestali ją męczyć. Ona przyjeżdża z góry ta czarnoksiężnica, i mówi do nich: „Ja byłam zaklęta w tym pałacu

w boru na dwadzieścia lat; a ona niechciała wypokutować tak długo jak ja; była niecierpliwa; — ale ponieważ odpokutowała to, bo ją zaklełam żeby nie mówiła, — a pokutowały i iéj dzieci, bo ze mną pokutować musiały. Teraz mnie już ona zbawiła, jestem wolna i szczęśliwa.“ — I choć starsza, upadła iéj do nóg i mówi: „Salomeo, ty jesteś królową, ja ci dziękuję (odwdzięczam) za twoje męczarnie — tyś mnie wybawiła — ni mam ci czem odplacić, jak sercem i témi twemi dziećmi, które ci przyprowadzam.“ A dzieci wołają do króla: „Tato! tato! to nasza mama.“ — A óna przemówiła: „moje dzieci, ja was nie znałam, a teraz was już mám, i to na zawsze.

4.

Wyrzutek ¹⁾.

od Denkowa.

Syn zarznął swoich rodziców. — Ksiądz na spowiedzi rzekł mu, że zatrze swoją zbrodnię, jeżeli się drugi raz narodzi, a to nastąpi, gdy się spali. — Spalił się zatem, a serce zostało pod popiołem. — Zjadła je (iż miało zapach jabłka) królowna, i porodziła syna, który się następnie z matką ożenił.

Matka kiej urodziła dziecko, więc babka (akuszerka) powieda rodzicom, ze to dziecko, jak dorośnie, to ich obojga zarznie. Ociec (który juz miał z pierwszój zony kilkoro dzieci) powieda do matki, ze jeżeli to dziecko, ten synek ma ich zarznąć, — a było ono dziecko dyśkie (rześkie, żwawe), to nájlepiéj my sami jemu stójmy na zdradzie. Tak óna posła (matka) nad rzekę i urwała sitawiu, i upletła opałkę, którą oblała zywicą; w tę opałkę włożyła pościolkę i dziecko, — i puściła to na Wisłę cy na morze.

Złapali ją (opałkę) rybacy, zanieśli do pana i radzili się co z tém zrobić. Pan wzięń chłopca do siebie i powiedział, ze go wychowa i przy sobie zatrzyma. Kiej się chłopcyk spory (m) odchował, pan się ten ożenił i miał ze swojną zoną własnego synka. Jak zacęni potém obaj chłopcy do skół chodzić, ten syn z tym znalezionym, tak chodzili razem dosyć długo. Gdy raz śli do domu, wstąpili do jednego gospodarza do ogrodu, i kamykami się bawili z sobą. Bawiący się, ten znaleziony uderzył tego pańskiego syna w pulso (pulszo, skronie) i zabił go, i jak to zobaczył, podwłók go zaraz w krzak angrestu, a sam uciek.

¹⁾ *Lud*, Serya VIII, str. 63. — XVII, str. 188.

I przyszedł do jednego miasta; tam spotkał policyanta na rynku, i mówi: cyby niemiał gdzie obowiązku dla niego w tém mieście? — Policyant odrzek, że brakuje pisarza u burmistrza. Burmistrz zgodził go za pisarza. Pracował u niego wiernie parę lat. — Tymczasem rodzicom markotno się zrobiło o syna; dowiadywali się po wsiach i rozpisywali listy, cy go kto nie widział. Jak się tylko dowiedzieli, że jest pisarzem u burmistrza, zaraz do niego przyjechali. Nie zastali go w domu, ale burmistrz ich przyjął i dał im osobliwy pokoić, a ón był u swego kolegi na wieczorze i dopiero na drugi dzień miał ich zobaczyć przy kawie i zgadnąć co to za jedni ludzie. Jak ón powracał do domu, nic o tém nie wiedząc, spotkał na drodze jakąś osobę, która mu powiedziała, że tam są jego rodzice (a ón ich nie znał, bo dzieckiem go porzucili), którzy mu jak stali tak i stoją na zdradzie, gonią po świecie aby go odsukać, i „kiedy cię zobaczą, to cię zabiją, — toć lepiej ich ty sam zarznij.“ Wziął zatem chłopiec dużego noza, otworzył cicho drzwi, wsed, i pozarzynał nim rodziców śpiących¹⁾. Poszedł potem do swego pokoju, ale niémóg zasnąć, bardzo go coś niepokoiło. Rano, kiedy burmistrzowa przyrządza kawę, kaze ich prosić, i wysyła po nich służącą. Ta mówi, że stukała długo, ale jescie śpią, — więc sami wypili kawę. Cekali potem z obiadem. Do obiadu znowu ich nie widać. Burmistrz kazał wyważyć drzwi i obaczył oboje we krwi. Woła tedy pisarza, mówi mu: że to są jego rodzice; „patrz jacy nieszczęśliwi, pozarzynani, nie wiem kto mnie tę niedolę psyniós.“ — „Ale ja wiem“ powie pisarz „bo ja byłem tego przycyńcą“ — i zemgłał.

Kiedy przyszedł do przytomności, powie: „będę się spowiadał, bom zabił mego koleżana a teraz rodziców; strasna moja zbrodnia, będę sukał okazyji, zeby sprawiedliwie wykazać się z téj mojej zbrodni.“ Poszedł do księdza i spowiadał się i pytał się go, cy jescie

¹⁾ Do opisu zabójstw wśród rodziny dokonywanych, należy i znana tu, jak w wielu okolicach kraju, powiastka o trzech siostrach, z których dwie zabiły trzecią, by odebrać od niej pełen dzbanek jagód, które jęj się udało najpierw nazbierać w boru (obacz: *Lud*, Serya XIV str. 157). Nazwa jagód jest ogólną dla owoców roślin krzewowych osobliwie niskich; wyróżniają tylko nazwę: malin i jeżyn czyli ożyn (maliny czarne). Te ostatnie w okolicy Wąchocka i Opatowa noszą także nazwę dziadów. Wspominamy o tém, by wyjaśnić początek powiastki, który niekiedy głosi tu, że trzy owe siostry poszły do boru na dziady (ob. str. 188, Piszczalka).

może być zbawiony? — „Będzies zbawiony“ mówi ksiądz „ale jeżeli się drugi raz na świat narodziś.“ — A ón się pyta: „jakich to sposobów ma użyć, żeby się miał drugi raz urodzić?“ — Ksiądz mówi: „Jdź do lasu, napal ogień, a jak się to drzewo będzie dopalać, skoc w niego i spal się na popiół, a jak się spalis, wtenczas odpokutujes i znajdziesz matkę i zonę.“ — On téz to co mu kazano, zrobił, i w ogniu tém zgorzał, tylko serce jego zostało całe pod węglami.

Jednego casu przejeżdza królówna przez ten las, i kiedy nadjechała na to miejsce, mówi do swojej służącój, ze cuje tu zapach mocny jabłek; „jadłabym je kónecznie, trzebaby kogo posłać, azeby je tu posukał.“ Sługa obsed cały las, i mówi, ze nimoze naléźć nigdzie zadnéj jabłonki. Wsycy chodzili, i nikt téj jabłonki naléźć niémóg. Ona sama posła sukać, i nalazła pod węglami to serce. Miało ono mocny zapach jabka; tedy ugryzła je, zawinęła w chusteckę i nikomu nic o tém nie powiedziawsy, przybiegła do powozu. Wsiadający mówi ona do sług, ze się tylko nachodziła a nigdzie nie nalazła. W powozie, udający ze jój chustka ta potrzebna do nosa, ciągle to serce po kasecku zjadała. Gdy go zjadła, wkrótce téz od ónego serca została poważną (brzemienną). Kiedy przysło do porodu, ojciec spostrzeg iój stan i nieposiadający się z gniewu, pytał: jakim sposobem to się stało? — Ona opowiedziała wysyko, jak było. On: „jezeli przysięgnies na to, nic ci nie zrobię.“ — Przysięgła.

Gdy porodziła syna, syn ten tak prędko rósł, ze juz w tydzień był taki, jakby miał miesiąc, w miesiąc jakby miał kwartał, w kwartał jakby miał rok. Kiedy dorós i skończył szkołę, matka mówi: „Widzisz mój synu, ze ja teraz za mąż nie pójdę, ze musę pozostać tak jak jestem, za to zem cię porodziła.“ — A syn na to: „Mamo, cyby to niemozna tak zrobić, ze ja sam będę móg zostać twoim mężem, kiedym był synem?“ — A óna zaśmiałwsy się z tego: ha, ha, ha! — mówi: „musę téz to ojcu swemu powiedzieć.“ — Idzie do ojca: „Mój ojcie, co téz nie powiedział mój syn, cyby niémóg zostać mojim mężem?“ — Ojciec mówi: „Ha, kiedy ón cię tak kocha, a tyś-ci jesce męża nie zaznała, nizeli go chceś, to się mozecie ożenić.“ — Wtedy ona synowi te ojcowe słowa powtórzyła, i pozenili się z sobą. Ojciec (a dziadek jego) dał mu dużą zapomogę, parę tyśięcy wojska i kraj jeden, żeby tam królował.

5.

Zbój i księżniczka ¹⁾

od Denkowa, (Szewna).

Zbój żeni się z księżniczką. Ta ucieka od niego w bani na morze. Łowią ją rybacy i oddają królowi, który ją poślubia. Zjawia się dziad (ów zbój), usypia kroplami służbę, i chce żonę zgładzić. Wiewiórka przewraca flaszkę z kroplami; wszyscy się budzą i zbója chwytają.

Jedni państwo cy ksiązeta mieli córkę, która długi cas nie chciała iść za mąż, choć wiele ich się o nią starało. Nareszcie zajechał jakiś hrabia i to w karęcie i miał duzo służby. Był przystojny, oświadczył się i chciał się kónecznie ż nią zenić. Podobał się panie i przystała. Wypyтали się o niego służby (którzy wszyscy byli jego bracia, a miał ich dwunastu). Po ślubie wzięną ją mąż z sobą, i óna widzi ze jadą przez wielkie lasy, przez zarosłe gąszce, j-az ciemno. Wśród lasu był jego pałac. Wysadzili ją z powozu; mnóstwo służby się kręci; óna widzi w izbach bogactwo i przepych, zagląda do szaf, a tam świeci się od złota, srebra, brylantów. Po kilku dniach, ón ją pozegnał, bo musiał w świat za swoim rzemiosłem.

Raz po obiedzie usłyszała óna na dole, jakby w piwnicach jakiś rumot, łoskot. Posła tam i znalazła w podziemnych lochach pełno ludzi, rsemieśników i różnych, którzy powiedzieli: ze są tu uwięzieni, ze to je (st) z bój (ón iój mąż), ze ón ją zabije, jak juz kilka zon zabił, i zeby się ratowała, ze iój zrobią złotą banię, zeby uciekała. Podziękowała im. Kiej bania była gotowa, wsiadła w nią z książką i gotowalnią, puścili ją na morze.

Rybacy ujźreli jasną banię na wodzie, ułowili ją, otworzyli, księżniczkę wypuścili i zaprowadzili do króla. Temu óna się spodobała, a chociaż się opiérala i milcała, ón ją wzięną i ożenił się. I miał z nią synka.

Po niejakiem casie, pokazał się w pałacu dziad, i prosił króla o łaskę, aby mógł królowę zobaczyć przed śmiercią, bo już stary i dawno iój nie widział, a znał ją przedtém. Król zatém mówi do żony, która nie chciała się nikomn pokazywać: „dla cego nie más wyjść do niego, dla cego nie mas się pokazać dziadowi staremu, przecieć to nie wielka rzec, a uspokois go i zdrowia mu das.“ — Kiej wy-

¹⁾ *Lud*, VIII, str. 25, 181. — Ser. III, str. 147.

sła na ganek, a dziad ją uźrął pomiędzy sługami, przybliżył się do nich i pokazujący flaskę z kroplami zdrowia, zaciekawiał dworzaków, którzy pokostowali olejku tego i wszyscy posnęli (bo to było na sen). Wtencas óna sama została, a dziad do niej (był to iéj pirsy mąż, zbój): „A co? nie poznałaś mnie? juz się na cię kadź smoly gotuje; najprzód twoje dziecko wrzucę.“ Ale wiewiórka jéj uwiązana na długim złotym łańcusku, biegając, zbiła mu flaseckę, krople się wylały, i wszyscy się pobudzili. Zaraz tedy schytali tego zbója, i stracili.

6.

Rozbójnicy ¹⁾.

Dziewczyna i dwunastu rozbójników.

od Ostrowa (Szewna).

Jedni państwo mieli córkę. Nie chciała iść za mąż. Było to w ostatki (zapusty). Córka ta raz siedziała w swoim pokoju i dumiała różności. Służąca chciała przyłożyć drzewa na kominku; biorąc go (to drzewo) schwytała złodzieja za cuprynę, który siedział pod kominem. Domyśliwszy się, zaczęła się niby śmiać, i powiedziała głośno pannie, że schwytała kota za ogon; potem powiedziała, że musi iść do celadnej izby na chwilę, żeby potańczyć oberka, bo to dziś Ostatki, ale że zaraz wróci (a chciała iść po ludzi, aby złodzieja chytali).

Kiedy wysła, pannie markotno się zrobiło i mówi do siebie: „ta się bawi, z kimże ja się tu zabawię i będę jeść kolację?“ — A tu z pod kómina wylazi zbójca i rzeknie: „Ze mną.“ Przelećka się bardzo, ale przysedys trochę do siebie ze strachu; zaprasa go: „I owsem, zgoda!“ — i jeść mu podaje. Jak się najad, tak potem zazaądał piędędzy, bo jak nie, to ją zabije. Ona zaprowadziła go do skrzyni pełnej piędędzy, i gdy ón się nachylił żeby je zabrać, óna trzymając ciężkie wieko, upuściła je nagle i zbójcę w skrzyni zamknęła. Ale w téj chwili wylazło jedenastu innych zbójców z pod podłogi, ale że jeden tylko był otwór, a oni po jednemu wylazili, óna nad nim stanęła, i toporem każdemu z nich (kiej głowę wyściłił), syję obetnęła. Wróciła służąca z tańca i zastała przy pannie

¹⁾ Obacz *Lud*, XVI, str. 253. — XVII, str. 196.

każusę krwi. Dowiedziała się od niej wysokiego co zasło. Otworzyli potem i skrzynię — ale juz tam w niej złodzieja nie było; uciek którądyś ¹⁾.

Po niejakiem casie, zajechał bogaty i bardzo urodziwy młodzieniec, i oświadczył się o iéj rękę, a óna przystała — bo nie wiedziała, ze to ten był zbój, co uciek. Pojął ją — i jechali przez lasy, chaszce (gąszce) i knieje, — i przyjechali do jego domu. Tu ón iéj wyznał, kto jest i co ją ceka — i kazał iéj saméj rzeczy z powozu znosić. Kiedy wesła do izby, przywitała ją staruska, mężowa matka, i ulitowała się nad nią. Niedługo zbój wysed w las z towarzysami. Matka powiédła iéj, ze zginie u niego, i jezeli chce się od śmierci wybawić, niechaj, kiedy pójdzie do rzeki po wodę, powiesi swe suknie na słupie przy wodzie i chustkę niech zawiąże słupowi, jak na głowę, i u obu boków zawiesi konewki, zeby ón zbój myślał, ze to ona sama stoi, a potem niech ucieka co duchu w świat.

Zrobiła tak, jak iéj matka doradziła, a gdy suknie zdjęna z siebie i na słupie rozwiesiła, pocęła umykać. Ale niedługo, zmęczona, stanęła pod drzewem rozłożystém w lesie, zeby odpocąć trochę, — az tu słysy głosy ludzkie; — totez zaraz i: hyc! na drzewo, pomiędzy gałęzie. Przybyli zbójcy, co pobiegli za nią w pogoń, ustąpili pod drzewem i mówili: ze óna daleko uciec nie mogła, ze tu gdzieś blisko być musi, i ze ją jesse dogonią. Rozpalili ogień, a jeden z nich obcinając na drwa gałęzie, obciął iéj jeden palec u nogi, i gdy krew ciurkiem trysnęła na zbójców, ci myśląc ze to desc pada, posli se dalej w głąb lasu. A było pod wiecór.

Wtencas óna zlazła, i biegła co sił, ale ze była raniona, więc dalej biedz prędko nie mogła; a kie zobaczyła z daleka światelko

¹⁾ Wersya z Kleczanowa mówi, że: panna usłyszawszy chrobotanie w komorze, poszła tam po cichu z latarką, i widziała jak coś z pod podłogi wyważa deskę. A dobywali się tam zbójcy. Przymotna panna, schwyciła siekierę i każdemu, który głowę wścibiał, ucięła ją siekierą, a samego wciągnęła do komory. Zabiła w ten sposób sześciu; ale siódmu, którego zamierzywszy się chybiła, wskoczył, złapał ją za ręce i zabić obiecywał, jezeli go zaraz do pieniędzy nie zaprowadzi. Zaprowadziła go więc do ogromnej skrzyni; odchylił wieko, a on się nachylił do skrzyni aby zgarniać pieniądze. Tymczasem ona go tam wepchnęła i wieko nad nim zatrzasała, ale głowę trochę tylko przycięła z wierzchu. Gdy ojciec jéj na drugi dzień wszedł do komory i wieko od skrzyni odchylił, zbój nagle z niej wyskoczył, i nim się ojciec spostrzegł, umknął.

w lesie, dalej-ze za niém w tę stronę i przybyła do jednej chałupy ¹⁾. Tu prosiła żeby ją przyjęli. Baba tam mieszkała, i widzący ją ulitowała się i ukryła w skrzyni. Zbójcy też zaraz nadesli, i zaczęli szukać, ale ze się śpieszyli, kie nic nie znaleźli, pobiegli zaraz dalej. Mąż téj baby zabrał ją cémpředzej w beczkę, wpakował na wóz, i kiej go zbójcy spotkali w drodze (bo się rozbiegli po całym lesie), i spytali gdzie jedzie, powiedział im, ze do bednarza, naprawić klepki u becki, co się rozlatują. I tak ją przywióz szczęśliwie do rodziców.

Ale zbójcy, jak się dowiedzieli o tém, ze ich osukała, przybyli niedługo w licnym hufcu jezdnych do iéj rodziców, niby panowie jacy, i zapytali o nią. Rodzice ukryli ją i odpowiedzieli, ze od casu jak posła za męża, nie widzieli iéj wcale. Dali im jeść i nocleg. A tu tymcasem zebrała się cała gromada i połapali zbójców i na stracenie ich dali.

7.

Królewna na zarobku.

od Opatowa.

Przy urodzeniu jéj zakrakały trzy wrony. Dorósłszy pojechała w świat, by sama na siebie zapracować. Utknęła obrus, a później koronę, którą połknął orzeł (Według innéj wersyi, łabędź połknął obrus, a orzeł koronę). Posądzona o kradzież, wielkie wycierpiała męki.

Król jeden z królową nie mieli długi czas dzieci. Nareście uprosili Boga, ze im się urodziła córeczka. Ale nad kołyską przełatując zakrakały trzy wrony. Był to zły znak. Król się zmartwił, gdy mu o tém doniesiono, i polując pojechał do lasu, gdzie była chałupka po jakimś wróżbicie.

A tam w téj chałupce leżała taka księga na stole, co można w niej było czytać, co każdemu człowiekowi przeznaczone. I wyczytał król o swoiéj córce, ze skazana będzie na okropne męki, na cięcia, na okropne różgi w swém życiu. Markotno mu się zrobiło, i duma jego tém się obraziła. Ale cóż było robić? przyjechał do domu i nie nikomu o tém nie mówił. Córka urosła, była piękna i sprawna, a król o wszystkim powoli zapomniał.

¹⁾ Wersya z Kleczanowa mówi: że napotkała chłopca wiozącego na wozie mnóstwo skór, i ten ją na spód pod te skóry ukrył. Mąż jéj spotkawszy go, przerzucił kilka skór i nie znalazłszy, odjechał dalej.

Ale córka gdy dorosła, napierała się żeby zwiedzić świat i chciała też zapracować, bo dotychczas wszystko dla niej robili. I dali iéj rodzice powóz i konie i służbę. Jak ujechała kilkanaście mil, stanęła w jedném mieście i poszła do jednéj kobiety, mieszczanki, i prosiła ją o robotę, bo chce pracować i umieć, i żeby ją za córkę przyjęła. Gdy ta kobiéta na to przystała, królowna odprawiła powóz i konie, i wzięła się do roboty w swoiéj stancyjce. I nakupiła różnych złotych i srebrnych nici, i utkała przesliczny obrus z cyfrą tego królewicza, co tam mieszkał w tym mieście. Donieśli jemu o tém, a ón królewicz przyjechał, i gdy zobaczył ten piękny dywan czy obrus, tak mu się spodobał, że zaraz go kupił. I pyta się kobiety, kto ten obrus utkał? — A óna mu mówi, że to jeji córka. Prowadźcie mnie do niej, rzekł królewicz. Gdy go zaprowadzili do jeji stancyi, powieda ón: „moja panno, co tak ładnie szyjesz, żebyś mi też utkała taką — koronę z różnych złotych pasków i złotych płatków.“ — A ona na to: „a dobrze, i owszem.“ On znów mówi: „ale ja tu tych rzeczy nie dam, tylko panna musisz pójść do mego pałacu, i tam w osóbnéj izbie to utkać, żeby co nie zginęło.“

Królowna na to się zgodziła, i w pałacu dostała izbę i ten złotogłów do roboty. A w téj izbie było duże zwierciadło oparte na takim kamiennym orle czy łabędziu. Kiedy już ukończyła robotę, ciekawa też była, jak ta korona wyglądać będzie, i poszła z nią do lustra, aby się w niém przejrzeć z tą koroną. A tu w tém, gdy ją przed lustrem trzyma, ożył ten orzeł czy łabędź, wyskakuje nagle z pod lustra i połyka tę koronę w okamgnieniu, potem znów cofa się pod lustro i w kamień się nazad przemienia. Biedna dziewczyna, straciwszy ten drogi klejnot, zaczęła strasznie płakać i desperować. Nadbiega królewicz, żeby się dowiedzieć co to jest, a ona mu ze łzami w oczach opowiada wszystko, co się stało. A królewicz ani chce temu dać wiary, jeno mówi: „żeś ukradła i tyle!“ Przeszukali całe iéj mieszkanie, i pałac, i ogród, ale korony ani widać; nie można było znaleźć. Zatém kazał tę dziewczynę wrzucić do więzienia i okropne cięcia iéj zadać różgą, żeby się przyznała. I bili ją tak, że iéj aż ciało odpadało, ale ona swoje gada; — nareście się rozchorowała.

W miesiąc potem dawał królewicz wielką ucztę i zaprosił różnych swoich sąsiadów i książąt, a między innemi i tego króla ojca téj panny. I powieda im co się stało z tą koroną i z tą dziewczyną, jak ją obić kazał. W tém nagle slyszą ogromny łoskot

w pobliskiej izbie. I gdy tam pobiegli, patrzą, a tu zwierciadło leży na ziemi powalone, koło tego orła czy łabędzia, a na stole leży prześliczna korona.

Więc kazał król wicz tę pannę z więzienia przyprowadzić, i przeprosił ją i bogactwami obsypał. A jak się dowiedział, że to królewna (bo ją własny ojciec zaraz za swoją poznał), tak też i zaraz się z nią ożenił.

8.

Piszczałka ¹⁾.

od Opoczna, Gielniowa.

Były trzy siostry. Chodziły na jagody. Najmłodsza zawsze pełny dzbanusek uzbierała, a te starsze swoje zjadały. Więc óna jak przysła, matce swoje jagody dawała. Tak ta matka ją zawsze przed wszystkimi chwaliła. I spodobała się jednemu kawalerowi, i miał się z nią zenić. Te dwie ji zazdrościły, a osobliwie najstarsza. Jednego casu posły też na jagody, i nie chce im się samym zbierać, tylko od niej wymagają tych jagód. Ona im niechciała dać. One jej odgrają, że ją zabiją i odebrały ji jagody i ónę zabiły. Średniej jej się zalno zrobiło i zaczęła ją bronić, jak ją starsza zabijała, ale nie obroniła. Jak ją zabiły, tak ją skowały (schowały) pod mech pod lipą. Przysły do domu i nie przyprowadzają tej najmłodszy. Pyta się matka: „gdziez najmłodsza?“ — „Nie wiemy, gdzie nam się podziała, óna tu z pewnością sama przyjdzie.“

I pędzi pastuch (pasterz) bydło, spogląda na tę lipę — widzi ładną gałązkę, coby się zdała na piscałkę. Wchodzi na tę lipę, uciąga gałązkę i zrobił piscałkę. Przytknął do ust, a ta piscałka mu gra:

Graj pastuska graj, Bóg ci dopo — ma — gaj. Starsza mnie sio —

stra za — bi — ła, młodsza mnie sio — stra bronila, graj pastuska, graj.

¹⁾ Obacz: *Lud*, Ser. XIV, str. 157. — W powieściach Müllenhoffa czytamy, iż w prow. Lauenburg, duch zabitego człowieka odzywa się przez tony fletu czy fujarki zawieszonęj na drzewie bzowym (Hollunder).

Jak gnał krowy kole dworu, on tak gra, a matka, káwaler i te siostry stoją w ganku i slysą to granie. Przywołała jego matka, pastuchę. On matce daje piscałkę: „Graj miła matko graj“ i t. d. Jak kawaler wziął: „Graj mój kawalirze graj“ i t. d. Siostra: „Dziękuję ci siostró ześ mnie bronila, ta mnie zbójcyzna zabiła, graj siostrzycko graj!“ — Jak starsa wzięna: „Cóz ci po moim głosie, kiedyś mnie zabiła, nie słuchaj mnie więcej.“

Te starsą kazali zabić — a kawaler posed sobie w świat.

9.

Pokorna i pyszna.

Słońce, miesiąc, gwiazdy i t. d.

od Radomia.

Ozenił się chłop wdowiec ze wdową. A ta kobita miała córkę, i ón miał swoją córkę. Tak óna ta kobita, swoij córce podchlibiała, dobrze jeść dawała, pięknie ubierała i długo sipiała — a téj pasierbicy sierocie dokucała, robić ji bardzo kazała, jeść ji nie chciała dawać. Obudziła ją do dnia i kazała iść po ogień. Tak ona biédna idzie, idzie, — az do lasu — a tu się w lesie świci w chałupie ogień. Ona przychodzi do ty chałupki i mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Krystus.“ I odpowiedzieli ji: „Na wieki wieków amen.“ A tam w ty chałupce były: słońce, miesiąc, gwiazdy, wiatr, mróz, desc, wsytko było — a człowieka nie było. Tak óna mówi: „moji panowie (bo się zrobili tak, jakby ludzie byli), zebyście mi tyz ognia pozwolili.“ Tak ci odpowiadają: „A i owsem“ — ale ji się pytają: „moja dziewczyno, który-z z nas tu najładniejszy.“ A óna odpowiedziała: „wsyscy-ście panowie ładni.“ — „Ale przecie? musi ktoś być z nas ładniejszy,“ — „Nie, bo-ście jednakowi, ładni.“ Tak do trzeciego razu. A óni ji kazali nabrać ognia, gdzie ino moze zmieścić, i w zapaskę, i za pazuchę, i w garnek — ale jak przyniesies ten ogień do domu, to wykop w stodole dół w sklepisku i wsep ten ogień tam i przykop — a pójdzies tam rano na drugi dzień i odkop, to będzieś widziała, co tam będzieś miała.“ Tak óna swoim porządkiem ogień do domu przyniesła, napaliła, a ojcom nie powiedziała, ze tam duzo ognia wsepła do dołu, bo ji nie kazali powiedzieć. Posła na drugi dzień raniutko do tego dołu, odkrywa, a tu ma pełniuteńko złota z tego ognia. Schowała to, i nikomu tego nie pokazywała.

Ale ta macocha patrzy, że óna coś się wymyka; zestrzegła, że óna tyle pieniędzy przyniesła, i że to schowała do skrzynki. Budzi tedy ta macocha swoją własną córkę w nocy o 12-tój i kaze ji iść po ogień do tyj samój chałupki (bo ji ta pasierbica powiedziała zkađ wzięna i przyniesła ten ogień). Ona matka odziała tę córkę w taki kozuch, zeby nie zmarzła, i dała duzego garka, zeby nabrała duzego ognia, bo myślała, że i iěj tak Pan Bóg da, jak i tamtój dał. Przychodzi óna do tyj samy chałupki — i widzi tych samych panów, ze siedzą, — ale nie mówi: Niech będzie pochwalony — jeno: „moi panowie, dajciez mi tyz ognia,“ Ale óni się ji pytają: „moja dziewczyno, któryz z nas najładniejszy?“ A óna odpowiada: „Eh, wszyscy-ście brzydki — mróz nazwała siwy, wicher nazwała świstak, desc lórny, miesiąc krzywy i blady, i tylko słońce jesse dosyć ładne.“ Tak kazali ji nabrać ognia co ino ji się gdzie zmieści, het. Nabrała co tylko mogła, w zapasę, w rękawy, w kozuch i t. d. Ale powiada ji wiater; „ja cię zawieję“ — mróz mówi: „ja cię umrozę,“ — a słońce powiada: „nie bój się nic, ja w tém będę.“ Jak mróz wziął mrozić, desc lać, wiater jak wziął wiać, że i słońce dalekie nie pomogło — tak iěj ten ogień rozdmuchali ze ją. spalił niz do domu dostał. Tamta była pokorna, a ta spysna, harda. (*Lud*, Ser. VII, str. 30, nr. 49. — Ser. XIV, str. 163, 164. — Ser. XIX, str. 219, nr. 3.)

10.

Diabeł - tanecznik.

od Opatowa.

Ozenił się wdowiec z wdową. I każde z nich miało po córce. Tak ta matka, patrzeć nie mogła na córkę tego męża. Dała ji w płachtę pakuł na kilkanaście przedzion, skóreckę chleba i dwie drzaczeki (trzaski), zeby to za jeden wiecór oprzędła.

Ona posła — idzie — a tu wiecorem świeci się w chałupce. Ona wlaźła, a tam są tylko same trupy. Ale przezegnała się, zmówiła pacierz, siadła i przedzie sobie. Przylata o godzinie 11-tój diabeł i mówi do nij: „Kosmyk dziwecka, pójdź do tanecka.“ — A óna: „Jh, nie kosmektałbyś, tylko byś mi lepij drzewa przyniós.“ Diabeł poleciał, drzewa przyniós, i mówi: „Kosmyk dziwecka, pójdź do tanecka.“ Ona: „Jh nie kosmektałbyś, ale byś lepij ze mną kądziel oprząd.“ Jak wziął prząść, tak oprząd i znów mówi: „Kosmyk dziwecka i t. d. „Jh nie kosmykowałbyś tylko byś mi przedzionę uprał.“

Jak uprał, tak mówi znów: „Kosmyk i t. d.“ — „Jh, lepij byś mi zwijatka zrobił i zwił przędzę na kłębki. Złapał, zrobił te wijatka i znów: „Kosmyk i t. d.“ — „Lepij byś mi warstat zrobił, i płótno na nim zebyś mi zrobił.“ Złapał diabeł warstat, zrobił płótno, i mówi: „Kosmyk i t. d.“ — Ona: „Jh, lepij byś mi kosulę przyniós, bo nimam w cém z tobą w taniec iść.“ — Diabeł zrobił i przyniós: „Kosmyk i t. d.“ — „Jh, lepij byś mi spódnicę przyniós zebym się ubrała.“ Diabeł poleciał i przyniós. W tenże sam sposób wezwany przynosi on chustkę na głowę, zapaskę (bo nimám co przypasać), gorset, korale, pieniądze. Jak już wszystko miała, tak chce grzebień, wody do umycia i t. d. Dała mu przetaka na wodę; co diabeł nabierze wody na przetak i wychodzi ze studni, to mu woda wyleci nazad. Idzie chłop: „nie tak diable nie tak, zalep błotem przetak.“ Diabeł zalepił przetak błotem i przyniós wodę. Wchodzi we drzwi a tu kogut zapał, bo już była dwunasta, diabeł się maziem rozlał — a ona została, miała pieniądze, garderobę, płótno oprzędła i przyniesła macosze.

Ale zazdrosna macocha, ubrała na drugi dzień swoją córkę, odziała pięknie, jeść i drzewa jej dała i wysłała ją w to samo miejsce prząć. Przychodzi diabeł i mówi: „Kosmyk dziewecka, pójdź do tanecka!“ — A ona: „Ih nie kosmektałbyś — ale byś mi uprząd, umotał, wyrobił, (to wszystko razem), tobym posła z tobą w taniec. Wyrobił iéj to i: „Kosmyk i t. d.“ — Ona: „Jh, nie kosmektałbyś, ale byś mi przyniós spodnice, korale, zapaskę, chustkę (wszystko znów razem), tobym się ubrała i z tobą tańcowała. Tak ón poleciał, poprzynosił ji. Ona jesce: „Jh, nie kosmektałbyś, ino byś mi wody przyniós, zebym się umyła.“ — Dała mu skopca dziurawego. Wzian, palcem skopek zatkał, wodę iéj przyniós. Ona się ubrała i umyła — i posła z nim do tanecka. Wykręcił się trzy razy z nią, urwał ji łeb, kazub ji wsadził w komin, postawił w oknie łeb, zęby wysycrzył, jakby się śmiała i jaje ji w zęby wraził. Matka wygląda — córki nie widać. Ale się zrobił ranek i posła iéj sukać. Idzie, a córka patrzy i śmieje się. Matka: „o moja córko, jak się to moja córka śmieje.“ I przychodzi do miejsca — dopiero w lament uderzyła. (Lud, Ser. VIII, str. 155.)

11.

Diabeł i kowal.

Diabeł odmładzający starych ludzi.

od Sandomierza.

Był diabeł u kowala za piecem siedem lat, a kowal o nim nie wiedział. Ale co tylko ten majster ukuł, to wszycko rzucał o ziemię, a chełpił się i mówił zawse do siebie że i: „diabli by tak dobrze nie ukuli jak ja ukuję.“ Przysed drugi diabeł mały do kowala, niby to za celadnika i pyta go się, cyby go nie przyjął? — Przyjął go. I przysed jakiś pan stary do tego kowala, do jego kuźni, zobaczyć co ón téz robi. A ten mały diabeł mówi do majstra swego: „Oho! jaki to ten pan stary!“ A majster powiada: „A cóż mu zrobić, zeby ón był młody? A diabeł: „Ho, ho, zeby ón tylko chciał, to ja-bym go przerobił, przekuł na młodego. A majster: „A to powiédź temu panu, ze potrafiś przerabiać.“ Powiédział mu to: ze potrafi ze starego przerobić na młodego. „A to dobrze“ odrzek pan, „niech spróbuje, ja przystaję.“ Chłopak wsadził pana w ogień i spalił i zawołał inzego diabła, ubrał go w suknie po panu (które on zdjął do odmłodzenia) i zaprowadził go do dworu jego, do dzieci i mówi: „patrzcie, macie ojca młodego jesce jak wy sami jezdeście, ale cóż ja za nagrodę dostanę? cy je lepsy majster na świecie jak ja?“ Oni się przypatrują, cy ten sam, cy podobny, cy to być moze? i nálezli, ze podobny, ze prawda, ze to ten sam, — i dali mu kilka tysięcy złotych nagrody. A tak chłopiec zbogacony podziękował kowalowi za służbę i posed sobie gdzieindziej.

A zaś diabeł przerobiony z onego pana, posed do drugiego staruska-pana do dworu i mówi mu: „cy mnie pan zná? On: znám, ale nie o takim wieku jak pan jezdeś,“ — ze znał starszego a ten jest wiele młodszy, — ale: jabyłm téz chciał wiedzieć, cy to mozna zrobić?“ — I owsem (owszem), jezeli pan chceś, to ja zaraz to zrobię, tylko pojedźmy do kowala, to ón i pana przerobi.“ Pojechali. I pytają się majstra: „a cy jest ten chłopiec, celadnik?“ — On: „nie, oddaliłem, ale i ja téz to samo co on potrafię zrobić.“ Więc stary się rozbiéra, kowal go w ogień pakuje, i spalił go, — i wzięł te kości na kowadło, i kuje je, zeby ś nich co zrobić. Ale kości mu się porozsypywały, nie nie wyrobił i mówi kowal: „Jezu, Maryja ratuj mnie!“ — A tu nic. A potém woła: „hej wsyscy diabli mnie ratujcie, bo juz nie wiem co mam robić.“ — Przyjeżdżają znowu te

drugie dzieci przed kowala, chcący widzieć ojca młodego — i pytają się, co się stało? A kowal: „oj nie udało mi się, nie wiem, chyba już był za bardzo stary, zem nie móg poradzić. Tak posli te dzieci do tego piérsego dworu, gdzie był ten pan przerobiony, i radzą się go, coby jemu zrobić za to, temu kowalowi, ze im zabił ojca. I uradzili, ze go mają powiesić.

Więc wychodzi ten diabeł z za pieca (co u niego — u kowala — był bez siedem lat) i mówi: „Widzis, tyle lat mi się sprzeciwiałeś, mówileś ze „tego diabeł nie robi, co ja zrobię,“ — a ja byłem cierpliwyy, słuchałem, a teraz widzę, ze na pewno mego ratunku żądas.“ On: „Oj żądam, zratuj mnie od śmierci!“ — Diabeł na to: „dobrze.“ I kazał mu iść do karczmy, i zeby pił i weselił się i kazdemu gadał, ze już jutro żyć nie bedzie. Diabeł ten tymcasem wziął snopek słomy, z niéj zrobił tego kowala, odział go w jego suknie, postawił przy kowadle, zamanił wszystkich. Więc óni wzięni tę słomę (ci dworowce co z państwem posli) i powiesili tę słomę zamiast niego. A gdy wysed kowal z karczmy diabeł go goni i mówi: „chodź, chodź, już się nie bój, już wisis, już nie będzies wisiał.“ A wiatr roznosił tę słomę (rwąc ją po kawalku) i diabeł mówi: „a widzis, zeby twoja dusa tak była poniewierana w piekle i ciało tak darte, jak ta słoma po różnych tarninach (cierniach) i krzaczach, a tyś mnie zawse tak posponował (ubliżał mi) bez te 7 lat, dawał przykre słowa. A kowal na to, upadasy na kolana: „juz nie będę, — całe życie będę was trzymał i dawał cobyście ino chcieli.“

12.

Diabeł i gach.

od Szydłowca.

Jedna kobita gospodyni, nie dała gospodarzowi (mężowi) sypiać w izbie, ale kazała mu słać w stodole, w oborze, bo mówiła, ze jéj się pchły mnożą. A było to dlatego, ze miała inzego kochanka, parobka służącego, który sypiał na poddasu (pod strzechą na górze). Parobek ten wysed raz w niedzielę na spacer i spotkał się z drugim znajomym parobkiem (a był to diabeł). Diabeł go się pyta, cy-by mu służby nie wynalaz, tam n. p. u tego gospodarza, i cy ón sam (parobek) z téj służby nie odchodzi? — „Nie, nie odchodzę — odpowiada parobek — bo mi tam dobrze i gospodyni mi dogadza.“ Więc idzie znów diabeł do samego tego gospodarza, i pyta go się, cy-by

go nie przyjął do służby? — „Nie, nie przyjmę — odpowiada gospodarz, — bo już mam parobka i kontent jestem ś niego, ja i moja zona.“ — „No, to ja, — mówi diabeł — będę służył u was darmo, razem z tamtym, i będę jeszcze waszą żoną ucył po miemiecku, bo ja się tam dość między Miemcami nauwijał.“ — I przyjął go.

Piérwszej nocy, gdy gospodarz z nowym parobkiem (owym diabłem) pokładli się w stodołę, — bo tak kazała zona, a żeby pcheł nie roznosili, — tak diabeł wstaje i mówi do gospodarza, że trzeba mu wyjrzyć na dwór, czy wszycko bezpieczne, i że zaraz wróci. Wyszed tedy ze stodoły, i podsędy pod okno, puka do gospodyni i woła, żeby mu otworzyła, bo go gospodarz przysłał. Ona nie chciała, ale w końcu, kiedy coraz głośniej zaczął pukać, otworzyła i wpuściła go do izby, zapytując: po co ześ tu przyszed? — A ón odpowiada, że „po te grochowiny młócić, co wy na nich śpicie, co macie podesłane, bo gospodarz powiedział, że kiepsko omłóczone i że ziarko grochu widział na środku izby, kiedy-ście mu dali jeś obiad.“ — „Wielkie rzeczy, choćby i parę ziarek grochu ostało, ale widać, że mi ty i gospodarz chcecie dokuczyć.“ — On na to: „Cóż, kiedy kazał.“ — Ona: „ale idź spać, nie ró b hałasów.“ — On: „Moja gospodyni, co-by ja tam od niego miał słuchoć, żeby nie zrobił tego, co mi kazał; ja się tu wprosił do służby, dobrze i tak ze mnie przyjął.“ — Ona go odpycha od łóżka, bo tam schowała w grochowiny swego parobka, a ón mówi: „A cóż-byście to mieli być mocniejsza odemnie, mężczyzny!“ — Posadził ją na ławie, związał jój ręce i nogi, i mówi: „Patrzcie, że co mi kazał gospodarz, to ja musę robić.“ — I wziął cepy; jak zaczął młócić one grochowiny, tak się i nabił i nabił onego parobka, który ledwo żywy, stękał ino i stękał, ale nie nie mówił, bo się nie chciał wydać. Potem rozpułtał (diabeł) gospodynię, i powiada, że jutro przyjdzie tu tego grochu podsiewać, tylko niech będzie próżny przetak. I wrócił się do gospodarza do stodoły, i mówi mu, że chodził zobaczyć, czy niéma gdzie złodzieja abo wilka, żeby skody w domu nie było. — „Dziękuję ci mój chłopce, — mówi gospodarz, — że dbas o moją pracę, jakby o swoją własną, lepiej jak tamten próżniak i utykas po kątach.“

Na drugi dzień młócili obaj żyto, a potem plewy, i zgoniny przynieśli w workach do izby i postawili w kącie. Nadesła noc i wszyscy pošli spać, kazdy w swoją stronę. Jak się pokładli, tak znów ten diabeł zabiera się i idzie pod okna gospodyni, puka i woła. Ta na niego: „A już cię tam znowu diabli nosą, nie wiem czego po

nocy latas, idź i nawymyślaj mu i powiedz, że cię tu nie puszę“ — bo się dobrze na tę noc obwarowała. Ale nie wiedziała, że ma sprawę z diabłem. On wtedy: „Ja się o to nie pytam, kazali mi tu przyjść, to otwierać i koniec!“ — Nie chciała i nie chciała, ale ón powie, że siekierą okno wystawi, oderwie. Więc mu otworzyła, — ale wprzód kochanka swego wsadziła w worek plew, i tylko mu prześcieradłem obwiązała głowę, żeby mu plewy w ocy nie nasły. Diabeł mówi: „oto gospodarz kazał mi wszystkie te plewy na górę powynosić.“ — Ona: „nie das rady, idź spać, już dzisiaj ci nie pozwolę po nocy, bo przeszkadzas, przyjdź rano.“ — Wziął znowu gospodynią, posadził na ławie, ręce i nogi związał i kazał jej patrzeć; nosił worki, aż worek ostatni z plewami i parobkiem wziął na plecy i niós na górę; a gdy był na ostatnim sceblu drabiny, upuścił go z workiem z góry na ziemię. „Oj, co mi się też zrobiło, moja gospodyni, — mówi diabeł, — tyle'm się zmęczył temi workami, zem już niémóg donieść tego ostatniego i musiałem go puścić, dam ja jemu temu workowi, po co ón taki ciężki!“ — Ona: „a cóż też ty robisz! nicponiu!“ — A ón chytał za dużą lachę (laskę, kij), i zaczął ten worek okładać. Gdy wybił porządnie, wziął go znów na górę i położył przy drugich workach. Przysed, rozpetał gospodynię, i mówi: „Com się zmęczył, tom się zmęczył, muszę to powiedzieć gospodarzowi, i ze się oddalę, jak mi tak będzie dokuczać.“ — Ona na to: „Máš racyję, lepiej odejdz.“ Kiej odsed, óna posła na górę, rozwiązała parobka, wyjęna go z plew, a ón jęcy: „oj jej, jej, jej, już nie będę do ciebie chodził, bo tam ten nowotny bestyja dobrze mnie oporzędza, kości mi pogruchotał; ón ino udawał, a dobrze wiedział kaj ja siedzę.“ — Ona: „Eh! co tam! dla cegóz niémas przyjść? przyjdź, nie bój się, już ja jego teraz nie wpuszę; ja ci przyładuję dobre jedzenie, to ci się to wszystko zgoji co cię nabił; będziesz zdrów przy mnie; dam ci gorzałki, jajecnicy z kielbasą i dobrą pieczeń.“

Przyrządziła mu óna tę kolacyję wieczorem; ale ón mówi, żeby mu to wszystko podała bez okno, to ón weźnie se na górę i będzie jad. — Diabeł jednak uprzedził parobka (bo od cegóz był on diabłem), i mówi po cichu bez okno. „A co? jużeś przyrządziła?“ — A óna na to: „już jest“ — i podała mu bez okno, ale ón biorąc mówi: „a skostujciez sama po trochu, bo może mnie ta chciecie otruć.“ — Ona wzięna i skostowała po trochu, a ón zabrał co było i posed. Ale zaraz potem przychodzi ten jej parobek i mówi: „A co, przyrządziliście?“ — Ona na to: „Oh! dopiéro coś wziął, już znowu

przychodzisz.“ — A parobek: „jak to? nie nie brałem.“ — Ona: „ej-ze, zapiéras się.“ — On na to zgniewany: „oho, moześ sama zjadła, pokaz język.“ — Ona: „nie, ino'm skostowała.“ — On: „dla cegóz mnie osukujesz? — Ona: „przyjdź jutro rano, to ci język pokazę.“ — On: „ale nie chodź krów dojść do mlika, póki ja nie przyjdę i nie zobacę języka.“

A diabeł przysed przed świtem jesce i mówi do niéj: „Pokaz język, nie będe cekał do rana, bo mi pilno.“ I gdy óna bez sybę (wybitą) język wywiesiła, ón jéj chlust! nozem język urznął. I posed do stodoły do gospodarza i mówi: „No, gospodarzu, dzisiaj się juz rozejdziemy, bom juz wasą zonę naucyl mówić po miemiecku.“ — Gospodarz na to: „Dziękuję ci, mój-s ty, to dobrze, to się óna teraz nie dá zydrom osukać, jak pójdzie po sprawunki do miasta.“ — Diabeł: „A już-ci, a tak, wasa zona teraz juz je (st) bardzo mądra.“ — Chłop ciekawy, jak téz ona rozmawia po miemiecku, wstaje, idzie cém-prędzój do izby, ale sobie coś przypomina, i wraca do diabła: „Mój przyjacielu, jak-ze się jéj mam zapytać, piérwse słowo? — Diabeł mówi: „jak wejdziecie, to zapytajcie się: was, was.“ — I wchodzi chłop do izby i pyta: „was?“ — A óna głową rzuca i trzącha, a chłop myśli, ze óna mu potakuje, i przyświadcza mu, ze i mnie (naucyl). Ale jak się lepiój przyjrzał, widzi ze óna lata, drze się za włosy, i jakoby niema, niemota (*gra tu wyrazów*), bełkoce ciągiem: bh,-bh,-bh,-bh,-bh! — A chłop stanął jak słup i wyrzeka: „A przysięgsy Bogu! cóz ja tyz teraz będę robiuń; dyć ona bez języka, toć wcale gadać nie moze.“ — I obraca się do swego parobka, tego kochanka zony i mówi: „A cóz jéj się to stało? to ty selmo wierutny winien, bo kiedy tamten rzetelny ją ucył, to tyś pewno chodził do miastecka, i pewnoś zydrom gadał o tem, ostrzegał ich, ze się ona ucy po miemiecku; a zydy dowiedziawsy się jaką óna ma adukacją, przysły psie-bestyje na dniu kie ja był w polu, i urzněły jéj język; — tyś ją złodzieju zdradziuń, fort z mego domu!“ — I jak go zacie okładać kijem, jesce lepiój jak diabeł — i wypędził z domu. A baba jego pokalicona, niedługo potem umarła; i chyba teraz z diabłem jakim na tamtym świecie śwargotają se po miemiecku.

13.

Diabeł oszukany.

od Zawichosta.

Nasiał chłop prosa. Przychodzi i patrzy — a tu jak wzeszło óno, tak i jest — małe i małe — maluśkie i maluśkie. Tak juz mu się ucknęno (znudziło) chodzić do tego prosa i wyrzeka: „eh! niech cię tam juz i diabli wezną.“ Bo juz mu się uprzykrzyło.

Nie był parę tygodni w polu; — przychodzi, az tu proso urosło takie okrutne, ze większe jesce jak ón sám. Przychodzi znowu, dożrało ono proso i bierze chłop sierpa i zaczyna go żąć. Co zacnie żąć, to mu diabeł nie da — przeskadza mu, boć mu chłop to proso ochfiarował.

Idzie chłop do domu z wielgą medytacją; — a tu idzie babka prosalna i mówi do chłopca: „Mój gospodarzu, cego wy tak medytujecie?“ — „A cóz moja babko, zesło mi proso, co przyjdę, to maluśkie, jak zesło tak jest; — ochfiarowałem je diabłu — proso urosło — przysedem żąć, diabeł mi nie da.“ — „Cicho-jcie! mój gospodarzu, ja temu poradzę.“ — „Oj co tam macie babko poradzić.“ — „Mówię, ze poradzę.“ — „No, jezeli poradzicie, babko, to ja wám za to wynadgrodzę.“

Hano, posła óna baba do onego prosa, łeb rozkudłała, co go miała carny, rozebrała się z chust, ze wsyckiego, i zaczęna żąć to proso, a diabeł spał. Diabeł się porywa, patrzy co się to znacy, spina się na paluski, przypatruje się: baba co się schyli, to ma łeb carny. i tu carno i w gorze carno — ni człowiek, ni diabeł, ni stworzenie jakie, na dwa łby, cy schyla łeb, cy podniesie się, łeb rozkudłany. Diabeł się ji przeląk; jak zaczął uciekać do piekła, j-az wsytkich diabłów z piekła powyganiał. A ta babka proso pożęna, zebrała, powiązała, gospodarzowi znać dała, zwiezli do stodoły — i diabła baba osukała.

14.

Diabeł i baba.

od Opoczna, Przysuchy.

Prawowała się baba z diabłem. I nasiała prosa. I posła do diabła, ze będzie się spółkować. Diabeł pilnował prosa — urosło i piekne było. Chłop przychodzi do zony i mówi, ze mu diabeł żąć nieda. A żona mówi, że poradzi. Posła na jarmark, nakupiła dónic,

nabrała ich w płachtę i posła ząć prosa. Kładzie na głowę dónicę (od mléka). Przychodzi diabeł i chce ji łeb urwać i złapał za tę dónicę, pocapił i do piekła zaniós i pochwalił się, że ma babski łeb. Przychodzi drugi raz — baba nadziała znów dónicę na łeb, — ón drugi raz zrywa dónicę — i tego było coś kilkanaście razy. (*Lud*, VII, str. 80).

„Juz to ja z tobą nie poradzę.“ — „No to się zgódźmy; ty (proso) weźnies ze spodku — a ja (baba) weznę z wierzchu. Diabeł przylectiał, jak zaczął drzecz scyrznie (ściernie) i nakład na kupe. — Co baba diabła zaprosi, to mu nagotuje kasy (kaszy jaglaněj) w samém mléku. „O moja kochana, to ty widać mas lepsze, — bo ja jak nagotuję, to sam piasek, bo mam samą ziemię.“ — „No to teraz mój kochany, weźnies se z wierzchu a ja ze spodku.“

Baba nasiała rzepę. Baba wykopała rzepę, a diabeł miał nać. (*Lud*, Ser. III, str. 185. — Ser. VIII, str. 230.)

15.

Smierć szczęśliwa.

Sandomierz.

Dwoje młodych ludzi, rolników, pobrało się i połączyło związkiem małżeńskim. I przyśniła im się pierwszej nocy śmierć, która zapytuje ich: co wołą, czy żeby im się w młodości dobrze działo a w starości źle, czy żeby było w młodości źle a w starości dobrze? — Nic na to nie odpowiedzieli. Więc na drugą noc śni im się to samo. Nic nie odpowiedzieli. Wreszcie na trzecią noc Śmierć im mówi, że to nie na żarty, i żeby naprawdę powiedzieli, co wołą. Więc odrzekli: „Wolemy aby w młodości było źle, a na starość dobrze.“

Gdy się obudzili, aż tu ludzie wołają: „gore! gore!“ Zerwali się oboje nagle z łóżka, ale nic nie pomogło, stodoła się spaliła. Na drugi rok było im padło od zarazy. W następnych latach dotknęły ich nieurodzaje i powodzie. Wreszcie po kilkunastu latach mozolnej pracy i ciągłych klęsk, przyszli do zupełnej nędzy, że prawie żebrać byli przymuszeni. Ale pocieszali się tém, że przecież na starość powinno im isć lepiej niż dotąd.

I postanowili pójść w świat, że może w inném miejscu będzie im się lepiej wiodło. I zaszli w takie chaszczce (zarośla) a z chaszczów do gęstego lasu, i szli lasem; spotkali jednego bogatego pana w po-

wozie. Ten kazał stangretowi stanąć i spytał ich się, coby za ludzie byli? Oni mu wszystko opowiedzieli, jak było i co wycierpieli. A ten pan, jak im się przypatrzył, mówi do tego rolnika: „Słuchaj, sprzedaj mi ty swoją żonę, a ja ci dobrze za nią zapłacę.“ Rolnik się zawagował, i spojrzął na żonę; ale gdy ta znak przyzwalający zrobiła głową, powiada: „Już-ci żal mię bierze, ale kiedy inak (inaczej) być nie może, to niech ją pan kupuje.“ I wziął ją pan do swego powozu, a mężowi oddał tylko iéj zapaskę, którą całą napęłnił dukatami. Jak ten pan z nią odjechał, rolnik popatrzył się za niemi, westchnął i zabrawszy pieniądze na plecy, odszedł.

Wkrótce téż wyszedł z lasu na gościniec i zobaczył karcznię. Głodny, uczuł że mu się pić chce i już miał do karczmy wstąpić. Ale jak sobie pomyślał, że tam mogą ludzie jego pieniądze zobaczyć i zrabować go, tak nawrócił się i wprzódy poszedł do lasu, w dziuplę od dębu złożył zapaskę z pieniędzmi i liśćmi przykrył, żeby ich nikt nie znalazł. Potem poszedł do karczmy, podjadł i napił się. Ale kiedy wrócił w to samo miejsce i do tego samego dębu, spostrzegł, że pieniędzy z zapaską już tam nie było. Nuż tedy w płacz i lament, i wyrzekanie, że wprzódy był biedny, ale miał przynajmniej żonę, a teraz jest najbiedniejszy, bo już ani żony niéma, ani pieniędzy. Ale cóż robić?

Poszedł zatem do jednego miasta niedalekiego, i tam najął się za wyrobnika. I pracował tak lat kilka, dźwigał wodę i drwa rąbał. A że był poczciwy, trzeźwy i pracowity, ztąd téż po kilku latach dorobił się trochę grosza. Zapragnął więc pójść i dalej, i uszedłszy mil kilka, przyszedł do innego większego miasta, gdzie tak samo zarabiał siekierą rąbiąc drwa i nosząc kłody.

Aż tu jedna bogata pani w tém mieście, jak się dowiedziała, że on taki pracowity, kazała go do siebie zawołać, żeby drwa rąbał. Jak urąbał kazała mu położyć dużą kłodę dębową, żeby i tę porąbał na drobne szczapy. Zaledwo kilka razy zaciął siekierą i wióry odpady, aż tu dał się słyszeć brzęk. Patrzy on, a tu w dębie we środku leżą jego pieniądze owinięte w zapaskę. Zadziwił się bardzo, ale i ucieszył. Pokazuje to swojej pani, która zaraz po tych pieniądzach i po zapasce poznała, że to jéj mąż. I mówi mu: jestem twoją żoną; i wtenczas kiedyś mnie temu panu sprzedał, on mnie zawiózł do tego miasta; byłam u niego gospodynią i dobrze mi tu było, a żem mu była wierną, zapisał mi gdy umierał, cały swój majątek. Teraz ciesz się, żeśmy się znaleźli i połączyli, be-

dziem dobre mieli czasy, jak nam to Śmierć obiecała, bośmy się już dosyć nacierpieli.

Po kilkunastu latach, gdy się już znacznie postarzel, przyszła Śmierć do nich i powiada: „Było wam najprzód źle, potem dobrze, a teraz w tamtym życiu będzie najlepší, boście dużo wycierpieli. I wzięła ich z sobą do nieba.

16.

Pożytek soli.

od Sandomierza (Kiełczanów).

Jeden pan miał trzy córki dorosłe. I pyta się najstarszój: czém ona go kocha? A ta odpowiedziała, że: miodem. A potem zapytał się młodziej: czém go kocha? A ona odpowiedziała, że: cukrem. I uściskał obie. Nareszcie pyta się najmłodziej: czém go kocha? A ona odpowiedziała, że: solą. Rozgniewał się ojciec i odtrącił ją od siebie.

Zmartwiona tém córka najmłodsza, poszła sobie z domu w świat. Zaszła do jednego miasta i tam poszła do gościnnego domu i najęła się za służącą. Dobrze służyła i pani była z nięj kontenta.

Ale ojcu markotno się zrobiło, że córka w świat poleciała, i wybrał się za nią, żeby ją odszukać. Jeździł od miasta do miasta, ale iéj nigdzie znaleźć nie mógł. W końcu pojechał téż i do tego miasta, gdzie ona służyła i tam stanął w téj gospodzie. Zażądał stancy; córka go tam zaprowadziła. Ale ona ojca poznała, a ón iéj nie poznał. I powiada ón, że mu się jeść chce, żeby mu ugotowała ziemniaków. Ona téż wody przystawiła do ognia i ziemniaki ugotowała, ale ich nie osoliła, a potem mu na stół podała. Jak tylko skosztował, mówi do nięj: „ale moja panno, ja nie lubię takich niekraszonych solą ziemniaków, proszę o sól.“ Wtenczas ona rzuciła mu się do nóg i powiada: „A widzisz ojczu, żeś zapragnął soli, a kiedym ja ci powiedziała, że solą ciebie chcę kochać, toś mnie wtenczas odtrącił od siebie. — „Przebacz mi moja córko, — rzekł ojciec, — odebrał ją zaraz z tamtąd, powiózł do domu i kochał, jako najmilsze swoje dziecko. Bo łatwiej mu się było obejść bez miodu i cukru, niż bez soli.

17.

Kara za rajfurstwo.

od Sandomierza.

Jeden pan przejeżdżał i wstąpił na popas do karemy. Ta pani synkarka była bardzo przystojna kobita — tak ón ji prosił, żeby mu się podzwoliła — a miała męża swojego, którego się bała. Tak ji wyrzek ten pan, że ji da dziesięć tysięcy (złotych). A ona na to: „jeżeli mąż podzwoli, to ja na to przystanę.“ Zawołał ten pan tego synkarza, i powiada, żeby mu podzwolił ty swoji zony, to ci dam za to dziesięć tysięcy. Tak ón podzwolił.

Więc potem ten mąż posed na spowiedź i spowiadał się z tego, ale mu ksiądz nie dał rozgrzeszenia. Był u kilku księży, ale żaden nie chciał go rozgrzeszyć. Tak się udał j-az do samego biskupa. Biskup go odesłał do arcybiskupa, a arcybiskup do samego Rzymu, do Ojca świętego. Tak przyszedł przódzi do domu w wielkiej turbacyi i mówi do zony: „zebym był wiedział, że nigdzie rozgrzeszenia nie dostanę, tobym był wolał o dziesięciu tysiącach nie słyszeć.“ I wzion sobie kawałek chleba, parę złotych pieniędzy i ubranie liche — i idzie, idzie.

Przychodzi do takiego lasu i spotyka się z dwiema zbójcami, a óni mówią jeden do drugiego: „Wiesz ty, weźma go i zabijma, bo ón musi mieć pieniądze.“ Ale ten drugi odpowiada: „nie, przodziu się go spytajmy, gdzie on idzie.“ Ale się go pytają: kaj on idzie? Tak ón im powiada, jaki-to grzech popełnił, i że nigdzie na to niema na to rozgrzeszenia, tylko mnie odesłali j-az do Rzymu, daleko. Ale ten zbój odpowiada: „Kiej ty za takie głupstwo dostał rozgrzeszenia, a my co tyle dus natracili, cośmy ojców, matki i siostry pozabijali — to my jesteście mamy większy grzech jak ty.“ I zabrali się i posli i óni także z nim do Rzymu. Przychodzą wszyscy razem — i idą na spowiedź do Ojca świętego, i jak ich już Ojciec święty wydsponował, tak im kazał iść pod figurę, żeby tam pokutowali.

Posli pod figurę. Tak się ci zbój pokładli — oba z brzegów, a ten cudzołożnik w samym rśiodku (środku) pomiędzy niemi. Tak ci co się scyrze udali do Ojca św., zostali szczęśliwemi i same im dzwony zadzwoniły; — a tego zaś synkarza gady i źmije i jascurki porozrywali po kawałku, co przeszli spokojnie po ciałach tych zbójców ani ich nawet nie dotknęli, a do niego trafili i wleźli w sam rsiodek.

18.

Leniwa Kudła.

Denków, Cmielów.

Miała matka córkę — siedziała ji do dwudziestu lat na piecu — rozkudłana, nazywała się Kudła — nic nie robiła — ino na piecu jój jeść dawali.

Umarła kobita jednemu chłopu, matka o tém nie wiedziała. A ta Kudła złazła z pieca, wzięna prześcieradło na siebie i posła do tego wdowca. Stanęła za oknem i powieda: „Przysłał mnie sam Pan Jezus z nieba, ze tę Kudłę za zonę wziąć trzeba“ (trzy razy tak było). Co ten chłop wyżry, — to óna ucieknie. Tak ón myślał, ze to jego zona nieboscka przychodzi po śmierci i kaze mu się z tą Kudłą zenić. Ón wzięty i ozenił się z nią; tak óna znowu wlaźła na piec u niego, i siedzi, rozkudłała się — i woła: zeby jeść dał. Nijako mu jój było bić, bo byli ojcowie blisko, — tak i wystarał się służby dalej, dwadzieścia mil od ojców, i wzięty tę Kudłę z sobą. Jak ją tam zaczął bić, tak ją wyuczył wszystkiój roboty, i prać, i syć, i gotować i prząść.

Ale matka ji (tój Kudły) mówi: „Pójdźmy, ociec, do nasy Kudły, to zobacemy, jak óna się tam obrządza, moze juz nie zyje, moze ją ta juz i zabił.“ Idą, idą — dowiedzieli się gdzie ona tam zamieszkuje — i wchodzą na podwórko, a Kudła siedzi w oknie i przędzie kądziel. Patrzy się óna z okna, a tu iój matka idzie i ociec — i mówi bez okno: „Matulu, weźcie tam z kolenin (gdzie koła od wozów stoją) z podwórza drzewa, bo tu darmo jeść nie dadzą.“ Ale matka mówi do ojca: „Widzisz, myśmy ją tyle lat chowali i jeść — ześmy ji darmo dawali, a óna nas zobaczyła i jeść nam darmo nie chce dać.“ Przychodzi matka do domu, a tu u niej takie porządki, obrazy wiszą na ścianie, jeść i pić, tyle co trza. I mówi ociec; „Widzisz, jak to się nasa Kudła¹⁾ nauczyła gospodarstwa, — bo dobrze bił.“ (Ob. *Lud*, Ser. XIX, str. 227).

¹⁾ Wyrażenie „Kudła“ — ob. *Lud*, Ser. II, str. 154 nr. 191.

19.

Głupi Gała ¹⁾.

od Ostrowca (Szewna).

Miała matka syna Gałę. Więc ón syn pyta się matki, cyby niemóg się zenić. A matka mu powiedá: „no, mozes się zenić, ja mám majątek, jesteś bogaty.“ Więc ón pyta się matki: jak się to zaczyna, jak ón sie ma zenić? — Ot matka powiedá: „Idź do kościoła i rzucaj po dziewczkach ocami.“ Tak ten się zastanawia nad tém, zkąd ón weźmie tyle oców. Posed do owcarni, ocy owcom powydłubywał, wzion do kieseni, posed do kościoła. Co spojrzy ze tu dziewczęta kłęca, to wyjmuje ocy z kieseni i rzuca na nich. Zadna się na niego nie obejźrała. Przysed do domu z płacem. Pyta się matka „Cóz ty płaces?“ — „Moja matusiu, na tyle oców, co ja owcom powydłubywał, i zadna się na mnie nie obejźrała dziewczyna, i prawdę wam mówię, zem obydwie kiesenie pełne miał.“ — „Cózes zrobił, mój synu, najlepszego; teraz cię wezną do kryminału; lepij sie nie przyznaj, bo wiés coś kaléctwa narobił; przecie to nie tak trzeba robić, tylko trza się przypatrywać, która ładna, cysto się ubiéra, to mnie powidz, to się z nią ozenis.“

Sed raz koło stawu. Sła Salusia i spodobała mu się. Więc przysed do matki i opowieda, ze mu się spodobała Salusia. „Dobrze mój synu, to się z nią ozenis.“ Posła matka dowiedzieć się do nij, cy go będzie chciała. — „Dobrze moja pani matko,“ — mówi Salusia. Przystała na niego. Zrobili wesele, pozenili się. Po weselu posed ón do nij i mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — A óna: „Na wieki wieków amen, witajze Gała!“ — „Ja przysedem azebyś mnie co dała.“ — „A cóz ja ci dam? Przypatruj się, co ci się spodoba to sobie weźnies.“ — Tak ón zobaczył u nij śpilkę z dużym łbem i mówi: „zebyś mnie to dała (bo nie wiedział, jak to nazwać).“ — „Dobrze, weź sobie.“ Ón wziął te śpilkę i sed do domu i przed karcną spotyka dwie fury siana i te śpilkę włożył w jednę furę siana. Posed do matki i chwali się, ze dostał coś takie migocące. Matka idzie i suka, gdzie to jest. — „A chodźcie zobaczyć“ i prowadzi ją do fury siana. Suka, suka, nimoze naleść, w końcu

¹⁾ Obacz: *Lud*, Ser. XIV, str. 299, 302.

rozruca to siano na ziemię. Wychodzi z karcmy chłop ten co jego siano było, zaczyna się pytać, co ón zrobił. — A ón mówi, że tu schował takie ładne migocące. Matka powie: „to niezawodnie śpilka była, trza było ci wpiąć w kosulę lub w sukmanę, byłbyś miał.“ — „Dobrze moja matusiu, jak mi jesce co Salusia da, to ja tak zrobię.“

Posed drugi raz, dostał kozik (nóż krótki). Ten nóż w miejsce téj śpilki, wbił przez sukmanę — j-az do kosuli. Idzie do matki i chwali się: „patrzajcie matusiu, teraz tom tak zrobił, jakeście mi kazali.“ — „A coś ty zrobił, trza było ci słyzyć ten kozik i do kieseni włożyć, byłbyś miał całą sukmanę.“ — „Dobrze matusiu, jak mi jesce co da Salusia, to ja tak zrobię.“

Posed trzeci raz, dostał pierścionek. Wysed za drzwi, pogniót, połamał zębami i schował do kieseni. Przysed do matki i chwali się: „jakeście mi kazali, tak ja zrobił.“ — „No to źle zrobiłeś, trza było ci włożyć na palec, byłbyś miał.“ — „Dobrze matusiu.“

Posed jesce raz i prosi zeby mu co dała. A óna powie: „cóż ja ci dam?“ — Zobaczył scenie małe i prosi zeby mu to dała. „Weź sobie.“ Wziął to scenie; wysed za drzwi i myśli, jakby tu włożyć tego psiaka na palec. Włożył mu palec w tyłek i niesie, a pies seeka i wyje i więcej się psów do niego nazlatało w około. Ale jednak przyniós go do domu i matka się gniéwa na niego: „nie tak trza było zrobić; wziąć na snurecek i prowadzić i wołać: „Na tu, cu, cu, psy, psy!“ — „Dobrze matusiu, ja tak zrobię.“

Posed jesce raz i prosi zeby mu co dała. Zobaczył słoninę i mówi, zeby mu to dała. Ona mu oderznęła cały pas słoniny, on wysed za drzwi i uwiązał słoninę na snurecku i włók i wołał: „Na tu, cu, cu, psy, psy!“ — Przywłók te słonine do domu, a psy go sarpały i gonily i gryzły mu to. Matka się znów gniwała i mówi: „trza było nie tak mój synu; zwinąć w gałganek albo snureckiem obwiązać, wziąć pod pachę i przynieść.“ — „Dobrze moja matusiu?“

Posed jesce raz i prosi zeby jesce mu co dała. Zobaczył ciele za piecem: „moja Salusiu zebyś mi to dała.“ — „A dobrze, weź sobie.“ Wyprowadził ciele za drzwi, połamał nogi, łeb ukręcił, zwinął w gałgan i wzion pod pachę. Krzycy za drzwiami na matkę: „otwórzcie, bom się zdźwigał, juz się pewno teraz gniwać nie będziecie.“ Matka zobaczyła: „A cóż ty zrobił, kobiętę znisycs i sam nic nie będziesz miał, — trza było przecieć uwiązać na snurecku i wołać: Jałóś, ksi, ksi, jałóś!“ — „Dobrze moja matusiu.“

Posed jesce raz i prosi zeby mu co dała. Tak óna powiada: „cóż ci dam, juzem ci wszystko dała; chyba sama siebie.“ — „Ha, ha, ha, ha, o moja Salusiu dobrze.“ I wybrała się, wychodzi z nim za drzwi; ten wyjmuje śnurek z kieseni, zakłada ji na syję i prowadzi i woła: „Jalóś, ksi, ksi, jalóś!“ — Przyprowadził ją do obory, uwiązał u zlobu, dał ji siana i posed do matki pochwalić się: „matusiu, a mnie Salusia sama siebie dała.“ — „Co ty mówis, co to jest?“ — „No, cóż jest! zona moja w oborze, uwiązałem, dałem ji to coście kazali, siana, jesce i wody dam.“ — „Cóżeś zrobiul najlepszego, trza było przecieć przyprowadzić kobiętę do domu jak się nalezy, byłabym usmarzyła parę jajek i przyniesła gorzałki, nie tak jakęś ty zrobiul.“

Posed, odwiązał ją i przyprowadził do izby. Matka powiada do nij: „No widzis, przecie mu przebac to wszystko, co ón ci zrobiul.“ — Ona: „Przecieć ja wiem, ze on jest taki, to juz musę to wszystko przyjąć.“ — W tém pokładli się spać. On wstał w nocy, wysed na dwór, a óna się namówiła z matką, wstała tyz, złapała kozę i położyła koło siebie. On przysed i tyz się położył, a tu koza w środku. On nie wiedział co to jest, położył się, — ale patrzy, że coś takie kudłate — i powiada: „Matusiu, Salusia ma brodę.“ — „Dobrze mój synu.“ — „Matusiu, Salusia ma rogi.“ — „Dobrze, mój synu.“ — „Co ty gryzies?“ (pyta ón się kozy). — Salusia odpowiada: „jabko.“ — „A dajzes mnie.“ — „Kiej juz nimám“ — „Pocekaj, ja mám na górze, to ja ci przyniesę.“ — „Dobrze.“

Zerwał się i posed na górę po jabka. Ona Salusia za nim posła, odjęła drabinę, a on na górze ostał. Krzycy z góry: „Matusiu!“ — „Co synusiu? — A którądy ja ślazę?“ — „Bockiem mój synu, bockiem, to zejdzies.“ — Tak on sie tocył z boku na bok, z boku na bok, — i spad wreście na bojowisko, no — i zabił się i koniec.

20.

Organista przebiegły ¹⁾.

od Kozienic.

Jeden ksiądz miał duzo wieprzków, i kazał je wypędzać na pasternik. Ale co dzień jakoś mu jeden wieprzek padał, bo organista

¹⁾ Obacz *Lud*, VIII, str. 225.

kład im potajemnie w japę (pysk) góźdz rozpalony, i wieprzki pękały. Ksiądz o tém nie wiedział i markotno mu było, że tyle traci, więc co wieprzak upadnie, to go daje organście, zeby ón się pożywił z dziećmi; j-az wręście dorozumiał się, że to może być organisty sprawka; ale nie wiedział, co ón tym wieprzkom zadaje, — i mówi do gospodyni, zeby się téz wywiedziała o tém dobrze.

I powiadá do organisty, którego kazał zawołać, że mu posle tam swoją safarnię (szafę dużą) bo się domyśla, że mu z niéj gospodyni wybiera i wyjada. A do gospodyni mówi znów (gdy odszed organista), zeby się tam w tę safę schowała, to się dowie, bo podsłucha jak to organista wieprzki zabija. I wlażła gospodyni do safarni, ksiądz ją zamknął, i wiezą tę safę do organisty. Kiedy przywieźli, postawili w kącie, — a tu organista mówi do dzieci; „jédzta dzieciaki!“ — „A nie będziemy jedli (mówią dzieci), bo tatunio im goździe rozpalone w japy pcha.“ — „A dobrze że się téz o tém dowiedziałam“ — mówi głośno gospodyni w szafie. Organista, nie wiele się namyślając, gdy to usłysał, otworzył safę, gospodynię zabił i w usta jéj włożył kielbase, że niby się to zadawiła, a w rękę kielisek, jakby po wódce, i zamknął safę.

Na drugi dzień ksiądz posyła po safarnię, wiezą ją, ksiądz otwiera, patrzy a tu baba zadusona leży z kielbasą i kieliskiem w rękę. Zląk się, zawołał organisty i mówi: „mój kochany, trza-by babe pochować.“ — „Dobrze,“ — mówi organista, i wziął ją i zaniósł w kapustę swego kuma, nachylił nad główkami, że niby kapustę wybiera i zrzuca. A chłop jak zobaczył jakąś obcą kobitę w swoji kapuście, tak ją bucha w kark, j-az się baba obaliła.

Chłop się zląk, idzie do organisty i znowu prosi zeby ją jako cicho pochować. Organista wziął duze za to piniądze, i posed z babą do stajni księdza i przywiązał babę na żrybaka i mietłę iéj wetchnął w rękę. Kiedy ksiądz wyjechał w drogę, żrebak z babą leci za końmi, a co się ksiądz obejźry, to żrebak nadbiega i baba mietlą buch księdza po karku. Zgniéwał się bardzo, woła organistę, juz mu dobrze zapłacił, zeby babę przecie schował, — patrzy, a tu baba przez okno wyrzysca oczy i zęby i palec wtyka przez lufcik, bo ją tam postawił organista. Wręście pochował ją organista, ale babki trup mu napędził dobrego grosa do kaléty. Taki to bestyja był filut; — drugi by się na to i nie zdobył.

21.

Pies ojcem.

od Zwolenia.

Jeden chłop gospodarz miał psa, który za nim wciąż chodził i w domu i w polu. Pies ten kruczek miał zwyczaj kopać łapami ziemię, gdzie przystanął, a był to taki myszołówek. Razu jednego, gdy chłop w polu orał, widzi on, że jego pies wciąż w jednym miejscu kopie i kopie. Chłop myśli, że on tak za myszami. Woła na niego, ale pies ani się ruszy, tylko kopie. Każe tedy przystanąć wołom, stawia pług i podchodzi do psa, by też zobaczyć co pies tam tak długo kopie. Przychodzi, patrzy, a tu pies wykopał taki wielki dół, a w nim stoi skrzynia. Otwiera on skrzynię, patrzy, a w skrzyni wielki skarb leży, dużo pieniędzy, a same dukaty. Kontent, bierze on ze skrzyni pieniądze i powoli znosi do domu, raz po raz, aż wybrał wszystko. Potem skrzynię zakopuje nazad i ziemią przysypuje. Ale psa uważa odtąd jak swego dobrodzieja, najlepsze mu daje kąski i wygody, nazywa go swoim ojcem i przyjacielem — bo rzeczywiście stał on się dla niego dobrodziejem, z bogaciwszy go.

Ale wkrótce pies ten mu zdycha mimo dobrego bytu. Chłopu bardzo tej straty żal, smuci się, i pragnąłby nawet zwłokom psa cześć winną oddać, bo uważał to za obowiązek swego sumienia, aby cześć okazać dobrodziejowi, choćby ten był i psem. A że go nazywał zawsze swym ojcem, więc wyklepał cztery deszczułki na trumienkę, włożył w nią ścierwo psa i poszed z tém na cmentarz, by go tam przyzwyczajenie pochować. A panu czy też stolarzowi powiedział, że bierze deszczki na trumnę dla swego starego ojca, który umarł. Na cmentarzu wykopał dół, spuścił trumienkę, a potem wszystko to ziemią przysypał i poszed.

Nazajutrz grubarz chodząc po cmentarzu, widzi w jednym miejscu świeży grób i nie pojmuje z kąd by on się wziął, kiedy wczoraj nie było żadnego pogrzebu. Ciekawy kogo by tam pochowano, odkopuje ten grób i znajduje w nim w trumience złożone ścierwo psa. Zdziwiony, przygląda mu się z bliska i uważnie, i poznaje kruczka. Wreszcie oburzony zuchwalstwem takiego pochowku, idzie do owego chłopu gospodarza i wymawia mu, że jako znalazł to ścierwo w grobie, więc wyrzuci je na gnój. Ale gospodarz prosi się, żeby go zostawić w tém samym miejscu, żeby mu też tej krzywdy nie wyrzą-

dzać, że ten pies był jego dobrodziej i jakoby ojciec: w końcu swą prośbę popiera pięciu dukatami, które grubarz przyjmuje i przyrzeka pozostawić zwłoki psa nietknięte na cmentarzu, tak jak były; a nawet pozwala chłopu zatknąć na nich, jeśli mu się spodoba, jaki krzyżyczek.

Najgorsza sprawa była z księdzem. Bo przed nim w pierwszej chwili wygadał się był grubarz, że świeży znalazł grób na cmentarzu, i kogoś tam pochowano bez wiedzy niczyj, bo ani jego, ani księdza, więc nie wie kogo. Prosił więc księdza niby-to o pozwolenie odkopania tego grobu i przekonania się czyjeby w nim leżało ciało, choć już o tém wiedział. Ksiądz mu to uczynić pozwolił, ale zaraz nazajutrz zapytał się, ktoby tam był pochowany; i żądał wyznania jak najszczerszej prawdy, a nawet mu to nakazał. Grubarz więc nie mógł zataić co zaszło, i powiedział o psie gospodarza.

Kazał tedy ksiądz zawezwać do siebie owego gospodarza, a ujrwszy go, wypalił mu nauczkę o nietykalności poświęconego miejsca, o świętokradztwie jakiego się dopuścił i t. p., zakończył zaś naukę o tém, że ścierwo to musi natychmiast wyrzucone być na śmieci. Chłop poskrobał się w głowę, a potem nuż prosić księdza, aby mu też tę winę darował, a nawet błagać, żeby się zmiłował i samemu już psu dał pokój, bo ten pies to był jego dobrodziej i jakoby ojciec, pilnował mu domu wiernie, a tém samém jego dostatek przysparzał, więc mu się ze strony chłopca wdzięczność za to należy i niechciałby go ztamtąd ruszać. Prośbę swoją poparł wreszcie pięćdziesięciu czerwonymi dukacikami, które wysypał na stół. Jak tylko ksiądz zobaczył złoto, uradował się i zawołał: „A to co innego! Czemu-żeście mnie wpierwój o tém nie powiedzieli, że to wasz ojciec, to bym był może i sam wyszed po niego z chorągwiami.“

22.

Parobek filut.

od Sieciechowa (Mołody).

Jeden chłop skąpy przyjął do służby parobka. Nie tego mu jeść dawali, bo i nie tego przytém sami jadali. Ale w niedzielę poszed chłop do kościoła. Jak wrócił, parobek go się pyta: „a jakie téz ksiądz miał kazanie?“ — „A to powiedział (mówi chłop), żeby w poniedziałek był post, we wtorek post, we środę post, we czwartek post, w piątek post, w sobotę post, a nawet w niedziele post.—

„Żle, — pomyślał sobie parobek, — ale trzeba tu na to jakoś radę dać.“

Gdy się na drugę niedzielę parobek miał wybrać do kościoła, udał że tam idzie, ale się nieznacznie zwrócił, wlaźł po drabinie na strych i przez szparę słuca, co chłop gada z gospodynią w izbie. A ten chłop mówi: „Nie może to być, zebrałmy się razem z tym parobkiem zawsze tak głodem morzyli, weź-no babo i kielbasę mi tam za piecem połóż, a na piecu kawał kołaca co go se zdéjmę, jak będę scypki brał na ogień, a gęś upieces i pod safarnię (szafę z miskami) włożys, a placek pod poduskę.“ Gospodynini się téż zaczęła krzątać koło tego.

A parobek ślaz z pod strychu, wysed na dwór, a po chwili udał że wraca, i gdy go się pytają, a co téż ta słyszał na kazaniu. Odpowie na to parobek: „Ksiądz powiedział, że nie zawsze trza jadać z postem. A to, jakim sed z kościoła natrafiłem na drodze robaka cy węża tak dużego, jak ta kielbasa za piecem, i wzięnem podniosłem z ziemi kamień taki duży, jak ten chléb na piecu, jak'em zaczął bić nim gadzinę, to sykała, jak ta gęś pod safarnią, alem ja ją zabił i splasczył, jak ten placek co to macie pod poduską“ (Obacz: *Lud*, Ser. III, str. 165).

23.

Sąd Skarbnika ¹⁾.

Powieść z podania Górników.

(*Przyjaciel ludu*, Leszno 1842, nr. 7, 8, 12. — Skrócone).

I. Chata Górnika.

Słońce ostatnim promieniem zęgnęło krzyże wież pięknego kościoła w Szewnie; wieczór wiosenny, z całym swym urokiem, rozlał się po czarownej dolinie Kamionny, której brzeg prawy wdzięcznie się uśmiecha do przechodnia, nęcąc go wśród swe żyzne i malownicze pagórki, w przeciwieństwie z lewym, dzikim, piaszczystym i leśnym. Niedorostki pasterze z trzodami wracają do sioła, nucąc wesole piosenki. Przed każdą chatą, gospodynini zwołuje swą trzodę, swe gąski, kury, a gospodarz powraca, z pocziwą parą wołków

¹⁾ Skarbnikiem zowie się duch podziemny górników. Ob. *Zbiór wiadom. do Antropol.* 1887, tom XI, str. etnol. (21).

i skrzypiącym pługiem, z urodzajnej niwy. Przed każdą chatą ruch, krzątanie się, a wreszcie modlitwa, bo głos dzwonka z wieży kościoła wzywał na „Anioł Pański.“ Wkrótce jakby echo odpowiedział mu drugi z sędziwego modrzowiowego lasu, na sąsiednim pagórku; znak to dla Górników, by opuszczali swą podziemną krainę pracy, i znów na noc jedną wrócili na ziemię do rodzin, przyjaciół, które ich prawie w każdej chacie czekały na progu.

Jedną się tylko chatę nie otwierała; smutek i cierpienie obrały tam dzisiaj mieszkanie; w chędogiej choć ubogiej izdebce, w rogu na słomianem posłaniu, leży złożony ciężką chorobą stary Szymon, Górnik z Górników, a jedyną jego pociechą, dobrą Anusia, nieopuszczając kądzieli, skraca o ile może śpiewem, rozmową, przydługie godziny dla cierpiącego ojca; kiedy niekiedy tylko rzuci w okno wzrokiem niepokojącym w okolicę, jakby wyglądała pomocy czy podziału starań koło chorego, a serce może czegoś więcej jeszcze oczekuje. Znużony Szymon prosi, by mu zanuciła znaną piosenkę górniczą; posłuszna Anusia nieopuszczając roboty pod kądziela, zawodzi następną śpiewkę:

1. Nie masz, jak życie Górnika,
Co dzień w głębi ziemi znika.
2. Jeżeli nie dobrym człowiekiem,
Loch się trumny zda mu wiekiem.
3. Strach sumienie z czynem skłóci,
A słońce do cnoty zwróci.
4. Jeżeli zaś w cnotę bogaty,
Rad w ciemne wstępuje światy; —
5. Bo choć tam słońce nie świeci,
Bóg nie zapomni swych dzieci.

Byłaby może hoża Anusia dalej nuciła, ale mimo że kilka razy w czasie śpiewu, uśmiech zadowolenia zawitał na zgrzybiałych chorobą i wiekiem licach Szymona, jednakże czuł się słabszym, kazał zapalić lampę przed obrazem Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, i Anusi klęcząc odśpiewać: „Kto się w opiekę;“ a sam pokornie powtarzał za nią proste, ale unoszące słowa pieśni pobożnej. Na twarzy Anusi malował się niepokój stroskaniej córki o stan rodzica. Właśnie też w tej chwili otworzyły się skrzypiące drzwi, i wszedł do chaty przystojny parobek, Górnik jak widać z odzienia; z radością powitał stary Szymon, wołając do siebie i przytulając do piersi, któ-

rego wychował od dziecka, wzięwszy drobną sierotę w dom swój, po śmierci biednego przyjaciela i kuma, w którego przelał silną miłość swego stanu, którego wreszcie na zięcia sobie przeznaczył; tém bardziej mu się ucieszył, że boleśnie mu było dotąd go nie widzieć przy swém łożu, czując, że się zbliżają ostatnie chwile dla niego. Anusia czule podała rękę Grzesiowi, bo nie wstydziła się serca swego; Grześ przyjął ją w swe żyłaste dłonie z zapalem lat młodzieńczych. Spędzili noc na czuwaniu przy łożu, ona najlepszego ojca, on opiekuna dobrodzieja. Sen nie spoczął na powiekach starca, głuchy jęk jedyną był oznaką życia, w téj tak długiej dla zbolałego serca Anusi nocy. Nad rankiem podniósł się chory na łożu, twarz zajaśniała ogniem życia, serce Anusi zadrżało radością; zawołał Grzesia i kazał mu iść spiesznie do Księdza z prośbą o przybycie z świętymi Sakramentami, a tak cała radość Anusi w chwili przelała się jedynie w nadzieję, że Bóg w łasce nieprzebranéj, osobiście wstępując w łono człowieka, no-wém życiem go ożywi.

Skoro Grześ wyszedł, stary Szymon kazał Anusi zamieść izbę, wysuć piaskiem podłogę, pomyć stoły i ławy, pozapalać lampy przed świętymi obrazami, sam się jak mógł z jéj pomocą przybrał w świeżą bieliznę, i tak ogarniony, spokojnie rozmyślając, przy głośnych łzach Anusi czekał nawiedzenia Zbawiciela. Niezadługo ozwał się dzwonek ogłaszający zbliżanie Namiestnika Chrystusa, z słowem pojednania i pociechy dla umierającego starca. Otwarły się drzwi biednéj chaty przed utajonym w przenaświętym Sakramencie Bogiem; nastąpiła uroczysta cisza, w której starzec wypowiadał swe proste cierpienia duszy, a gdy Ksiądz wyrzekł słowo pojednania w odpowiedzi na słowo żalu i skruchy, wstąpił Bóg w zbolałe ciało, a uspokojona dusza, przytłumiła cierpienia choroby. Twarz sędziwa Szymona wypiękniała pokojem, głosem co tylko mógł być echem już nieba bliskiej duszy, kazał przystąpić Anusi i Grzesiowi. Pozdrowił ich imieniem dzieci, a znając wspólną serc skłonność, zalecił obojgu miłość siebie i pracy, opartą na bogobożności i cnocie, oddał Grzesiowi ubogą chatę i chudobę, która odtąd miała być ich wspólnem mieniem; po czém powtarzając z Księdzem i dziećmi, modlitwy konających, coraz bardziej odrywał się od ziemi, tak, że zakończywszy je, ledwie miał czas wymówić: „błogosławię wam,“ a już głośny jęk Anusi dowiódł, że straciła rodzica.

Trzeciego dnia para wołów ciągnęła modrzewiową trumnę poczciwego Szymona, czarny krzyż na niej malowany, a pod nim dwa

młotki oznaczały żywot zmarłego, złożony z modlitwy i ciężkiej pracy górniczej. Za trumną szło dwoje sierót pogrążonych w łzach i żalu, przyszyłych małżonków, Grześ i Anusia. Przyłączyło się kilku znajomych i przyjaciół, a krzyż niesiony na przodzie wskazywał drogę do wiecznego mieszkania. Przybyli na piękny cmentarz Szewny, Ksiądz pobłogosławił ziemię, przemówił kilka słów do otaczających, powtórzył słowa zmarłego do dzieci, wpuszczono trumnę w dół głęboki, każdy rzucił nieco ziemi, która rozerwała najdroższy węzeł Anusi na tym świecie. Powrót sierót do chaty jeszcze im był boleśniejszym, każdy rzut oka przypominał im stratę drogiego ojca, opiekuna, ale pomni słów ostatnich przy zgonie, po czułej prostej modlitwie Grześ zabrał kilof i młotek pozostały mu w spuściźnie, i poszedł w góry zarabiać pocziwą pracą na życie swoje i przyszłej towarzyszki, której teraz wszystkim był na świecie. Anusia wzięła się do pracy domowej, z przekonaniem, że już wszystkie jej czyny i myśli powinny być dla Grzesia, który podług wyboru jej serca i woli ojca, za kilka tygodni miał cały świat jej wypełnić, dając jej imię żony przed ołtarzem Pańskim.

II. Pielgrzymka na odpust świętego Krzyża.

Wiosna przybrała ziemię w czarowne swe szaty, świat cały zdaje się na nowo ożył; ale gdzież więcej można podziwiać cuda odrodzenia przyrody, jak w górach, co najdłużej okryte śnieżnym rańtuchem zimy, skoro wiosenne słońce zaświeci, z najsmutniejszej, najuroczniejszą przybierają postać. Po takiej to chwili przeobrażenia natury, poważny dzwon święto-krzyskiego Kościoła, bielącego się na górze daleko w okolicy widzianej, jakby latarnia dla zbłąkanych w żegludze żywota, zwoływał pobożnych na sławny w bliskiej i dalekiej okolicy odpust. I wnet cała lesista góra roila się z wszech stron na pobożną pielgrzymkę spieszącymi ludźmi, pojedynczo lub w gromadkach, z Księdzem i chorągwią kościelną na czele, z pobożną pieśnią na ustach. Wypełniają się mury obszernego Kościoła, co kilka kroków w zamkniętym krześle siedzi poważny zakonnik, odbierający w imieniu Pana wyznanie żalu, udzielający przebaczenia. Wciąż płyną słowa nauki w dusze pocziwego ludu, aż posępny dźwięk organu nie ogłosi rozpoczęcia ofiary świętej; w ten czas hymn: „Święty Boże!“ wrywa się z tysiąca piersi, wstrząsa murami świątyni, a powtórzony przez gromady ludu, które za obrębem Kościoła

dla braku miejsca, cały szczyt góry zajęły, zdaje się wypełniać cały świat ztąd widzialny, którego granicami Karpaty i Wisła, w którego zakresie Wawelu mury.

Po ukończeniu Mszy głównej wysypał się ten lud różnobarwny przed Kościół, gdzie głównie odróżniały czerwone czapki Krakowiaków, czarne baranie przy białej sukmanie Sandomierzanów okolicznych, a przy ciemnej wędrowców z za Wisły, z nad brzegów Sanu. Każdy tam pod gołem niebem używał z sobą przyniesionej strawy, czekając niesporu. Baby i dziady wciąż zawodzili krzykliwym głosem pieśni nabożne, zbierając jałmużnę w drewniane miseczki: a było ich wiele, wszelkiego rodzaju kaleków, starców, opętanych, a może w jakiejś części oszustów. Gdzie niegdzie przesuwały się twarze brodate, dzikie, przerażające, dla przypomnienia, że się jest w ojczyźnie święto-krzyskich rabusiów.

Pod odwiecznym, nieco od tłoku oddalonym świerkiem, dwoje siedziało ludzi, parobek i dziewczyna, dzieląc między sobą z koszyka dziewczyny wydobytą żywność, z chleba i sera złożoną; samotność zdawała im się potrzebną; byli to Grześ i Anusia. Wybrali się do spowiedzi, do świętego miejsca, a dawszy na Mszę, za duszę ojca, oczekując niespór, radowali się tymczasem szczęściem dwóch serc, które wśród tysięcznego tłumu dla siebie tylko żyją, i tak dobrze się rozumieją. Rozpoczęte nieszpory, zwróciły wszystkich do Kościoła, a śpiew nabożny znów podnosił serca ludu; gdy się ukończyły, każdy się począł do domu wybierać, a najskorsi do powrotu byli Grześ i Anusia, bo też i daleko mieli.

Pierwsi oni zapuścili się w las odwieczny, wieńczący święto-krzyską górę, żegnając wzrokiem piękny i obszerny widok, który i najprostszego człowieka w miłe wprawia podziwienie.

Nasi podróżni szybko postępowali, bo po szumie wierzchołków niebotycznych jodeł i świerków, po ściemniającym się niebie, można było się spodziewać, że niezadługo burza zahuczy; jakoż w istocie tak się stało, grzmot okropny, w tysięcznych echach wstrząsł okolicą, w jednej chwili z jasnego dnia majowego ciemna noc się zrobiła, kiedy niekiedy tylko rozjaśniona straszną błyskawicą, w której świetle ukazywały się klasztory świętego Krzyża i świętej Katarzyny na dwóch górach sąsiednich, jak szkielety wielkoludów; pioruny rozdzierały odwieczne drzewa, lub kruszyły nagie skały wierzchołka Łysiej-góry. Lunął deszcz, który ich zmusił szukać schronienia pod wyłomem skały, gdzie trzeba było przeczekać burzę. Strach ich

ogarniał wśród tej strasznej walki żywiołów, widząc się tak bliskimi owęj Łysěj-góry, tak dobrze znanęj jak Polska szeroka, jako zbiegowisko złych duchów, do której wiary przyczynia się już sama powierzchność jedynęj w tym pasmie góry o nagim, martwym, kamienistym wierzchołku, jakby Bóg od nięj odwrócił swe oblicze, kiedy dwie sąsiednie Kościołami uwieńczone, a wszystkie poblizsze w ciemny płaszcz lasów otulone. Chwilami myśleli się być umyślnie zbłąkanymi, by być świadkami święta diabelskiego, odbywającego się przy muzyce grzmotu i piorunów.

Po niejakiem czasie, jak wszystko na świecie, przeminęła i burza. Pozbywszy się strachu, podziękowali Bogu za odwrócenie niebezpieczeństwa i ruszyli dalej, ale dla spóźnionej, przez straconą chwilę czekania pogody, musieli przestać myśleć o powrocie do Szewny i pójść szukać noclegu w pobliskim miasteczku Słupi. Późnym téż wieczorem stanęli przed karczmą w Słupi, i dopiero dźwięk skrzypcy, gwar rozmawiających, wesołe okrzyki tańczących, wyrwały ich z miłego upojenia, i przypomniały, że już są u celu dzisiejszėj wędrówki.

Weszli więc do izby, w której chcieli na noc znaleźć przytułek, ale zaraz stracili wszelką nadzieję mienia chwili do wypoczynku, zastawszy całą izbę przepelnioną ludźmi, a w środku ochocze tańczących koło. Izba karczemna, jak zwykle w Polsce, bardzo była obszerna, olbrzymi podciąg belek, dalekich sięgał czasów, jak rok wyrity na środkowęj dowodził. W rogu izby za ogrodzeniem, krzątała się gosposia, nieustannie nalewając kieliszki i szklanki ochoczym gościom: w przeciwnęj kącie, Żydek rudobrody, na stoliku siedzący, otoczony ciekawęmi dziećmi, rzempolił na skrzypcach rozmaite tańce; zresztą wszystkie ławy, naokoło izby stojące, zalegli goście, składający się z chłopów, Górników, hutników, kurza czy, mieszczan i kilku żołnierzy. Każdy z tych stanów szukał swojego grona, i tam rozprawiał; między chłopami, rozmowa o tém co najbliżej tyczy, o panach; wielu powstawało na swoich, ale znaleźli się i obrońcy. Suska z Kopca mówił: gadajecie co chcecie, w ogóle dobrze nam życzą, a wszakże to w naszym państwie Iwaniskim, nasi panowie spichlerz nam z dużym kosztem założyli, z którego biedny człowiek czy na siew, czy na chléb, pożyczyc może, a po żniwach choć się odda z procentem, to przecież tylko dla dobra nas wszystkich; mamy już dużo zboża, co z roku na rok się powiększa, tak że już nigdy bieda nam

nie dokuczy. Zdanie Suski potwierdził Kuba z Kobylan, opowiadając, jakie dobre chałupy ich pan im pobudował.

Od Panów przeszli do gospodarstwa, a wtenczas dziwy prawił Michał z państwa Garbackiego o swoim Panu (filozofie Gołuchowskim), chwając go, że dobry i sprawiedliwy, ale pewno z diabłem trzyma, już to, że wie wszystko, co się między ludźmi dzieje, już też, że ma w domu tyle kół, kółek, co jak każe, to się wszystkie obracają, którymi mąkę bez wody i wiatru mele, i nie wiedzieć co jeszcze; a wszędzie sieje i zbiera, po wawozach urwiskach, gdzie dawniej trawa nawet nie rosła.

Górnicy rozpowiadali sobie o Skarbniku, duchu opiekuńczym kruszców i wszystkich skarbów polskiej ziemi, jak dobrym w pracy pomaga, a złym prędzej czy później karę wymierza¹⁾. Hutnicy rachowali wielkie zyski, co im się otwierają w nowo zakładających się piecach, wspominali o Panu z Wielkopolski, co nad brzegiem Kamionny, dobrocią tyle ludzi do siebie pociąga, a udzielając pracy, sprawiedliwie ją nadgradza; kurzacze więcej zatopieni w trunku, rozprawiali z żołdakami, a jako najbiedniejsi, najwięcej robili planów na przyszłość, gdyby nagle los lepszy miał być ich udziałem.

Grześ i Anusia w zakątku izby, skromne zajęli miejsce, patrząc z niejakim podziwieniem na świat tak mało im znany, co ich otaczał. Powoli Górnicy zaczęli zaczepiać kolegę najprzód rozmową, potem trunkiem, a wywiódłszy mimo oporu Anusię w taniec, udało im się wciągnąć i Grzesia w ochocze koło. Nagle znalazł się w parze z Katarzyną z Kunowa, córką bogatego kamieniarza. Biała jej szyja jeszcze bielszą się zdawała przy kilku sznurkach wielkich koralu; długie warkoczki spadały na zielony kaftanik, a czarne oczy dziwnym świeciły ogniem. Była to zupełna piękność, do tego świadoma o sobie, a więc nie tracąca żadnej okoliczności, w której się jeszcze w lepszym świetle ukazać mogła. W pierwszej chwili Grześ nie miał oczów dla niej, machinalnie tylko się kręcił, ścigając okiem i duszą skromnie przybraną Anusię, wesoło płaszącą z innym Górnikiem.

¹⁾ Ob. *Lud*, Ser. V, str. 42, notka. — Ser. VII, str. 68. Znanem także u tutejszych górników jest podanie o białej podziemnej pani (ob. *Lud*, Ser. V, str. 87). Podobne białe kobiety siedzą i po innych europejskich jaskiniach (J. W. Wolfa: *Niederländische Sagen*, Lipsk, 1848 nr. 212).

Ale gdy Anusię, wesołość tańca, dotąd jój nie znana, w takie upojenie wprawiła, że nie odpowiadała czułym wejrzeniom Grzesia, zaczęła i on przez pewne uczucie mszczącej się zazdrości, więcej uważać na swą tancerkę, która żadnej nie traciła sposobności, by go olśnić swymi wdziękami. Tak było przez ciąg tańca; lecz gdy muzyka ustała, znów się znaleźli Grzas i Anusia, i znów im się zdawało, że dla nich dwojga tylko świat cały jest stworzony.

I takby było zostało, gdyby rudobrody Żydek, jakby potomek węża edeńskiego, nie był znów zarzępolił nowego tańca, wskutek czego kilku młodych Górników porwał Anusię, i wnet migiała się tylko w zwinnych obrotach przed oczami Grzesia. Niekontent z siebie i z wszystkiego co go otaczało, poszedł między starszych kolegów szukać pociechy, czyli prędzój, ogłuszenia w trunku, przy którym żwawa rozmowa zwróciła się z całą szczerością ludzi podpiłych ku niemu. Zaczęli mu robić uwagi, czemu się żeni z biedną sierotą, i nie bardzo piękną, kiedy przy jego dorodnej postaci, bogatszej-by mógł dostać, a przy dostatkach nie potrzebował-by wiecznie być prostym Górnikiem, mógłby kiedy wyjść i na sztejgra. Grzes się najprzód oburzał, potem jak mógł odrzucał te myśli, ale mimowolnie oczy patrząc na wciąż mu wskazywaną Katarzynę, niekorzystne robiły porównanie dla Anusi, której główną pięknoscią było serce przeglądające w każdym uśmiechu, w każdym ruchu. Czém weselój tańczyła Anusia, tém Grzes zagrzany trunkiem i radami znajomych, więcej się myślą zbliżał do Katarzyny, wreszcie poskoczył ku niej, porwał do tańca, i nierozłączył się z nią aż z końcem zabawy, to jest z świtem.

Z pierwszym słońca promieniem ruszyli Grzes i Anusia ku domowi, ona mimo znużenia wesoło po wesoło spędzonej nocy, on zamysłony ucinkowo odpowiadał na jój pytania, tak że wkrótce zalekniona mówić przestała; i tak oni, co w wiliją tyle sobie mieli do powiedzenia, dzisiaj kilka mil przebyli razem w grobowém milczeniu.

III. Jeszcze jeden grób więcej na cmentarzu w Szewnie.

Skoro się otwarły drzwi biednej chaty, Anusia nie mogła dłużej wytrzymać stanu niepewności, rzuciła się na szyję opiekuna, przyszedłego męża, przepraszając jeźli w czém zawiniła, prosząc o udział w smutku, jeźli jaka troska zaległa umysł kochanego jój Grzesia. Serce jego przez chwilę biło jak dawniej, przycisnął swą Anusię do

piersi, jak mąż, jak ojciec, ale duch złego już był wrzucił w niego ziarno zepsute, i skoro tylko zaspokojona Anusia zaczęła się krzątać koło domu, same ściany biednej chaty nasunęły mu zaraz porównanie losu co go czeka z tym, coby mógł sobie zapewnić, biorąc za żonę Katarzynę, której serce zdawało mu się nieobojętnem dla niego, po dzisiejszej nocnej w tańcu rozmowie. Odtąd wszystko się zmieniło w biednej chacie nieboszczyka Szymona; nie była ona już więcej niemym świadkiem, cichych, cichych rozmów, po dniu spędzonym na pracy. Grzesz skoro teraz z gór wracał, zawsze znalazł konieczną potrzebę oddalenia się z domu, zawsze zamyślony, zasepiony; a chmur nagromadzonych na jego czole, nie mogła spędzić Anusia ni wejrzaniem, ni uśmiechem, ni piosnką, jak dawniej bywało. Smuciła się i Anusia niewiadomością trosk Grzesia, ale jej serce za czyste było, aby przypuścić, że myśl zdradzenia jej, kala, zakłóca jego sumienie; myślała zawsze, że bliska chwila ich ślubu zwróci słońce ich szczęścia. Ufna w Opatrzność pełniła starannie swe obowiązki, modląc się do Boga o odwrócenie wszelkiego złego od jej ukochanego. Najmilszą teraz dla niej była chwila, kiedy przygotowawszy śniadanie, biegła z dwójakiem (garnkiem podwójnym) w rękę między góry i nad sztolnią czekała ukazania się z głębi ziemi lubego Grzesia, aby posilić go strawą, jej zachodami przysposobioną; wtenczas przynajmniej uzyskiwała spojrzenie, w którym wyraz podziękowania, a czasem liłości, za miłość brała.

Ale jednego razu napróżno przybyła, napróżno godzin kilka czekała, Grzesz się nie ukazał; niespokojność zaległa jej serce, pobiegła szukać go w domu: tam nie znalazłszy, znów powróciła nad sztolnię; wszystkie echa gór i serc ludzkich wzbudziła wywoływaniem bolesnym imienia narzeczonego, nikt nie widział, by wyszedł z pod ziemi, nikt nie słyszał o nim w okolicy, i wkrótce ustaliła się wiara między ludem, że go za jakieś ziemskie winy spotkała kara pod ziemią z rąk Skarbnika.

Ale sąd ludzki nie doszedł już do Anusi; ogłuchła na mowę ludzką, wszystkie jej zmysły ztępiały, serce jedno żyło nadzieją ujżenia Grzesia, choćby siłą cudu; dnie i nocy pędziła klęcząc przy sztolni, modląc się do Boga za narzeczoną. Z początku dobrzy ludzie chcieli ją odwiedzić od miejsca, gdzie ją przykuły największa boleść i jedyna nadzieja, ale przekonawszy się o niepodobieństwie wykonania swych dobrych chęci, przyzwyczaili się do tego widoku, i co dzień rano idąc na pracę zastawali Anusię, klęczącą nad sztolnią,

wieczorem znów tam ją żegnali, bo na chwilę nie opuściła tego miejsca, żywiąc się łaską przechodzących Górników. Kilka czasów tak spędziła; patrząc na nią codziennie, nie uważali Górnicy, jak śmierć strawiwszy serce, rozszerza swe panowanie i nad ciałem dziewczyny; aż jednego rana zastali ją klęczącą, wspartą o kamień w zwykłym miejscu, ale nie odpowiadała im na: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Przybiegają przerażeni, chcą budzić, myśląc, że zasnęła; podnoszą, ale już — nie żywą. Nie jeden z starych Górników otarł łzę cichą, odnieśli wynędzniałe ciało Anusi do spustoszałej chaty, wszelki ratunek był bezsilnym, i znów niezadługo szanowny Pleban błogosławił grób jój obok grobu jój ojca, na cmentarzu w Szewnie wykopany. Długo mówił za nią modlitwy, bo już nikogo nie było na świecie, coby się za nią modlił. Górnicy na pamiątkę śmierci nieszczęśliwej Anusi wystawili krzyż drewniany w miejscu jój zgonu, zkaąd nie jedna modlitwa płynie przed stopy tronu Przedwiecznego, nie jedno westchnienie za duszę biednej sieroty.

IV. Skarbnika uludy i sąd. Minęło dużo lat, dużo zdarzeń, Kamionna nie jeden brzeg wymyła, Górnicy nie jedną nową sztolnię otworzyli, gdy nagle zjawił się w dolinie człowiek, który chodząc od wsi do wsi, opowiadając najdziwaczniejsze rzeczy, z największym wyrazem prawdy, zajął umysły całego ludu; przez jednych miany za obłąkanego, przez drugich za opętanego, przez wielu za jedno i drugie, ale wszyscy go słuchali z uwagą, wszyscy się nad nim litowali, bo tło jakiegoś ogromnego nieszczęścia, nigdy jasno wybite, jakieś wielkie cierpienia, piętnowały jego rozmowy, opowiadania. Jednego razu zaszedł ów niezajomy i do Szewny, zbiegli się ludzie w okół niego, słuchali, ale ni pojąć opowiadań, ni odpowiedzieć mogli, na pytania o nieznanym ludzi i wypadki; że zaś wszędzie i zawsze mowa była o jakichś ukrytych skarbach, przekonani, że to mamona diabła, co go opętał, postanowili w swój poczciwości zaprowadzić go do księdza Plebana, nadzwyczaj letniego starca, słynnego z pobożności, aby mu swemi modłami jakąś ulgę przyniósł, i zamysł ten wnet wykonali.

Skoro tylko poczciwy starzec ujrzał obłąkanego, rozkazał oddać się otaczającym, bo jakież było jego zadziwienie, albo raczej przerażenie, gdy w zgrzybiałych, wynędzniałych, obłąkanych rysach nieznanego, poznał od dawna zginionego, zapomnianego Grzesia. Ale napróżno zadawał mu tysiąc pytań, wspomniął nazwiska najdroż-

sze, na nic odpowiedzi zadowolniającej otrzymać nie mógł; obłąkany bowiem gadał mu o złocie, srebrze, bursztynie, soli, czasem wplątał znane jakieś nazwisko, ale ani treści, ani związku nie było w jego mowie. Pleban chcąc ostatecznie zrobić mocne wrażenie na umyśle jego, postanowił wieczorem zaprowadzić go na grób Szymona i Anusi, by tam, silném wstrząśnieniem osłabiony umysł do równowagi przyprowadzić.

Po zachodzie słońca udał się Pleban z Grzesiem na cmentarz szewieński; wieczór był piękny, księżyc w pełni oświecał swém drżącym światłem tę uroczą stronę; widok tych miejsc, o téj godzinie, dzwonek kościoła i dalszy odpowiadający mu w górach, rozchmurzyły nieco lica obłąkanego, jakaś rzewność biła mu z oczu. Skoro przybyli na cmentarz, Pleban zawiódł go prosto do znanych nam mogił, i przenikliwym rzekł głosem: „Grzesiu, oto groby Szymona i Anusi!“ Na te słowa obłąkany upadł bez zmysłów; długo Pleban nie mógł w nim życia obudzić, lękał się nawet poczciwy starzec, czy tak gwałtowne wstrząśnienie, nie dobiło już i tak nadzwyczaj osłabionego umysłu i ciała: głuchy jęk Grzesia wyrwał go z niespokojności, powoli zaczął przychodzić do siebie, ale tak był osłabiony, że nie mógł już powstać. Odzyskał pamięć i rozum, ale z niemi ujrzał koniec swéj bolesnej doli; prosił więc księdza, by usiadł koło niego na mogile Anusi, i ze łzami rzekł: „Ostatnia godzina wybiła dla mnie! póki mi Bóg sił użyje, słuchaj ojcze, com wycierpiał od chwili mego zniknięcia, ale słuszną była kara; niechaj moje opowiadanie, będzie razem moją, ostatnią spowiedzią:

„Pamiętacie chatę i śmierć biednego Szymona, pamiętacie błogosławieństwo, które udzielił mnie i Anusi, pamiętacie rady, któremi nas zęgnął; ale nie wiecie tego, że wkrótce stałem się niegodnym błogosławieństwa, niepamiętnym rad drogiego opiekuna, mogę powiedzieć ojca, że dla bogactw, które miałem otrzymać z Katarzyną z Kunowa, opuściłem Anusię, której jedyną zostałem podporą na świecie, której nigdy z serca wygnąć nie mogłem, a od której tak szczerze kochanym byłem. Oto było przestępstwo, słuchajcież kary, która szła za niem, a wreszcie rozgrzeszcie ojcze dziś pokutnika.“

„Po długich walkach wewnętrznych, gdym już stale postanowił zdradzić Anusię, złe przeczucie ogarniało mnie dnia tego, gdym wstępował w sztolnię na zwykłą pracę; jakoż wkrótce rozbijając warstwy rudy, ułyszałem jakiś szelest podziemny, który coraz się do mnie zbliżał, strachem przejmował, bo nie czyste było sumienie;

nagle olśniła mnie zewsząd ku mnie płynąca, rażąca jasność, padłem na ziemię, nie wiem na jak długo utraciłem zmysły, wyrwał mnie z tego stanu głos surowy, wołający na mnie: „Wstań i chodź, ujrzysz skarby, dla których wyparłeś się cnoty i miłości!“ Mimo-wolnie podniosłem się i szedłem za mym przewodnikiem, a był nim Skarbnik, duch opiekuńczy, król skarbów podziemnych naszej ziemi. Ale nie takim go znałem z opowiadań starszych Górników, którym nie raz pomagał w poczciwój pracy, w prostém odzieniu górniczém; ukazał mi się odziany we wszystkie skarby ziemi w której panował, a głos i wejrzenie surowością bijące z pod żelaznej korony, dowodziły mi, że wybiła dla mnie godzina kary.“

„Długo postępowałem za nim w milczeniu ciemnymi w głąb ziemi prowadzącymi sztolniami, aż mnie zawiódł w swe dziedziny, zwykle krótkim słowem opisując wielkość i użytek skarbu, który oglądałem. Najprzód najczystsza piętrzyła się ruda, a ciągnęły się warstwy pod całą Małopolską, Szląskiem, częścią Wielkopolski, i znów pod leśnemi brzegami Niemna; wszystkie zwiedziliśmy, a takie obfite, że całą Europę, jak mówił, możnaby pokryć puklerzem z żelaza. Wszędzie obok rozciągała się kraina ciemności węgla kamiennego, a starczyłaby do ulania wspomnionego puklerza. Pod mrużącemi falami Wisły, z tysiącami odnóg szerzącemi się pod ziemią, kraina soli, gwiazdzista, szkląca, skała na skale, nieprzebrane, a jedna z nich wystarczyłaby na całą wieczność dla ludu całego kraju. Pod Olkuszem góry podziemne ołowiu, miedzi, srebra, złota, za któreby świat zakupił. Tuż obok pokłady marmuru, coby starczył na pomniki dla wszystkich bohaterów; skały granitu, piaskowca tak liczne, że połączone z ołowiem, mogłyby murem opasać niejeden kraj; u kończyn skał piasek, z którego szkło tak czyste, jak dusze dobrych ludzi. W Karpatach, Tatrach, za każdym uderzeniem młota, przyskały z twardych brył kryształ, drogie kamienie.“

Oto ojcze! wszystko, co mi wskazał Skarbnik; pięćdziesiąt lat strawiwszy na tej wędrówce, uniosłem duszę zgniecioną, przesytem widoku skarbów, dla których zapomniałem cnoty i szczęścia na ziemi. Wrócony na nią za łaską bożą, ale złamany na duchu i zgrzybiały, umieram; — a teraz rozgrzesz umierającego, który srogo, ale słusznie, odpokutował swą winę.“

„Absolvo te“ wyrzekł rozrzewniony starzec i wnet ronił łzy nad trupem nieszczęsnego Grzesia.

J. M. W.

PRZYPISY.



Do stronnicy 160.

Diabeł.

Podania o Twardowskim, lubo znane także w Sandomierskiem i Lubelskiem, występują tu słabiej i rzadziej nierównie u ludu na widownię, niż w Krakowskiem, Wielkopolsce, Mazowszu, a nawet na Podlasiu i Litwie¹⁾. Zajmują się niemi przeważnie jeszcze miasta, — gdy wieśniacy powtarzają najczęściej tylko szczegóły o jakich dowiedzieli się w szkole lub od sług dworskich.

Do str. 164.

Czary i Łysogóry.

1. K. W. Wojcicki (*Zarysy domowe*, III, 145) powiada: w artykule o Czarownicach, z którego wyjmujemy szczegóły odnoszące się głównie do Sandomierskiego: „Sławne miejsce zgromadzeń jest Łysogóra w Sandomierskiem²⁾. Tam we Czwartek po nowiu księ-

¹⁾ Czasopismo *Wiśła*, Warszawa 1887, t. I, str. 253, 289, wśród przytoczonych podań, mówi między innemi i o skale Sokolej we wsi Pieskowska-kała, co następuje: „Bez to jom (tę skalę Twardowskiego) tak nazywają, że jom satany prz ekreńciły, jak Twardoskiego nieśli, co godzinki skompanił (skomponował), to jom (szatany) przewróciły do góry sérokom, a na dół śpicem (Spitze)“ — (*Lud*, Ser. V, str. 35). — Wyobrażenia podobne (n. p. działanie złego na opak dobremu) (ob. *Lud*, Ser. XV, str. 263 nr 67) stosowanemi też bywały do wszelkich istot i czynów złych, przewrotnych i t. d. więc do: diabłów, czarownic, czarów i t. p.

²⁾ Wojcicki opisał poprzednio Łysogórę w *Dzienniku Warszawskim* Ordyńca (XII, 168). A nadto między *Pieśniami ludu*, umieścił słyszane przez siebie około Lysejgóry (I, 127, 208; II, 255, 321).

życa, z odległych stron Polski, spieszą czarownice na biesiady. Łyse-góry ma i Ruś swoje, równie jak Żmudzini. Czarownice ruskie lecą w stępie, żmudzkie latają na miotłach, litewskie na łopatach, polskie na ożogach, miotłach; dosiadywały kozły, siadały w niecki niby w pojazd wygodny (*Lud*, Serya XV, str. 96, nr. 10). Wpierw wszelako, ażeby wylatując kominem z domu, mogły się unosić w powietrzu, smarowały ciało tłustością z dzieci przed chrztem uduszonych, a dosiadłszy stariej miotły wymawiają zaklęcie:

„Plot, nie plot, — wieś, nie wieś,
Biesie nieś!“ (*Lud*, Ser. XX, str. 266, notka).

2. „Lecącą w powietrzu czarownicę lud nazywa wiedmą, wiedźmą¹⁾. Jakkolwiek daleką ma ona drogę, prędko na Łysej-górze stanie, na uciechy i bankiety z djabłami“. (*Lud*, Serya XV str. 93).

3. „Tam po traktamencie (jak wyraża Stan. Duńczewski w *Kalendarzu* polskim i ruskim na rok 1759, fol. minor), pokłoniwszy się czartu, śpiewając pieśni wszeteczne, a zgasiwszy świece, z czartami i mężczyznami spółkując, bankiety swoje benedykują, wzywając Belzebuba“. Przymaki jakie na Łysiej-górze czarownice i djabły zjadają, nie znane są ludziom, albowiem zaraz zmieniają swą postać. Powieść ludu opisuje, że wieśniak jeden nie dostrzeżony od czarownicy, na jednej z nią miotle dostał się na Łysą-górze; napęlił kieszenie i torbę ciastami i potrawami. Jak powrócił do domu, patrzy ciekawie, aż tu wszystko zmieniło się w gnój koński. (*Lud*, Serya VII, str. 94. 267. — Ser. XV, str. 92. 94. 96).

4. „Na tych zgromadzeniach czarownic na Łysej-górze, ma się znajdować Bobo. Jest-to mały dziwotworek kudłaty, wzrostu dziecka rocznego, a stariej twarzy, często przybierający postać na siebie kota lub capa (kozła)²⁾“.

5. „Takowe zgromadzenia czarownic nazywano sejmem. I był to sejm wośoly, bo do tańców zachęcały kobzy, dudy, liry i bandurki. Jeżeli która chciała wiedzieć przez sen, co się na granicy (to jest Łysej-górze) dzieje, w czasie takowego sejmku, kładła się na bok

¹⁾ Szymon Szymonowicz w *Sielankach* swoich mówi, że czarownica używała ziarn prosa, liści jesionowych, wosku, wrzeciona, nietoperzy żywych, ziół:

.... temi zioły wiedmą się stawała,
i oknem na ożogu precz wylatywała. (ob. *Pokucie* III, 140).

²⁾ Z tego-to przesądu (mówi Wojciecki) wzięło początek przysłowie: „Małe bobo“ używane często, wskazując w pieśzczonej mowie na drobne a miłe i nadobne dziecię. Właściwie jest przysłowie: „śliczne bobo“ chcąc niem oznaczyć (ironicznie) brzydką, odrażającą, lub obrzydłą kobietę lub takiegoż mężczyznę. (*Lud*, Ser. XV, str. 20, karły, krasnoludki; str. 24, baboki).

lewy, i wszystko widziała. Gdyby zaś sejm umówiony z czartem, w dzień przypadał, a nie mogły być na nim (czarownice) dla jakowych przeszkód, wtedy biorą gruby dym w gębę, który trzymając, wszystko jak na dłoni widzą⁴. (*Lud*, Serya XV, str. 96. nr. 11).

6. „Nie nowina i teraz (jak uczą stare klechdy), zobaczyć latające w powietrzu czarownice; wszakże nie każde oko potrafi je dojrzyć, bo umieją oczy zatumanić i być niewidzialnemi⁴. (Obacz wyraz: tuman).

7. „Trudno poznać czarownicę, gdyż postać ma zupełnie zwyczajną i niczém się nie różniącą od innych niewiast(?) (ob. *Lud*, Ser. XV, str. 107, nr. 35); chcąc jednak ujrzeć prawdziwą czarownicę, dawne podania dają na to sposoby⁴.

8. „Sér zrobiony w ostatnie dni z apust trzeba zachować (*Lud*, Ser. VII, str. 69, nr. 187); do tego szukać takiej deski z trumny w której znajduje się otwór przez sęk wypadły. (*Lud*, Ser. VII, str. 98, nr. 212. — Ser. XV, str. 108, nr. 37). Tak opatrzony, ma wejść w czasie jutrzni do kościoła i stanąć w ukrytém miejscu przy wielkim ołtarzu. W jednej chwili gdy ów sér jeść pocznie, niech otworem téj deski patrzy na niewiasty, a pozna między innemi i czarownice; nie będą albowiem siedzieć do wielkiego ołtarza przodem, lecz przeciwnie, chociaż zgromadzonym się wydaje, że równie z niemi pobożnie się modlą. Do tego strój na głowie mają odmienny, bo rynki, garnki, dójnice i kotły, zamiast czépków i chustek. Nadto w czasie rezurekcyi, gdy z processyą wkoło kościoła obchodzą, czarownice w przeciwnym zawsze postępują sposobie; gdy lud idzie za processyją, one naprzeciw i tyłem się cofają⁴. (*Lud*, Serya III, str. 101, nr. 23. — Ser. VII, str. 99, nr. 215. — Ser. XV, str. 107, nr. 36).

9. „W wigilią ś. Jana Chrzciela czarownice najwięcej dokażują, mianowicie co do odbioru krowom mleka. Wtedy robi się znak krzyża święconą kredą nade drzwiami obory lub zawiesza tam wianki ze ziół święconych⁴.

10. „Kiedy czarownica chce odebrać mleko, wedle dawnych podań, lezie do góry nogami na drewniany krzyż (to jest: figurę drewnianą stojącą pospolicie przy wsiach lub na rozstajnych drogach), — a wtedy wieśniacy chcąc uniknąć czarów, spostrzeżoną, zwykli uderzać w podłuż biczem⁴. (*Lud*, Serya VII, str. 99, nr. 214. — Ser. XV, str. 263).

11. „Czarownice mają także sposoby wzbudzania miłości u ludzi obojój płci. W jednym z najdawniejszych dyjalogów („Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatane, rytmy ośmiorzeczniemi słózone. Wybijano w Krakowie lata Bożego 1553, 8 minor⁴) wyprowadzona na scenę Czarownica, przyznaje się do tego rodzaju winy:

Iżem trochę czarowała,
gdym dziewczkę za mąż dawała.

12. „Do starożytnych podań, należy wieść dotąd w obiegu będąca, że czarownica doji dzwon kościelny, (w wigilię ś. Jana lub nocą), dobywa zeń mléka, ze szkodą téj obory, na którą wtedy pomyśli ¹⁾. W przywiezionym dopiero dyalogu z r. 1553, czarownica opowiada własne czyny; przytaczam zeń ustęp, gdzie wchodzi na scenę: Pan, Pleban i Baba.

Baba. Witajecie panie z gościny,
jużeśmy przez was tążyli ²⁾.

Pan. Bodaj zdrowa była, babo!
w mojej wsi stara sąsiado.

Pleban. A mnie's przywitać nie chciała?

Baba. Przeto'm cię nie przywitała,
żem się na cię rozgniewała.

(do pana). Panie miły, skarżę się wam,
iż mię wymienia ³⁾ ksiądz pleban.
Już to kwartał jako mnie klnie,
ja nie wiem czego po mnie chce.
Wszystko mnie tą kłatwą straszy,
dzwonkiem zwoni, świeczki gasi.
I tak, nie bywam w kościele,
skąd mam szkody bardzo wiele;
bo mnie mijają powalki, ⁴⁾
co przedtém szły do kobiałki.

Pan. Co-s to złego udziała?

Baba. Iżem trochę czarowała,
gdym dziewczkę za mąż dawała,
chcąc i żeby jój nie bijał,
a iżby się nie upijał.
Bo więc ci pijani chłopci,
radzi stroją dziwne fochy.
A drugą'm rzecz uczyniła,
strychowim oczy skaziła.
Ale mu to nic nie wadzi,
rychlej mu da pieniądz każdy,
widząc tę jego lichotę,
którą cierpi przez ślepotę.

(Obacz: *Pokucie*, t. I, str. 26, notka).

¹⁾ Dlatego zapewne, że chroni on od złego; ob. *Mazowsze* I, str. 23, notka.

²⁾ tążyć, tużyć, tęschnić, czekać z utęschnieniem.

³⁾ wymienia, to jest: ogłasza publicznie w kościele, imiennie rzucając kłatwę.

⁴⁾ powalka, ciasto wałkowane i zwijane.

- Pan.* Cóż jeszcze powiesz drugiego,
z tego rzemiosła twojego?
- Baba.* W wiliją świętego Jana,
dojłam mléko ze dzwona;
ale tylko jeden szkopiec,
bo mi nie chciało więćej ciec.
- Pan.* A powiesz co więćej jeszcze,
coś zbrojiła na tym świecie?
- Baba.* Nie mam przed plebanem skrzątwy ¹⁾,
bo się boję więćszej klątwy.
- Pan.* Nie klątwy, ty babo, godna,
ale stosa drew i ognia!
- Baba.* A Boże uchowaj ognia!
a ja za cię proszę Boga,
zawdy poję trzy paciérze,
by cię Bóg potwierdził w wierze,
byś tak żył jako przodkowie,
oni cnotliwi panowie.
- Pan.* Co mi twoja za modlitwa?
a tyś już u czarta wszystka.
Pójdź do piekła na swe miejsce,
już cię więćej słuhać nie chcę.
- Baba.* Pójdę owa do kądziele,
a imię się jěj prząść śmieie.
Widzę, iż tu niemasz łaski,
i owszem, wielki gniew pański.
Ale-ć wždy jeszcze nie amen,
w téj rzeczy z księdzem plebanem.

I z tą pogrózką na plebana, czarownica odchodzi⁴.

13. W statucie Jana Dzwonkowskiego, z czasów Zygmunta III, wyczytuję, że nietylko ze dzwona, ale i z powroza może czarownica mléka nadojić.

I to dobra gospodyni,
co z wody mléko uczyni,
a z powroza go nadoji,
i niezle, gdy się ustoji.
Potém go wleje w maślnicę,
aż wnet maśta połowice (pół maślnicy);
po pułkach pełno mądryków (sérków)
dla domowych robowników, — (ob. str. 166. nr. 8.)

¹⁾ skrzątwa, wykręt, wybieg, kaprys.

a gdyby nie drugiej gusta,
i sama-by prętko uschła.

I szeroką władzę czarownicy określa:

„Gdy chce, choroby nabawi,
komu chce, zdrowia naprawi,
komu chce, uczyni złości,
pozbawi go majątności.
A kto też się z nią zachowa,
wielka podpora domowa“.

14. Inna książeczka: „*Sejm piekielny*“ in 4to, druk gocki, (w XVI i XVII wieku) wspomina, iż w wigilią Bożego Narodzenia, gospodarz wiejski wysłał po wodę czeladź swą pod młyn, ażeby ta na rańtuchy w zębach trzymane wody nazbierała; po czém ludzie ci (kobiety?) lecieli do obory i bydło skrapiali, chroniąc je od czarów, ażeby mleka czarownice nie wykradły. Przecież baby (czarownice?) czatowały na te rańtuchy, kładły na głowę, a gźło (koszulę) wywróciwszy na nice i wysmarowawszy się maścią średnim palcem, z domu wyskakiwały oknem, i leciały na ożogu ku Łysej-górze“.

Do str. 169.

Owczarz-lekarz.

W jednej wsi pomiędzy Jedlińskiem a Głowaczowem, pod lasem, mieszkał ku końcowi zeszłego i na początku bieżącego stulecia głośny wówczas wróż czy owczarz, do którego po radę i lekarstwo zjeżdżało się całe niemal Zapilcze¹⁾. Leczyć on miał, jak opowiadano, nader szczęśliwie, osobliwie na suchoty. Obok zażęguwań

¹⁾ Część kraju położona między Pilicą, Wisłą i Radomką, odstąpiona została przez króla Kazimierza Wielkiego książętom Mazowieckim w zamian za ich prawo do księstw Ruskich, i odtąd nosiła nazwę: Zapilcze, z miastami Głowaczów i Białobrzegi, a przyłączoną została do ziemi Czerskiej. Książęta Mazowiecy posiadali na Zapilczu obszerne włości i rozległe w swych dzierżawach lasy. Tu mieli starostwo Stromieckie, dokąd często jeździli na łowy i z niego wydzielali w szerokich puszczech znaczne dla zasłużonych poddanych swoich grunta, które potem licznymi zaludniały się wsiami. Po wcieleniu księstwa do Korony, Zapilcze nie wróciło do województwa Sandomierskiego, ale ciągle było częścią ziemi Czerskiej i należało do sądów Czerskich. Dopiero w r. 1794 przestało należeć do województwa Mazowieckiego. (*Lud.*, Ser. XX, str. 5, Stromiec, Mniszew, notka. — F. Kozłowski: *Dzieje Mazowska* str. 388).

jakie nad chorymi czynił i leków jakich im udzielał, nie zaniedbywał on także dla wzmożenia swych praktyk, zalecać im odprawiania pielgrzymek do miejsc świętych i obrazów cudownych, do źródeł poświęconych, modlitw do Patronów świętych i t. p. i sam téż, mimo swych zabobonów, pilnie uczęszczał do kościoła i ściśle przepisy religijne zachowywał.

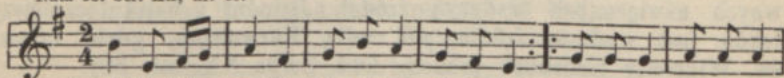
Do str. 169.

L e k i.

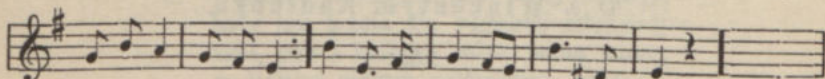
O Panu Jezusie ukoronawanym, łaskami słynącym w Wielkiej - Woli.

Nuta ob. Ser. XX, nr. 40.

354.



1. Panie! któ — remu za swobo — dę świata, Wysłu — chaj, wysłu — chaj
nie — winną głowę cierań ostry o — pla — ta. co twego, co twego



pienie te — go lu — du,
pragnie do — znać cudu, u — fności pe — len i wia — ry.

2. Oto przed tobą w pośród téj świątyni
nizko padając, swe błagania czyni.
Ze łzami [:] i wewnętrzną skruchą,
a z pełną [:] twój łaski otuchą
niesie ci swoje ofiary.
5. Oto tu przed twym łaskawym obrazem,
upadłszy wszyscy na kolana razem,
w pokorze [:] i ducha prostocie,
łascie się [:] i twojej szcudrocie
z pełną nadzieją oddajem.
7. Ktokolwiek wiarę mocy twój poświęci,
a na tém miejscu oświadcza swe chęci;
choroba [:] mdłe ciało porzuca,
duch martwe [:] wnętrzości ocuca,
rozum powraca stracony.
8. Puchlina niknie, niemy język gada,
wzrok wraca, wielka choroba odpada;
kogo już [:] ludzka pomoc rzuci,
moc twoja [:] życie mu powróci,
przez ciebie jest uzdrowiony.

9. Jak ciała słabość, tak niknie i duszy,
umysł w pokorze i serce się kruszy.
Ty człeka [:] uzdrawiasz najlepiej,
moc go twa [:] uleczą i krzepi,
gdy twojej szuka opieki.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny* (Kraków, 1838, str. 261 i 888).

(obacz: *Lud*, Ser. XX, str. 16. Wielka-wola, Paradyż).

Do str. 169.

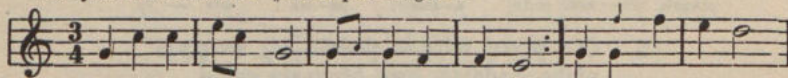
L e k i.

Do lekarstw nader skutecznych należy i woda czerpana z pełnych uświęconych tradycją źródeł. Jednym z najskuteczniejszych leków jest woda ze źródła pod wsią Karwowem, gdzie mieszkał św. Wincenty Kadłubek (obacz: *Lud*, Serya XX, str. 30).

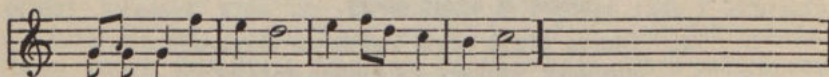
O ś. Wincentym Kadłubku.

355.

Nuta jak o św. Stanisławie: „Wielki przed Bogiem”.



1. Na ziemi Pol—skiej bujnej w świętych plo—ny, dziś w szczęściu wiecznym
z ro—dzi—ców zacnych pobożnych zro — dzo—ny.



ciesz się Win—centy do nie — ba wzięty.

2. Na świecie żyjąc rodzicom uległy,
w cnotach gruntowny, w naukach był biegły;
gdy się nad przyszłym zastanawia stanem,
został kapłanem.
3. W zleceniach króla nie zawiódł nadziei
względem młodziuchnej świętej Salomei,
a na Biskupstwo, będąc z cnot swych znany,
zgodnie obrany.
4. Po lat dziesięciu godnego urzędu,
z wielkiej pokory, z wewnętrznego popędu,
składa Biskupstwo, rzadki przykład daje,
mniczem zostaje.

5. Rzewny był widok nie do opisania,
gdy pasterz trzodę żegnał wśród łez, łkania,
i spieszył boso przez dziesięć mil drogi
w klasztorne progi.

Śpiewnik kościelny str. 986.

Inna pieśń do tegoż Świętego, opiewa w idylliczny sposób
błogi rzekomo niegdyś stan kmieci, malując go barwami najponę-
tniejszemi.

356.

1. Święty Wincenty Polaków patronie,
módl się za nami tam w górnym Syonie!
uprosz nam, uprosz ducha pobożności
i ducha mężstwa, zgody i miłości.
3. Bo dawniej kmiecie pobożniejsi byli,
skoro z ich rodzin Święci wychodzili;
ongi kmięć polski był pilny, pobożny,
nie znał pijaństwa, w domu był zamożny.
5. I pańskie dzieci, choć w innój odzieży,
były jak bracia dla wiejskiej młodzieży;
król, pan i kmiotek mieli jedną wiarę,
w jednym ołtarzu najświętszą ofiarę.
8. I razem pieśni ojczyście śpiewali,
i razem Boga o szczęście błagali.
Gdy kmięć podupał, pan mu rękę podał,
gdy pan był w biedzie, kmięć mu rady dodał.
9. A nigdy biedni z głodu nie ginęli,
biednego wszyscy do domu przyjęli;
królowe, panny i króle z paziami,
bywali nieraz dla kmieci kumami.
10. I chłopki panom dziateczki trzymali
do chrztu świętego, gdy tego żądali.
Jak ojciec z dziećmi, tak pan i gromady
żyli po wioskach bez gniewu i zdrady.
11. A król był dla nich ojcem dobrotliwym,
więc cały naród zawsze był szczęśliwym.
Wtedy Stobnica, drobniutka wioszczyna,
wydała na świat pobożnego syna.
12. Z matki chłopianki, a z ojca rólnika
wyszedł Wincenty z niskiego kącika.
Potem porzucił swą słomianą strzechę,
został kapłanem na ludu pociechę i t. d.

Do str. 169.

Cudowne uzdrowienie, wskrzeszenie i pomoc.

Piękoszów (ob. Ser. XIX, str. 263. — XX, str. 19).

Książka obejmująca opis cudów dokonanych przez obraz Matki Boskiej w Piękoszowie nosi tytuł:

„Skarb nieprzebrany, klejnot nieoszacowany, Bogarodzica Panna Maryja, Matka miłosierdzia. We wsi Piękoszowie w Dobrach JWW. Ichmościów PP. Tarłów w Rezydencji Pasterskiej przed samym wtargnięciem do Polski Szweda krwawemi łzami płacząca. Wielkiemi cudami wstawiona. A na większą u całego świata stymę, przez Niedogodnego Kapłana, tamtego mieysca na on czas Pasterza X. Mikołaja Złotnickiego Archidyakona y Officyała Sandomirskiego: a w przeszłym roku z woli Boskiej a z Osobliwej J. O. Xiążęcia Jmści Konstantego Felicyana na Szaniawach Szaniawskiego łaski, Krakowskiego Kanonika powinna w Druku ogłoszona publiką, w drukarni Jasney-Góry Częst. Roku P. 1772“.

Daléj następuje „Approbatio“ i wizerunek płaczącej Matki Boskiej z Dzieciątkiem, a pod nim wiersze:

Często, oraz z deszczami, pioruny spadają
oraz łaski, y karę ludzie z nieba mają.
Żywe Niebo są Oczy Maryi, acz z niego
nie piorunu, lecz deszczu czekay obitego.
Łzy deszczem, deszcz są łaski, co kropla, to morze,
Piekoszowski iest Obraz zawsze w takiej porze.

Potem następuje dedykacya téj książki: „Jaśnie Wielmożnemu Najprzewielebniejszemu Jegomości Xiędzu Janowi z Czekarzewie Tarłowi Biskupowi Kijowskiemu“, przy której długa przemowa, wizerunek herbu Starża, i wiersz:

Starża, Straż przy Maryi Skarbie odprawuje,
dość na tym: niech go żaden Argus nie pilnuje,
bo od Starży Obrona, a nad Stoocznego
Argusa; będzie respekt Domu Przeświećnego.

Poczem idzie „Dyaryusz cudów y łask Boskich przez N. Maryę Pannę w Obrazie Piękoszowskim cudowną sprawionych“ od roku 1705 do 1720 w liczbie 284. — Obejmuje on spis następujących łask: 1) uzdrowienie ciała (wszelkich chorób, kalectw i szaleństwa), 2) ochrona i uzdrowienie bydła i koni (od moru, chorób), 3) obrona od powietrza, 4) ratunek tonących, 5) wskrzeszenie umarłego i obie-

szonemu, 6) ożywienie konającego, 7) pomoc w rodzeniu, 8) przywrócenie rozumu, 9) wzbudzenie do nabożeństwa, 10) obrona niewinnie osądzonego, 11) skaranie odwłoki w dobrém postanowieniu, 12) nawrócenie heretyka, 13) błędzącego na drogę naprowadzenie, 14) uwolnienie z niewoli, 15) uzdrowienie przy spowiedzi, 16) uchrona od kłopotu i nieszczęścia, 17) obrona od strzału, 18) uśmierzenie ognia (pożaru), 19) wybawienie z czyścza, 20) uwolnienie od czarta opętanej, 21) oddalenie napaści czartowskiej, 22) przywrócenie zguby, 23) odzyskanie koralu, 24) skaranie złodzieja.

Z pomienionego Dyaryusza wyjmujemy kilka opisów jako nader charakterystycznych pod względem dykcji i wyobrażeń:

a) Cud 20. (listopad 1705). Wybawienie z Czysta. „Wszystkie swoje tytuły samym skutkiem utwierdzająca Matka Boska, y ten od Ś. Bonawentury sobie dany potwierdziła, że jest *Janua salutis*. Toż samo wyznał Jmość Pan Franciszek Gidłowski: teyże ktorey umarł nocy pokazawszy się Jmści Panu Stanisławowi Tylipskiemu po trzykroć mówiący: Panie Bracie, proszę Żonie moiej mówić, aby mię ofiarowała do N. Panny Piękoszowskiej, bo inaczej zbawion byđź nie mogę, co że tak zeznał, było przy godnych ludziach, że Jmść Pan Tylipski gotow tego iuramentem poprawić, luboć to i bez przysięgi pewna co ś. Brigitta mówi: *Maria est Mater omnium, qui sunt in purgatorio*“.

b) Cud 4. (lipiec 1705). Przywrócenie do rozumu. „Że się Panna nad Pannami, w mądrym Panieństwie kocha, (boć przed głupiem, y niebo zamknięto) dała tego dokument, kiedy Jmść Pannę Młodziańską Zakonnicę Przeświętnego Zakonu Premonstratenskiego klasztoru Buskiego (w Busku) znagła od rozumu odeszła, tegoż dnia do rozsądku zdrowego przywiodła, którego się za nią Msza ś. odprawiła, przy Rodzonym teyże Panny od Rodzicielki pieszo w tęż dróżkę świętą na intencją Siostry swoiey wysłanym, co że się tak stało Zakonnym sumieniem ztwierdziły, pomienione Zakonnice“.

c) Cud 53. (r. 1708). Uwolnienie od czarta opętanej. „Katarzyna Corka Marcina Krolika z Dąbrowy, z Parafiey Kieleckiey, lat 24 mająca od diabelstwa okrutnie na ciełe pomordowana w dole głębokim przy młynie gdzie kilkoro ludzi utonęło, przedtym nurzana y topiona, po wsiach y lasach z krzykiem od pokusy wodzona, którą wiązać Rodzicy y pilnować musieli, to wszystko cierpiała przez całe ośm miesięcy zacząwszy od miesiąca Czerwca w Roku 1707. Przez ktore na różne mieysca dla leków y exorcyzmow ią wożono, ale że iey nie ustawało, tedy westchnęła z Rodzicami o ratunek do Nayśw. Panny Piękoszowskiej, gdzie przywiodłszy ią po Nowym Roku Matce Nayśw: oddali ią y zostawili, zkąd ona dotąd z kościoła nie wychodziła, poki uwolnioną y zdrową ze wszystkim nie została, przyznając, że za przyczyną Poćieszycielki utrapionych Panny Nayśw: od dnia Oczyszczenia

Panny Maryi, dnia 2 Lutego w roku 1708 od diabelstwa wolną y zdrową została, do domu Rodziców odeszła, y im odpowiedziała; ktorzy w dzień Zwiastowania N. Panny Maryi na tym miejscu dziękczynienie Matce Miłosierdzia oddali; a ia z S. Anzelmem głosząc: *Maria est maeror daemonum*, z S. Epifaniuszem że iest *Inferni spoliatio*“.

d) Cud 56. (r. 1708). Uwolnienie od Czarta. „Regina Stożanka z Miedziarki, opętana, cierpiąc utrapienie od duchow nieczystych, a drugą razą będąc w Piękoszowie, zebrząc ratunku Panny Najsów: od złych duchow uwolnioną została: nie dziw że przeklętych duchow wymiata która iest *Finis maledictionis*, iak twierdzi Sopherius“.

e) Cud 66. (r. 1708). Uwolnienie od Czarta. „Maryanna z Jędrzejowicz od kilkunastu lat utrapiona w całej Polsce po świętych miejscach drogi obchodząc, y żądając pocieszenia w utrapieniu swoim na różnych miejscach oxorcyzmy przyjmując, potym do Piękoszowa raz y drugi przyszedłszy y Opiece się N. Panny oddawszy zdrową y wolną od duchow nieczystych została: na dokument tego stulej na znak y pamiątkę Dobrodzieystwa, którą dla folgi w utrapieniu nosiła na sobie, kościołowi Piękoszowskiemu oddała: przy ktorej od N. Matki odebraney łasce, y to iawna co S. Damascen ogłosił: *Maria est destructio inferni*“.

f) Cud 232. (luty r. 1713). Oddalenie napaści czartowskiej. „Dnia 11 Lutego ziachał na to miejsce Wielebny Jmśc X. Krzysztof Meżykowicz Dziekan Sokolnicki Pleban Wolicki z tym zeznaniem iako w chorobie ciężkie strachy y boiaźni nietylko nocne, ale y dzienne cierpiąc różne nagabanie y inkursye Diabelskie, dla ktorych prawie w desperackich nie mogąc sypiać przypadkach, wspomniawszy sobie na Obraz N. Panny w Piękoszowie Cudami sławny, na to ofiarowany miejsce, zaraz zasnął smaczno, y od tych niazdow y strachow uwolnionym został. Co zeznając Mszą S. którą na te intencyą miał, toż samo potwierdził y własną się na to podpisał ręką: *Ita recognosco fide bona etc.* Co się po Polsku do słowa wyklada: Tak zeznam wiarą dobrą y sumnieniem kapłańskim i t. d.“.

g) Cud 6. (lipiec r. 1705). Ratunek tonący. „Nikt tak prędko w przypadkach ludzkich żalosego usłyszcy rata (ratuj!), iako N. Marya, która będąc według S. Ephrema *Auxilium praesentissimum recurrentis ad illam*, na każde zawołanie łaskawego nadstawia ucha: tak-ći cudownie wysłuchała Zofią z-Gniełkownę z Pinczowa Miasta; ta bowiem gdy w kompaniey do Piękoszowa idzie, o włos na tamten świat nie popłynęła z ławy zpadszy za tokarnią ku Chęcinom, y po cztery razy się zanurzywszy, y nad zupełny kwadrans będąc zatopioną, za powtorzonemi iednak od kompaniey słowy:

N. Panno Piękoszowska ratuy! wynurzona, ławki się podaney uchwyciła, to twierdzą: że się w takim zatopieniu nie a nie nie napiła wody, a to wspomniawszy sobie na to miejsce gdzie szła y ofiarują się cudowney N. Matce Piękoszowskiej: to samaż y z kilkunastą świadkami przed Urzędem Pinczowskim pod przysięgą zeznała“.

h) Cud. 24. (maj r. 1706). Ratunek tonącego. „Nayprędsze temu w wodzie zatonienie, który się pierwey w kufu utopił; w takich terminach zostawał uczciwy ieden Obywatel z Miasta Mrzygłoda, lecz pianemu, y iuż przez puł-godżiny prawie w wodzie będącemu, aby wiecznie nie utonął, tu na ratunek przyszła, która jest według Bonawentury S. *Ratis mundi*, co zeznał przy słusznych ludziach, y Cud ten N. Maryi Piękoszowskiej przypisał ztwierdzając prawdę S. Kommunią dnia 23“.

Kto zabrnął w ciężkie grzechy, kto w nich prawie tonie,
Ciebie o Matko Boska ma ku swey obronie.
A komuż byś w niecotach tonąc dopuściła,
koraś innych tylekroć z wody wybawiła.

i) Cud 252. (r. 1713). Ratunek tonących. „T. M. Jmość X. Andrzej Andzelowski Kommendarz Piękoszowski, na wieczną pamiątkę a większy honor N. Maryi Panny Cudami w tym Obrazie słynącey, przypadek swoy między Cuda temi słowy podpisał. Ja pomieniony iadąc do Brzegow roku 1713 d. 21 Grudnia, a nie mogąc dla wielkiej wody Rzeki Nidy, innym sposobem przebydź, odważyłem się w łódkę wsiąść, mając pilną potrzebę do Brzegow, na samym rzeki śrzodku przewoźnik mnie y siebie wywrócił z łódką, tonąc w sukniach zdesperowany począłem ile czas pozwolił wołałem ratuy N. Panno, wybiwszy się po dwakroć z wody złapałem łódkę, ktorey się trzymając woda mię niosła; ow zaś przewoźnik wybiwszy się także z wody, od strachu wielkiego, umiejąc pływać wplaw poszedł za mną, mnie się w puł uchwyciwszy, bardziey mię topił; zem musiał y łódkę puścić, wybiwszy się znowu uchwyciłem powtornie o łódkę, y płynęliśmy za wodą wołając: N. Panno ratuy nas Cudami w Pięk. Obrazie słynąca! po którym wołaniu na mnieyszą, przypłynęliśmy wodę, łódkę puściwszy końia nam dodawano, ale koń nie chciał przystąpić; za ratunkiem N. Panny na brzeg wybrnęliśmy, Cud wielki, rzecz do wierzenia trudna; pod tak zimny czas morduiąc się w lońdzie pomaczany poiechałem iak ćwierć mile do Tokarni y wody dobrze napiwszy się łaską Bożą y przyczyną Matki Jego Nayśw: gdzie było prawie potrzeba umrzeć, ani'm chorował. Ten człowiek także zdrow wyszedł, co kapłańskim zeznaniem sumnieniem y zapisaniem: zdrowo na rzece z tego niebespieczeństwa wybrnąwszy pewnie z S. Bonaw. wyznał: *Maria est fluvius gratiae*“.

Do brzegu Niebieskiego szczęśliwie zawnie,
kto pod łaską Maryi iak pod żagleń płynie.

k) Cud 284. (r. 1720). Wskreszenie zatopionego. „Napisał dawno S. Damascen: *Maria Portus est animarum nostrarum*, na co się cały świat podpisuje, ale oraz y na to, że do brzegu życia doczesnego nie iednych przyprowadza; — tak przyprowadziła Stanisława Gałkę z Miasta Bożęcina, Chłopię w roku 8, przy kąpieniu już za trupa od Oycy z wody wywleczonego, który po długim, a różnym trzeźwieniu y taczaniu, za iednym N. Panny Piękoszowskiej wezwaniem, na nowe odetchnął życie. Tego, samą N. Matki łaską żyjącego, do pierwszej w Piękoszowie Spowiedzi y Komuniey S. przywiodła, y sama się spowiadawszy, Cud ogłosiła dnia 29 Lipca sławetna Maryanna Przyłuska z Miasta Bożęcina, przy obecności Prałatow y inszych kilkunastu kapłanow: którzy na rozliczne Cuda N. Maryi patrzą, ten ponawiają Richardi à S. Laur: Panegiryk: *Sicut nec maris profunditas, sic nec Mariae liberalitas potest exhauriri*“.

Wiele iest kropel w morzu rozum nie zgruntuie,
tak y Morza Maryi łask nie wyrachuie.

l) Cud 10. (lipiec 1705). Ogień uśmierzony. „Miało-by się w ten czas najbardziej zapalić, od Tey nabożeństwo, o ktorey mowi Cesarius: *Maria incentivum nostri amoris* kiedy pożary ogniowe gaśi; iakoż doznawszy tey ochrony Adama Dudziowa ze wsi Szełpi, z klucza Kurzelowskiego, stawiła się w Piękoszowie y zeznała iako już ogarniający domostwo iey płomień za wezwaniem N. Panny Piękoszowskiej cudownie odwrocony, gdy insze domy spłonęły“.

Że Maryi wezwaniem płomień przytłumiony,
chce aby ku Niey affekt, był w sercach wzniecony.
Alé-ć podobno drugim na iskierce zchodzi
tey miłości, która się świętey Pannie godzi.

m) Cud 28. (r. 1706). Obrona od ognia. „Niedosyć złego na ziemi ludzie mają, Niebo się do ich nieszczęścia często przykłada. Tak sobie postąpiło z Jmścią Panem Piotrem z Raciborza Morsztynem: gdy na Domostwo blisko Dworu tego będące, dwiema piorunami uderzyło, tak dalece, że y Dwor ogarnął płomień, y kołdra się na pomienionym Jmści w ten czas chorým, a w taki pożar wyniesionym z pokoju zaięła: lecz N. Marya od S. Anzelma *Fluvius clementiae* nazwana a od Jmści Pani Morsztynowej serdecznie wezwana, osobliwie nowemi w Piękoszowie słynąca łaskami; — szerczący się ogień tak ugasiła, że procz pięciu chałup, Dworowi nie zaszkodził, a Jmść od Dworskich z ognia, a od Matki Nayśw. z choroby iak z ognia wyniesiony dnia 28 czerwca“.

W samym gniewu Boskiego ogniu ten nie zplonie,
ktory w Twoiey o Matko łaskawa zasłonie.

Za co niech się w mym sercu miłość Twoja żarzy
poki mię życiem Boska opatrność obdarzy.

n) Cud 280. (r. 1716). Obrona od strzału. „T. R. Ziachał na to miejsce Jmść Pan Jerzy Bystrzanowski, na podziękowanie Matce Przenayśw: że za iey Obroną od nieprzyjacielskiej nie zginął ręki. Ten zeznał, że prowadząc ludzi 17-stu tylko Polskiej wyprawy, spotkał się z pułką set Sasow, pod Krzynkami o puł mile od Kunowa, który w tak małej będąc kwoćie, do lasa uciekł. Saśi ztamtąd w pole Nieprzyjaciela zrozumiawszy, a zwłaszcza mając ięzyk (wiadomość) że ich nie było więcej, wypadli ze dwóch stron, wzięwszy ich w pośrodek do nich strzelali; widząc pomieniony Jegomość, że ich już trzech trupem padło, a wiedząc o Cudownym w tym miejscu Obrazie, tym zawołał hasłem: N. Matko cudami w Piękosz: słynąca obrazie, ratuj nas!, po którym westchnieniu cudownie Pan Bog Sasom szyki pomieszał, tak, że oni ludzie uszli; a pod nim samym koń szwankował, do którego na ziemi leżącego y wołającego: N. Panno Pięko: ratuj mnie!, z siedmiu flint ognia dano, lecz kule wszystkie na koszuli zostały; w głowę y ramię cięty bez szwanku, przy którym wartę zostawiwszy, za drugimi w pogon poszli, rozumiejąc: że już nie żyje; — ale on porwawszy się z ziemi, z pistoletu saskiego do warty strzelał, y dawszy ognia wpadł na konia, y szczęśliwie za protekcją N. Panny zdrowo uiachał. Co Sasi czarom a nie obronie N. Panny przypisowali; lecz on dobrą wiarą y sumnieniem zeznał, że do Tey tyśiącznemi uzbroionej puklerzami Wieży udawszy się, obronną bez broni uszedł ręką, na toby się podpisał co Theod: Lasch: mowi: *Maria est trophaeum nostrum contra hostes*. S. Damasc: *Maria est Symbolum victoriae*, y Alb: Magnus: *Maria est magnus Dux belli nostri*“

Za hasło miej Maryją a pewnie się ztrwoży,
kto się na zdrowie twoie lub na życie sroży.

o) Cud 131. (grudzień 1709). Błądzącego na drogę naprowadzenie. „Szlachetnie urodzony Szymon Troiański Dyrektor Szkoły w Studziannym to ztwierdził, że idąc w leśie za Młynami Giebułtowskiemi sam ieden, zbłądził z drogi w dzień, y zaszedł w gęstwinę, a potem na wielkie błota y trzęsawiska z których na drogę trafić nie mógł, postępując daley, coraz to gorzey; gdy upatrował pilnie którądy-by z tego labiryntu błot wynisć mógł w którym ledwie nie utonął, przewodnika od N. Maryi zebrząc y otrzymał; bo zaraz w onej gęstwinie widniey się stało, y iakby się las rozstał, droga, która nigdy nie widana, iemu się otworzyła, na którą trafiwszy szczęśliwie do terminu przyszedł, na co się własną podpisał ręką; lecz bardziey nas na drogę świątobliwosci naprowadza o ktorej S. Bonaw. *Maria est via sanctitatis*“. dnia 21.

Komu podasz Twą łaskę Świętsza Aryadno,
wynidzie z labirintu iak Thezeusz snadno.

p) Cud 61. (r. 1708). Zguba przywrocona. „D. T. Paweł Korba z Brenice pieniądze przez nieostrożność czyli przypadek iaki zgubił, nie widząc kędy i kiedy na różnych mieyscach, y między różnym ludem z nimi będąc, postrzeże nie rychło zguby, zląkszy się zawołał: N. Panno pociesz mię!, z żalu zapomniał się, gdzie idzie y przyszedł na to mieysce gdzie nie pomniał żeby był, y nie ieden tamtędy przechodził, napadł na swoją zgubę; y Najśw: Maryi na tym-że mieyscu nabożeństwem zapłacił, y dał dokument, że N. Marya nietylko iest *Custodia tuta vitae nostrae*, ale y fortun naszych: iak o niey Hymn Grec: Monety nie utracisz przy Tey która iest *Moneta Dei*“. Petrus Damianus.

Nie tak drogie wotywy, fatygi y praca,
iak iedno u Maryi westchnienie popłaca.

q) Cud 261. (r. 1714). Złodziey skarany. „W Piątek po Bożym Ciele zakradł się złodziey, pracowity niegdy Błażey Cwikrak do kościoła tuteyszego chcąc okraść kościół, odważył się odrzynać z sukienki na obrazie N. Panny czerwone złote (dukaty). Naprzod to zeznał, że za poderżnięciem pierwszego zdrętwiał, y długo zostawał iak obumarły, lecz kiedy wzdychać począł, przyszedł ku sobie, a za tym Cudem nie mogąc się od złego przedsięwzięcia pohamować; zakrywszy Twarz zasłonkami N. Pannie, począł znowu odrzynać czerwone złote; aliści, rzecz podziwienia godna, zasłony się same od obrazu odsunęły; co widząc z strachem wielkim, wzruszony musiał zniść z Oltarza, a chcąc przez Zakrystyją z tym co wziął (dukatami) wyniść, przychodzi do drzwi, aż mu się dwiema kłótkami dużemi zdały być zamknięte; to Cud, bo natenczas otwarte były, nadto ieszcze, kiedy lub (lubo) wyszedł z kościoła iak otworzono na Nieszpor, ale ze Wsi żadnym sposobem nie mógł wyniść; y tak złapany y exequowany został (ucięciem ręki?). Pozwala docześnie karać zloczyńce, lecz na strasznym sądzie będzie *Placatio Judicis iusti*“. Andr. Cr.

Czemu tylko drętwicie świętokradzka ręka?
przy Matce miłosierdzia, tak dyskretna męka.

I tego opuścić nie chcę przy tey okazyey, że dziewczka w tymże kościele z Obrazu tego, co na Processyą noszą zdigła korale, z któremi ku Strawczynu iadąc ciężki raz uderzony za kark uczuła, y głos lubo nikogo nie widziała słyszała: wroć się z tym bo cię zabije; wroć się musiała; w strachu zostaiąc, korale owe w gębie nośiła; co postrzeżono y odebrano w roku przeszłym 1713. Czego przy innych wielu był świadkiem Andrzej Andzelowski Kommendarz Piękosz: Nie karząc ale tylko strasząc, utwierdziła, to co o Niey S. Bonay. *Maria Iudex est Misericordiae magis quam justitiae*“.

Jeśli swojej ozdoby koralow pilnuie,
o, iako sobie barżiey, nasz affekt szacue.

r) Cud 267. (r. 1715). Wybawienie z niewoli. „Przyiachał tu szlachetnie urodzony Pan Zabrodowski Wachmistrz Regimentu JW: Jmści: Pana Woiewody Mazowieckiego, czyniąc zadosyć intencji swojej, a oraz dziękując Matce Nayśw: że z ostatniego niebezpieczeństwa w którym iuż tylko śmierci wyglądał, na zawołanie do N. Panny: ratuj mnie N. Panno cudami słynąca w Piękosz: obrazie! z niewoli wybawiony, bo z niego kaydany, łańcuch y dybki spadły, a więzienie otworem stanęło, y tak wolno wyszedł. Uwolnieni niech na Jey przystaią prawo, która iest *Lex sancta amoris et perfectae libertatis*. Ernestus Pragen. Niechay to o niey z S. Bonav. gloszą: *Maria est Porta libertatis*“.

s) Cud 256. (r. 1814). Ratunek w szaleństwie. „Pracowita Zofia Krotczyna z Mikułowicz z parafiey Sąnieckiey, w szaleństwie kilka dni będąc, tu ofiarowana; za przyczyną N. Panny do zdrowia rozumu przyszła. Choćby komu, iak mowią, w głowie zgasiła świeczka, ta go iasniey nad słońce obiaśni, o ktorey S. Bonav: *Quis est super quem sol non luceat? quis est super quem misericordia Mariae non resplendeat?*“

Która mądrość przedwieczną Panna porodziła,
nas rozumu wiecznego dobrze nauczyła.

t) Cud 259. (r. 1714). Uwolnienie od szaleństwa. „Przyszła tu z Łącznego Panna imieniem Małgorzata Tokarczykowna z matką y siostrami y bracią, dziękując N. Pannie że ią od szaleństwa uwolniła. Pomieniona Panna wpadła w ciężkie szaleństwo w którym przez Niedziel 6 zostawała: ledwie co tu ofiarowaną na Ś. przywieziono mieysce, zaraz szaleństwo znacznie odstępować poczęło, a stanąwszy w domu trzeciego dnia, za przyczyną Matki Nayśw: widziała: y tak przy swoim pierwszym rozumie zostawszy, tu na dziękczynienie powtornie przyszła. I szalonych rozumu uczy nazwana *Perfectio Studiosorum*. Georg: Nicodem: ani też przy Tey oschniesz w rozum, która iest *Flumen Sapientiae*“.

Czyiey głowie, iak mowią, na oleiu zchodzi,
w tey potrzebie najmędrsza Panna mu wygodzi.

Do str. 169.

Cudowna pomoc.

Sulisławice (ob. *Lud*, Serya XX, str. 33).

Wiara, jakoby w kościołach świece same się zapalały, organy grały same, dzwony dzwoniły same, znajduje odpowiedni wyraz i w opowieściach o cudach Matki Bożej. I tak: w książeczce pod tyt.

„Wiadomość o cudownym obrazie Matki Boskiej w Sulisławicach“ (Warsz. 1870; dawniejsza edycja była z r. 1738 w Lublinie) — który to obraz „sposobem dawnym ruteńskim malowany“ przywieziony r. 1610 przez Dorotę Ogrufinę brankę wojenną Wespazjana Rusieckiego, zaczął słynać cudami od czasu inwazyi Szwedkiej (aprobataę ich ogłosił Andrzej Trzebicki biskup Krakowski w r. 1659), — przy wyliczeniu cudów, zasadzających się przeważnie na uzdrowieniach (oczu, nóg i t. d.) czytamy między innymi:

„W następstwie (po zaświadczeniu trzech cudów) Delegowani Komisarze przystąpili do rozpoznania, jaki był początek cudów tego Obrazu świętego. Pierwszy świadek Mateusz Piszczeki, po złożonej przysiędze tak mówi: „Świeca się zapaliła *in Cornu Epistolae, sub tempis invasionis Sveticae in Septembri, ante Festum Nativitatis B. M. V. proxime Una Septimana antecedens*, widziałem sam, rano to było, w ten czas zamknięty był kościół, zląkłem się gdym wszedł, rozumiałem żeś świeca nie zagasła, potym wezmę świecę, mierzę z drugą (którą X. Lenczewski zagasła), nic ię nie ubyło, a ta świeca przed tym stała Obrazem, który był w zaniedbanu, we Środę to było.

We cztery dni zaś potym, z Soboty na Niedzielę, ta-sz się świeca znowu zaświeciła; gdym na Jutrznią wstał, zastałem ową świecę zapaloną, y z X. Lenczewskim, ia'm chował klucze od kościoła, był kościół dobrze opatrzony, nie było żadney dziury, daliśmy owej świecy pokój, y zgorzała.

W Wigilię zaś Najświętszjey Panny „*Nativitatis*“, przeniosło coś Lichtarz z Wielkiego Ołtarza, y zaniósło go z świecą przed ten Obraz (cudowny), który był *in Altari Collaterali*, zaświeciło y zasygnowało (zadzwońiło w sygnaturkę); myśmy na ten czas z X. Lenczewskim byli w polu przed czasem Niezspornym; tam usłyszawszy dzwonek przybiegliśmy. U mnie były klucze, zastaliśmy kościół zamknięty: sam X. Pleban usłyszawszy ów Signet, kazał na nas zadzwonić w wielki dzwon. Potym jakośmy przybiegli, otworzyliśmy kościół, gdzieśmy zastali świecę gorejącą *in Collaterali Altari*, a ta świeca była z Wielkiego Ołtarza przeniesiona, widziało to ludzi bardzo wiele, y X. Pleban nieboszczyk z X. Lenczewskim Wikaryem swoim, według *Consilium* y woli swojej, wszystkie z tego Ołtarza po różnych kościoła mieyscach, porozstawiali Obrazki (bo było na tym Ołtarzu niemało Obrazków); tym czasem, że nie było ieszcze czasu Niezsporu, posłiśmy do domu zamknąwszy kościół, nadto go X. Pleban zapieczętował: potym w domu usłyszemy Signot, wyraźnie dzwoniący; co prędey udaliśmy się do kościoła, y z wielą ludzi, gdzieśmy zastali przeniesiony Obrazek Najświętszjey Panny na Wielki Ołtarz nad *Ciborium*, gzie (wprzódy) żadnego Obrazku nie było; tamże świec stało ośm, jako *pro patrocinio eiusdem Ecclesiae* wystawionych; z tych ośmi, siedm zapalonych zastaliśmy, potym wi-

dząc takie cuda, *in gratiarum actionem* przed Nieszporom, zaśpiewaliśmy *Te Deum laudamus*. To odśpiewawszy Nieszpor się zaczął, owe świece gorzały przez cały Nieszpor, któreśmy po Nieszporze zgasiłi. — X. Lenczewski zaś wyniósł ten Obrazek do Zakrystey do schowania mówiąc: iutro go wystawię.

Zatym po kollaratye w nocy, idę do dzwonnicy, abym dzwonił na Pacierze, obaczę sparą między drzwiami, aż się dwie świece małe palą na wielkim Ołtarzu, a ów obrazek tamże, gdzie w Nieszpór był, zostaje. Zadzwonwszy na Pacierze, nie chodziłem do Szkoły, ale prosto do X. Plebana dawałem znać, który z ludzi wielą zaraz otworzywszy kościół wszedł; widzieliśmy kiedy dzwonek, Sygnaturka nazwany, w kościele dzwonił, trząsł się powróż, patrzyliśmy wszyscy na to: wbiegliśmy na kościół: jeśli tam kogo nie masz? — nie było nikogo; potym tego cudu natrzymawszy się, świece X. Pleban kazał zagasić y rzekł: Jusz tego Obrazu nie chowaymy, ale iutro te cuda trzeba ogłosić ludziom, y nazaiutrz w dzień Najświętszjey Panny Narodzenia ogłosił to X. Lenczewski; od tego czasu ludzie ofiarują się do tego obrazu“.

„Tenże *retulit* „gdym ia sam swemi rękami przy X. Plebanie, y przy X. Lenczewskim, srebro kościelne chował przed Szwedami, tenże Obrazek uwinawszy w Tuwalnię X. Pleban nieboszczyk, włożył do tegosz dołu pod progiem w kościele: ten Obraz w kilka dni wyszedł z dołu, y stanął na Wielkim Ołtarzu gdzie przedtym stawał; to puzdro w którym był w ziemi schowany, było ćwiokami okowane, y zabite dobrze. Tuwalnia w którą był uwiniony, została“.

Toż samo i inni naoczni-świadkowie po wykonanej przysiędze zeznali.

Początek łask i cudów tego obrazu odnosi się, jak powiedziano, do początku wojen szwedzkich. Potwierdza to i zeznanie następującego świadka:

„W. Paweł Suliszowski, po wykonanej przysiędze tak zeznaje: „Iż podczas expedycji Warszawskij wzięty od Szwedów, uszedłem za obronę tój Matki Bożej, mając bliską za sobą Szwedzką pogonią, tuż podle mnie przypadali: jam się tylko w krzak uchylił na błoto, tam mnie szukając, obaczyć i znaleźć nie mogli. Rozchorowawszy się tamże, uchodząc piechotą do domu, nigdy nie-sposobny do tak dalekiej drogi, 30 mil do domu przyszedłem z wątlony, oplakany od swoich, *derelictus a Medicis*, natenczas mając wielką miłość i nabożeństwo do tego Obrazu, upraszałem X. Bartłomieja Wikarego Sulislawskiego natenczas, aby mi w dom, *pro ultima consolatione*, przyniósł ten Obraz, który uprosiwszy sobie podać do pocałowania, po litanii odprawionj, cale'm z drów został“.

SPIS RZECZY.

	Stronnica.
Wstęp.	I—IV
Pieśni.	
1. Zaloty	1
2. Chęć ożenku	11
3. Pieśni w związku z weselnemi	19
4. Życzliwość. Wymówka	27
5. Rzemieślnicze	34
6. Igraszka. Swawola	36
7. Smutek. Starość	47
8. Małżeństwo	48
9. Dumy	56
10. Zabawa. Pijatyka	63
11. Wojna. Wojsko	64
12. Rody. Stany	70
13. Rzemiosło	73
14. Pasterstwo	74
15. Różne	79
16. Kolyska	85
Pieśni Dziadowskie.	85
Tańce.	
Krakowiaki. Polki i t. d. (w tempie $\frac{3}{4}$)	97
Obertasy. Mazurki i t. d. (w tempie $\frac{3}{8}$ i $\frac{3}{4}$)	108
Podania.	138
Świat nadzmysłowy.	
Duchy. Strachy	143
Widma. (Zmora. Upior i t. d.)	146
Diabeł	160
Czary	163
Przesady. Wierzenia	167
Choroby i Lekarstwa	169
Powieści.	
1. Królewna świński-kożuszek	172
2. Woda ożywiająca	175
3. Zaklęta	177
4. Wyrzutek	180
5. Zbój i księżniczka	183
6. Rozbójnicy	184
7. Królewna na zarobku	186
8. Piszczalka	188
9. Pokorna i pyszna	189
10. Diabeł-tanecznik	190

	Stronnica.
11. Diabeł i kowal	192
12. Diabeł i gach	193
13. Diabeł oszukany	197
14. Diabeł i baba	197
15. Śmierć szczęśliwa	198
16. Pożytek soli	200
17. Kara za rajfurstwo	201
18. Leniwa Kudła	202
19. Głupi Gała	203
20. Organista przebiegły	205
21. Pies ojcem	207
22. Parobek filut	208
23. Sąd Skarbnika	209
Przypisy. Do str. 160. Diabeł	223
Do str. 164. Czary. Łysogóry	223
Do str. 169. Lek. Owcarz.	228
Do str. 169. Lek. Do pieśni nabożnych	229
Do str. 169. Cudowne uzdrowienie, wskrzeszenie i pomoc	232
Do str. 169. Cudowna pomoc	239

REEDYCJA FOTOOFFSETOWA



Okładka i obwoluta: Andrzej Darowski

Redakcja Dziel wszystkich Oskara Kolberga, Poznań, Kantaka 2

Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków, Al. Krasińskiego 11a. Printed in Poland, Wyd. I - 4200 egz.
18.8 ark. wyd. 16 ark. druk. Drukowano na papierze offsetowym III kl. 80 g. Fabryka Papieru w Boruszowicach. Druk fotootfsetowy wykonano w Pracowni Poligraficznej Polskiego Wydawnictwa Muzycznego. Oddano do druku I 1964. Druk ukończono IV 1964. Zam. nr 1 G-46. Cena 40 zł

16-IV 64

Fr

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

INEDITA

Monografie etnograficzne

Góry i Podgórze

Mazowsze, cz. VI i VII

Kaliskie i Sieradzkie, cz. II

Pomorze

Sanockie

Karpaty wschodnie

Ruś Czerwona

Podole

Polesie

Studia, materiały i przyczynki etnograficzne

Materiały do etnografii Słowian

Obrzędy, zwyczaje i wierzenia ludowe

Literatura ludowa

Miscellanea

Twórczość muzyczna

Opracowania pieśni ludowych

Utwory instrumentalne i wokalne

Rozprawy i artykuły muzyczne

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE I POMOCNICZE

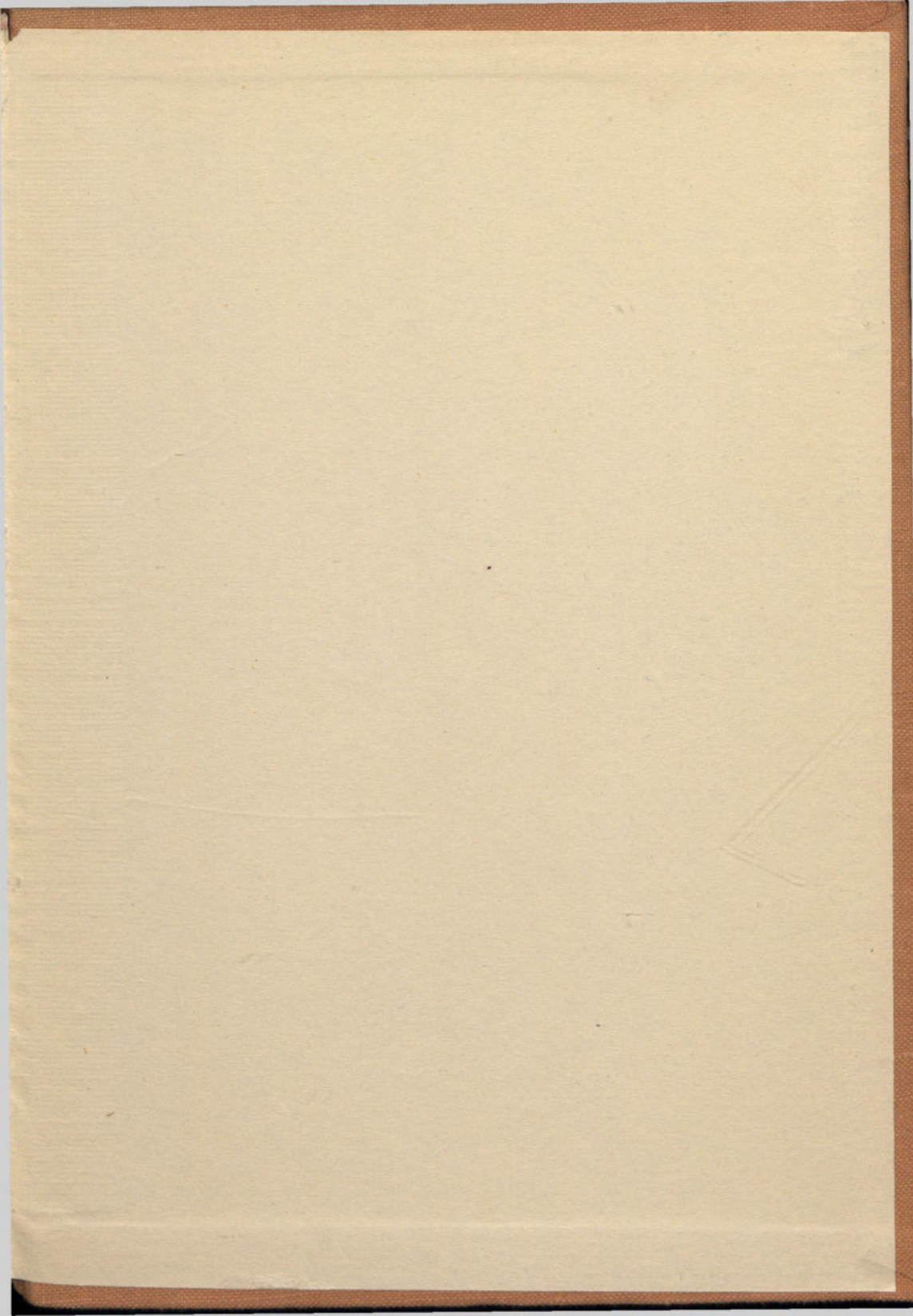
Korespondencja

Biografia

Indeksy

Cena zł 40







720950

T. 21, c. 2

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001007908116